

Tomasz M. Głogowski

Pismo „śląskiego Października”

Tygodnik społeczno-kulturalny
„Przemiany”
(1956–1957)



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2006

Tomasz M. Głogowski

Pismo "śląskiego Października". Tygodnik społeczno-kulturalny "Przemiany" (1956-1957)

WSTĘP

O metodzie książki

Momenty graniczne w dziejach literatury często nastęrczały badaczom problemów w ich precyzyjnym określeniu. W celu uchwycenia wyrazistej cezury poszukiwano symbolicznych zdarzeń czy też szczególnie charakterystycznych tomów. Czasy po II wojnie światowej zdają się być znacznie łatwiejsze w periodyzacji. Koniec wojny wyznaczył niekwestionowaną granicę w dziejach literatury, oficjalne "namaszczenie" socrealizmu także bez trudu można "zlokalizować" na szczecińskim zjeździe pisarzy w roku 1949. Większych problemów nie ma również z określeciem następnego, krótkiego okresu literackiego. Lata 1956-1959 (czy też 1955-1959 jak wskazuje Marian Kisiel), nazywane "przełomem październikowym", wyraziście odróżniają się od czasów je poprzedzających i bezpośrednio po nich następujących.

W latach osiemdziesiątych Tomasz Burek wskazywał na brak kompleksowego opracowania tego czasu:

Nigdy nie została napisana społeczna i kulturalna historia ruchu październikowego jako ruchu mas i zarazem ruchu idei; jako ruchu powszechnej krytyki, moralnej nieakceptacji i protestu przeciw przestępczym praktykom systemu; jako dzieje wielu równoczesnych ruchów oddolnych, rewindykacyjnych i emancypacyjnych, zbiegających się w coś, co może najlepiej oddają słowa - rewolucja prawdy.

Po upływie kilkunastu lat można niewątpliwie powiedzieć, iż historia literatury polskiej doczekała się syntezy październikowego przełomu - mam na myśli pracę Mariana Kisielea *Zmiana. Z problemów świadomości literackiej przełomu 1955-1959 w Polsce*. Ale to, że Kisiel kompleksowo przybliżył zagadnienia nie tylko literackie, ale i filozoficzne, publicystyczne i plastyczne wzmiankowanego w tytule okresu, nie oznacza, iż uległa wyczerpaniu godna wnikliwszej uwagi tematyka, umiejscowiona w tym czasie. Przeciwnie w drugiej połowie lat pięćdziesiątych, wciąż odnaleźć można wartościowe zagadnienia, praktycznie w ogóle nie podjęte. Do takich zaliczyć należy katowicki tygodnik "Przemiany". Jest to niedociągnięcie o tyle istotne, że rola prasy w przełomie październikowym byłaby trudna do przecenienia. Jak pisał Kisiel:

Prasa była wówczas głównym motorem przemian w kulturze. To tutaj ujawniły się dwie, jakże znamienne dla oblicza drugiej połowy lat pięćdziesiątych, postawy światopoglądowe: rewizjonistyczna i reformistyczna. Pierwsza żądała radykalnych zmian w stylu zarządzania państwem, prawa do suwerennych wyborów i poszukiwań (estetycznych, światopoglądowych, ideologicznych). [...] była dążeniem tych, którzy ze stalinizmem nie mieli dotąd nic wspólnego lub też radykalnie z nim się rozstali [...].

[...] przełom estetyczny w drugiej połowie lat pięćdziesiątych dokonywał się [...] głównie na łamach ówczesnej prasy - codziennej i tygodniowej, ideologicznej i kulturalnej, starej i młodej. Okres fermentu przyniósł wiele tekstów, które później - z przyczyn cenzuralnych - nie mogłyby się ukazać, te natomiast, jakie już pojawiły się w czasopiśmie, niebawem

skutecznie zablokowano w wydawnictwach książkowych. Zbadanie przełomu od tej strony jest niezwykle żmudne, gdyż prac opisujących funkcjonowanie prasy w ówczesnym systemie kultury (i cenzury) powstało - jak dotąd - niewiele.

W podobnym tonie pisał Wiesław Władyka:

Nową atmosferę kształtowała głównie prasa [...], [która] w sposób najbardziej widoczny zaświadczała o nowym kursie politycznym, wypełniała treścią z wolna następujące zmiany, przydawała im konkretność, komplikowała je i w konsekwencji przyspieszała, często wbrew intencjom ostrożnych bądź opornych polityków. Stawało się to tym bardziej spektakularne, iż ona właśnie była w mijającej epoce kreatorem swoistego, stalinowskiego "świata przedstawień". [...]

Symbolem i siłą społecznego oczyszczania się moralnego, tak istotnego dla procesu destalinizacji, była prasa. Uwalniając się od powinności dydaktycznych starała się zaspokoić społeczny głód krytyki i demaskacji; dzięki temu zyskała decydujący wpływ na kształtowanie opinii publicznej.

Ponadto Władyka przywołał wspomnienia (z 9 sierpnia 1955 roku) więzionego wówczas prymasa Stefana Wyszyńskiego:

Wielką atrakcją są dla nas gazety, które dostajemy dotąd [...]. Otrzymuje więc: "Świat", "Przekrój", "Stolicę", "Problemy" i "Przegląd Sportowy". Wszystko jest dla nas rewelacją. Cały nowy sposób pisania, przedziwnie krytyczny wobec wszystkiego, co dotychczas było nietykalne, aż razi i zdumiewa. Jak to, więc to można dziś mówić, tak bez żenady, o bolączkach w MO, w PGR, wśród zbankrutowanego ZMP? Przecież przed dwoma laty nawet myśleć tak było niebezpiecznie! Coś istotnie zaszło doniosłego w linii taktycznej, skoro opinia publiczna doszła do głosu.

*

Zamierzeniem autora jest przybliżenie w książce, którą przedkłada czytelnikowi jednego z pism tego czasu - tygodnika społeczno-kulturalnego "Przemiany", który ukazywał się w Katowicach.

Wcześniej "Przemianom" poświęcono jedynie lakoniczne uwagi w większych opracowaniach oraz nieliczne artykuły. W bardzo szczegółowej *Bibliografii opracowań prasy śląskiej* Joachima Glenska odnaleźć można jedynie kilkanaście tekstów poświęconych "Przemianom" - w większości są to współczesne tygodnikowi notatki prasowe odnotowujące ukazanie się tytułu - oraz dwie prace magisterskie napisane na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego.

Sam Glensk w *Diariuszu prasy polskiej na Śląsku* Glensk odnotował pojawienie się pierwszego numeru pisma, wybór do Sejmu jego redaktora naczelnego, ufundowanie dorocznej nagrody literackiej czytelników "Przemian" oraz ukazanie się numeru ostatniego. Ten sam autor poświęcił tygodnikowi dwie strony tekstu *Wilhelm Szewczyk jako redaktor i publicysta (z okazji dziesiątej rocznicy zgonu wielkiego Ślązaka)*. Pisał m.in., że tytuł "trwał jeden rok, ale narobił dużo wrzawy". Odnotowywał obecność twórczości wybitnych pisarzy zagranicznych (Ernest Hemingway, Alberto Moravia, Albert Camus, Samuel Becket), podkreślał jednak, iż "najsilniejszą stroną katowickiego tygodnika była publicystyka, w której dominowała problematyka śląska i niemcoznawcza". Wskazywał, że nakład rósł "od 17 do 50 tysięcy egzemplarzy już w grudniu 1956 roku", a najchętniej czytane były "bojowe reportaże społeczne" autorstwa Leszka Mecha, Jerzego Gałuszki, Stanisława Broszkiewicza oraz publicystyka Wilhelma Szewczyka, który "osiągnął w niej - przynajmniej jeśli chodzi o odwagę cywilną i determinację - swoje apogeum".

W pracy Mirosława Fazana i Witolda Nawrockiego *Katowickie środowisko literackie w latach 1945-1967* znajduje się zaledwie dwuzdaniowa wzmianka na temat "Przemian".

Symptomatyczne wydaje się, że w opracowaniu Wiesława Władyki *Na czołówce. Prasa w październiku 1956 roku*, w którym autor koncentruje się co prawda na ogólnopolskich pismach warszawskich, ale wymienia wiele tytułów regionalnych, nie pada w ogóle nazwa "Przemiany", choć odnaleźć można np. nieporównywalnie mniej znaczące częstochowskie "Lewary".

Z dużą sympatią pismo, a zwłaszcza atmosferę panującą w redakcji, wspominał Bolesław Lubosz.

Afirmatywnie oceniał periodyk Tadeusz Kijonka:

Śląsk nigdy nie miał tygodnika tak mocno zaangażowanego w przebudowę polskiego życia i rozliczenia przeszłości z pozycji dramatycznych śląskich doświadczeń a jednocześnie pisma o tak wysokich aspiracjach. Lecz kto dziś jeszcze o tym pamięta? . o wychodzącym w Katowicach znakomitym tygodniku "drugiego odrodzenia" życia kulturalnego na Śląsku, który pojawił się na wielkiej fali społecznych i politycznych przemian polskiego października.[.]

Nadzwyczaj mocną stroną katowickiego tygodnika jest publicystyka [.] podejmująca newralgiczne, aktualne tematy dotyczące czasu politycznego przełomu. [.] Co numer - palące tematy czasu wielkiego rozrachunku [.]

Marian Kisiel w tekście *Potrzeba monografii "Przemian"* pisał, że pojawienie się "Przemian" było ważnym momentem zmiany w kulturze na Górnym Śląsku, w czasie bardzo wyraźnie odczuwanej "mizarii środowiskowej". Ponadto wskazywał, że pismo nie odbiegało zbyt od prasy centralnej pod względem "pasji demaskatorskiej" i zakresu publicystyki społecznej, natomiast "przede wszystkim realizowało nader atrakcyjny program edukacyjno-kulturalny". Szerszy opis tygodnika, autorstwa piszącego te słowa, znalazł się w tekstach *"Przemiany" - zapomniany tygodnik śląskiego Października oraz Wilhelm Szewczyk jako redaktor "Przemian"*.

Ze względu na fakt, iż "Przemiany" do dnia dzisiejszego nie doczekały się szerszego opisu, uznałem, że szczególnie cenne będzie skupienie się na szczegółowej prezentacji samego pisma. Mam nadzieję, że dzięki temu moja książka będzie pomocna osobom pragnącym w pewnym skrócie, ale jednak kompleksowo, poznać periodyk. Takie założenie powoduje, że koncentruję się niemal w całości na opisie tygodnika, w skutek czego, choć oczywiście niejednokrotnie przywołuję zewnętrzne konteksty w jakich ukazywały się "Przemiany", w niektórych partiach tekst zbliża się do wypisania bibliografii pisma.

W książce nie dokonuję prezentacji "Przemian" na tle innych pism tego czasu, ale charakteryzuję linię programową katowickiej redakcji. Sytuuje to pracę na pograniczu badania czasopiśmiennictwa i opowieści o czasach ukazywania się tygodnika. Zdaję sobie sprawę, że taki wybór może wzbudzić pewien zawód u czytelnika, jednak ambicją autora było zaprezentowanie w miarę całościowego obrazu "Przemian" i otworzenie w ten sposób drogi do porównania pism tego czasu - oczywiście "Po prostu" oraz wielu regionalnych periodyków takich jak "Tygodnik Zachodni", wrocławskie "Nowe Sygnały", szczeciński "Jantar", zielonogórskie "Nadodrze", czy olsztyńska "Panorama Północy".

*

Zasadnicza część książki to opisanie wszystkich tekstów, jakie ukazały się w tygodniku. Rozpocząłem od analizy pierwszego numeru "Przemian", a następnie dokonałem omówienia poszczególnych artykułów pogrupowanych według poruszanej tematyki. Oczywiście w przypadku niektórych tekstów występowały problemy z ich właściwym "zaszufladkowaniem", generalnie jednak wydaje się, iż udało się takiego podziału dokonać. Przygotowując książkę, przeprowadziłem dwie rozmowy z osobami pracującymi w redakcji "Przemian" - jej sekretarzem Aleksandrem Rowińskim i grafikiem Jerzym Moskałem. Wszystkie cytowane wypowiedzi pochodzą z tych rozmów. Niektóre ich fragmenty

wykorzystałem w odpowiednich rozdziałach, a zdecydowaną większość zamieściłem w *Aneksie*.

Szczególnie cennym odkryciem jest komplet konfiskat cenzury z "Przemian", w którego posiadaniu jest Aleksander Rowiński. Szczegółowy opis dokonanych wykreśleń przedstawiłem w podrozdziale *Sugestie, cenzura*.

Prezentowana książka jest poprawianą wersją rozprawy doktorskiej napisanej w Instytucie Nauk o Literaturze Polskiej Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Śląskiego pod kierunkiem prof. dra hab. Mariana Kisielea, któremu chciałbym wyrazić swoją wdzięczność za wszechstronną pomoc podczas pisania dysertacji, a szczególnie za zaufanie jakim mnie obdarzał i łączące nas przyjacielskie relacje.

Podziękowania pragnę złożyć również recenzentom rozprawy - prof. dr hab. Elżbiecie Hurnik i prof. zw. dr hab. Włodzimierzowi Wójcikowi, za cenne uwagi, pomocne przy redakcji ostatecznej wersji książki.

*

Początkowe dni października 1956 roku poprzedzające VIII Plenum KC PZPR obfitowały w całej Polsce w wiele wieców i zebrań, na których wyrażano poparcie dla demokratycznych przemian w kraju i reformatorskiego skrzydła rządzącej partii (tzw. grupy puławskiej). W trzy lata po śmierci Stalina, pięć miesięcy po rehabilitacji ofiar stalinizmu - w społeczeństwie polskim narastało oczekiwanie prawdziwych zmian.

W takiej atmosferze w Katowicach, od kilkunastu lat noszących oficjalną nazwę Stalinogród, trwały przygotowania zmierzające do wydawania tygodnika społeczno-kulturalnego. Po zlikwidowanej w 1950 r. "Odrze" Górny Śląsk nie posiadał w zasadzie pisma społeczno-kulturalnego (w latach 1952-56 ukazywał się jedynie w znacznej mierze socrealistyczny kwartalnik "Śląsk Literacki"). Ponownie pojawiło się takie 14 października 1956 roku, przybierając wielce wymowny tytuł "Przemiany". Redaktorem naczelnym tygodnika został Wilhelm Szewczyk, jego zastępcą Andrzej Wydrzyński, w skład zespołu redakcyjnego wchodził ponadto Maria Klimas-Błahutowa, Jan Baranowicz, Jerzy Moskal (grafik), Jerzy Wołczyński (sekretarz redakcji) i Stanisław Szymański (redaktor techniczny - obecny w nim do numeru dwudziestego trzeciego). Począwszy od szóstego numeru w stopce redakcyjnej pojawił się Leszek Mech, a od piętnastego Jerzy Gałuszka ("przedstawiciel redakcji w województwie opolskim"). Od numeru dwudziestego czwartego sekretarzem redakcji był Aleksander Rowiński. W stopce trzydziestego pierwszego numeru przy Andrzeju Wydrzyńskim nie zamieszczono już adnotacji "zastępca redaktora naczelnego", od następnego numeru Wydrzyński zniknął zarówno ze stopki, jak i z łam tygodnika. Jego artykuły pojawiły się ponownie w "Przemianach" od 40 numeru.

Tygodnik "Przemiany" ukazywał się w Katowicach w okresie 14 października 1956 - 13 października 1957. Wydawcą pisma była Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza "Prasa" (ostatnie dwa numery wydane zostały przez wyodrębnione z tej instytucji Śląskie Wydawnictwo Prasowe). Pismo miało zasięg ogólnopolski, numer składał się z ośmiu wielkoformatowych stron, a numery podwójne z dwunastu. W roku 1956 wydano jedenaście numerów tygodnika (ostatni z podwójną numeracją), w 1957 czterdzieści jeden (jeden - dwudziesty ósmy - o podwójnej objętości, choć z pojedynczą numeracją). Dla lepszej przejrzystości w tekście pracy przywołuję jedynie numerację ciągłą. Lokalizację omawianych artykułów podaję w tekście głównym.

Pseudonimy rozszyfrowuję na podstawie biogramów zamieszczonych w pracy Mirosława Fazana i Witolda Nawrockiego *Katowickie środowisko literackie w latach 1945-1967*.

Jako ilustrację książki wykorzystałem kserokopie "Przemian", jak i konfiskat cenzury dokonanych w tym tytule.

Numer pierwszy

Lektura pierwszego numeru "Przemian" może przybliżyć również zawartość kolejnych. Tak się bowiem złożyło, że poruszane w nim tematy, zapowiadają wątki przewijające się na łamach tygodnika podczas całego jego istnienia, czyniąc pierwszy numer bardzo reprezentatywnym dla całości pisma.

Numer ten otwiera artykuł pióra Bolesława Lubosza *Obrona Katowic*. Taki tytuł - umieszczony tuż pod winietą, w której widniały nazwy Stalinogród i Opole - bez względu na tematykę artykułu mógł być odebrany jedynie jako domaganie się powrotu właściwej nazwy miasta. Był to oczywiście celowy zabieg. Jak wspomina Jerzy Moskał tytuły odgrywały w "Przemianach" bardzo ważną rolę, były ustalane wspólnie, objawiały się w nich literackie korzenie członków redakcji. Przy okazji tego artykułu Moskał przytacza następującą anegdotę:

"Mówię - Wilek, ja dam dużymi literami *Obrona Katowic*. A Wilek [Szewczyk]: - Nie, damy cieniutki tekst, bo jak damy grubo, to się skurwiele kapną. On mnie nauczył sposobu reagowania, manewrowania nie tylko czytelnikiem, ale i przeciwnikiem".

Artykuł nabrał nieoczekiwanej wymowy nawet ku zaskoczeniu autora; wspomina on to następująco:

[.] Wilhelm Szewczyk przygotowywał z powołanym przez siebie zespołem redakcyjnym pierwszy numer nowego tygodnika. Zwrócił się również do mnie z zapytaniem, czy mam coś ciekawego na warsztacie. Odpowiedziałem, że pracuję nad esejem na temat cywilnej obrony Katowic w pierwszych dniach września 1939 roku. - Dawaj to jak najszybciej - odrzekł zaintrygowany. [.]

W swoim szkicu, który zatytułowałem "Obrona Katowic" podejmowałem ten temat na nowo i zachęcałem innych do dalszych badań [..]. Oddałem Szewczykowi rozprawę [.] nie spodziewając się niczego specjalnego. Jakże zatem radosne było moje zaskoczenie, gdy zobaczyłem w kioskach pierwszy numer "Przemian" z moją publikacją na tytułowej stronie i na czołowym miejscu. [.] Ludzie czasopismo dosłownie rozchwytywali, sądząc widocznie, że wraz z moim artykułem rozpoczął się demontaż Stalinogrodu.

I choć z pewnością nie brakło rozczarowanych, otrzymałem wówczas bardzo dużo życzliwych listów.

O tym, iż odbiór tytułu wśród czytelników był jednoznaczny, przeczytać można w trzecim numerze "Przemian" (już z Katowicami i Opolem w winiecie) w podpisanym inicjałami (r.p.) [Wilhelm Szewczyk] i bezpretensjonalnie zatytułowanym artykule *Pięknie witamy w Katowicach*, komentującym, rzecz jasna bardzo radośnie, powrót historycznej nazwy miasta. Sam tekst Lubosza w pierwszym numerze przywoływał wydarzenia wrześniowych dni 1939 roku - obronę opuszczonych przez wojsko polskie Katowic podjętą przez weteranów powstań śląskich, harcerzy i cywilnych mieszkańców miasta; poruszał również kwestię milczenia, jakim okryto tę bohaterską postawę w latach powojennych.

Obok *Obrony Katowic* na pierwszej stronie znalazły się trzy miniaturowe opowiadania Tadeusza Różewicza - *Kozia Bródka*, *Cyganie*, *Aniolki jeszcze nie skończone* (sic!)_oraz tekst Jana Rakoczego *Adenauer szuka dowodów*, poświęcony niemieckim Instytutom ds. Europy Wschodniej, atakujący je jako "centrale rewizjonistycznej penetracji", które "pomagają [...] - mniej lub więcej świadomie - w przygotowaniach do III wojny światowej", przy jednoczesnym wyrażeniu podziwu dla opracowywanych w tychże ośrodkach silesiaków.

Bibliografia ta zawiera wszystkie silesiaca, jakie w wymienionych latach [tj. 1952 i 1953 - przyp. TG] ukazały się w języku niemieckim, polskim, czeskim, rosyjskim, francuskim i angielskim, ogółem kilka tysięcy pozycji. [...] Kto miał coś do powiedzenia na temat Śląska i

Ziem Odzyskanych na jakimś publicznym zebraniu, w gazecie czy w książce, wszystko to jest dokładnie zarejestrowane. [...] Solidna, dobra, dokładna robota!

Generalnie jednak artykuł Rakoczego jest zdecydowanie nieprzychylny niemieckim Instytutom. Koresponduje z nim przedruk tekstu niemieckiego pisarza Ericha Marii Remarque'a, autora *Na zachodzie bez zmian*, zatytułowany *Bądźcie czujni*, w którym autor ostrzega przed zagrożeniem hitleryzmem we współczesnej NRF.

Uzupełnieniem dwóch anti-NRF-owskich tekstów może być fragment pamiętnika Rafała Urbana *U progu wędrówki*, opowiadający o poznawaniu polskiej literatury przez kilkunastoletniego ucznia niemieckiego seminarium w Nysie.

Obecne szeroko w "Przemianach" reportaże zapowiada w pierwszym numerze tekst Stanisława Broszkiewicza *Ludzie na dole*, prezentujący smutny i beznadziejnie szary świat stalinogrodzkich (!) prostytutek. Jak można się dowiedzieć prostytutka była wówczas bardzo rozpowszechniona:

Stalinogród - stolica najbogatszego w Polsce województwa - jest Mekką cór Koryntu z całej Polski. Przyjeżdżają tu z Warszawy, Wybrzeża, Wrocławia, Krakowa. [...] na terenie Stalinogrodu działa permanentnie około trzystu prostytutek [...]. Ich cechą wspólną, ponadgrupową jest, że wszystkie bez wyjątku piją. Piją na potęgę, na całego, rozpaczliwie, na umór.

W całym okresie swojego istnienia "Przemiany" z determinacją prowadziły walkę o prawo do wolności słowa. Przykładem takiej postawy w pierwszym numerze jest miniatura Władysława Bochenka *Felieton ołówkiem pisany*, w której on z osób twierdzących, iż prasa w Polsce Ludowej nie powinna "szkalować naszej rzeczywistości", czyli opisywać występujących nieprawidłowości.

WAN [Andrzej Wydrzyński] w tekście *dwa razy dwa równa się cztery* płomiennie apeluje o prawo do wolności słowa. Pisze o "kryzysie zaufania do słowa" i "mistrzowskim opanowaniu drętwej mowy" przez ludzi, którzy "pięli się niekiedy coraz wyżej i wyżej". Wskazuje na brak należytej liczby czasopism i dzienników, w sytuacji gdy oficjalne dane mówią o większej liczbie czasopism niż przed wojną (co sprowadza się do wydawania takich tytułów jak "Handlowiec Warmii i Mazur" czy też "Opakowanie"). Dowodząc, iż "marksizm jest kierunkiem krytycznym", domaga się zaprzestania "zamaskowanej walki przeciw wolności słowa".

Dwa powyższe artykuły są przykładem otwartego pisania o nieprawidłowościach roku 1956 i lat wcześniejszych. Niejednokrotnie jednak redakcja musiała uciekać się do przemycania przeróżnych treści mniej otwarcie. Tak było np. w przedrukowanej w pierwszym numerze recenzji włoskiego pisarza Alberto Moravia *Od Napoleona do Stalina*, dotyczącej filmów apoteozujących obu wymienionych przywódców, określonych w tekście mianem dyktatorów. Podobna sytuacja ma miejsce w tekście Jerzego Runa (*Zgaduj zgadula*). Krytykuje on poziom pytań w tytułowym konkursie (zbliżony do współczesnego audiotele) i zaznacza, iż powinien on być wyższy, skoro nagrodą jest paszport do ZSRR, a odwiedzenie tego kraju normalnie nie jest możliwe.

Swój cykl felietonów z dziedziny mody i obyczajów rozpoczyna w pierwszym numerze Barbara Hoff - piszę o nich w podrozdziale *Hoff*.

W podobnych klimacie do jej felietonu utrzymana jest miniaturka Marii Klimas-Błahutowej *Zęby*, której główną bohaterką jest dawna arystokratka, postać rodem z utworów Zapolskiej. Literaturę w pierwszym numerze reprezentują wiersze Iwana Franki (*Ze "Smutnych pieśni"*, *Żurawie*) i Stanisława Horaka (*Zieloni żołnierze z Westerplatte*, *Waza*, *Kobieta w lustrze*) oraz opowiadanie Jana Brzozy *Na jarmarku* - opowieść o prowadzącej do zbrodni namiętności, zaprezentowana w scenerii małomiasteczkowego targowiska; plastykę natomiast rysunki przedstawiające scenografię do *Komedii omyłek* Szekspira, wystawionej przez Teatr Śląski. W

Notatniku naukowym zamieszczono m.in. informacje o "Zeszytach Naukowych" katowickiej WSP, zawierających referaty z Sesji Mickiewiczowskiej.

Ostatnią stroną zajmują *Notatnik muzyczny*, zawierający informacje z Filharmonii Śląskiej oraz dwa szersze teksty poświęcone filmowi i teatrowi. Joanna Grey [Andrzej Wydrzyński] (*Teatry na rozstajach*) szeroko charakteryzuje sytuację Teatru Śląskiego w Katowicach (tak napisane i nawet wyraźnie wyodrębnione graficznie w ramce, choć przecież był to jeszcze czas Stalinogrodu!) oraz Teatru Zagłębia w Sosnowcu. Wyraża opinię, iż "zjawisko odejścia publiczności od teatrów" wynika z przekonania osób odpowiedzialnych za ich repertuar, że socjalizm trzeba [...] koniecznie budować na smutno i ponuro, patrząc podejrzliwie i spode łba na wszystkich innych budowniczych nowego ustroju!

Jako przeciwwagę dla takiej "posępnej" sztuki autor podaje koncerty dobrego jazzu, opisane z wyraźną sympatią.

Allan [Aleksander Baumgardten] w felietonie *O filmie uwagi niewesołe* wyraża generalnie nieprzychylną opinię o polskim kinie, w którym "dobrych filmów wciąż brak". W tekście odnaleźć można rady, jak zmienić tę sytuację:

Na całym świecie, z wyjątkiem Polski i kilku jeszcze krajów, film sensacyjny, biograficzny, historyczny, społeczny czy podróżniczy - jest przede wszystkim zajmujący. [...] Film musi być zajmujący i interesujący [...]

Artykuł ozdobiony został zdjęciem amerykańskiej aktorki Hazel Brooks - pięknie wyglądającej w uwodzicielskiej pozycji. Tego typu zdjęcia również miały się pojawiać w kolejnych numerach "Przemian".

M. Kisiel: *Więzy i wzloty. Przełom 1955-1959 w literaturze polskiej - próba modelu*. Kielce 1996, s. 7.

T. Burek: *Zapomniana literatura polskiego Października* [1981]. W: Idem: *Żadnych marzeń*. Warszawa 1989, s. 50.

M. Kisiel: *Zmiana. Z problemów świadomości literackiej przełomu 1955-1959 w Polsce*. Katowice 1999.

M. Kisiel: *Więzy i wzloty. Przełom 1955-1959.*, s. 4 -7.

W. Władysław: *Na czołówce. Prasa w październiku 1956 roku*. Warszawa - Łódź 1989, s. 11-13 i 47.

Tamże, s. 11-12, za: S. Wyszynski: *Zapiski więzienne*. Paryż 1982, s. 42.

J. Glensk: *Bibliografia opracowań prasy śląskiej. Tom II 1945-1975*. Opole 1976 oraz J.

Glensk: *Bibliografia opracowań prasy śląskiej. Tom IV. Suplement za lata 1945-1999*. Opole 2000.

J. Glensk: *Diariusz prasy polskiej na Śląsku. Tom II (1945-1970)*. Opole 1994, s. 62-66.

"Rocznik Historii Prasy Polskiej". Tom V, z. 1/2002, s. 237-252.

M. Fazan, W. Nawrocki: *Katowickie środowisko literackie w latach 1945-1967*. Katowice 1969, s. 65.

B. Lubosz: *Alfabet Śląski*. Katowice 1995, s. 117-118.

T. Kijonka: "Przemiany" czasu przemian. "Śląsk" nr 10/1996, s. 3.

"Śląsk" 1999, nr 9, s. 60.

"Zeszyty Prasoznawcze" 2001, nr 3/4, s.131-142.

W: *Wilhelm Szewczyk - pisarz, publicysta, niemcoznawca*. Red. J. Śliwiok. Katowice 2002, s. 35-48.

Rozmowa przeprowadzona w Warszawie w dniu 1.05.2001.

Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001.

W. Pronobis: *Polska i świat w XX wieku*. Warszawa 1991, s. 461.

M. Fazan, W. Nawrocki: *Katowickie środowisko literackie w latach 1945-1967*, s. 65.
O przyczynach odejścia Andrzeja Wydrzyńskiego z redakcji traktują wypowiedzi w *Aneksie*.
M. Fazan, W. Nawrocki: *Katowickie środowisko literackie w latach 1945-1967*.
Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001.
B. Lubosz: *Alfabet Śląski*, s. 117-118.

Warto tu wspomnieć, że po wielu latach (w roku 1995) pierwszy numer innego górnośląskiego pisma - miesięcznika społeczno-kulturalnego "Śląsk" także otwierały teksty Tadeusza Różewicza.

Rozdział pierwszy PROBLEMATYKA SPOŁECZNA NA ŁAMACH PISMA

"Krzywdą nas ludzie ciemni". Zagadnienia śląskie

Będąc tygodnikiem o aspiracjach ogólnopolskich (i co istotne aspiracje te realizującym), "Przemiany" pozostawały pismem regionalnym, które bardzo dużą wagę przykładano do spraw dotyczących Śląska. Temat śląski przewija się praktycznie przez wszystkie numery katowickiego tygodnika. O tym jak ważny był on dla redakcji, pisał redaktor naczelny w artykule programowym, który ukazał się z okazji ośmiu miesięcy ukazywania się tytułu (*Rozmowa z czytelnikami*, nr 34). W obszernym tekście zamieszczonym na pierwszej stronie, Szewczyk jednoznacznie stwierdzał, że "Przemiany" powstały przede wszystkim w dwóch celach - przemawiania do czytelników ze Śląska i Zagłębia oraz przekazywania odbiorcom w całym kraju problematyki społeczno-kulturalnej regionu. Pisał m.in.:

Nie możemy [...] nie mówić, że specyfika, nie tylko kulturalna Śląska, że jego problematyka społeczna, której przeobrażenia mają znaczenie ogólnonarodowe - nie cieszą się w kraju zbyt wielkim zainteresowaniem. [...]

To, co na przykład dzieje się w Poznaniu jest już "ogólnopolskie", to zaś, co dzieje się na Śląsku, jest regionalne. Najbardziej prowincjonalne zdarzenie w Krakowie ma swój rezonans w całym kraju. Najbardziej doniosłe, o znaczeniu ogólnonarodowym, zdarzenie na Górnym Śląsku, kwitowane jest najczęściej jako ciekawy objaw aspiracji tego regionu.

Szewczyk podkreślał ponadto "stołeczność gospodarczą Śląska". Zasadne wydaje się więc rozpoczęcie szczegółowej analizy zawartości "Przemian" od prześledzenia "tematu śląskiego".

Drugi numer otwiera bardzo ważny artykuł Adolfa Niedworoka *Krzywdy i nadzieje*. Autor zaczyna od uwagi, że kiedy po zakończeniu wojny powrócił z Niemiec do ukochanej Opolszczyzny, w jego odczuciu

Najgorsze było, że nie tylko przyjaźni doświadczyliśmy od przybyszy na Ziemię Zachodnią. Doznawaliśmy niejednej niesprawiedliwości.

Dalej w tekście pojawia się wyliczenie krzywd - oszukiwanie przez "chytrych złodziei na posadzie" ciężko pracujących, acz nie znających dostatecznie literackiej polszczyzny autochtonów, dotkliwe pobicia przez chuliganów, bezkarnie atakujących mieszkańców wyzywanych od "Szwabów", co dodatkowo kończyło się zazwyczaj zatrzymaniem przez MO poturbowanych Ślązaków jako prowokatorów. Sytuacja taka musiała owocować kierowaniem się Opolan w stronę niemieckości:

Młodzież opolska traciła zainteresowanie polityką i pracą społeczną, najchętniej zajmowała się sportem, zabawami oraz czytaniem niemieckich powieści sensacyjnych.

Proces ten pogłębiała dodatkowo nieudolna propaganda, próbująca wmawiać rozwój gospodarczy Polski po II wojnie światowej (a w przypadku Opolszczyzny na pewno taka sytuacja nie miała miejsca) oraz fakt, że prawie wszystkie ważne stanowiska zajmowały osoby napływowe. Autor, określający się jako ten, który doszedł do polskości niełatwą drogą, przedstawia odważnie wskazówki działań mających związać Opolan z Polską:

Materialna i duchowa struktura państwa macierzystego musi być taka, aby nowoodzyskanej grupie odpowiadała pod względem jej istotnych potrzeb.

Artykuł Niedworoka jest bardzo cenny również dzięki zawartemu w nim apelowi o udzielenie zgody na wyjazd do Niemiec osobom, które od kilkunastu lat żyją w rozłące z małżonkami, dziećmi, rodzicami; także osobom egzystującym w Polsce w nędzy, a które w NRF otrzymywałyby właściwe renty. W zakończeniu artykułu autor domaga się uczciwego mówienia o Śląsku i wkładzie Niemiec w jego historię i rozwój:

Szarlatańską robotę uprawia ten, kto twierdzi, że naród niemiecki i jego postępową kulturę są nam wrogie. Rdzennie polski Śląsk pamięta nie tylko prześladowania germanizatorów i faszystów, pamięta również drogie nam tutaj tradycje postępowej kultury niemieckiej.

Dalej wspominając postaci Josepha von Eichendorfa i Gerharda Hauptmanna apeluje, aby Śląsk "stał się prawdziwym pomostem przyjaźni i braterstwa między naszymi narodami". Takich artykułów jak *Krzywdy i nadzieje* pojawiało się na łamach "Przemian" bardzo wiele. Były to teksty zarówno kompleksowo omawiające śląską problematykę, jak i poświęcone szczegółowym zagadnieniom.

Jeden z nich, najbardziej kompleksowo analizujący sytuację Śląska, to *Krzycz Śląsku* Grzegorza Kołodzieja (nr 8). Ten bardzo odważny tekst poruszał wiele kwestii, dotyczących gospodarczej i kulturowej dyskryminacji Śląska, jak i protekcyjnego traktowania regionu przez władze centralne. Kołodziej przypomina, że "co trzeci bochenek chleba w kraju pochodzi z dewiz węglowych", a w zamian za to, jak sarkastycznie zauważa,

trzeba [...] ludziom, którzy pracują w kopalniach, zapewnić szczególne przywileje - stąd "Ify" "Wartburgi" i sklepy górnicze, w których można kupić to, co w warszawskim CDT... o pół roku wcześniej i bez talonów za sprzedany węgiel.

Pisze ponadto o wypadkach w górnictwie i wykorzystywaniu do pracy w kopalniach więźniów i żołnierzy. Bardzo wyraźne są w artykule sugestie dotyczące kolonialnego wyzysku Śląska i kreowania bardzo nieatrakcyjnego, stereotypowego wizerunku Ślązaków, cieszących się rzekomo wielkimi przywilejami. Zaznacza przy tym jednak, że sporą rolę odgrywają w tym procesie przedstawiciele władz wojewódzkich i śląscy posłowie - osoby celowo wybierane przez władze centralne spośród ludzi charakteryzujących się "słabym poziomem intelektualnym" i "ustawiane w roli manekinów". Wiele fragmentów artykułu wartych jest przytoczenia:

Niemcy zawsze uważali Ślązaków za gorszy gatunek obywateli, wyciągali też z tego stanowiska wszystkie konsekwencje. Niektórzy rodacy, dla których nie mogą znaleźć jednomyślnego epitetu, spełnili - obiektywnie biorąc - tę samą rolę.[.]

Równanie w dół oznacza zawsze upadek. Jeżeli nasze plany komunalne i architektoniczne wytycza się na podstawie białostockich proporcji, to jest to niewątpliwie równanie w dół.

Rozwinięciem artykułu był inny tekst Kołodzieja *Ex kultura* (nr 23), w którym autor skoncentrował swą uwagę na "całym kompleksie zagadnień dotyczących oświaty i kultury". Wskazywał w nim na poszerzenie się "powrotnej fali analfabetyzmu" na Śląsku powodowanej zatrudnianiem w przemyśle ludzi mających często ukończone jedynie cztery klasy szkoły podstawowej (takich osób było aż 55 tysięcy), realia ekonomiczne niesprzyjające rozwojowi oświaty i kultury (sytuację materialną zmuszającą wiele osób do pracy po 16 godzin), a szczególnie wyższe zarobki robotników niż absolwentów techników! Grzegorz Kołodziej zakończył swój artykuł zdecydowanym apelem o powołanie Uniwersytetu Śląskiego, który mógłby dostarczyć regionowi wysoko wykwalifikowanej kadry, zwłaszcza humanistycznej. Kwestia Uniwersytetu Śląskiego przewijała się na łamach "Przemian" wielokrotnie. Pierwszy pisał o tym Jan Zaremba w obszernej analizie sytuacji środowiska humanistycznego Śląska (*Humanisci na front*, nr 4). Wskazywał w niej pożądane kierunki przełamania zastoju w tej dziedzinie, przede wszystkim na powołanie instytucji naukowej (Instytutu Śląskiego), która stworzyłaby z czasem warunki do założenia Uniwersytetu Śląskiego.

Sprawą Uniwersytetu Śląskiego zajmował się również Kazimierz Wejchert w artykule *Czy Uniwersytet w Nowych Tychach* (nr 13). Autor, jak wskazuje już tytuł, opowiadał się za zlokalizowaniem śląskiej Almae Matris w Tychach i optymistycznie, jak się miało okazać - zbyt optymistycznie, szacował możliwą datę jej uruchomienia na rok 1960.

Kolejnym rzeczowym, a jednocześnie zgrabnie napisanym, głosem na rzecz utworzenia

Uniwersytetu Śląskiego, szczególnie podkreślającym pilną potrzebę uruchomienia wydziałów humanistycznych, był artykuł Jerzego Sochanika *Czy myślenie przeszkadza w pracy* (nr 14). Bardzo szczegółowo kwestię Uniwersytetu podniósł w artykule zamieszczonym na pierwszej stronie, co wyraźnie dowodzi jaką rolę do zagadnienia przywiązywała redakcja, Józef Pieter (*Kiedy Uniwersytet w Katowicach*, nr 18). W zakończeniu tekstu autor wyraził nadzieję, że kwestią tą zajmą się energicznie nowi posłowie ze Śląska. Jak pokazała historia, postulaty uruchomienia Uniwersytetu Śląskiego doczekały się realizacji dopiero po kilkunastu latach. O istnieniu sprzecznych interesów pomiędzy Opolem a Katowicami w kwestii instytucji naukowych świadczy notatka Leszka Mecha *Bądźmy szczerzy* (nr 20), będąca polemiką z głosami zamieszczonymi w "Trybunie Opolskiej". Autor odpierał argumenty, wskazujące na zasadność uruchomienia Instytutu Śląskiego i Uniwersytetu w Opolu (a nie w Katowicach). Najważniejszym fragmentem tekstu wydaje się jednak być zdanie:

Usuwać na bok animozje osobiste, trzeba jednak stwierdzić jedno - to sztuczne dzielenie Śląska na pół przyniosło już niemało szkód.

Zdanie to okazuje się aktualne także na przełomie XX i XXI wieku, kiedy skutek sprzecznych interesów środowisk politycznych utrwalony został sztuczny podział Górnego Śląska.

Dyskusja na temat lokalizacji Instytutu Śląskiego znalazła odzwierciedlenie także w numerze dwudziestym siódmym: rację środowiska katowickiego wyłożyła Anna Jurkiewicz, a opolskiego Karol Czarnecki. Polemika toczona była raczej w tonie polubownym - Jurkiewicz skupiła się przede wszystkim na wskazaniu konieczności powstania instytucji naukowej na Śląsku, Czarnecki zaproponował utworzenie w Opolu Instytutu Opolskiego, z pewnymi obawami myśląc o powołaniu w tym mieście "Instytutu Ogólno-Śląskiego". Kilka numerów później Antoni Sylwester wskazywał, że mogłoby powstać więcej "śląskich" Instytutów - w Katowicach, Opolu i Wrocławiu (*Instytut czy Instytuty*, nr 32).

O innym aspekcie problemów śląskiego środowiska kulturalnego pisał Jan Fojcik, który szeroko omówił sytuację bardzo licznych na Śląsku chórów (*Tętno ruchu śpiewaczego słabnie*, nr 2).

Dziwna niechęć różnych miejscowych czynników do tych zespołów i wprost wrogie nastawienie względem chórów, które kiedyś zaśpiewały na ślubie lub na pogrzebie kogoś zasłużonego

doprowadziła do niedobrej sytuacji śląskich chórów, zasygnalizowanej już w tytule. Ich działalność utrudniały dodatkowo tak prozaiczne przyczyny, jak fakt, że

Dzisiaj trzeba przecież przed najmniejszą własną imprezą uzyskać zezwolenie na druk programu lub afisza [...].

Na niewielkie zapotrzebowanie na kulturę na Śląsku wskazywała Danuta Hanulanka (*Dążenie do piękna*, nr 26).

O roli jaką mogłaby odegrać kultura regionalna na Śląsku pisał Jan Wagner (*W kręgu kultur*, nr 17), ubolewając, że

Człowieka interesującego się kulturą regionalną traktuje się zazwyczaj jako chłopomana, albo "muzealnika".

Cenna w tym tekście jest uwaga, iż Śląsk zamieszkują nie tylko Ślązacy. Wagner wskazywał, że warunki dla rozwoju swojej kultury muszą mieć wszystkie grupy ludności mieszkającej w regionie - zwłaszcza zaburzanie.

Na inny aspekt kulturowego zubożenia Śląska wskazywał Ludwik Dubiel (*Zabytki przeszłości giną*, nr 25). W swoim artykule scharakteryzował rejestr strat zabytków w województwach katowickim i opolskim - wielu bezcennych drewnianych kościołów i innych

zabudowań. Stanisław Gadomski wspominał o konieczności zajęcia się drewnianymi kościołami na Śląsku (*Drewniane pomniki*, nr 44), pisał także o niszczącym kościółku św. Michała w katowickim Parku Kościuszki i kłopotach z oddaniem go pod kuratelę kościelną (*Brzydka sprawa w pięknym parku*, nr 29). Władysław Most natomiast (*Kurloki i ... propozycje*, nr 13) poruszał temat niszczących zabytkowych chat w Beskidach oraz konieczności przygotowania opracowań naukowych na temat kultury Śląska Cieszyńskiego. Marian Sarama pisał krytycznie o wywożeniu eksponatów z chorzowskiego muzeum do Warszawy (*Kradzieże niekaralne*, nr 43). Ogólnie sytuację muzeów na Śląsku, popełnianych w nich błędach, scharakteryzował Józef Ligęza (*Muzea*, nr 13) wskazując na potrzebę uruchomienia muzeum w Katowicach. Spostrzeżenia osoby z Krakowa zwiedzającej Muzeum Górnośląskie przedstawiła Halina Nelken (*Potrzeba piękna*, nr 27).

Innemu szczegółowemu aspektowi śląskich problemów poświęcony jest tekst Haliny Lipowczan *Urbanistyka-polityka-człowiek* (nr 13). Autorka pisze o niezrealizowaniu większości projektów zagospodarowania urbanistycznego regionu, tragicznej komunikacji - np. o braku połączenia osiedla Stroszek w Radzionkowie z Bytomiem w sytuacji, gdy osiedle to powstało jako baza mieszkaniowa dla osób pracujących w bytomskim przemyśle. Do urbanistyki nawiązuje również Marian Niewiarowski (*Nieudolność + głupota*, nr 4) pisząc o całkowitym bezsensie lokalizacji katowickiego osiedla Koszutka w miejscu największego zagęszczenia dymów z okolicznych zakładów. W tekście pełnym ironii z socjalistycznych metod pracy sporo uwagi poświęcono również ekologii (wspominając o "katastrofie" w Chorzowie) i drażnionych pod miastem kopalnianych chodnikach, destrukcyjnie wpływających na okoliczne budynki.

Bardzo obszernie do tematu błędów urbanistycznych popełnionych na Śląsku podszedł również Jerzy Gottfried (*Improwizować czy budować*, nr 14). Rzeczowy tekst wskazuje na wiele popełnionych "wypaczeń i zaniedbań - nie do odrobienia w krótkim czasie".

Kazimierz Wejchert (*Kurnik czy mieszkanie*, nr 11/12) w artykule, do którego napisania pretekstem była realizacja budowy Nowych Tychów, postulował "podniesienie kultury mieszkaniowej".

Natomiast Stanisław Kempka wskazywał na problemy jakie powstaną po ukończeniu budowy Stadionu Śląskiego, związane z brakiem w bezpośrednim sąsiedztwie dworca kolejowego, który mógłby umożliwić sprawny powrót do domów dziesiątkom tysięcy osób opuszczających stadion (*Stutysięczne "miasto" bez dworca kolejowego*, nr 15).

*

Większość "śląskich" tekstów w "Przemianach" dotyczyła ludzkich dramatów. Wspomniany wcześniej artykuł *Krzycz Śląsku* Grzegorza Kołodzieja przerwał milczenie i zapoczątkował serię podobnych publikacji w różnych pismach. Pisał o tym Herbert Werner w tekście *Czas tego nie uleczy* (nr 13):

Artykuł "Krzycz Śląsku" w 8 numerze "Przemian" zdarł plaster z pozornie zagojonej rany. We wszystkich drukowanych ostatnio na ten temat artykułach rojących się od żywych przykładów szykan, krzywd i chuligańskich wybryków w stosunku do ludności Śląska, przebija mocno poczucie krzywdy.

Werner także szeroko opisał szykany jakie spadały na ludność autochtoniczną Śląska po II wojnie światowej. Szczególną uwagę skupił na kwestii Volkslisty - wciąż niesprawiedliwie przedstawianej i wykorzystywanej propagandowo. Protestował również przeciwko wyznaczaniu na przedstawicieli Śląska we władzach ludzi "prostackich".

Artykułem szczegółowo prezentującym kwestię szykan zadawanych miejscowej ludności przez "werbusów" - czyli przybyłych do pracy na Śląsku mieszkańców hoteli robotniczych - jest tekst Stanisława Broszkiewicza *Krew i prawo* (nr 8). Przedstawiona w nim sytuacja,

mająca miejsce w Czerwionce, jest zatrważająca, a dla współczesnego czytelnika wręcz trudna do uwierzenia. Szokuje poziom bestialstwa:

Tu zgwałcili, tam napadli i obrabowali kiosk, tu pobili, tam rozgonili, tu skopali ... Idą ulicą ciasną, zwartą ławą, a ludzie w trwodze schodzą przed nimi na jezdnię, nie odpowiadają na chamskie zaczepki. Z zapadnięciem zmroku mało kto wychyli nos na ulicę, bo cała ulica należy do nich. [...] "Trza iść i patrzeć, czy cię kajś zza płotu czy słupa nożem nie drzysną..." niemal zupełna bezkarność bandytów:

Siedzi w więzieniu oprawca porucznika Burzyka, to prawda, ale za kratki poszedł dopiero za pobicie milicjanta. Bicie kobiet, rozbijanie nosów "cywilom" i inne podobne czyny nie zostały uprzednio uznane za szkodliwe społecznie.

Porażają również argumenty prezentowane przez panią prokurator, która

Twierdzi, [...] że pewne rzeczy trzeba zrozumieć. Że ci werbusy, to chłopcy niewykształceni, [...] niejeden z nich stracił z rąk hitlerowskich zbirów ojca lub matkę.

Autor jednoznacznie ustosunkowuje się do takiej argumentacji:

[...] nie wolno zasłaniać sobie widoku zbrodni ani idiotycznymi i dawno skompromitowanymi teoryjkami o uświadamianiu, wychowaniu [...] o śmojach i bojach. Nie wolno lansować bzdurnych i zakłamanych haseł, tam, gdzie trzeba walić wieloletnie wyroki.

Tekst kończy heroiczne wołanie:

[...] słuchaj łobuzie, który wrzeszczysz "Szwaby" czy "hitlerowcy". Wiedz, że kiedy cię jeszcze w projekcie nawet nie było, ta ziemi i ci ludzie krwią, potem i walką zapłacili za swoją polskość, że tym ludziom, których chamsko znieważasz, nie dał rady ani Fryderyk, ani Bismarck, ani Hakata, ani Hitler [...]

Pokłosiem artykułu jest list czytelnika ("nazwisko znane redakcji") *Ratujcie nas* (nr 13). Jego autor dziękuje Broszkiewiczowi za podjęcie tematyki, która dotyka wielu Ślązaków i dodaje kilka równie wstrząsających szczegółów z Radlina terroryzowanego przez mieszkańców Domu Górnika.

Obszernie o chuligaństwie "werbusów" pisał również Ludwik Kohutek (*Kultura, polityka, prawo*, nr 25), krytykujący również bezradność prokuratury, korzystającej z "obcych" wzorów.

O Domu Górnika w Ożegowie - mieszczącym się w jednym budynku wraz ze szkołą górniczą - i problemami z chuligańskim zachowaniem jego mieszkańców (posuwających się nawet do napadu na posterunek MO) pisał Ludwik Bryła (*Węgiel i wychowanie*, nr 36).

*

Wiele uwagi poświęcano specyfice i złożoności sytuacji na Śląsku. Bardzo osobistą (i zręczną literacko) impresją na ten temat jest tekst Jana Wyżgoła *Z krainy tysiąca dramatów* (nr 17). Na początku autor pisze, iż planuje opisać śląskie dzieje w powieści, w której występować będą

Trzy pokolenia [...]: Dziadek wierzył ślepo w Piłsudskiego i Korfantego (!). Syn wierzył w Hitlera. Wnuk - w Stalina. Dziadek lubił śpiewać "Boże coś Polskę". Syn: "Die Fahne hoch". Wnuk: "Wyklęty powstań ludu ziemi".

W drugiej, mniej poetyckiej, części artykułu Wyżgoł opisuje przypadki śląskich rodzin po wojnie wyrzucanych ze swych domów i wciąż, po kilkanaście lat czekających na sprawiedliwość.

Problematykę Ziem Zachodnich podniósł również Józef Lubojański (*Rzykować, nie wzdychać*, nr 41). W swoim artykule, będącym odpowiedzią na tekst zamieszczony w

"Polityce", pisał o prześladowaniach autochtonów i byłych członków Związku Polaków w Niemczech, wskazywał również na konieczność rozwoju ekonomicznego tych terenów. Na tle bardzo smutnych tekstów opisujących śląskie dzieje wyróżniają się dwa pięknie artystycznie skonstruowane o podobnej tematyce - *Reportaż weselny* Czesława Kurka (nr 31) i *Księżyc na weselu* Władysława Bochenka (nr 2). Pierwszy to konsekwentnie prowadzona narracja, wypełniona paralelami pomiędzy weselem na opolskiej wsi, a sytuacją na Opolszczyźnie - ze szczególną uwagą położoną na balast przeżyć wojennych i bardzo niewesołą sytuację kulturową regionu; autor wskazuje m. in. na brak uczelni artystycznej, powielanie koszmarnych wzorców estetycznych (literackich, plastycznych). Drugi to impresyjna opowieść o weselu, na które przypadkowo trafił autor, odwiedzając krewnych w małym "śląskim, górniczym miasteczku". W "zaczarowanych" okolicznościach wesela wypatrywał Chochoła. I choć go nie dostrzegł, to był przekonany, że Chocholy były, być może na jakimś innym weselu. Tym przypuszczeniem Bochenek kończy swój tekst. Jaką wymowę miał mieć, kilkakrotnie przywoływany z dużej litery Chochół? Czy symbolizował bliskie nadejście przebudzenia się Śląska? Czy też raczej jego niemożność?

*

Opisania realiów Opolszczyzny wielokrotnie podejmował się "przedstawiciel redakcji w województwie opolskim" - Jerzy Gałuszka. W tekście *Opolskie nonsensy* (nr 18) podał wiele przykładów świadczących o zwracaniu się Opolan ku niemieckości, przywoływał indywidualne przykłady prześladowań autochtonów, pokazując, że często ich powodem był skrót ZPwN (Związek Polaków w Niemczech) w ankiecie personalnej. Wyjaśniał okrutny paradoks historii:

[...] bardzo często zbiera się informacje o "podejrzanym" [tj. w przeszłości będącym członkiem ZPwN - przyp. TG] u tych, którzy w swoim życiorysie "zapomnieli" wspomnieć o swojej byłej przynależności do NSDAP, a nawet SS.

Ubolewał nad zniszczeniami, powodowanymi nieracjonalną działalnością gospodarczą i ekonomiczną. Zadawał pytania, których przemyślenie dałoby chyba dużo:

Czy rozmawialiście kiedyś z matką, która mając starsze dzieci o samych słowiańskich imionach, dziś nadaje najmłodszym dzieciom imiona Ansgar lub Dieter, rzadko spotykane nawet w czasach okrutnej germanizacji?

Poruszać może również tekst Jerzego Gałuszki *Kto podpalił zamek* (nr 28). Tytułowe pytanie dotyczy zamku Schaffgotschów w Kopicach, który - wcześniej już splądrowany i dokładnie wyszabrowany - spłonął w pożarze w październiku 1956 roku. Autor w swym "reportażu śledczym" próbuje dociec przyczyn tragedii. Niewiele może dowiedzieć się w Powiatowej Komendzie MO ("śledztwo z braku poszlak i dowodów zostało umorzone"). Pilnującego ruin stróża pyta, czy pożar mógł wybuchnąć przypadkowo. Odpowiedź jest co najmniej ironiczna:

Jeśli może się zdarzyć, że ktoś nad ranem zaproszy ogień przypadkowo w czterech stronach zamku, że zacznie palić się od góry, to widocznie może to być przypadek...

Okazuje się więc, że winnych nie ma, jednak właściwsza jest określenie, którym kończy Gałuszka: "Winni są wśród nas".

Artykuł *Węzeł wcale nie gordyjski* (nr 9) Gałuszka w całości poświęcił kwestii emigracji do Niemiec. Po wizytach w urzędach w Raciborzu i Opolu opisywał przypadki osób od wielu lat czekających na możliwość wyjazdu do najbliższej rodziny do NRF i NRD. Wskazywał na przyczyny takiej sytuacji - podejmowanie decyzji o udzieleniu zgody przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych (a nie urzędy miejskie, czy powiatowe, które lepiej mogłyby sprawdzić sytuację rodzinną i życiową petentów), ograniczanie liczby wyjazdów do NRF (a jak konstatuje Gałuszka, trudno oczekiwać, aby ktoś mający rodzinę w NRF ubiegał się o wyjazd

do NRD). Zauważał też, że niestosowne wydaje mu się ciągle organizowanie zbiorowych transportów (połączonych z "żałobno-wesołą" demonstracją na dworcach), miast indywidualnych wyjazdów.

Problem wyjazdów do Niemiec, a właściwie braku takiej możliwości, powrócił jeszcze w 49 numerze w obszernym liście czytelnika, proszącego redakcję o radę, w jaki sposób uzyskać zgodę na wyjazd do NRD. Czytelnik, obszernie przedstawiając swą sytuację, prostymi słowami kreśli tak typowy dla wielu osób śląski życiorys:

Wychowałem się w niemieckiej rodzinie. Ojciec i matka byli Niemcami mieszkającymi po polskiej stronie Górnego Śląska. [...] 12 II 1945 r. ojciec mój został aresztowany przez żołnierzy radzieckich. Po 3 dniach widziałem jeszcze jak ojca i innych prowadzono do Katowic i od tego czasu wszelki ślad po nim zagał. [...] nastąpiły czasy rządów absolutnych, a kwestię istnienia w Polsce Niemców pokryto milczeniem. [...] Nareszcie nastał Październik. Nastąpiło odprężenie. Zaczęto patrzeć na kwestię niemiecką rozsądnie. Ale trudności i tak jeszcze dosyć. Ażeby wyjechać trzeba mieć w Niemczech najbliższą rodzinę [...]

Rzeczowo i w wyważony sposób komentuje kwestie narodowościowe na Śląsku Spartacus [Wilhelm Szewczyk] (*Czy kryzys polskości na Śląsku*, nr 46). W nieco skomplikowany sposób - ale zawsze - broni przedwojennej polskiej polityki, pisze o "osamotnieniu" polskiego patriotyzmu na Śląsku i bardzo krzywdzących ocenach zachowań Ślązaków w czasie II wojny światowej. Sporo uwagi poświęca czasom powojennym:

Wielu prawdziwych i diabelnie zasłużonych hakatystów przetrwało zdrowo ten okres. Wielu prawdziwych i rzetelnych Polaków straconych zostało w tym okresie dla Polski. [...] "Repolonizował" przecież kto chciał. [...] w [...] ostatnim okresie zdumiony podróżnik z głębi Polski odkrywał nagle taki fakt, że na ulicach Zabrze czy Gliwic mówi się głośno po niemiecku, [...] że po wsiach opolskich, które były zawsze twierdzą polskości, młodzież śpiewa niemieckie piosenki.

Przy swojej rzetelności jest ten artykuł jednak bardzo zdecydowanym przyznaniem prawa do zamieszkiwania Śląska jedynie Polakom - autor uważa, że inne osoby powinny otrzymać "paszport do Heimatlandu" albo zostać "wyobcowane prawo polskie".

Redakcja, co nie może dziwić, jednoznacznie broniła prawa Polski do Śląska. Niewątpliwie temu właśnie miało służyć przytoczenie fragmentu listu z roku 1791, autorstwa podróżującej po Górnym Śląsku osoby (nr 44), zaczynającego się od słów:

Rzadko słyszeliśmy w drodze inny język niż polski [...] Chłopi znają co najwyżej parę pojedynczych niemieckich wyrazów.

Podobną funkcję spełniało przypomnienie słów Pawła Stalmacha (Stefan Łysik, *Prorocze słowa o Śląsku*, nr 53), który w 1871 roku na zjeździe polskich przedsiębiorców we Lwowie mówił o tym, że

Śląsk nie jest straconą placówką, ale jest narodową polską twierdzą, że jest ojczyzną polskich dzieci [...]

Do niezmiernie ważnych "śląskich" tekstów zaliczyć należy te, które były poświęcone kwestii Volkslity. O tym, że wzbudzała ona żywe emocje, świadczyć może artykuł Andrzeja Wydrzyńskiego *Teraz już wiem, że piszę w próżnię* (nr 24), napisany w odpowiedzi na dwa listy czytelniczki z goryczą komentującej fakt, iż nikt po wojnie nie docenił heroizmu garstki Ślązaków, którzy nie podpisali Volkslity (a co więcej, osoby te spotykały się czasem z szykanami). Wydrzyński w bardzo osobistym artykule, w którym odnosi się również do swoich przeżyć w niemieckich obozach, odpiera zarzut czytelniczki dotyczący koniunkturalnego pisania na temat Volkslity - "pod swoistą klientelę" większości Ślązaków, którzy Volkslitę przyjęli, i tłumaczy złożoność zagadnienia:

Uważaliśmy za zdrajców tych ludzi, którzy nie będąc z pochodzenia Niemcami podpisywali Volkslisty we Lwowie i Warszawie, w Lublinie i Krakowie. Zgoła inaczej sprawa ta przedstawiała się na ziemiach włączonych do obszaru III Rzeszy. [...] Wiele tysięcy Ślązaków, dobrych Polaków i patriotów zmuszono do podpisania Volkslisty, w wielu przypadkach działało to jak automat. [...] Byli Ślązacy, którzy wynosili z kopalń dynamit dla partyzantów, przechowywali broń, sztandary i relikwie powstańcze, ulotki - mimo, że podpisali Volkslistę.

*

"Przemiany" były miejscem umożliwiającym zabieranie głosu w sprawach Śląska także osobom spoza grona redakcji. Numer 10 otwiera rezolucja podpisana przez przedstawicieli środowisk powstańczych. Jej autorzy rozpoczynają od stwierdzenia, że w ostatnich latach "prawdziwie patriotyczne siły" były dyskryminowane na Śląsku i domagają się utworzenia Związku Powstańców Śląskich (wyłączonego ze ZBoWiD-u); wskazują też na konieczność właściwego nauczania historii powstań. Nie ograniczają się tylko do spraw swojego środowiska, wyrażają żal z powodu niskiego odsetka Ślązaków w wyższych uczelniach oraz kompromitującego Śląsk poziomu oficjalnych reprezentantów regionu. Nadzieję na zmianę tej ostatniej kwestii wiążą z nowym Sejmem.

Początkowo bardzo nieśmiało pojawiały się na łamach pisma wypowiedzi dotyczące stanu środowiska na Śląsku, często "ukrywane" w bardzo zaskakujących miejscach (np. w *Notatniku naukowym* czy - w mającym humorystyczny charakter *-Leksykonie śląskim*); dopiero z biegiem czasu pojawiły się artykuły otwarcie opisujące katastrofalny poziom zanieczyszczenia środowiska.

W numerze 25 kwestii ochrony środowiska swoje teksty poświęcili Jerzy Gałuszka i Cezary Leżański. Pierwszy z nich (*Miliony w powietrzu*), opisując sytuację związaną z opolską cementownią, poza przedstawieniem gigantycznego zapylenia miasta ("na dobę wylatuje w powietrze 120 ton cementu"), sporo pisał o niegospodarności i błędach popełnianych przy budowie obiektu.

Leżański (*Słońce gaśnie nad Śląskiem*) skupiał się wyłącznie na kwestii zanieczyszczenia powietrza.

Nad Śląskiem wisi czarna chmura. Bezustannie przez cały rok. Czy pada deszcz, czy śnieg, czy świecie słońce, czy zapada zmrok. Nad miastami niecki przemysłowej wiszą gazy i pyły wydmuchiwane z kominów fabryk i lokomotyw, z sortowni i pakowni, z transportu i mechanicznej przeróbki, z hut, kopalń i zakładów chemicznych. [...] ulatuje w powietrze codziennie 1800 ton pyłów lotnych i około 500 ton gazów.

- od takiej niewesołego, acz prawdziwego obrazu rozpoczął swój tekst. Jak pisał, sytuacja taka wynika ze znikomej liczby urządzeń filtrujących; jest zaś tym poważniejsza, iż nie planuje się montażu kolejnych. Autor alarmuje (choć w sposób zawoalowany) i ostrzega, że odbije się to na zdrowiu mieszkańców. Wskazuje również, iż straty materialne - niszczenie budowli przez dwutlenek siarki - są znacznie większe niż koszty montażu filtrów.

Na tle tak wielu tekstów wyliczających "śląskie krzywdy", kojące wrażenie sprawia lektura tekstu Romana Leszczyńskiego *Szczęśliwa jest taka zagroda* (nr 43), napisanego po wizycie u 85-letniego Jakuba Kani - ludowego poety, krzewiciela polskość na podopolskiej wsi. To pełne ciepła i nieomal sielankowego klimatu spojrzenie na niełatwe, ale przeżyte z poczuciem spełnienia, życie.

Sylwetkę innego sędziwego krzewiciela polskość kreśli Stefan Przybyła (*Polski król na Grabinie*, nr 53), który przybliżył postać Bernarda Augustyna - człowieka, który w swoim barwnym życiu m. in. zebrał kilkaset podpisów w proteście przeciwko niewłączeniu kilku opolskich wiosek do obszaru plebiscytowego i doprowadził do uruchomienia mniejszościowej szkoły polskiej w wiosce Garbina. Krótki fragment poświęcony powojennym losom bohatera nie jest zbyt optymistyczny:

Potem [po 1945 r. - przyp. TG] jednak przyszły lata, które nadzieję zabijały, które rodziły i wzmagaly rozgoryczenie.

*

Należy pamiętać, że otwarte pisanie o Śląsku, podobnie jak i o innych zagadnieniach, było bardzo utrudnione. O tym, jak bardzo ograniczona była możliwość wypowiedzi, świadczy lakoniczny komentarz do fragmentów pamiętników Arki Bożka (nr 22).

Liczne rewizje domowe i częste zmiany pobytu doprowadziły do zagubienia bardzo cennych notatek; [...] Ludzie, którzy Arkę Bożka najwięcej skrzywdzili, mieli wówczas pełnię władzy. Ten wspaniały trybun ludowy, których chciał oddać wszystkie swoje siły dla naprawy Rzeczypospolitej, został złamany i umierał z goryczą w sercu.

- tyle jedynie posłużyć musiało do wyrażenia protestu wobec zaszczucia przez komunistyczne władze jednego z najbardziej zasłużonych synów śląskiej ziemi.

*

Nieuniknioną sprawą było też zapewne pojawienie się treści raczej nie zasługujących na pochwałę, takich jak krótki tekst Spartacusa [Wilhelm Szewczyk] zamieszczony na pierwszej stronie szesnastego numeru (*Nie ma Śląska bez Polski! Nie ma Polski bez Śląska!*). Autor przyznaje, iż co prawda w traktowaniu Śląska przez Polskę zdarzały się "błędy i pomyłki" wynikające z faktu, iż większą uwagę skupiano na bogactwach naturalnych regionu niż jego mieszkańcach, niemniej linia działań była słuszna. Jak stwierdzał:

BYŁA TO LINIA UTWIERDZANIA ZNACZENIA ŚLĄSKA W POLSCE LUDOWEJ.

Nieco, delikatnie mówiąc, nieudaną próbą obrony polskich praw do Ziem Zachodnich jest notka Silesiusa [Wilhelm Szewczyk?] *Do profesora Ernsta Cohna w Londynie* (nr 37), adresowana do byłego profesora Uniwersytetu Wrocławskiego, który po faszystowskich wydarzeniach 1933 r. uciekł do Anglii. Argumenty Silesiusa sprowadzają się, niestety, do jednoznacznego utożsamiania Niemców z faszystami.

Do grupy tekstów niezbyt godnych pochwały zaliczyć można także -pozostawioną bez komentarza - wzmiankę w *Śląskim notatniku kulturalnym* (nr 47) o artykule w "Trybunie Opolskiej", odrzucającym powstały w Poznaniu pomysł utworzenia Zrzeszenia Opolan. Dziennikarka "Trybuny Opolskiej" oskarża taki pomysł o separatyzm dzielnicowy twierdząc, iż "patriotyzm polski i opolski znaczą zawsze jedno i to samo" -.

Jerzy Gałuszka w artykule *Żeby nam garb nie urósł* (nr 42) zdystansował się odrobinę od swoich wcześniejszych apeli o umożliwienie wyjazdów do Niemiec w ramach akcji łączenia rodzin. W tekście sprawiającym wrażenie wymuszonego, będącym generalnie niewesołą refleksją po opolskim zjeździe Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, pisze, że wobec dużego napływu zgłoszeń "przychodzi patrzeć na to zjawisko [tj. wyjazdów do NRF - przyp. TG] pod nieco innym kątem".

Sceptycznie o powołaniu tego Towarzystwa pisał Andrzej Wydrzyński (*Źródła kompleksu niższości*, nr 42), wskazując również na brak polskiej propagandy w USA i Francji, odpowiadającej na niemieckie żądania wobec Ziem Zachodnich, jak i na wiele nadal dokonujących się zniszczeń na tych terenach.

Tematykę śląską w "Przemianach" kończy - niestety niezbyt pochlebny, trudno oprzeć się wrażeniu, że wymuszony - artykuł Spartacusa [Wilhelm Szewczyk] *Nie płacimy* (nr 53). Bardzo sprawnie napisany, znamionujący kunszt dziennikarski autora, skomponowany został w celu dosyć demagogicznego uwiarygodnienia prezentowanej tezy. Ta zaś sprowadzała się do apelu o zaniechanie krytyki prasowej, dotyczącej sytuacji na Ziemiach Zachodnich. Po co dawać argumenty rewizjonistom, dyskusję należy przenieść na forum Towarzystwa Rozwoju Ziem Zachodnich, gdzie głos powinni "zabierać przede wszystkim ekonomiści i politycy, a

nie >impresjoniści<; my sami zaś "inwestujemy w młodzież" - takie argumenty prezentuje środowisku dziennikarskiemu (i nie tylko) Spartacus. Niewątpliwie zaprzeczał w ten sposób zarówno sobie, jak i redakcji, którą przez rok kierował.

*

Zamieszczony w numerze 18 przegląd prasy *Kronika 1957 roku. Na tropach smutku i piołunu* (sygnowany pseudonimem Komentator) pokazuje, że tematyka nieprawidłowości i zbrodni popełnianych na Ziemiach Zachodnich pojawiała się również na łamach pism krajowych. Pokazują to cytaty artykułów z "Życia Gospodarczego", "Życia Warszawy", "Przeglądu Kulturalnego", "Nowej Kultury" "Życia i prawa". W tekście znalazło się, między innymi, będące parafrazą wypowiedzi udzielonej publicystce "Kierunków" przez mieszkańca Mazur, umieszczone jako śródtytuł, bardzo znamienne zdanie - "Krzywdzą nas ludzie ciemni". Zapewne jednak nigdzie tematyka ta nie znalazła więcej miejsca i życzliwości, niż w śląskim tygodniku.

Chuligaństwo było wówczas problemem ogólnopolskim. Na temat zamieszczonych w "Przemianach" artykułów dotyczących tego zjawiska w całym kraju piszę w podrozdziale *Codziennie naprawianie systemu*.

We współczesnym albumie o zamku można przeczytać następujące informacje: "W roku 1945 [zamek] nie uległ zniszczeniom. Dziś jest to monumentalna ruina. Nikt już nie dojdzie prawdy, dlaczego tak się stało. W latach powojennych organizowano w pałacu zabawy i kolonie dla dzieci. Mieszkańcy do dziś pamiętają bogate wyposażenie wnętrza, które w całości pozostawili Schaffgotschowie. Brak dobrego opiekuna i liczne pożary przyczyniły się do kompletnej ruiny pałacu." (*Śląskie zamki i pałace. Opolszczyzna*. Red. D. Emmerling, R. Emmerling. Opole 2000, s. 48).

Trzeba jednak brać pod uwagę możliwość, że zamieszczenie tego przedruku w "Przemianach" nie musiało mieć na celu popierania przytaczanych poglądów.

Sąsiedzi czy faszyci - tematyka niemiecka

Nie może dziwić szeroka obecność tematyki niemieckiej na łamach "Przemian"- aspekt niemiecki zawsze wszak odgrywał istotną rolę na Śląsku, regionie wielowiekowego przenikania się kultury, jak i strefy wpływów polskich, niemieckich i czeskich. Przyglądając się bliżej "niemieckim" artykułom w "Przemianach", należy oczywiście pamiętać, że tygodnik ukazywał się 12 lat po zakończeniu II wojny światowej, gdy nie zdążyły się jeszcze zabić wojenne rany, a komunistyczna propaganda sprawnie wykorzystywała do swoich celów "straszak" odrodzenia się nazizmu w NRF.

Dostrzec to można już w pierwszym numerze, w omawianym wcześniej przedruku tekstu Ericha Marii Remarque'a.

W drugim numerze "Przemian" również nie trzeba długo szukać podobnych treści. Stanisław Ziemia (*Brentano osaczony*) podjął się brawurowego rozprawienia się z przemówieniem ministra spraw zagranicznych NRF Heinricha von Brentano, wygłoszonego na zjeździe ziomkostw (czyli, według słów Ziemy, "pozostających na żołdzie amerykańskim niemieckich handlarzy śmierci"). Dostępcie swobodnie żonglując argumentami, autor starał się wykazać, iż na przestrzeni historii ze strony Niemiec Śląsk spotykały jedynie złe rzeczy. Wyraźna nieprzychylność wobec Niemieckiej Republiki Federalnej dostrzegalna jest w wielu numerach "Przemian". Szczególnie przodowały w tym dwie, w miarę stałe rubryki tygodnika: *Co robią Niemcy* oraz *Co pisze prasa rewizjonistyczna*.

W tej pierwszej (nr 2) z "tak zwanym ziomkostwem Górnoszlązaków" rozprawiał się WISZ [Wilhelm Szewczyk]. Opisując gazetkę wydawaną przez ziomkostwa, nie stronił od

szysterstw i oskarżeń pod adresem "coraz ściślejszych związków z zachodnio-niemieckim neofaszystem i remilitarystami".

Rubrykę *Co robią Niemcy* przygotowywał zazwyczaj Rudolf Buchała. W numerze 5, podobnie jak Szewczyk, krytykował działalność ziomkostw, choć nieoczekiwanie w zakończeniu zdobył się na nieco pojednawczy ton:

Rozumiemy [...] dobrze, że ludzie, którzy mieszkali na Śląsku przez długie lata, tęsknią za okolicami, gdzie spędzili długi okres życia i gdzie mają czasami jeszcze bliskich. Nie mamy nic przeciwko temu, jeśli zechcą przyjechać do POLSKI w odwiedziny.

W numerze 14 Buchała podawał przykłady pozytywnego pisania o faszystach w prasie niemieckiej. Przytaczając rzeczywiście wybitnie niefortunne fragmenty, trzykrotnie podkreślał: "Napisano to w roku 1956". W numerze 16 redaktor natomiast krytycznie komentował włączenie Kraju Saary do NRF, twierdząc, że powinno to nastąpić po zjednoczeniu Niemiec. W numerze 17 przedstawił różnice spojrzeń zachodnioniemieckich partii na kwestię zjednoczenia, a w 19 analizę sytuacji przed wyborami w NRF. W 20, analizując zachodnioniemieckie wydawnictwa, wykazywał odradzanie się militaryzmu w NRF.

W niepodpisanej rubryce w numerze 32 przeczytać można było m.in. o zalewie pornografii, odmowach służby wojskowej, udziale hitlerowskich marszałków w oficjalnych uroczystościach; natomiast w 33 (także "anonimowej") o francuskich obawach przed remilitaryzacją i o znikomym czytelnictwie w NRF.

Co robią Niemcy w numerach 34, 35 (obydwie rubryki niepodpisane) oraz 36 (sygnowane ZAP) to w zasadzie neutralne informacje - głównie z dziedziny kultury i sztuki, przede wszystkim z NRF, ale również z NRD. Rubryki w numerze 37 i 38 (znów niepodpisane) to ponowna zmiana kursu - niemal wszystko mówią już podtytuły: *SS w Bundeswehrze*, *Prostytucja w Niemczech Zachodnich*, *Sąd w obronie literatury hitlerowskiej*. W numerze 42 (kolejna nie sygnowana rubryka) odnaleźć można ubolewanie nad stanem czytelnictwa w Niemczech, konkretnie nad faktem, iż połowa Niemców nigdy nie kupiła książki; również informacje o tym, że Polacy w Niemczech żyją w warunkach bez przyszłości.

Rubrykę w numerze 43 (podpisaną EN [Egon Naganowski]) opatrzone podtytułem *Wisła jest niemiecką rzeką*, a poświęcono zjazdowi ziomkostw i wydawanym w NRF mapom z niemieckim nazewnictwem. Cytowany w tekście Hanns von Krannhals nadesłał do redakcji list, w którym zaprzeczał przytaczanym słowom i wyrażając "najwyższe poważanie" dla pisma, które ceni "dzięki odważnemu informowaniu społeczeństwa", prosił o ich sprostowanie (nr 50).

Rubryka *Co pisze prasa rewizjonistyczna* podpisywana była przez RUBU [Rudolfa Buchałę]. W numerze 31 redaktor przytoczył dowody kwestionowania granicy na Odrze i Nysie w NRF. W obszerniejszym niż zazwyczaj tekście, z podtytułem *Czy ewolucja rewizjonizmu?* (nr 32), podawał przykłady rozbudzania miłości do Heimatu wśród młodych przesiedleńców, wyciągając jednak krzepiący dla niego wniosek, że raczej nie będą to zbyt skuteczne zabiegi. Numer 35 to informacja o potępieniu niemieckiego pastora, który uznał odrzańską granicę, zaś w 36 wspomniano o krytyce środowisk ziomkowskich wobec angielskiej książki na temat Górnego Śląska. Pretensje ziomków do Anglików powróciły w numerze 39, gdzie opisano oburzenie, jakie wywołało właśnie angielskie stanowisko, uznające polskie Ziemie Zachodnie za "ostatecznie utracone przez Niemcy".

Numer 40 to sarkastyczna wzmianka o parlamentarnych aspiracjach przedstawicieli ziomkostw. W numerze 41, w relacji z dyskusji na temat wschodnich granic Niemiec, odnaleźć można ciekawe spostrzeżenie o tym, że

największą stosunkowo dozę realizmu wykazał przedstawiciel CDU, znany nam skądinąd na Górnym Śląsku Graf Henckel von Donnersmarck [...] ostrzegający przed wybujałym nacjonalizmem i gettem partii przesiedleńców.

W numerze 43 autor nie omieszkiał przed zjazdem ziomkostw wyrazić ironicznych uwag na temat "uwiadu starczego" grożącego tej organizacji, jak i wróżyć jej "naturalną śmierć", natomiast w 44 wskazać faszystowską gazetkę, dofinansowywaną przez urząd prasy. W numerze 47 RUBU pisał o domaganiu się zwiększenia odszkodowań dla przesiedleńców i szyderczo komentował wypowiedzi o możliwości nawiązania rozmów z Polską; w 48 zamieścił zdjęcia ze swastykami i przytoczył głosy mówiące o niemieckości Opola; w 49 nie omieszkiał wspomnieć o kłótniach organizacji ziomkowskich. Ciekawe rzeczy można przeczytać w ostatnim wydaniu rubryki (nr 51):

Nasza stała rubryka, informująca o prasie rewizjonistycznej, doczekała się "wyróżnienia" na łamach pisemka "Unser Oberschlesien". Pisemko to wymyśla nam, że "lejemy wodę na młyn Gomułki" [...]. Szczególnie nie podoba się redaktorom "Unser Oberschlesien" to, że w "Przemianach" [...] odważyliśmy się nie potraktować poważnie przemówienia tak znakomitego polityka ziomkowskiego, jak pan Hans Edgar Jahn, który wykazywał wręcz kosmiczne znaczenie działalności ziomkowskiej

- w ten sposób RUBU rozpoczyna swoje przekomarzenie się z niemieckim pisemkiem. Rudolf Buchała poruszał również tematykę niemiecką w innych artykułach, zazwyczaj dotyczących czasów II wojny światowej. W tekście *Norymberga* (nr 5) wyszedł od toczącego się właśnie procesu w tym mieście i poruszył wiele kwestii, m.in. sporo miejsca poświęcając niezmiernie absurdalnym i demagogicznym wywodom mającym wykazać, iż ratunkiem dla Polski w 1939 roku mógłby być ... sojusz z ZSRR!

Rzemieślnik śmierci (nr 13) to szerokie omówienie biografii Rudolfa Hessa autorstwa francuskiego pisarza Roberta Merle (wykazujące, iż "duch militarystyki jest najlepszym przedszkolem faszystów").

W artykule *Widmo "Nocy długich noży"* (nr 35) obszernie pisał o wzmiankowanych w tytule wydarzeniach, dodając krótki komentarz do niskich wyroków, jakie otrzymali ich sprawcy. *Spiskowcy* (nr 46) to obszerna analiza prawicowego ruchu oporu dążącego do zamachu na Hitlera. Ocena tej działalności przez Buchałę nie jest specjalnie pochlebna, wszak spiskowcy planowali nawiązać kontakt z aliantami w celu wspólnej walki z ZSRR, co ustawiało ich w jednym rzędzie z faszystami.

Tekst *Niech wie prawica co czyni lewica* (nr 50) to szeroka prezentacja współczesnej zachodniemieckiej prawicy, oczywiście napisana z bardzo specyficznego punktu widzenia, mająca na celu wykazanie jej faszyzujących ciągów.

*

Jednak nie tylko artykuły o antyniemieckiej wymowie odnaleźć można w "Przemianach", sporo było również obiektywnych tekstów o NRF, nieraz wskazujących na pozytywne procesy zachodzące w tym kraju.

Jan Rakoczy nadsyłał "Przemianom" głównie recenzje teatralne z NRF (piszę o nich w rozdziale *Teatr*). Natomiast w tekście *Listy z Niemiec* (nr 20) skupił się na opisie dobrobytu w NRF. Pisząc o cudzie gospodarczym (Wirtschaftswunder) podkreślał, że niewątpliwym wpływem na rozwój gospodarczy NRF miała pomoc finansowa USA. Po wyliczeniu liczby samochodów, odbiorników radiowych i telewizorów w NRF, kończy stwierdzeniem: "Złość człowieka bierze, że to nie myśmy przegrali wojnę, ale oni".

Egon Naganowski przekazywał swoje refleksje z podróży do NRD (*Na wschód od Wismaru*, nr 17). Pisał m.in. o spotkaniu z przedwojennym komunistą, który

Dopytuje się o "nowy kurs" w Polsce - od czasu do czasu nastawia Warszawę po niemiecku. [...] Powiada - Nie podoba mi się, że nas wciąż jeszcze zbyt mocno trzymają za mordę, że prasa wciąż jeszcze lubi farbować i bujać, zamiast walić prawdę.

Naganowski wiele razy drwi (warto dodać, że z klasą) z dogmatyzmu NRD, wspomina o "lękliwych dziennikarzach", z którymi się zetknął. W swoim bardzo obszernym reportażu (kunsztownie dopracowanym) zaprzecza także tezom dotyczącym militarystyki NRF. Na tle wielu - z założenia nieprzychylnych Niemieckiej Republice Federalnej - tekstów, najbardziej pozytywnie wyróżniały się korespondencje Tadeusza Szafara. I należy przy tym zaznaczyć, że również inaczej się je czyta - wolne od sztucznego języka propagandy, są zwyczajnie dobrze napisane. W tekście "*Kariera z Köpenich*". *Kariera za którą tęsknią Niemcy* (nr 7) punktem wyjścia jest recenzja wymienionego w tytule filmu. Już początek artykułu wskazuje, że mamy do czynienia z innym, nietendecyjnym spojrzeniem na zachodnie Niemcy.

[W Berlinie] kiedy się tylko ma ochotę, wybiera się [...] jedno z kilkuset kin [...] i kupuje bilet na dowolny seans i dowolne miejsce. Biletu nie trzeba z góry zamawiać, przed kasą nie ma kilometrowych kolejek, "koniki" majątku tu nie zbijają...

Dalej nie brak równie przychylnych w swej wymowie, acz znacznie poważniejszego kalibru, fragmentów.

Narażając się z góry na niezliczone zarzuty kolegów po piórze, którzy mają nade mną tę przewagę, że nigdy w Niemczech po wojnie nie byli, zaryzykuję twierdzenie, że trudno dziś o bardziej antimilitarystycznie nastawione społeczeństwo aniżeli zachodnio-niemieckie.

Rozwijając tę myśl wykazuje, że niemiecką młodzież zajmuje "histeria miłośników jazzu i >rock'n'roll<", a nie "mistyczna wiara w posłannictwo rasy germańskiej".

W tekście *Ulica płatnej miłości* (nr 18) Tadeusz Szafar opisuje hamburską dzielnicę St. Pauli. Choć zastrzega, iż nie chciałby uchodzić za świętoszka, to funkcjonowanie dzielnicy płatnej miłości oburza go, szczególnie zaś bulwersują takie atrakcje, jak zapasy kobiet w błocie. Odważną koncepcję neutralnego państwa niemieckiego przedstawił Szafar w tekście *Zjednoczenie Niemiec, ale jakie* (nr 19).

Najbardziej kompleksowo poruszył Szafar kwestię zafałszowanego obrazu NRF w artykule *Tak polityki robić nie wolno* (nr 21), opatrzonym przez redakcję dopiskiem *Artykuł dyskusyjny*. Podając wiele przykładów, demaskował opinie o rzekomym odradzaniu się militarystyki i rewizjonizmu:

Byłem na zjeździe Górnoszlązaków i widziałem doskonałą obojętność tysięcy obecnych na podburzające przemówienia przywódców.

Krytykował również hipokryzję głosów oburzenia wobec obowiązkowej służby wojskowej w Niemczech, przypominając, że taka funkcjonuje przecież również w Polsce. Podkreślał, iż rozwój gospodarczy zachodnich Niemiec nie zatrzymał się po ustaniu pomocy amerykańskiej, a wręcz przeciwnie - trwa nadal. W nawiązaniu do tej kwestii, zwracał się z kłopotliwym postulatem do ekonomistów o przeprowadzenie "prawdziwej naukowej analizy zjawisk", która miałaby potwierdzić, czy rzeczywiście "ustrój kapitalistyczny musi prędzej czy później doprowadzić do kryzysu", gdyż co innego obserwował w NRF.

Niestety, lata 1956-57 nie były dobrym czasem do pozytywnego pisania o NRF. Ten bardzo trzeźwy głos niezmiernie szybko spotkał się na łamach "Przemian" ze zdecydowaną krytyką. Można podejrzewać, że mogło stać się tak się pod wpływem nacisków zewnętrznych. Niemniej przykre wrażenie sprawia fakt, iż ataku na godzien rozważenia tekst dokonał swym piórem Wilhelm Szewczyk. W tekście *Tak polityki robić nie wolno, a jak?* (nr 23), pełnym

demagogii i doskonale znanych propagandowych tez, Szewczyk pisał, iż artykuł Szafara jest dla niego "niebezpiecznym wkroczeniem na obszary myślenia awanturniczego i przykładem nonszalanckiego obchodzenia się z faktami", a autor stworzył w nim "jakiś miraż, jakąś sielankę". Dodawał również, iż nie ma możliwości porozumienia z NRF, skoro istnieje NRD, będące sojusznikiem Polski. Artykuł naczelnego "Przemian" wsparty został przedrukiem z "Trybuny Ludu", równie nieprzychylnym tekstowi Szafara.

Z głosem Szewczyka współbrzmiały wypowiedzi Andrzeja Wydrzyńskiego. W artykule *My tej polityki nie robimy* (nr 25), choć wyraża żal, iż NRF jest krajem bogatszym od Polski, odnosi się krytycznie do wypowiedzi Szafara wykazując mu, że "idyllicznie i dość naiwnie" ocenia sytuację w tym kraju. Jest to jednak wypowiedź znacznie łagodniejsza niż tekst Szewczyka. To nie propagandowy tekst, mający na celu zniszczenie tez oponenta, ale artykuł, z którego zwyczajnie wyziera powątpiewanie, czy Niemcy zrezygnują z militarystyki i pogodzą się z utratą ziem, które uważają za swoje.

Mniej wiarygodnie brzmi inny artykuł Wydrzyńskiego - *"Geopolitik" bije na alarm* (nr 31), gdzie autor pisze m.in. o węgierskich emigrantach w NRF, którzy wracają na Węgry, uciekając ze świata "bogatego, ale pozbawionego uczuć", o oznakach końca koniunktury gospodarczej w NRF, o atakach jakie spotykają w tym kraju osoby uznające odrzańską granicę. Wydrzyński wyraża również żal, że na Śląsku występuje "bezkrytyczny zachwyt [dla] NRF".

Jak trudno było pisać o problematyce niemieckiej może świadczyć tekst *Do towarzyszy z opolskiego KW PZPR* (Zespół "Przemian", nr 6). Na tle wielu bardzo wyważonych tekstów, ten wyróżnia się zdecydowanie negatywnie (zwłaszcza w początkowych numerach tygodnika, kiedy mniej odczuwalne były zewnętrzne ingerencje). Redakcja, wszak tekst podpisał Zespół, przypuszcza zdecydowany atak na opolskie władze partyjne, które w uchwale swego Plenum stwierdziły istnienie mniejszości niemieckiej w województwie opolskim. Przywołując wiele krzywd, których doznała opolska ludność po 1945 roku i potępiając paradoksalny "awans" działaczy KPD (Komunistycznej Partii Niemiec), kategorycznie zaprzecza istnieniu mniejszości niemieckiej. Z drugiej strony, absurdalne zarzuty "utworzenia mniejszości niemieckiej" przez uchwałę KW PZPR sąsiadują ze słusznym postulatem umożliwienia wyjazdu do Niemiec wszystkim, którzy bezskutecznie ubiegają się o to od wielu lat. To naprawdę bardzo dziwny tekst.

Do tej samej uchwały opolskiego komitetu nawiązał Antoni Sylwester (*Dość nedorzecznego i szkodliwego eksperymentowania*, nr 8), który wprawdzie zaznaczył, iż wrogi stosunek przedstawicieli polskich władz do miejscowej ludności spowodował masowe odwracanie się od polskości, niemniej zdecydowanie protestował przeciw mówieniu o "zwartych grupach mniejszości niemieckiej na Opolszczyźnie". Autor uważał, niewątpliwie mocno demagogicznie, że Niemcy opuścili już Śląsk, pozostali jedynie ci, którzy czują się Polakami: [...] to nie są Niemcy, to żadna mniejszość narodowa niemiecka, lecz ludność polska, protestująca przeciwko wszystkim bezprawiom, jakich się na Opolszczyźnie dopuszcza "w imię Polski".

*

Do prezentowania właściwego z propagandowego punktu widzenia obrazu NRF wykorzystywano również przedruki z niemieckiej prasy. W świąteczno-noworocznym numerze (11/12) zamieszczono dwa takie fragmenty - jeden relacjonujący wystawienie przez teatr w Getyndze antymilitarnej sztuki Brechta (w celu wyrażenia protestu wobec przywrócenia obowiązkowej służby wojskowej), drugi zaś - opowiadanie Reginy Bohne (w tłumaczeniu Tadeusza Szafara), ukazujące nieprzyjmowanie do wiadomości prawdy o II wojnie światowej.

W tekście *NRF na szpaltach gazet* (nr 24) zamieszczono tendencyjny dobór tekstów, zdjęć i

artykułów z prasy niemieckiej - od skrytykowanej fryzury "rock'n'roll", poprzez sugestię nędznego losu niemieckich emerytów, po wypowiedź posła SPD, który po wizycie w Polsce zaprzeczał występowaniu wysiedleń Niemców z Polski.

W innym przedruku prasy niemieckiej, zatytułowanym *Tragedia przesiedleńców* (nr 42) czytelnicy mogli się dowiedzieć o przypadkach bardzo złej sytuacji materialnej polskich emigrantów w Niemczech.

Zamieszczano również wiersze niemieckich poetów: antygermańskie - *O wielkości* Rudolfa Leonharda i *Stara piosenka* Hansa Georga Stengela (nr 20), czy też antimilitarne Winfrieda Bengscha ("robotnika z Düsseldorfu") *Po uchwale o obowiązkowej służbie wojskowej w NRF* (nr 13).

Wykorzystywano wiele okazji do ośmieszenia lub zdyskredytowania NRF, a zwłaszcza środowisk ziomkowskich. Opisywano na przykład (na pierwszej stronie) cwaniaków zbijających pieniądze podczas zjazdu środowisk sudeckich, przy pomocy żenujących pomysłów sprzedawania gwoździ, do wbijania w mapę Czechosłowacji (tp, *Gwoździe dla spryciarzy*, nr 43).

W tym samym numerze zamieszczono obrazek przedstawiający trzyosobową rodzinę (przedruk z pisma "Simplizissimus"). Zatytułowany *Turyści niemieccy gdzieś w Europie*, zawierał następujący podpis: "A teraz wam pokażę, gdzie rozwaliliśmy dwunastu Francuzów".

Pisano o "prześladowaniach" (anonimowe listy itp.) wobec pisarza Fritza von Unruha - zdecydowanego przeciwnika nazizmu, jak i o narastaniu militarystyki w NRF; na ostatniej stronie tygodnika - tradycyjnie zajmowanej przez tematy kulturalne (nr 33), poddawano krytyce wypowiedź ministra kultury NRF, w której porównał on Brechta do faszystowskiego poety [(tp), *Gdy ministrowie mówią o literaturze*, nr 34].

Także pośród notek kulturalnych (nr 28) w informacji na temat "pielgrzymek ściągających na grób Anny Frank" odnaleźć można informację o przywracaniu do służby hitlerowskich generałów.

Oczywiście można również natrafić w "Przemianach" na artykuły "neutralnie" prezentujące niemieckie zagadnienia.

Tego typu teksty pisał Oskar Żymła, korespondent z NRF. Przedstawiając "gabinet cieni" SPD (*Jaki będzie przyszedł rząd NRF*, nr 6), bardzo przychylnie wyrażał się o wielu potencjalnych ministrach, akcentując na przykład sprzeciw niektórych z nich wobec obowiązkowej służby wojskowej.

W innym tekście tego autora (*Bundeshaus, Bundestag, Bundesrat*, nr 13) czytelnicy otrzymali obszerną prezentację systemu politycznego NRF, natomiast w artykule *Ministrowie i ministerstwa* (nr 33) charakterystykę zachodnioniemieckich ministerstw i ich szefów (choć w tym ostatnim artykule można momentami dostrzec nieprzychylne zwroty).

Irena Sławińska w bardzo obszernym tekście o niewątpliwie ironicznym tytule *Przygody dzielnego wojaka Straussa* (nr 26) kreśliła dzieje kariery nowego ministra obrony NRF.

W artykule *Niemcy nie potrzebują Lebensraumu* (nr 28) Józef Kokot zarzucił czytelnikom mnóstwem danych statystyczno-demograficznych, mających udowodnić tytułową tezę. Na uwagę zasługuje zamieszczenie w tekście obszernego akapitu z niemieckiej publikacji bez tłumaczenia.

Obszerną recenzję wydanej w NRF historii Polski napisał Jan Koprowski (*Dzieje Polski w oczach Niemca*, nr 23), zaznaczając, że o tej wysoko przez niego ocenianej publikacji mógł do tej pory przeczytać jedynie na łamach paryskiej "Kultury".

Emil Kuroński pisał o Polakach w Niemczech przed II wojną światową (*Granice racji*, nr 51).

*

Artykuły dotyczące kwestii niemieckich stanowiły bardzo istotny dział "Przemian". O ich wadze świadczy chociażby duża objętość wielu tekstów, nawet tych przyczynkarskich. Jednak

po 30 numerze tematyka niemiecka stopniowo zanikała w "Przemianach". Zajmowano się nią głównie w jednoznacznie nieprzychylnych NRF rubrykach *Co robią Niemcy* oraz *Co pisze prasa rewizjonistyczna*. Jaka była przyczyna odwrócenia się od spraw niemieckich? Czy bieżąca tematyka krajowa stawiała się szczególnie zajmująca i zaczęła pochłaniać redakcję? Czy też może coraz trudniej było pisać w miarę rzetelnie o sprawach niemieckich?

Redaktor Paweł Dubiel wysunął ponadto hipotezę, iż tekst Tadeusza Szafara wywołał polemikę "głównie ze względu na autora - politycznego kameleona, uprzednio znanego z wiernopoddańczej (wobec stalinizmu) publicystyki - także w kwestiach niemcoznawczych" (recenzja wydawnicza mojego tekstu "*Przemiany*" - *zapomniany tygodnik śląskiego Października*, "Zeszyty Prasoznawcze" 2001, nr 3/4). Jeśli nawet taka była rzeczywista geneza polemiki, nie sposób dostrzec tego w artykule polemizującym z Szafarem.

O tym, że pierwotnie tekst miał być podpisany pseudonimem piszę w podrozdziale *Sugestie, cenzura*.

Wiatr Października

Nie sposób czytać "Przemian" zapominając o czasach, w których pismo się ukazywało. Tygodnik był nierozzerwalnie związany z wydarzeniami "Października" 1956 roku i nadziejami, które rozbudził - jak miało się okazać, niespełnionymi.

Nie może więc dziwić, iż rozliczenia ze stalinizmem, połączone z płomiennymi apelami o wolność słowa i kontynuowanie demokratycznych przeobrażeń, obecne były na łamach "Przemian" wielokrotnie.

W pomysłowej formie treści te zostały zawarte na pierwszej stronie drugiego numeru, w stylizowanym dialogu robotnika i inteligenta (*Niech się przemienia, czyli rozmowa inteligenta z robotnikiem*, sygnowane: Podszuchał Spartacus [Wilhelm Szewczyk]), w którym autorowi nie udało się jednak uniknąć stereotypowych konstrukcji wypowiedzi.

Autorami "programowych" - nazwijmy je tak - rozliczeń i apeli o swobodę wypowiedzi najczęściej byli Wydrzyński i Szewczyk.

Andrzej Wydrzyński w artykule *O różowym lakierze i czarnej farbie* w drugim numerze "Przemian" apelował o wolność słowa w prasie i prawo do polemiki. Pisząc o "niesamowitym wręcz upadku polskiej prasy" w ostatnich latach, często przywoływał Lenina, który "przecież [...] wciąż polemizował". Z podobnym apelem wystąpił Wydrzyński w artykule zatytułowanym *Granica okrucieństwa* (nr 22), w którym obszernie opisywał również frakcje, jakie utworzyły się w PZPR w wyniku październikowego przełomu.

Bardzo odważny jest artykuł Wydrzyńskiego *Ani kroku wstecz!* (nr 4). Autor w płomienny, można rzec, sposób oręduje za dalszym podążaniem drogą "odwilżowych" przeobrażeń, wyrażając jednocześnie wiarę, iż są to zmiany nieodwracalne. Notował: "Kamień został rzucony i pociągnął za sobą lawinę, której już nikt nie powstrzyma. Są procesy nieodwracalne." Wydrzyński pisał o zniewoleniu, jakiego doświadczała Polacy w ostatnich latach, które - jego zdaniem były bliższe faszyzmowi niż socjalizmowi. Opowiadał się również za "niewymuszoną" przyjaźnią z ZSRR, nie przypominającą, jak do tej pory, "przyjaźni katarzyniarza z papugą", poddawał też krytyce artykuły radzieckiej "Prawdy", atakujące wprowadzane w Polsce zmiany.

Tekst ten musiał spotkać się z wielkim odzewem, skoro już w następnym numerze autor odnosił się do listu czytelnika, wywołanego jego lekturą. W bardzo mądrze skonstruowanej odpowiedzi (pozornie będącej obroną komunistycznych racji przed radykalnymi tezami czytelnika) Wydrzyński pisze m.in.:

Inna sprawa, że **bez względu jak długo wojska radzieckie będą w Polsce** [podkr. TG] (uzależnione jest to w dużej mierze od sytuacji międzynarodowej i zjednoczenia Niemiec) -

nasza przyjaźń ze Związkiem Radzieckim może być oparta jedynie na wzajemnym poszanowaniu, na rozumnych i w niczym nas nie krzywdzących umowach handlowych, na nieskrępowanej wymianie swoich poglądów.

Ponadto informuje swojego czytelnika, że zarówno on, jak i wielu innych dziennikarzy nieraz poruszało drażliwe tematy w artykułach - "w tych, co ukazały się w prasie, i w tych, które nie opublikowane, znajdują się w naszych teczkach".

Do redakcji przychodziło mnóstwo listów (szerzej piszę o tym w rozdziale *Reakcje czytelników*). Jeden z artykułów napisanych pod ich wpływem - *Oplątek starej kobiety* (Andrzej Wydrzyński, nr 13) - to być może najbardziej przejmujący tekst, jaki znalazł się na łamach "Przemian". Jest on zdecydowanym wyrażeniem przekonania o konieczności pisania prawdy, "prawdy i tak przesianej przez sito", jak pisze autor. Artykuł osobisty choćby z tego powodu, że Wydrzyński nie ukrywa, że przez wiele lat można było odnaleźć w jego tekstach niekoniernie prawdziwy obraz rzeczywistości:

Myszę w tej chwili o artykułach, jakie pisałem jeszcze przed kilku laty: - pisałem je zamknięty w pokoju, odgradzony od świata ciszą i cieniem nocy. Jeszcze wówczas nie wierzyłem, że można świadomie popełniać zło - jakkolwiek odczuwaliśmy na sobie ciśnienie tego systemu, który rodził się jak śmiernionośny rak w organizmie ustroju.

Wydrzyński podaje przykłady wielu osób, które z autentyczną wiarą służyły stalinowskiemu ustrojowi - nikomu nie czyniły bezpośrednio krzywdy, a obecnie spotykają się z powszechnym potępieniem. Apeluje również o umiar w "polowaniu na czarownice".

[...] w konsekwencji [...] doprowadzilibyśmy do [...] prześladowania robotników, którzy budowali Nową Hutę; do nagonki na chór "Mazowsze", który śpiewał kantatę o Stalinie, [...] do uwięzienia dentystów, którzy leczyli zęby członkom Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej lub Ligi Kobiet [...].

Tytułowy oplątek włożyła do listu wysłanego do redakcji starsza kobieta, która koślawym pismem wypowiedziała skargę na krzywdy, jakich doznała w minionych latach. Wysłała go redakcji, której najzwyczajniej w świecie była w stanie uwierzyć. Pisała m.in.:

Chciałam Wam wszystkim powiedzieć, jak bardzo wzrusza mnie Wasza odwaga i Wasza uczciwość w traktowaniu człowieka i jego spraw. Miałam jeszcze pisać o Gomułce... Ten poznał wszystko na swojej skórze - i niech Mu Bóg pomaga...

Często podejmowano w "Przemianach" tematykę rozliczeń stalinizmu z perspektywy osoby, która sama uległa ideologicznym złudzeniom. Najwyrazistszym przykładem takiej "spowiedzi" z własnej postawy w ubiegłych latach, świadectwem najgłębszego rozczarowania i krzyku o prawo do prawdy i pisania o niej jest inny artykuł Wydrzyńskiego *Rzeczy świata tego nie takie są jakie być powinny* (nr 9). To wyznanie komunisty szczerze przekonanego do tej idei jeszcze przed wojną, czynnie uczestniczącego w budowie wymarzonego ustroju i boleśnie później rozczarowanego. To także krzyk protestu przeciw węgierskiej masakrze i ostra krytyka komunistycznych partii w Europie Zachodniej, niezmiernie gloryfikujących ZSRR i Józefa Stalina, ale także wspomnienie o wielu artykułach prasy zagranicznej z entuzjazmem komentujących polskie reformy.

Natomiast w artykule *Ryby na piasku* (nr 6) Wydrzyński ironicznie opisywał osoby niedawno jeszcze bezkrytycznie wierzące Stalinowi, dziś natomiast równie bezgranicznie oddane Gomułce, apelował również o usuwanie z partii ludzi skompromitowanych.

Tak hucznie celebrowane w PRL-u pierwszomajowe święto posłużyło Wydrzyńskiemu (*Święto bez fanfar*, nr 29) do kolejnego podkreślenia konieczności kontynuacji idei Października. Wsparte zostało to postulatami Lenina, dotyczącymi aparatu biurokratycznego, np.: "nie tylko obieralność, ale i usuwalność w każdej chwili".

*

Kilkukrotnie powracano do misji "Przemian" w umacnianiu popaździernikowych przeobrażeń. Bardzo obszernie o celach tygodnika pisał Andrzej Wydrzyński w artykule *Głupcy wierzą w poranek* (nr 26). To tekst utrzymany w formie listu do przyjaciela - obszerny i osobisty, jak na tego typu zwierzenie przystało. Jest w nim i o przeżywaniu Października, i "tych późniejszych miesięcy, chłodniejszych, kiedy to niektórzy ludzie znowu się skurczyli, skulili, jakby zestarzelili". Także o ambitnych (co ważne realizowanych) planach docierania z pismem do czytelników w całym kraju, również o niezmiernie ciepłym odbiorze czytelników. Autor artykułu pisał również o przeciwnościach - głównie o centralistycznej niechęci do nie-warszawskiego pisma.

Relacjonując odbywający się w Katowicach proces stalinowskich prokuratorów z Krakowa, Stanisław Broszkiewicz (*Cena paragrafów*, nr 49) pokusił się o refleksję dotyczącą zarówno bezprawia, jak i lekceważenia przez media warszawskie wydarzeń mających miejsce poza stolicą.

Podobną wymowę ma tekst *Krakowskiemu przeglądowi prasy do sztambucha* [(tp), nr 34]. Autor komentuje w nim pierwsze odnotowanie przez przegląd prasy "Życia Literackiego" artykułu zamieszczonego w "Przemianach". Notka krakowskiego tygodnika (nota bene będącego wówczas jeszcze pismem dwóch oddziałów Związku Literatów Polskich - krakowskiego i katowickiego) była krytyczna, a dziennikarz "Przemian" nie odmawiając prawa krytyki wobec konkretnego tekstu wyrażał żal, że "Życie Literackie" nie odnotowuje wielu innych wartościowych publikacji "Przemian", choćby cennych pozycji literatury powszechnej - pierwszy raz w Polsce drukowanych w "Przemianach", w sytuacji gdy zamieszcza "serdeczne wzmianki" o innych pismach.

O centralizacji prasy i wynikających z tego problemach dla tytułów "nie-warszawskich" pisał Janusz Litwin (*Źródła centralnego egoizmu*, nr 24). Wskazywał m.in. na bardzo ograniczoną pulę dewiz przyznawanych pismom spoza stolicy oraz kolportaż gazet jedynie na terenie ich ukazywania się, co doprowadziło do wyeliminowania "Trybuny Robotniczej" i "Dziennika Zachodniego" z historycznie śląskich (autor określił je mianem "tych, które wyraźnie ciążyły i ciężą do woj. katowickiego") powiatów województw krakowskiego i opolskiego.

Swoją wizję prasy regionalnej redaktor naczelny "Przemian" przedstawił w ósmym numerze (Spartacus [Wilhelm Szewczyk], *Margines Spartacusa*). Pisał o tym następująco:

Nie można takich pism, jak "Ziemia i Morze" ograniczać do tematyki regionalnej. Monopolu na druk prozy Simone de Beauvoir nie mogą mieć tylko pisma warszawskie, czy krakowskie "Życie Literackie". Zainteresowanie szerszą, nie regionalną problematyką polityczną czy artystyczną to nie tylko poszerzenie granic zainteresowań środowiska twórczego skupionego wokół pisma, to także potrzeba czytelników.

Wilhelm Szewczyk zabierał często głos w najważniejszych sprawach. Niejednokrotnie dawał wyraz swojej wierze w osobę I Sekretarza PZPR. W krótkim artykule *Naród o wyprostowanych plecach* (nr 7), podpisanym pseudonimem Spartacus, zawarł entuzjastyczny komentarz do rezultatów moskiewskich rozmów Władysława Gomułki, przepelniony wiarą, iż polskiemu przywódcy udało się uzyskać gwarancje "równorzędności i suwerenności" w stosunkach ze Związkiem Radzieckim.

Zdecydowanym atakiem zarówno na stalinowców, jak i przeciwników socjalizmu otworzył Wilhelm Szewczyk dziesiąty numer (*Ślepi w ślepych zaułku*). Tekst rozpoczął od pochwały Władysława Gomułki, nowego człowieka, który ustanowił autorytet nowej władzy. Dalej pisał m.in.:

Pierwsi [tj. stalinowcy - przyp. TG] boją się narodu polskiego, boją się siły i rozumu mas. Drudzy [przeciwnicy socjalizmu - przyp. TG] znają dobrze psychikę mas polskich i dlatego

umiejętnie wykorzystują rozplómięte uczucia. Jeżeli jednych i drugich nazywam ślepych w ślepych zaułku, to czynię to w przekonaniu, że jedni i drudzy przegrają swoją niecną grę.

Konsekwentnie prezentując linię obrony I Sekretarza KC PZPR Sparacus odpierał również ataki zachodniej, głównie niemieckiej, prasy na Władysława Gomułkę (*O wrózeniu ze śliny*, nr 15). Zdecydowanie odrzucał stwierdzenia, iż ostatnie miesiące w Polsce "to wcale nie wolność, [...] to po prostu trick moskiewski". Niechęć niektórych zachodni Niemieckich kręgów wobec Gomułki tłumaczył następująco:

Oni w Gomułce widzą swego największego wroga - największego, ponieważ posiadającego po raz pierwszy zaufanie całego narodu.

W numerze 18 Spartacus [Wilhelm Szewczyk] (*Kukurydza roślina partyjna*) wystąpił ze zdecydowaną obroną prawa do swobody myśli i żywej dyskusji oraz krytyką dogmatów: "Przeciwko kanonizowaniu socrealizmu, czy kukurydzy". Wysunął również postulat krytyki konstruktywnej, tworzenia programów, na przykład odbudowy kulturalnej Śląska, (*Obrachunki*, nr 11/12).

Kolejny tekst Spartacusa *Co naród myśli o Gomułce* (nr 20), bardzo obszerny, zamieszczony na pierwszej stronie i opatrzony zdjęciem I Sekretarza, to ponowna jego pochwała i przywołanie nadziei, jakie z osobą partyjnego przywódcy wiąże naród ("Program dyskutowany na VIII Plenum jest programem naszych zespolonych tęsknot"). To jednak również dostrzegalne obawy, aby knowania konserwatystów i opór "niektórych natolińców" nie zahamował przemian.

Jako wsparcie towarzysza Wiesława wydrukowano również nadesłany redakcji czeski wiersz, wydrukowany w oryginale (Jiří Veselský, *Sonet o polském říjnu*, nr 32). Warto go tutaj przytoczyć:

Ne, v Těšíně už nedozrává
jablko na tenounké stopce,
na cestě, která vede z kopce.
Lidová Polsko, budiž zdráva!

Podobala ses příliš sopce
ze které te če horká láva
za národ, stranu, za Wieslava
a popálilas všechny sobce,
ty kteří žijí z kariéry
na obou stranách bariéry,
nežijí vlastně - jsou jak v hrobce
v letech odcházející éry,
kde vzduch byl šedý, dusný, šerý.
Oč světlejší se nyní stává!

Kilka razy w "Przemianach" pisano o antysemityzmie w Polsce, tego problemu dotyczy też bardzo ważny tekst Spartacusa, który otwiera trzynasty numer tygodnika (*Choroby Polski Ludowej*). Redaktor naczelny wyrażając przekonanie, iż "Nasz Wielki Październik bynajmniej się nie skończył", wskazuje na tytułowe "dwie nowe choroby Polski Ludowej, których rozwój może mieć poważne konsekwencje nie tylko dla sprawy socjalizmu, ale i całej przyszłości suwerennej Polski". Spartacusowi chodzi o antysemityzm i nacjonalizm. Ten pierwszy narodził się

[...] nagle, razem z szumowiną Października, razem z pewnymi konserwatywnymi elementami partyjnymi, wykształconymi na wzorach słynnych procesów przeciwko lekarzom żydowskim [...].

Natomiast nacjonalizm w PRL-u postrzegał Spartacus przynajmniej w dwóch płaszczyznach - w wydaniu polskim ("[...] polska nietolerancja ostatnich dziesięciu lat w stosunku do mniejszości narodowych, negowanie ich istnienia - były niestety faktami prawdziwymi"), jak i w budzących się właśnie wśród zamieszkujących Polskę mniejszościach - autor wskazuje na takie zjawiska wśród Ukraińców i Niemców.

Ze zdecydowanym atakiem zarówno na antysemityzm, jak i wszelki szowinizm wystąpił także Ignacy Migdał (*Manowce odpowiedzialności kolektywnej*, nr 22).

O tym, że antysemityzm był na przełomie lat 1956/57 istotnym problemem w Polsce świadczy przegląd artykułów prasy krajowej poświęconych temu zagadnieniu (Komentator, *Dżuma*, nr 22). Przegląd tekstów Komentator poprzedził następującą refleksją:

W kraju wybuchła dżuma; szerzy się straszliwą, niszczycielską epidemią. Rozumiem każdego, kto jest wrogiem głupich, aroganckich, szkodzących innym, Żydów, Polaków, Rosjan, Eskimosów, Buszmenów - ale za chorego psychicznie i moralnie muszę uznać tego, kto jest wrogiem Żydów w ogóle, wrogiem Polaków w ogóle, wrogiem wszystkich Rosjan, Eskimosów czy Pigmejów.

Natomiast Józef Król w tekście *Gdzie jest ten tygrys?* (nr 27) stwierdzał, iż na Opolszczyźnie nie ma oznak antysemityzmu.

*

Naczelnym "Przemian" pisał również o zniewoleniu literatury (*Przed zjazdem pisarzy*, nr 4). Krytycznie odnosząc się do narzucenia na szczecińskim zjeździe socrealizmu, stwierdzał, iż Rozwojowi literatury musi towarzyszyć szeroka wolność. [...] [Literatura] Domagać się musi wolności i tolerancji, oprzeć się musi o wszystkie najlepsze tradycje polskie i obce.

Przyznaje również, że

Związek Literatów Polskich niemało się przyczynił do tego, że literatura utraciła swój autorytet w społeczeństwie.

Swoje refleksje po VII Zjeździe Literatów zaprezentował Zdzisław Hierowski (*Literatura i polityka*, nr 10), szeroko pisząc zarówno o sytuacji literatury w minionych latach, jak i przeroście publicystyki występującym obecnie w czasopiśmie literackich.

W bardzo stonowany sposób wypowiedziała się na temat Zjazdu również Maria Klimas-Błahutowa (*Po zjeździe "Robotników winnicy Pańskiej"*, nr 11/12), poruszając między innymi sprawę literackich relacji "stolica-teren".

Natomiast Nina Rydzewska zaprezentowała bardzo sarkastyczną relację z tegoż Zjazdu (*Kuluary*, nr 13), pisząc o "ogromnym bukiecie narcyzów", wynoszących z bufetu jedzenie i alkohole.

*

Redakcja "Przemian" duże nadzieje wiązała z przeprowadzonymi w 1956 roku wyborami do Sejmu. Wyrazistym tego przykładem był obszerny artykuł otwierający trzeci numer tygodnika *Wybory, ale do jakiego Sejmu* (podpisany przez Zespół "Przemian"). Rozpoczyna się on cytatem z XVIII - wiecznego tekstu francuskiego, poświęconego Zgromadzeniu Ludowemu, mogącego, pomimo upływu lat, stanowić wskazówkę dla osób pragnących przywrócić należną rolę Sejmowi w Polsce:

Chciałbym widzieć w tym Zgromadzeniu, wśród obrońców ludu, więcej rzeczywistego odczucia dla jego cierpień i potrzeb, więcej zdecydowania w stosowaniu jedyne go, skutecznego na tyle krzywd lekarstwa - więcej serca [...]

Sam artykuł to bardzo zdecydowana krytyka dotychczasowego stanu (to jedne z najmocniejszych słów we wszystkich numerach "Przemian"):

Sejm pracował fatalnie i zawiódł zaufanie narodu - działo się to w warunkach pogwałcenia Konstytucji.

[...] poseł, który czuł, że ma związane ręce i obcięty język - powinien był złożyć swój mandat. [...] nauczymy się cenić odwagę osobistą człowieka - i gardzić zarazem, odrzucać od siebie tych, co milczą w obliczu bezprawia.[...]

Zaszliśmy tak daleko w naszych dziwacznych nieporozumieniach, że nawet obywatel Premier powiedział przed Wysoką Izbą: "Pragnę też podkreślić, że rząd jest zdecydowany zrobić wszystko, by ułatwić Sejmowi spełnianie jego obowiązku [...]" Rząd jest zdecydowany ... by ułatwić Sejmowi jego pracę... A może raczej Sejm jest do tego uprawniony, by rządowi ułatwić lub nie - spełnianie jego obowiązków?

O wielkiej wierze w znaczenie wyborów świadczy płomienny apel o poparcie kandydatów Frontu Jedności Narodu zawarty w tekście *Wybory sprawą sumienia* (Zespół "Przemian", nr 15). W numerze tym zaprezentowano również sylwetki literatów i dziennikarzy kandydujących do Sejmu - Edmunda Osmańczyka, Włodzimierza Janiurka, Wilhelma Szewczyka, Stanisława Ziembę i Ryszarda Hajduka - przedstawione bardzo pochlebnie, z dużym przekonaniem w realne możliwości "nowego" Sejmu. Zamieszczono również dwa rysunki "wyborcze" autorstwa Gwidona Mikłaszewskiego. Na jednym z nich, na pytanie kelnera: "Pan już wybrał?", przerażony klient pyta: "Na litość boską, czy to już 20-ty?". Drugi przedstawia sztab wyborczy w amerykańskim stylu, osoby z transparentami "I like Szewczyk", czy też "Katowice for Szewczyk".

Już po wyborach bardzo istotne zadania dla nowego parlamentu wskazywał Tadeusz Węgrzynowski w artykule *Co Sejm mógłby zmienić w Konstytucji* (nr 16). Odpowiadając na tytułowe pytanie, postulował m.in. ograniczenie uprawnień prokuratury na rzecz sądów w kwestii nakładania aresztu tymczasowego oraz ratyfikowanie umów międzynarodowych przez Sejm, a nie Radę Państwa. Odnosząc się do ostatniego zagadnienia, dzielił się również przypuszczeniem, że gdyby takie rozwiązanie funkcjonowało wcześniej

być może obecnie nie trzeba było dokonywać rewizji zawartych umów między Polską a **innymi** [podkr. TG] państwami, może te umowy byłyby dla nas bardziej korzystne.

Redaktor naczelny "Przemian" pisał *O roli bezpartyjnych w Sejmie* (nr 24). Artykuł ten dobrze pokazuje złożoność postawy jaką Szewczyk przyjmował, niewątpliwie nie tylko z własnego wyboru, prowadząc pismo. Pisał w nim, iż posłom bezpartyjnym uniemożliwiono utworzenie w Sejmie własnego koła poselskiego, pozostawiając takie uprawnienia jedynie stronnictwom politycznym. Wyrażając się negatywnie wobec takich działań, mogących prowadzić do marginalizacji roli tych posłów, równocześnie zdecydowanie zaprzeczał głosom osób widzących w bezpartyjnych parlamentarzystach jakąś opozycję czy też reprezentantów prawicy (choć przypadły im miejsca na prawej części sejmowej sali). Krytyce poddał np. stanowisko posła protestującego przeciw wyborowi na stanowisko premiera Józefa Cyrankiewicza jako delegata nie potrafiącego korzystać ze swego mandatu.

*

Do wyników wyborów odniesiono się euforycznie w przeglądzie zamieszczonych w tygodnikach publikacji poświęconych zmianom w Partii (Komentator, *W obronie idei*, nr 17). W tekście znalazły się również sugestie, iż w "Przemianach" cenzura blokuje publikowanie podobnych treści. Wiara w realność zachodzących zmian nazbyt często jednak bywała osłabiana.

Trwa zacięta walka skompromitowanych metod rządzenia z zapoczątkowanymi przez Październik, trwa walka między łgarstwem a prawdą, między pogardą dla ludzi pracy a szacunkiem dla nich. Trwa wściekła walka racjonalistycznego, konkretnego widzenia świata i wszystkiego co przeżywa i myśli naród - z idealistycznym, urojonym widzeniem tych spraw.

Takimi słowy rozpoczyna się osiemnasty numer "Przemian" (niepodpisany, *Do czytelników "Przemian". Idzie ku lepszemu*). Tekst ten to wyrażenie wiary w nieodwracalność zmian (choć raczej więcej w nim mających się spełnić życzeń, niż pełnego przekonania), a jednocześnie wyraz skruchy. Przeprasiny za rozczarowania, jakie przyniosły ostatnie numery "Przemian" ("chcieliśmy Was zapewnić, że było w tym tylko część naszej winy" - pisała Redakcja), także za zaniebdywanie niektórych tematów (szczególnie spraw Zagłębia) i apel o pomoc w redagowaniu pisma.

*

Do grupy artykułów umownie nazwanych "programowymi" lub "ideowymi" można również zaliczyć tekst Jana Wyżgoła *Skompromitowani* (nr 5). To literacka forma monologu robotnika, przekonanego komunisty, który po latach agitacji, "szlachetnej gorliwości" pozostał na swym wydziale w fabryce osamotniony i skompromitowany; bezradny wobec argumentów współpracowników: "Na Śląsku przed wojną bezrobotny żył sto razy lepiej aniżeli dzisiaj pracujący". Taka sama bezradność ogarnia narratora wobec argumentów o prawie do strajku w krajach kapitalistycznych, jak i stwierdzeń, iż

Podczas ubiegłych lat władzy ludowej najwięcej zyskali dziennikarze i pisarczyki najrozmaitszych broszur.

Na pozytywy krytyki wskazywał Kazimierz Kozłowski (*Krytyka i zagranica*, nr 8), odrzucając bałamutne argumenty, iż krytyczne głosy ukazują kraj w złym świetle:

Ocena taka wychodzi z założenia, że zagranica nie ma innych źródeł - poza polską prasą - poznania stosunków panujących u nas.

O znaczeniu wolności słowa, jak i dosyć oględnie o jej niedostatkach w Polsce pisał Tadeusz Węgrzynowski (*Wolność słowa i mały kodeks karny*, nr 9), który postulował m.in. uchylenie przepisu umożliwiającego karanie za głoszenie "nieprawdziwych informacji" - przepisu wykorzystywanego często do ograniczania swobody wypowiedzi.

*

Andrzej Szczypiorski szeroko i jednoznacznie krytycznie scharakteryzował w "Przemianach" dotychczasowy obraz polskiej dyplomacji (*Co dalej szary dyplomato*, nr 7). Zręcznie przywołując analizy dokonane na VIII Plenum pisał, iż w ciągu ostatnich 6 lat Polska nie była krajem w pełni suwerennym. Z tego wynika też, że kraj nie prowadził własnej, suwerennej polityki zagranicznej. Sporo miejsca poświęcał "światowemu ruchowi obrońców pokoju", który - pozostając "pod osobistym wpływem olbrzymiego autorytetu Józefa Stalina" - zapisał się wieloma niechlubnymi działaniami - szczególnie, jak podkreśla Szczypiorski, "w sprawie koreańskiej". Krytykując negatywne nastawienie polskiej dyplomacji do zachodnich rządów, autor bardzo zręcznie przedstawił swoje argumenty:

Stalinowska polityka przeciwstawiania narodów ich rządów - nie doprowadza do niczego poza podważaniem w świadomości tych narodów wielkiej i szczytnej idei pokoju światowego. Odnosimy się z szacunkiem i zaufaniem do naszego rządu ludowego i do kierownictwa naszej partii, które reprezentują interesy jeżeli nie całego, to olbrzymiej większości narodu. Powinniśmy więc z takim samym szacunkiem odnosić się do rządów wszystkich innych partnerów w polityce międzynarodowej.

Analizując tę grupę artykułów należy wymienić jeszcze krótki fragment wywiadu z przywódcą brytyjskich laburzystów politykiem, wyrażającym przekonanie, iż "społeczeństwo rosyjskie i inne społeczeństwa komunistyczne mogą rozwinąć się w kierunku socjalizmu" (*Wywiad z Bevanem*, nr 22), wskazanie na niedopuszczalność olbrzymich przywilejów partyjnych "bonzów" (Jan Wyżgoł, *As i walet*, nr 7), czy też obszerny przedruk (z włoskiego

miesięcznika) tekstu poświęconego dogmatyzmowi politycznemu (*Dogmatyzm*, nr 21; nie podano autora).

Szewczyk był posłem na Sejm tej kadencji. Por. biogram w: M. Fazan, W. Nawrocki: *Katowickie środowisko literackie w latach 1945-1967*, s. 257.

Codziennie naprawianie systemu

Redakcję "Przemian" zajmował bardzo szeroki wachlarz problematyki społecznej. Rozległą tematykę trudno precyzyjnie "poszufladkować", dokładnie podzielić artykuły według poruszanych zagadnień.

Poza własnymi artykułami odnotowywano na łamach tygodnika również teksty zamieszczone w innych pismach. W szesnastym numerze "Przemian" zapoczątkowano rubrykę *Kronika 1957 roku*, czasami tytułowaną *Problemy naszego czasu*, sygnowaną zazwyczaj pseudonimem Komentator, ale także konkretnymi nazwiskami. Był to przegląd artykułów zamieszczonych w tygodnikach i miesięcznikach społecznych, kulturalnych, literackich. Rubrykę zainaugurowano przywołaniem tekstów wskazujących na konieczność otwartego mówienia prawdy (*Komentarze i wnioski*, nr 16).

Spektrum poruszanych zagadnień było bardzo szerokie (niektóre artykuły z tego cyklu opisują w innych miejscach pracy, przy autorskich tekstach w "Przemianach", poruszających tę samą tematykę). W numerze dziewiętnastym zrelacjonowano artykuły poświęcone przywróceniu lekcji religii w szkołach (*Tolerancja obowiązuje wszystkich*). Numer 25 to publikacje traktujące o rewizjonizmie (*Tym co polują na "rewizjonistów"*), a 29 to przegląd tekstów ukazujących zniechęcenie młodych ludzi do polityki (*Młodzież i polityka*).

Celestyn Kwiecień przedstawił fragmenty dyskusji jaka toczyła się w kręgach polskiej emigracji, zwłaszcza na łamach paryskiej "Kultury" - m.in. na temat bojkotu krajowych wydawnictw przez pisarzy-emigrantów (*O tym-że dumać na paryskim bruku*, nr 19).

W przeglądzie artykułów poświęconych marksizmowi znalazła się sugestia o istnieniu prób ograniczenia dyskusji (Komentator, *Świt materialistycznego myślenia*, nr 24).

Optymista [Andrzej Wydrzyński] dokonał przeglądu artykułów na temat losów książki Adama Borkowicza *Powstanie Warszawskie* jak i szykan, jakie spotkały jej autora (*63 dni*, nr 46), a także obszernie streścił angielski artykuł poświęcony zagrożeniom wynikającym z faktu zbrojeń atomowych. O zbrojeniu jądrowym pisał również Bolesław Bułka (*Strach*, nr 51), pochlebnie wyrażając się o wyprodukowaniu takiej broni przez ZSRR.

(en) [Egon Nagonowski] przejrzał artykuły dotyczące kultury (*Kultura i śledzie*, nr 37) - wskazywał na absurd żądania rentowności tejże, w sytuacji, gdy nierentowne jest to, co zdecydowanie powinno przynosić zyski, pisał również o "cięciach edytorskich" dokonywanych na przykład u Żeromskiego (także obyczajowych!). Wspomniano również o ankiecie "Przeglądu Kulturalnego" - *Co będzie za pięć lat?*.

*

Wiele z poruszanych w "Przemianach" zagadnień społecznych było powiązanych ze Śląskiem, o czym pisałem już wcześniej.

Jednym z najczęściej poruszanych zagadnień była problematyka górnicza. Już w drugim numerze zajęto się kwestią górniczych zarobków (r.p. [Wilhelm Szewczyk], *Jeszcze jeden mit, który runął*). Autor wskazywał, że w propagandzie bardzo często wskazywano na wysokie zarobki górników, pomijano jednak w ogóle kwestię warunków pracy w kopalniach, a tak często podawane przez prasę "górne pułapy zarobków górniczych" rzadko występowały w praktyce.

Bardzo ważny, poświęcony górnictwu tekst pojawił się na pierwszej stronie piątego numeru "Przemian". Artykuł Mariana Niewiarowskiego *Kto siedzi górnikowi na karku*, jak się miało okazać, odbił się szerokim echem nie tylko na Śląsku. Autor kompleksowo przeanalizował

realia polskiego górnictwa, zajmującego piąte miejsce w świecie pod względem wydobycia. Rozpoczął od zaprezentowania monstrualnie rozrośniętej górniczej administracji.

[...] kopalnie podlegają dziesięciu zjednoczeniom. Przeciętna liczba pracowników w takich zjednoczeniach wynosi 300-400 osób. [...] W każdym z tych zjednoczeń jest trzech dyrektorów, kilkunastu naczelników, kierowników, ich zastępców, każde zjednoczenie ma naturalnie wydziały, działy, referaty, oddziały a nawet własne przedsiębiorstwa pomocnicze... Prócz dziesięciu zjednoczeń opiekuje się górnikiem również dziesięć centralnych zarządów [...] Każdy z tych centralnych zarządów ma po trzech dyrektorów, kilkunastu lub kilkadziesiątu naczelników i ich zastępców, kierowników, referentów starszych i młodszych, a zatem - samochody, sekretarki, woźnych... Prócz dziesięciu zjednoczeń i dziesięciu centralnych zarządów opiekuje się górnikiem jeszcze pięć centralnych biur, które pod tą nazwą ukrywają formę organizacyjną centralnych zarządów [...] Prócz dziesięciu zjednoczeń, dziesięciu centralnych zarządów, pięciu centralnych biur - opiekuje się górnikiem jeszcze dwanaście wydzielonych górniczych przedsiębiorstw państwowych [...] Każde z tych przedsiębiorstw z odpowiednim tłumem pracowników. Prócz tych wszystkich zjednoczeń, centralnych zarządów, centralnych biur i dwunastu przedsiębiorstw opiekuje się górnikiem jeszcze pięć państwowych zakładów górniczych [...]

Przytoczony fragment to tylko część wyliczenia służb "opiekujących się" górnictwem. Niewiarowski porusza również wiele innych zagadnień - w zawołany sposób pisze o niekorzystnych cenach otrzymywanych za węgiel eksportowany do ZSRR, w przypisie (!) umieszczając następującą informację: "Cena węgla na Zachodzie - 22 dolary. ZSRR płaci nam **od niedawna** [podkr. TG] 20 dolarów." Poddaje krytyce zmuszanie górników do pracy w niedzielę - przytacza przykład jednej z kopalń, w której opracowano program utrzymania takiego samego poziomu wydobycia, przy sześciodniowym tygodniu pracy. Odpowiedzią ministra górnictwa było ... karne zwiększenia planu i pozostawienie pracujących niedzieli. Artykuł Niewiarowskiego wywołał burzę. Jej oddźwięk dostrzec można w numerze dziesiątym. Obrony artykułu przed atakami podjęto się w tekście *Polska na węglu stoi* podpisanym, co znaczące, przez Zespół "Przemian" i napisanym bardzo zdecydowanym językiem. W ostrych słowach (chyba trudno byłoby odnaleźć w "Przemianach" inny tekst pełen tak wyrazistej wściekłości wobec demagogii i braku należytego tempa zmian w Polsce) rozprawiono się z krytycznymi listami z przeróżnych górniczych biur "podpisywanych w sposób całkowicie nieczytelny". Pisano zarówno o warunkach pracy (bardzo dużej liczbie wypadków), jak i realiach, w jakich żyją górnicy po opuszczaniu kopalń, klęsce ekologicznej na Śląsku, tragicznej sytuacji mieszkaniowej, życiu w strachu przed bezkarnymi bandami "werbusów". Przy tej ostatniej kwestii zasugerowano bardzo odważnie:

Jeżeli Wojsko Polskie wzięło udział w przywracaniu porządku i spokoju publicznego w Poznaniu - tym więcej jest danych, by silne patrole wojska krążyły po ulicach miast, miasteczek i osiedli, w których rozszalało się chamstwo i chuliganeria.

Ponadto dwie strony tego numeru "Przemian" zajęły listy odnoszące się do artykułu *Kto siedzi górnikowi na karku*. Były to wypowiedzi zarówno jednoznacznie pochwalne, wypośrodkowane, jak i krytyczne - te ostatnie podpisywane głównie przez pracowników górniczych urzędów czy dyrektorów kopalń.

Echa tekstu *Kto siedzi górnikowi na karku* wybiegły daleko poza łamy "Przemian". Należy dodać, iż tygodnik z tym artykułem ukazał się niedługo przed "Barbórką" - 11 listopada 1956 roku. Trzy tygodnie później, podczas oficjalnych obchodów Dnia Górnika, z druzgocącą krytyką tekstu wystąpił Władysław Gomułka. Okoliczności te następująco wspomina Jerzy Moskał:

"Tekst *Kto siedzi górnikowi na karku* napisał redaktor naczelny >Wieczoru<, dodatku >Dziennika Zachodniego<, Marian Niewiarowski. On był rasowym dziennikarzem, pisał takie artykuły o posmaku skandalu. Pierwotny tytuł artykułu nie był taki - dał go albo Wilek [Szewczyk], albo wspólnie wymyśliliśmy. Niewiarowski napisał prawdę o górnictwie. Było to około Barbórki, a górnictwo było strasznie hołubione. Na obchody przyjechał Gomułka. Była parada, trybuna obok Teatru Śląskiego i naraz Gomułka piętnuje ten artykuł i popadamy w niełaskę. To było w radiu, cała Polska słyszała, jak Gomułka nas napiętnował. Była to pierwsza taka sytuacja i to było groźne. Potem tego było więcej, przyzwyczajaliśmy się do tego. Trzeba było zdejmować artykuły".

Bolesław Lubosz w swoich wspomnieniach pisze wręcz, iż to artykuł Niewiarowskiego zapoczątkował proces, który doprowadził do zamknięcia "Przemian".

Kiedy [...] Marian Niewiarowski napisał rozrachunkowy artykuł pt. *Kto siedzi górnikowi na karku* - miarka się przebrała. Gomułka ciskał się po swoim gabinecie i rzucał szklankami gdzie popadło. Gazetę zlikwidowano, a autora artykułu puszczono dosłownie w skarpetkach. Zespół "rozpirzono". Żywot "Przemian" był krótki.

To wspomnienie musi być obarczone przekłamaniami wynikającymi z upływu czasu - wszak tekst *Kto siedzi górnikowi na karku* ukazał się w jednym z pierwszych numerów, a pismo zostało zamknięte niemal po roku od jego publikacji, wskazuje jednak niewątpliwie, iż od początku redakcja musiała zmagać się z ogromnymi przeciwnościami.

Tematyka górnicza poruszana była w "Przemianach" jeszcze wielokrotnie. Obrony artykułu Niewiarowskiego podjął się Józef Kokot (*Półprawdy redaktora Niewiarowskiego*, nr 11/12). Wyliczając w obszernym tekście wiele przyczyn złej sytuacji górniczej, wbrew mylącemu tytułowi, jednoznacznie potwierdził tezy Niewiarowskiego. Kokot wskazał m.in. na "niefachowe (zwłaszcza dzielnicowe) kryteria doboru niższego i średniego nadzoru" w kopalniach.

W numerze osiemnastym przedrukowano artykuł z "Przeglądu Górniczego" autorstwa profesora Bolesława Kurpińskiego, Przewodniczącego Państwowej Rady Górniczej (*A jednak piramida*). W odredakcyjnym wstępie do niego zaznaczono, iż potwierdza on tezy zawarte w artykule Niewiarowskiego.

Tematykę górniczą podjął Niewiarowski ponownie w tekście *Milion ludzi z teczką* (nr 23), w którym powtórzył tezę o gigantycznym przeroście administracji w tym sektorze przemysłu, jak również sugerował, aby zamiast sprowadzania "werbusów" z Rzeszowszczyzny, na Śląsku szkolić kadry dla górnictwa. Niewiarowski przywoływał także inny artykuł Bolesława Krupińskiego z "Przeglądu Górniczego". W 26 numerze "Przemian" znalazł się list Krupińskiego (*W odpowiedzi publicyście "Przemian"*), w którym dziękuje on Niewiarowskiemu za miłe słowa, podzielenie poglądów, chwali za celne ujęcie wielu kwestii, jednakże również "prostuje" wiele tez - głównie dotyczących administracyjnego przerostu - wskazując, iż dziennikarza "poniosła pasja publicysty".

Obszernie problematykę górniczą poruszał również Włodzimierz Grab (*O węglu w Suwałkach*, nr 7). Pisał szeroko o szkołach górniczych, prowadzonym na terenie całego kraju werbunku do tych szkół, ciężkich warunkach pracy i mitach dotyczących górniczych przywilejów. Uwagę zwraca konstrukcja artykułu - trudne prawdy autor wkładał w usta swoich anonimowych rozmówców.

W numerze 25 omówiony został artykuł Gustawa Różyckiego z pisma "Gospodarka Górnictwa" [(pr), *Kryzys w przemyśle węglowym*, nr 25]. Jego główna teza mówi o dramatycznym spadku efektywności polskiego górnictwa, wynikającym z "bezkrytycznego wprowadzania wzorów od naszego sąsiada wschodniego".

Górnictwu kilkakrotnie poświęcił uwagę także Krzysztof Bielski. W tekście *Przejściowa koniunktura czy historyczna szansa* (nr 25) wskazywał na konieczność właściwego

doinwestowania górnictwa. W artykule *Zasadniczy problem to człowiek* (nr 27), krytykował nadmierną wagę przykładaną do wydajności kopalń, skutkującą wymuszaniem na górnikach większego niż 40-godzinny tydzień pracy. Podając statystykę zarobków, rozprawił się również z mitem górniczych pensji. Ten sam autor wskazywał nadto, iż *Górnicy chcą mieszkać po ludzku* (nr 28), a także pisał obszernie o zbyt dużym zużyciu węgla w Polsce (*Niepokojący bilans*, nr 40). Odniósł się wreszcie, można powiedzieć że z umiarkowaną krytyką, do cyklu trzech artykułów poświęconych górnictwu, które opublikowała w "Po prostu" Wilhelmina Skulska (*Metafory i górnictwo*, nr 42). Wskazywał na konieczność prowadzenia badań socjologicznych poświęconych górnictwu ("*Lament dwunastu*" i *perspektywy*, nr 30), dowodząc, iż "Prawd społecznych, prawd socjologicznych nie da się łamać bezkarnie". Autor zauważał pozytywne przemiany w tym sektorze przemysłu, jakie dokonały się w ostatnich latach, między innymi fakt, iż "Górnicy już w zasadzie pracują tylko 8 godzin dziennie".

W numerze trzynastym odnaleźć można niepodpisaną notkę streszczającą artykuł z miesięcznika "Gospodarka Górnictwa" pt. *Efektywność inwestycji w przemyśle węgla brunatnego*, w którym wskazywano na olbrzymie marnotrawstwo nakładów, materiałów i pracy w tej odmianie górnictwa.

*

"Gdyby Mickiewicz pisał sonety według norm, zapewniam kolegów, że nie napisałby nic" - takim stwierdzeniem rozpoczyna swój obszerny artykuł Herbert Werner (*Uwaga: chuligaństwo gospodarcze*, nr 3). To tekst poświęcony wydatkowaniu olbrzymich kwot na nieracjonalne inwestycje: "pałace kultury" z marmuru, stawiane w małych miasteczkach o "szczególnie nędznych warunkach mieszkaniowych", zakłady produkcyjne nie funkcjonujące poprawnie zaraz po ich uruchomieniu, czy też pawilony usługowe wymagające funkcjonalnych adaptacji natychmiast po oddaniu ich w użytkowanie. Odnaleźć w nim można również aluzję do gigantycznych kosztów budowy Pałacu Kultury i Nauki.

Czego tylko nie tknąć - wymaga naprawy. Każda dziedzina życia jest tknięta jakąś chorobą, każde środowisko, każda instytucja [...]

- tymi słowami rozpoczyna się tekst Andrzeja Wydrzyńskiego *Hut Ab Meine Herren!* (nr 21), w którym autor podał wiele przykładów bzdurnych realiów gospodarczych - takich jak deficytowy handel (z planowanymi z góry mankami) czy milionowe kwoty wydawane na stacje zagłuszania.

Z jakże oczywistym postulatem aby nasze zakłady "zaczęły nareszcie gospodarować a nie tylko produkować", wystąpił Józef Kokot (*Ekonomiści w służbie załóg*, nr 10).

Artykuł Karola Laskowicza *Przekleństwo naszego czasu* (nr 23) to krytyka totalnego upaństwowienia przemysłu i usług, monstrualnej biurokratyzacji przedsiębiorstw, i "uznaniowych" nominacji na ważne stanowiska w tych działach. Autor subtelnie daje do zrozumienia, iż winna takiemu stanowi rzeczy jest niesprawdzona teoria socjalistyczna. Ten sam autor w tekście *O szacunek dla prawa* (nr 30) poruszył wiele zagadnień - pisał obszernie o kiepskiej gospodarności w Polsce, o upadku prywatnej przedsiębiorczości (spowodowanej skutkami ustawy o jej popieraniu!), powszechnej kradzieży i chuligaństwie, jak i "wolnym" głosowaniu bez skreśleń.

Zdecydowanej krytyce poddano decyzję ministra finansów o obniżeniu o 30% podatku od wynagrodzeń jedynie pracowników fizycznych, powiększającą w ten sposób deprecjację pracowników umysłowych (Jan Gallus, *Niedopuszczalne rozróżnienia*, nr 5).

Jakości odzieży dostępnej w handlu dotyczy humoreska *Historia różowego skafandra*, [(b.j.) [Jan Baranowicz], nr 2], opowiadająca o kosztującym jedną trzecią pensji skafandrze nadającym się do wyrzucenia po pierwszym praniu.

Zmian organizacyjnych w budownictwie domagał się Henryk Buszko - Prezes Śląskiego

Oddziału SARP (*Czy można budować domy ze szklanek*, nr 24), na problemy z produkcją środków czystości wskazywał Bogumił Wyszomirski (*Czy możemy być czysti?*, nr 17), natomiast o przyczynach zapaści w rolnictwie, dostrzegając jednakże pewne symptomy poprawy, pisał Józef Pogan (*Ziemia woła głośno*, nr 35).

W numerze 37 pojawiła się krótka notatka o utrzymującym się "na stosunkowo wysokim poziomie" bezrobociu w niektórych polskich miastach (*Bezrobocie*). Podkreślono, że zjawisko to nie występuje na Śląsku i Ziemiach Zachodnich.

O pracy w szkodliwych warunkach, wynikających z akordowego systemu i wypadkach pisał Jacek Cieszewski (*Artykuł o pogardzie*, nr 48):

W chorzowskich "Azotach" są okna nie myte od ... kilkudziesięciu lat. Podobno dzisiaj nie ma już przedsiębiorstwa, które podjęłyby się tej pracy. Za tymi oknami pracują ludzie...

Autor nieco naiwnie dystansuje się od swoich wcześniejszych tekstów poświęconych zakładom produkcyjnym; tłumaczy się z "lukrowania" rzeczywistości i pomijania milczeniem nieprawidłowości.

odnosi się do swoich wcześniejszych tekstów poświęconych zakładom pracy, tłumacząc się z niezauważenia wcześniej krytykowanych teraz zjawisk.

Dzisiaj zaczynam przypuszczać, że po tych wszystkich zakładach przeprowadzano mnie jak dziecko za rączkę, albo jak zagranicznego turystę, którego nie wszystko powinno interesować...

*

W notatce *Eksperymenty* (M.K.B. [Maria Klimas-Błahutowa], nr 4) wyrażono pochwałę dla powstającego samorządu robotniczego. Temat ten przewijał się przez kolejne numery "Przemian" wielokrotnie.

Tworzącym się (jak miało się okazać, jedynie na krótko) Radom Robotniczym, swoistym załączkom wolnych związków zawodowych, przyglądał się Jan Wyżgoł (*Porcja gulaszu*, nr 10). Rozpoczął od odważnych słów:

Od 1949 r. robotnicy byli wykorzystywanymi frajerami. Od tej daty jednym dodawano przywileje, zaś wielka robotnicza masa musiała "w imię lepszego jutra" przyciągać pasa.

Dalej m.in. krytykował przyjmowanie - kosztem zdrowia robotników - wyśrubowanych planów produkcyjnych; wykpiwał również farsę współzawodnictwa pracy.

Józef Kokot podjął tematykę Rad Robotniczych w artykule znamiennej z tytułowanym *Węzłowe ogniwo demokracji* (nr 14). Pisząc szeroko o zadaniach, jakie staną przed Radami, porównał wysokie procentowo potrącenia na "socjalistyczny produkt dodatkowy" z kapitalistycznym wyzyskiem. Wyraził nadzieję, że rozwój Rad Robotniczych doprowadzi do współgospodarowania robotników w zakładach pracy.

O tym, jakie znaczenie przywiązywała redakcja do tematu Rad Robotniczych, świadczy fakt, iż w numerze osiemnastym poświęcono mu aż dwa artykuły. Ponownie zajęli się zagadnieniem Józef Kokot (*Warunek zwycięstwa*) i Paweł Żółkiewski (*Eksperyment bez retuszu*), który wskazał na już pojawiające się trudności we wdrażaniu ustawy o Radach Robotniczych. Problematykę podniósł również Janusz Matiasiak (*Myśli o radach*, nr 46). Z krytyką artykułu "Trybuny Robotniczej", atakującego tezy Matiasiaka, wystąpił w liście do redakcji Włodzimierz Gajek (*Niebezpieczne myśli*, nr 48).

W numerze 46 anonsowano nowy, katowicki dwutygodnik "Rady Robotnicze".

Przegląd artykułów poświęconych głównie Radom, ale także zarządzaniu przedsiębiorstwami i gigantycznemu marnotrawstwu w przemyśle, przeprowadził Komentator (*Uniestwić bezsilność wobec zła*, nr 28).

Kolejny artykuł poświęcony Radom Robotniczym to tekst Franciszka Kota *Czas rozrachunku* (nr 30). Autor stwierdza w nim m.in.:

Rady robotnicze poza funkcjami gospodarczymi, jako organy zarządu i kontroli, mają poważne znaczenie polityczne. Rady robotnicze są szkołami socjalizmu.

Jednak postulat robotniczej samorządności w Polsce musiał poczekać na realizację jeszcze kilkadziesiąt lat.

*

Dużo miejsca poświęcano sytuacji w szkolnictwie. Na tragiczne skutki marksistowskiego modelu wychowania w szkole wskazywał Leszek Mech (*Parada cyników*, nr 6). Pisał m.in. :

Przez jedenaście lat wychowywaliśmy młodzież z czarną opaską na oczach, a nożycami w ręku. Zaczęło się od wycinania z podręczników szkolnych, z lektury - wszystkiego, co dotyczyło moralności burżuazyjnej. [...] Kastrowany marksizm nie mógł zastąpić młodzieży ani etyki, ani estetyki, ani sztuki. [...] W samotnych poszukiwaniach zagubiły się przymiotniki - piękny, uczciwy, szlachetny.

O katastrofalnie niskiej znajomości języków zachodnioeuropejskich przez polską młodzież (co wynikało z faktu, iż "Tzw. >odpowiedzialne czynniki< spychały [je] do roli przedmiotów drugorzędnych") pisał Adam Karcz (*Parlons Français*, nr 3). Autor powrócił do tego zagadnienia w jednym z kolejnych numerów (*Parlons Français*, nr 10). Tym razem przeanalizował zarówno program, jak i realia nauczania na uniwersyteckim kierunku filologia francuska. Skrytykował przyjmowanie na takie studia przyjmowane są osób w ogóle nie znających języka. Negatywnie wypowiedział się także o obowiązującym programie nauczania. Nie bał się nazwać "zupełnie zbytecznym" egzaminu z literatury radzieckiej, której elementy postulował włączyć do literatury powszechnej.

Maria Klimas-Błahutowa ukazywała bardzo złą kondycję szkolnictwa w Polsce na przykładzie szkoły w Katowicach-Brynowie (*Córka bez posagu*, nr 14), poddała również druzgocącej krytyce sposób nauczania historii, m.in. z podręczników tłumaczonych z języka rosyjskiego (*Słowo o ojczyźnie*, nr 5).

Na pozytywne zmiany w podręcznikach (np. zamiana wiersza *List do Prezydenta* Jarosława Iwaszkiewicza na *List do żony* tegoż autora) wskazał Olimpijczyk (*Bez komentarza*, nr 13). Jan Wyżgoł w tekście *Obrona szkoły* (nr 28) protestował przeciwko planowanemu zamknięciu niezmiernie zasłużonego zespołu szkół średnich - Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych w Katowicach.

Krystyna Bekker przedstawiała na przykładzie Polski, NRD i Anglii różne modele edukacji (*Homo sapiens przyszłości*, nr 37). Maria Podolska (*Masz osiemnaście lat*, nr 46) pisała o szkole uczącej formułek, a nie myślenia oraz o bardzo niskim poziomie humanistyki w szkołach.

Kazimierz Kozłowski przekonywał o konieczności wydłużenia nauczania w szkole podstawowej (*Przed wiecem oświatowym*, nr 20). Donosił także o unieważnieniu matury pisemnej w wielu szkołach z powodu ściągania (*Kto winien?*, nr 36), wskazywał na przyczyny słabego przygotowania młodzieży do samodzielnego zdania egzaminu - takich jak skrócenie czasu nauczania, czy okrojenie materiału. Do tematu unieważnienia matur i zaostrenia egzaminu dojrzałości powróciła również Maria Klimas-Błahutowa (*Gaudeamus*, nr 40).

Głos w dyskusji na temat szkolnictwa zabrał również Zdzisław Obrzud (*Szerzej otworzyć okna szkół*, nr 30), który, postulując przywrócenie w szkołach elementów logiki i filozofii, opowiadał się jednocześnie za laickim wychowaniem. W innym tekście autor ten wskazywał na konieczność prezentowania młodym ludziom wyrazistych wzorów godnych naśladowania, jako przykład przywołując Mikołaja Kopernika (*O prawdziwy wzór bohatera*, nr 15).

W obszernym artykule *Dylemat pedagogiczny* (nr 21) Stanisław Broszkiewicz przedstawił sytuację nieomal "stalinowskiego terroru" panującego wciąż w Technikum Ogrodniczym w

Prószkowie.

Tekst Broszkiewicza uzupełniał artykuł Jerzego Gałuszki *Ciężar błota* (nr 34) - pełen bardzo poważnych oskarżeń wobec szkoły. Opisywał on kradzieże, pijaństwo, a nawet molestowanie seksualne ze strony nauczycieli usprawiedliwane działaniem w imię partii!. Sprawa prószkowskiego technikum znalazła też spory odzew w listach czytelników.

Zręczną kpinią z zaocznych kursów rzemieślniczych (!) jest miniaturka *Okazja nie z tej ziemi* (Maria Klimas-Błahutowa, nr 15).

O problemie analfabetyzmu - na przykładzie robotników budujących Tychy - pisał Mieczysław Kofta (*Tychy jeszcze nie Nowe*, nr 24).

Antoni Sylwester wystąpił z postulatem, który miał szeroko powrócić na łamy prasy po niemal pół wieku - jego tekst *Nauka o ziemi rodzinnej* (nr 53) jest wskazaniem na konieczność wprowadzenia do szkół edukacji regionalnej.

Z postulatem badań regionalnych wystąpiła wcześniej Anna Jurkiewicz (*Humanisci na front ale z rozwagą*, nr 7), pisząca również o szkodach wynikłych z centralizacji nauki.

Tekst Heleny Polkówny *Narodził się we mnie Polak* (nr 51) to nieco schematyczna opowieść o poczuciu patriotyzmu zrodzonym pod wpływem polskich książek.

Poza wieloma wspomnianymi wcześniej apelami o utworzenie Uniwersytetu Śląskiego pojawiały się również inne teksty poświęcone szkolnictwu wyższemu. Witold Zbierowski przygotował szeroką analizę sytuacji nauki w ubiegłych latach (*Nauka - produkcją czy konsumpcją dóbr narodowych*, nr 15). Pisał o ograniczaniu swobody badań naukowych - wynikających z doktrynalnych twierdzeń, że nauka ma służyć do "rozwijania jednego tylko systemu", jak i obaw "aparatu administracyjnej kontroli" o niedostatecznym podporządkowaniu sobie naukowców.

Wilhelm Szewczyk w otwierającym jubileuszowy, pięćdziesiąty numer "Przemian" artykule *Technika władzy ludowej* wyrażał nadzieję na włączenie naukowców - m.in. socjologów - w proces reformowania kraju, pisał również o korupcji władzy, niemożności załatwienia czegokolwiek "bez układów".

Na kwestię braku pracy dla absolwentów humanistycznych kierunków akademickich, szczególnie na Śląsku, zwracał uwagę Józef Najdek (*Szukam pracy*, nr 41); na ograniczenia w przyjęciach na studia wskazywał Kazimierz Kozłowski (*Ludzie za burtą*, nr 44).

Irena Sławińska w reportażu z krakowskiej Akademii Górniczo-Hutniczej opisywała różnorakie problemy towarzyszące studiom przekwalifikującym inżynierów innych specjalności na górników. Wskazywała na przykład zupełną nieznajomość Śląska przez osoby mające wkrótce stanowić średnią kadrę techniczną w tym regionie (*Bez tytułu*, nr 39).

Relację z "popaździernikowych" nastrojów na krakowskiej uczelni przekazywał Leszek Mech (*Wysokie napięcie w Akademii Górniczo-Hutniczej*, nr 8). Autor przypominał wiece jakie miały miejsce na AGH w Październiku i przedstawił działalność powstałego wówczas "Studenckiego Komitetu Rewolucyjnego". Grupa ta nie ograniczała swoich działań do środowiska akademickiego, ale podejmowała wiele interwencji na prośbę osób zgłaszających się z prośbą o pomoc do studentów!

O Rewolucyjnym Związku Młodzieży - licznym ruchu związanym z tygodnikiem "Po prostu" - pisał Andrzej Wydrzyński (*O jedność młodzieżowej lewicy*, nr 11/12). Publicysta wiązał dużą nadzieję z młodzieżą, której "Październik 1956 roku zwrócił ojczyznę", powracał również refleksją do minionych czasów:

Słyszę głos śląskiego kolejarza [...] jak opowiada o swojej żonie Czeszce, która zamieszkawszy w Bytomiu, musiała się po wojnie nauczyć mówić po niemiecku - bo wielu ludzi zrażonych, zawiedzionych, ostentacyjnie zaczęło mówić po niemiecku.

Szczególnie często rozważanym problemem na łamach "Przemianach" było chuligaństwo, nie tylko w wydaniu "werbusów".

W obszernym artykule Adama Karcza *Co z młodzieżą* (nr 28) odnaleźć można wyliczenie i

analizę przyczyn chuligaństwa młodzieży. Karcz pisze o spowodowanym stalinowskimi wypaczeniami upadku autorytetu szkół i nauczycieli, o odrzucaniu zakłamaną literatury i wynikającym z tego braku wzorców oraz o tragicznej sytuacji materialnej humanistów. Władysław Bochenek poświęcony chuligaństwu artykuł zatytułował *Wielki problem epoki* (nr 25). Zaprezentował w nim przerażający ogrom tego zjawiska w Polsce i zastanawiał się nad jego przyczynami na szerszym tle ogólnoeuropejskiego procesu emancypacji młodzieży, przytaczając przykłady chuligańskich ekscesów młodych Szwedów. Bardzo odważnie postawione, a zarazem brzmiące wiarygodnie tezy znaleźć można w tekście Jana Wyżgoła *Dno* (nr 23), poświęconym żebractwu, prostytucji i chuligaństwu.

Pogoń za lekkim, luksusowym życiem, pojęcie własności społecznej środków produkcji, pojęcie "masy rządu" powywracało ludziom w głowach. Ponieważ "masy rządzą" - więc byle szubrawiec, chuligan, złodziej, prostytutka chce w zamian za to "rządzenie" mieć wygodny byt

- pisze Wyżgoł.

Jako przyczynę, tak olbrzymiego chuligaństwa, wskazywano również powszechną plagę pijaństwa - szeroko pisał o tym między innymi Jerzy Gałuszka (*Wódka wyżej!*, nr 51). O ilości spożywanego w Polsce alkoholu, przyczynach zjawiska, pisano również w numerze 41 (*Optymista* [Andrzej Wydrzyński], *Przepijemy 1000000 białych domków*, nr 41).

Z tekstów zamieszczonych w "Przemianach" wyłania się zatrważający obraz. "Coraz śmieiej, już nie w pełni nocy, lecz nawet na jej progu uderzają noże, coraz mocniej tłuką kastety, coraz szybciej ludzie chowają się po bramach" - pisał Stanisław Broszkiewicz (*Zawiercie to nie Senat rzymski*, nr 19).

Zajmująca się tym problemem, Maria Klimas-Błahutowa (*Z sądowej teczki*, nr 31) na podstawie konkretnych przypadków spraw sądowych toczonych wobec nieletnich, wysuwa wiele ciekawych spostrzeżeń, dotyczących chuligaństwa wśród młodzieży; stwierdza m.in. "Piękno jest wrogiem chuligaństwa".

Zagadnieniu temu poświęcono również rubrykę *Problemy naszego czasu*. Obserwator (*Co tam wysoki sąd może wiedzieć o ludziach*, nr 39) wychodząc od analizy tekstów poświęconych chuligaństwu, a opublikowanych w innych pismach przedstawił wiele interesujących spostrzeżeń - np. o mającym często miejsce opowiadaniu się obywateli po stronie chuliganów, a nie "stróżów porządku".

Także w *Kronice 1957 roku* znalazł się przegląd artykułów poświęconych nie tylko chuligaństwu, ale również coraz większej przepaści pomiędzy pokoleniami (Komentator, *Kryzys norm współżycia społecznego*, nr 31). W tekście odnaleźć można także, sygnalizowane wyżej, potwierdzenie, iż zjawisko to zatacza szerokie kręgi w wielu krajach, bez względu na ich ustrój:

Mamy swoich "wdechowców" i bikiniarzy. Rosjanie mają swoich "stylowców", Niemcy swoich "słabosilnych", Anglicy swych "Teddy-Boys". Na pewną zbieżność postawy młodzieży w różnych krajach, jej sposobu bycia, wskazywały "Przemiany" [już we wcześniejszych artykułach - przyp. TG].

Trafnie analizował proces wyobcowania młodzieży Władysław Bochenek (*Witaj smutku młodości*, nr 34). Poświęcając sporo miejsca idolom młodych ludzi - takim jak Françoise Sagan, James Dean czy Marek Hłasko - wskazywał na dwie istotne przyczyny alienacji, a także chuligaństwa - nudę i poczucie osamotnienia.

Ten sam autor w artykule *Ludzie w drewnianych prochowcach* (nr 50) donosił o ludzkiej obojętności wobec tragedii innych, niereagowaniu na brutalne chuligańskie wybryki, a w *Felietonie spod grani* (nr 41) pisał o tragicznej w skutkach pijackiej awanturze, mającej miejsce w uroczej, górskiej scenerii.

Stanisław Broszkiewicz opublikował reportaż o zabójstwie w Myszkowie (*Vendetta*, nr 4), zaś

Jan Wyżgoł relację z procesu sądowego (*Garść pszenicy za oko*, nr 50).

W numerze 40 zapowiedziano przyłączenie się do toczącej się na łamach polskiej prasy dyskusji na temat kary śmierci (*O skuteczną ochronę życia ludzkiego*). Jako pierwsi wystąpili Andrzej Delorme i Adam Podgórecki, którzy opowiedzieli się za jej utrzymaniem wobec ogromu plagi chuligaństwa i bandytyzmu (*Prawa dżungli i prawo życia*, nr 40).

Ze współczesnego punktu widzenia dziwić może zamieszczenie pod tym samym nadtytułem, którym opatrywano teksty poświęcone chuligaństwu - *Wielki problem epoki* - tekstu Jerzego Gałuszki *Dziewczęta ze smutnych hoteli* (nr 27). Jest to utrzymana w krytycznym tonie opowieść o "nierządzie" dziewcząt zamieszkujących hotele robotnicze w Otmęcie.

Współcześnie, kiedy sfera życia erotycznego uznana została za sprawę w pełni prywatną, tematyka ta zapewne nie byłaby przedstawiona w tak jednoznacznie krytyczny sposób.

O tym, iż w roku 1957 panowało inne podejście, świadczą listy czytelników, wywołane tym artykułem (Jerzy Gałuszka, *Nudyzm, cynizm i pionierskie krucjaty*, nr 33). Większość z nich podzielało niepokój autora o deprawację dziewczyn z robotniczego hotelu, a tylko jeden, jak wyraźnie podkreślał Gałuszka, opowiadał się za swobodą przyjmowania gości przez mieszkanki hotelu.

*

Do tematu prostytucji poruszonego przez Marię Klimas-Błahutową w pierwszym numerze sięgnął również Salomon Łastik (*O ludziach na dni bez lezki*, nr 10). W obszernym tekście analizował przyczyny zjawiska. Pisał:

Zawsze mnie intrygowała przyczyna oficjalnego twierdzenia, że w krajach budujących socjalizm prostytucja nie istnieje.

Podał również propozycje rozwiązania problemu:

[...] im prędzej nasza szkoła wyjdzie ze stanu odrętwienia i stanie się szkołą uczuć i charakterów, im prędzej wyzwolimy się z nędzy [...] - tym mniej będzie kobiet ulicznych i lokalówek.

Alarmujący ton miał tekst Marii Klimas-Błahutowej o wielu przypadkach oddawania przez matki dzieci do Domów Dziecka (*Skandal w Domu Dziecka*, nr 37). O zatrważających przypadkach oddawania dzieci za pieniądze lub celowym doprowadzania ich do śmierci - pisała Maria Konopacka-Csala (*Ja urodziłam*, nr 45). Jerzy Gałuszka w artykule stylizowanym na rozprawę sądową potępiał rodziców sprzedających swoje dzieci (*Wysoki sędzie*, nr 36).

Włodzimierz Grab (*Dom obok więzienia*, nr 28) zamieścił w śląskim tygodniku reportaż z domu poprawczego dla dziewcząt w Zabrze. Wskazał że przebywają w nim sprawczyńie poważnych przestępstw, razem z dziewczynami, które mają na sumieniu drobne wykroczenia. Pisał także o przebywającej tam jednej osobie "wmieszanej w proces organizacji szpiegowskiej". Wskazywał na nieokreśloność i uznaniowość czasu przebywania w zakładzie: "wszystko zależy od sprawowania".

*

Do dyskusji na temat rozwodów zaprosił Andrzej Wydrzyński (*No to się rozwodzimy*, nr 40). W numerze 45 rozpoczął on dyskusję na temat tzw. małżeństw koleżeńskich (*Małżeństwa koleżeńskie*). Wobec faktu wczesnego rozpoczynania życia seksualnego przez młodych ludzi, często skutkującego szybkim, wymuszonym ślubem i nierzadko niemal równie rychłym rozwodem, Wydrzyński zaproponował wprowadzenie nowej instytucji rodzinnej. "Małżeństwo koleżeńskie" miało być

[...] małżeństwem legalnym z uprawnioną regulacją urodzin i z prawem uzyskania rozwodu, najczęściej bez płacenia alimentów, tylko na mocy obustronnej ugody tam, gdzie chodzi o małżeństwo bezdzietne.

W artykule kontynuującym wątek (*Bez listka figowego*, nr 46), Wydrzyński pisał (szeroko i dobrze) na temat seksualności i potrzeby mówienia o niej. Równie mądrze pisał on o antykoncepcji (*Ratujmy pierwszą miłość*, nr 49), ponawiając swoją propozycję małżeństw koleżeńskich.

Maria Klimas-Błahutowa podejmując dyskusję odniosła się do tez Wydrzyńskiego, dotyczących przyczyn bardzo dużej liczby rozwodów i wskazała na główną rolę odgrywaną przez warunki materialno-lokalowe (*O małżeństwie bez lirycznego sosu*, nr 53).

Daj naszym młodym mieszkania, na które daremnie czekają, żyjąc kątem przy obcej lub własnej rodzinie, ujmij im trochę ze sterty materialnych trosk, zobaczysz, że się wyprostują, okrzepną, statystyka rozwodów zacznie - powoli wprawdzie [...] wykazywać tendencję zniżkową.

Za swoim pomysłem "małżeństw koleżeńskich" Wydrzyński opowiedział się ponownie, tym razem pod pseudonimem (Optymista, *Wejść można - ale wyjść?*, nr 50) wskazując na kłopoty z uzyskaniem rozwodu.

*

Kilkakrotnie poruszano zagadnienia związane z systemem emerytalnym w Polsce. Bardzo obszernie o rentach i emeryturach, zniszczeniu ZUS-u w latach pięćdziesiątych pisał Feliks Woźniczka (*Uwaga na renty*, nr 45). O starych ludziach zmuszonych dorabiać do nędznych emerytur donosił Kazimierz Kozłowski (*Starość*, nr 52), nadmieniając, iż taka z natury nieefektywna praca przynosi państwu straty.

O nędzy wielu emerytów nie będących w stanie przeżyć za pieniądze, które otrzymują, przypominał list czytelnika sygnowany pseudonimem "Miejski emeryt - głodomór".

O konieczności reformy systemu emerytalnego pisał Józef Kokot (*Emerytury*, nr 5), przywołując działającą na Górnym Śląsku z powodzeniem przez wiele lat Spółkę Bracką z Tarnowskich Gór.

Obszerny tekst, poświęcony tej niezmiernie zasłużonej instytucji, zamieścił w "Przemianach" Feliks Woźniczka - tytuł artykułu doskonale oddaje jego treść: *Jak żyła i jak została zniszczona Spółka Bracka i dlaczego powinna się odrodzić* (nr 16). Podobnie było w przypadku artykułów Jerzego S. Dutkiewicza *Przywrócić Spółki Brackie* (nr 41) oraz Mariana Geisslera - *Dość sejmikowania, organizujemy Spółki Brackie* (nr 48).

*

Optymista [Andrzej Wydrzyński], często publikujący niekoniecznie optymistyczne teksty, próbował dociec przyczyny zniknięcia z łam prasy polemik ideologicznych (*Czyje to piekło*, nr 44).

Na "pałace", konieczne do szybkiego podjęcia tematy, zwracał uwagę dziennikarzom MAG (*Felieton ma wysoki połysk*, nr 37).

*

Mieczysław Kofta (*Fabryka aniołów*, nr 2) w obszernym reportażu przedstawił sytuację licznej grupy Świadków Jehowy (wówczas nielegalnej religii) w rejonie Ustronia i Cieszyna i liczne problemy ich dotyczące - np. odmowę wysyłania dzieci do szkół, w których obowiązkowym przedmiotem jest przysposobienie obronne. Autor nie odnosi się bynajmniej aprobatywnie do tej grupy religijnej, ale wyraźnie niepokoi go powszechna wrogość wobec niej ("od POP do ambony"), która na pewno nie rozwiąże żadnych problemów.

*

W zawołany sposób musiano pisać o przeżyciach nowych mieszkańców śląskiej ziemi - repatriantów zza Bugu. Doskonale z roli tej wywiązał się Jerzy Gałuszka ("Wyzew", nr 19) w reportażu z opolskiej wioski Sarny Wielkie. Pisał o konieczności pozostawienia bez odszkodowania całego inwentarza (z powodu "wybuchłej nagle epidemii") i o tym, iż repatrianci nie potrafili przywołać żadnych pozytywnych wspomnień z dawnego miejsca zamieszkania. W artykule Gałuszka poddał też krytyce rolniczą spółdzielczość. Obszernie problem repatriacji przedstawiony został przez Komentatora relacjonującego poświęcone tej kwestii artykuły (*Polska ziemia miła*, nr 27).

Repatriacja ... Wszystkie dzienniki i czasopisma o tym pisały, wszyscy ludzie o tym mówią. Wielki problem 1957 roku, trudny, skomplikowany, nasycony ludzkimi dramataми do granic wytrzymałości psychicznej. Włoką się pociągi, przepelnione ludźmi, spragnionymi ojczyzny jak chleba, spokoju, ciepła.

Takimi, bardzo przejmującymi słowy rozpoczyna się obszerny tekst, wskazujący na wiele jeszcze nierozwiązanych problemów - m.in. na to, iż wciąż do wielu Polaków w odległych zakątkach ZSRR nie dostała informacja o repatriacji, nie uregulowano tej kwestii wobec osób odbywających służbę wojskową w Armii Czerwonej.

*

Na możliwość zakłamywania rzeczywistości przy pomocy statystyki, chociażby poprzez wykazywanie liczby izb a nie mieszkań, zwrócono uwagę w numerze piętnastym (M.IN. [Marian Niewiarowski?], *Ta prawda jest gorzka*). W podobnym tonie pisano o pozornej, statystycznej przewadze województwa katowickiego w liczbie kin (PK [Wilhelm Szewczyk], *Nowe kina*, nr 40).

O wielce niezadowolającym kształcie *Rocznika Statystycznego 1957* pisał Jerzy Grabiński (*Rocznik zawiedzionych nadziei*, nr 17). Na funkcjonujący do niedawna zakaz publikacji statystyk (przy okazji wydania *Rocznika Statystycznego Chorzowa*) wskazano również w numerze 34 [(ar), *Statystyka po rehabilitacji*].

*

Inocenty Libura (*Losy harcerstwa*, nr 15) zaprezentował swoją refleksję o losach harcerstwa w Polsce, poświęcając sporo miejsca czasom, kiedy

[...] pod błahym powodem czy nawet bez żadnych wyjaśnień - zduszono cały ruch od razu; zwolniono starszyznę, zabrano sprzęt, godła i archiwa, obcięto organizację do młodszych roczników.

Autor z dużą radością odnotowywał fakt moralnego odradzania się młodzieży w ostatnich latach.

Szeroko sytuacją harcerstwa na Śląsku zajął się Wolfgang Wilczur (*Harcerskie troski*, nr 17), natomiast Stanisław Małusecki wyrażał swą radość z powodu licznie spotykanych w Beskidach harcerzy (*Przechadzki po Beskidach*, nr 47).

O stworzenie nowego obrazu harcerstwa apelowano w liście podpisanym przez Komendę Miejską i Działaczy Organizacji Harcerskiej w Katowicach (*Na tropie przyszłości*, nr 8).

*

Na kolejną anomalię - sposób "wybierania" Rad Narodowych wskazywał Franciszek Niedzielski (*Impertynencje na temat sejmiku gliwickiego*, nr 32), który ponadto zwrócił uwagę na niekompetencję Komisji Kultury gliwickiej rady, jak i przedstawił swoje przemyślenia na temat priorytetów kulturalnych Gliwic.

W numerze 41 podana została propozycja utworzenia konwentu Przewodniczących Rad Miejskich dwunastu największych miast GOP-u, czegoś w rodzaju wojewódzkiego sejmiku samorządowego (gr, *Propozycja rady dwunastu*).

*

Na niebezpieczeństwo rzucania pochopnych oskarżeń wskazywał Leszek Mech (*Oszczersztwo*, nr 36), śledząc losy weryfikacji oskarżeń zawartych w liście wysłanym ze świętochłowickiego zakładu do Władysława Gomułki.

W tekście *Szkoda 5 lat* Waław De Laveaux z zalem komentował zdjęcie z planu pięcioletniego budowy hotelu "Orbis" w Katowicach, przypominając, że przed wojną było w Katowicach dziewięć hoteli, a w chwili obecnej jedynie dwa.

Numer 44 otwierał reportaż Leszka Mecha z terenu budowy katowickiego ośrodka regionalnego telewizji w Bytkowie (*Co z tą telewizją do pierona?*).

Stanisław Dzieduszycki zamieścił wybitnie propagandowy tekst (mówiący o dotrzymywanych terminach i sugerujący, iż na Śląsku wszystko funkcjonuje wspaniale) opisujący budowę stacji teletransmisji na Ślęży (*Telestacja na górze piorunów*, nr 51).

Niezmiernie ciekawy przedwojenny ruch - międzynarodowe stowarzyszenie krótkofalowców - "ludzi dobrej woli", nazywających się, od nazwy Katowic, Katowicardzi przypominał Sławomir Folfasiński (*Katowicardzi*, nr 44). Lektura tekstu na temat bliskich sobie, choć nigdy nie spotykających się osobiście ludzi, musi na przełomie wieków wzbudzać skojarzenia z Internetem.

Józef Pogan wskazywał na bełkotliwy język przepisów prawnych (*Do kogo posłać milicjanta?*, nr 47). O nieprzystawaniu prawa do życia pisał również Władysław Bochenek (*Temida i jej sieci*, nr 49).

Włodzimierz Grab opisuje totalną dewastację, jaka dotknęła były niemiecki obóz koncentracyjny na Żuławach (*Po dwunastu latach. Odwiedziny w Stutthofie*, nr 51).

Na temat rozszyfrowania tego pseudonimu Aleksander Rowiński powiedział: "Teksty te pisane były na zmianę, przez kilka osób. Przeważnie robił to [Andrzej] Wydrzyński, czasem ja też je pisałem, ale rzadko. Ktoś z zewnątrz też przynosił". (Rozmowa przeprowadzona w Warszawie w dniu 1.05.2001).

Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001. Artykuł Mariana Niewiarowskiego został potępiony przez Władysława Gomułkę także podczas jego spotkania z Prezydium Zarządu Głównego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich 10 grudnia 1956 roku (zob. W. Władyka: *Na czołowiec*, s. 100).

B. Lubosz: *Alfabet Śląski*, s. 118-119.

Analiza artykułów zamieszczonych w "Przemianach" potwierdza tezę Mariana Kisiela z jego książki *Zmiana*, iż jedną z ważnych cech zmiany kulturowej po październiku 1956 roku była "krytyka technologii". Kisiel pisał: "Krytyce [...] poddane zostały zwyrodnienia idei: marnotrawstwo, rozrost aparatu biurokratycznego, sterującego planem gospodarczym i ludźmi itp. Najwięcej tym zagadnieniom poświęca miejsca publicystyka (np. w >Po prostu<)". Por. *Zmiana*, s. 47.

O artykułach poświęconych samorządowi robotniczemu zamieszczanych w innych pismach zob. W. Władyka: *Na czołowiec*, s. 88.

Do jego zamknięcia na szczęście nie doszło, a szkoła nadal funkcjonuje.

Chuligaństwo było wówczas bardzo poważnym problemem, poruszonym przez wiele redakcji. Wykazał to m.in. Wiesław Władyka, który poświęcił uwagę zwłaszcza cyklowi artykułów Stanisława Maturzewskiego *W zaklętym kręgu drętwej mowy* w "Po prostu" (nr 35 i 37 z 1955 roku oraz nr 1 z 1956): "Była to pierwsza analiza socjologiczna w prasie polskiej, do której materiał zebrano metodą obserwacji uczestniczącej. Maturzewski pokazał chuligański folklor, etos, obyczaje - włącznie ze zwyczajami życia erotycznego. [...] Maturzewski, socjolog chuligaństwa i odkrywca zjawiska >drętwej mowy<, w swych

diagnozach trafiał w sedno." (W. Władyka: *Na czołówce*, s.29-30 oraz 42-43). Chuligaństwo znalazło odzwierciedlenie także w literaturze i filmie. Zjawisku temu poświęcone były np. opowiadanie Marki Hłaski *Ósmy dzień tygodnia* i film *Uwaga chuligani!* autorstwa Jerzego Hoffmana i Edwarda Skórczewskiego. Leopolda Tyrmand w *Dzienniku 1954* pisał: "(...) dwa lata temu znów eksplozja rozwydrzenia na niesłychaną skalę i symptomach niepokojąco różnych od znanych nam dotychczas. (...) szesnastoletni ludożercy wyrzucają z wagonów inwalidów prosto pod koła podmiejskich pociągów, masakrują konduktorów, ćwiartują nożami mężów stojących w obronie swych napastowanych żon na letniskowych stacjach. (...) Tramwaje, autobusy, kina, bary mleczne są z reguły terenem napaści i awantur, kończących się kalectwem, częstokroć zabójstwem." (L. Tyrmand: *Dziennik 1954*. Londyn 1980, s. 135-6).

Wywodząca się ze Stanów Zjednoczonych idea "małżeństw koleżeńskich" w Polsce pojawiła się już w latach trzydziestych, kiedy to w kręgach młodej inteligencji sporą popularność zdobyła książka Benjamina Lindsaya i Evansa Winwrighta *Małżeństwo koleżeńskie* (T. 1-2, Warszawa 1931-1932). W połowie lat pięćdziesiątych dyskusja na ten temat toczyła się także w innych pismach, m.in. w "Po prostu".

Sprawy zagraniczne

Oprócz zagadnień niemieckich na łamach "Przemian" pojawiały się również artykuły poświęcone innym krajom.

O niewłaściwym relacjonowaniu zagranicznych wydarzeń - nadmiernemu nagłaśnianiu mało znaczących, a pomijaniu istotnych (na dwóch przykładach z Czechosłowacji) pisał Władysław Most (*Kłopoty a PAP-em*, nr 4).

W numerze 42 zamieszczono krótką notkę o przyjaźni polsko-francuskiej; o Towarzystwie Przyjaźni Polsko-Jugosłowiańskiej pisał Wiktor Bazielić (*Jeszcze jedna zniszczona instytucja*, nr 16).

Zainteresowanie redaktora naczelnego "Przemian" Łużycami kilkakrotnie znalazło odbicie na łamach pisma/ W tekście będącym reminiscencją po kongresie Łużyczan w Chociebużu (RP [Wilhelm Szewczyk], *Łużycki pesymistyczny nacjonalizm*, nr 39), nie zabrakło ironicznym uwag, mówiących o tym, iż wynaradawianiu Łużyczan nie zapobiegną dogłębne studiowanie Marksa oraz krytyka wydarzeń na Węgrzech i w Polsce, zwłaszcza, że ta ostatnia jest już "mocno spóźniona" nawet na tle ogólnych dyskusji niemieckich.

Natomiast tekst R.P. [Wilhelma Szewczyka] *Łużyczanin Jan* (nr 33) to postulat przybliżenia literatury łużyckiej ("zamiast odpadków zachodnioeuropejskiej literatury śmieciarni!").

Wątki łużyckie w postaci dwóch korespondencji własnych pojawiły się w numerze 51. Paweł Nedo, pisząc o Łużyczanach, nie omieszkał wygłosić pochwały NRD (*Nad Szprewą mówią po słowiańsku*), a Antoni Nawka przybliżył Łużycki Teatr Ludowy (*W teatrze*). Zamieszczono również wiersz Jakuba Barta-Ciszynskiego, tłumaczony przez WISZ-a [Wilhelma Szewczyka] z górno-łużyckiego (*Nadzieja*).

Ciekawą kwestię poruszył Władysław Most (*Rodacy tu i rodacy tam*, nr 47). Porównał on sytuację Polaków w Czechach i Ukraińców na Słowacji - porównanie to wypadło zdecydowanie na korzyść tych drugich.

Pisano również o zapewnieniach ostrawskiego miesięcznika społeczno-kulturalnego, deklarującego obecnie realizację decentralizacji życia i kultury. "Przemiany" polecały czeskiemu piśmiennictwu poświęcić więcej uwagi sprawom Śląska [(b.j.) [Jan Baranowicz], *Červený květ i jeho problémy*, nr 42].

R.J. opracował relację z plenum Związku Pisarzy Czechosłowacji potępiającego (!) krytykę zakłamaną literaturę i opowiadającego się za literaturą partyjną (przy demagogicznym żądaniu wolności słowa!) (*Polityk stu kwiatów w Czechosłowacji*, nr 42).

Dwukrotnie przywołano doświadczenia chińskie - Jerzy Grabiński (*Lekcja chińska*, nr 16) wychodząc od analizy decyzji chińskiej partii komunistycznej, w zawyły sposób agituje za zmianą założeń gospodarczych mającą doprowadzić do wzrostu nakładów przeznaczonych na poprawę standardu życia. Natomiast poświęcony Chinom tekst Bronisława Glińskiego (*Chińska lekcja pięciu miłości*, nr 38) sprawia wrażenie "propagandówki" sławiącej poczynania chińskich towarzyszy.

Ważnymi tekstami na łamach "Przemian" były artykuły Tadeusza Szafara (o jego tekstach poruszających tematykę niemiecką piszę w rozdziale *Sąsiedzi, czy faszyci?*). W tekście *Co trzeba wiedzieć o abecadle polityki międzynarodowej* (nr 17), analizującym sytuację międzynarodową po konferencji genewskiej, zamieszczone zostały bardzo odważne (i niezmiernie trafne, jak się miało okazać) sugestie istnienia tajnej umowy utrzymania status quo, zawartej przez dwa światowe supermocarstwa. Autor wykazuje na przykład, iż amerykański rząd jednoznacznie przyzwalał na radzieckie działania, zmierzające do udaremnienia Węgrom uzyskania niezależności. W artykule zwraca również uwagę swoista samokrytyka złożona przez Szafara ("Piszę bom smutny i sam pełen winy"). We wcześniejszych latach autor dał się poznać czytelnikom jako gorliwy piewca stalinowskiego systemu.

*

Teresa Micewicz dzieli się swoimi przeżyciami z Londynu (*Pierwsze wrażenia wyspiarskie*, nr 48). Opisuje uprzejmość, zorganizowanie i zdyscyplinowanie mieszkańców stolicy Wielkiej Brytanii oraz użyteczne drobiazgi, których brak w Polsce, takich jak automaty, w których można nabyć znaczki pocztowe. Jej uwagę zwracają ponadto doskonale zaopatrzone domy handlowe, sprawność angielskiej poczty, czyste pociągi. Słowem to, czego brakuje jej w rodzinnym kraju.

Aleksander Baumgardten zaprezentował obszerny, ciekawy reportaż z wycieczki do Wenecji (*Venezia, la bella*, nr 52). Zwraca uwagę np. fragment dotyczący przekraczania granicy austriacko-włoskiej, gdzie autora zdziwił fakt, iż "nie trzeba było nawet wysiadać" z autokaru, a niektóre samochody odprawiane były jedynie ruchem ręki. Reportaż Baumgardena z pobytu we Wiedniu (*W trzech Wiedniach*, nr 50) to raczej przeciętny tekst.

Migawki paryskie Marii Otręby (nr 22) poświęcone były głównie modzie i obyczajom zaobserwowanym w stolicy Francji.

Henryk Vogler przedstawił ładne impresje z dwutygodniowego pobytu w stolicy Francji (*Spacerkiem, spacerkiem przez Paryż...*, nr 37). W drugim "paryskim" tekście (*W krainie konkrety*, nr 41) opisał głównie dostępne w tym mieście rozrywki - kabarety, czy streap-teas. *Droga do Lubeki. Notatnik z małego rejsu* Eгона Naganowskiego (nr 4) to ciekawa, obszerna relacja z pierwszego rejsu statku pasażerskiego z Gdyni poprzez porty Szwecji i NRD do NRF - "rejsu pokoju" z udziałem wielu dziennikarzy.

O swobodzie myśli na Zachodzie pisał Optymista [Andrzej Wydrzyński] (*Ludzie inakcyjni*, nr 45), wskazując - na przykładzie tekstu przygotowanego dla "Przeglądu Kulturalnego" przez nowojorskiego profesora Wrighta Millsa - na odchodzenie ludzi od zainteresowania sprawami politycznymi i społecznymi.

O *Kłopotach z kanonizacją* papieża Innocentego XI pisał (R) w numerze 29.

*

Przywołane powyżej teksty to przykłady pozytywnego pisania o Zachodzie. Sporo było jednak tekstów mniej przychylnych.

Rudolf Buchała z takim zapałem tropiący odradzanie się faszyzmu w zachodnich Niemczech, o czym pisałem wcześniej, postanowił zaprezentować czytelnikom "Przemian" także działalność francuskich "faszystów" (*Rezerwa faszyzmu*, nr 10). Warto jednak odnotować, iż artykuł poprzedzony został krótkim wstępem (pochodzącym być może od redakcji, a nie od

autora) krytycznie oceniającym postawę kierownictwa Francuskiej Partii Komunistycznej - "zwłaszcza w ocenie wydarzeń w Polsce i na Węgrzech".

Natomiast Spartacus [Wilhelm Szewczyk] wskazał na oburzenie jakie wywołała we Francji nominacja na dowódcę NATO niemieckiego generała, okupującego Francję w czasie II wojny światowej (*Uwaga Speidel Danger!*, nr 29).

O Hiszpanach protestujących przeciwko rządowi generała Franco wspomniano w numerze 33 [(ZR), *Z hiszpańskiego więzienia*], stwierdzając przy tym, że jedyną siłą będącą w stanie zmienić tę sytuację są komuniści!

W numerze 36 (opr. Bolesław Tyniecki, *W klimacie dyktatury*) zaprezentowano sylwetkę okrutnego dyktatora Dominikany. Pisząc o jego tajnych służbach sprawnie działających poza granicami kraju, zasugerowano ich współpracę z FBI.

W numerze 37 poddano umiarkowanej krytyce amerykańskie Południe i w ogóle USA [(is), *Faulknerowska proza*, nr 37]. W numerze 44 (Z.R., *Chata wuja Sama, chata wuja Toma*) można było przeczytać m.in. o ograniczaniu praw wyborczych Murzynów w USA i sprawdzaniu lojalności amerykańskich urzędników.

W numerze piętnastym opisano przypadek naukowca zajmującego się badaniem życia seksualnego Amerykanów, zaszczonego (i doprowadzonego w konsekwencji do śmierci) przez instytut Mc Carthy'ego (E.C., (przełożyła MKB [Maria Klimas-Błahutowa]), *Zaszczuty na śmierć*).

Śmierć senatora Mac Carthy'ego posłużyła redakcji za pretekst do przypomnienia jego działalności [(opr. W.B.) [Władysław Bochenek], *W Ameryce zmarł łowca czarownic*, nr 33].

W numerze 48 zamieszczono notatkę mającą wykazać niekompetencję i skompromitować nowego amerykańskiego ambasadora na Cejlonie (*Jak rodzą się ambasadorzy*).

Janusz Orłowski, prezentując zmiany granic państwowych po II wojnie światowej (*Zmiany na mapach Azji i Afryki*, nr 11/12 oraz *Państwa europejskie i ich posiadłości zamorskie po II wojnie światowej*, nr 28) w pierwszym tekście używał charakterystycznego dla owych czasów języka: ZSRR "odzyskał", natomiast USA "przejęły".

Bratnia tragedia

Jednym z najbardziej dramatycznych tematów podnoszonych w "Przemianach" była tragedia powstanie węgierskiego.

Kilka pierwszych numerów katowickiego tygodnika ukazało się, kiedy węgierska rewolucja przeżywała swoje wielkie dni. Redakcja jednoznacznie i zdecydowanie popierała węgierskie wydarzenia. Już w drugim numerze, w ramach przeglądu prasy zagranicznej, zamieszczono omówienie rozprawy György Lukácsa - wybitnego historyka literatury, filozofa i krytyka, który, jak podkreślono, "w okresie panowania dogmatyzmu stalinowskiego [...] często był karcony przez niedokształconych teoretyków marksizmu" (*O koegzystencji*; był to artykuł Georga Piltza, przedrukowany z berlińskiego pisma "Sonntag" w tłumaczeniu Ireny Sławińskiej).

Październik 1956 roku był jeszcze gorętszy na Węgrzech niż w Polsce. Pogrzeb ekshumowanych ofiar represji w dniu 6 października przekształcił się w olbrzymią demonstrację. Manifestacja solidarności z wydarzeniami w Polsce 23 października przerodziła się w walki w wielu miejscach, burzenie pomników. Na ulicach pojawiły się radzieckie czołgi, ale tę potyczkę Armia Czerwona przegrała - nowy rząd pod przewodnictwem Imre Nogyi 30 X wprowadził system wielopartyjny, a 1 XI zadeklarował wystąpienie z Układu Warszawskiego i proklamował neutralność Węgier.

Przypomniany wyżej przebieg wydarzeń wydaje się konieczny do zrozumienia kontekstu w jakim na pierwszej stronie czwartego numeru "Przemian" ukazał się wiersz Sándora Petöfiiego *Znowu Węgier stał się Węgrem*, w przekładzie Mariana Jachimowicza, którego fragmenty warto przytoczyć:

Znowu Węgier stał się Węgrem
Bo dotychczas nie był nim;
Jakże mógł być - żył w niewoli:
Nie był Węgrem - sługą był!

Znowu Węgier stał się Węgrem,
Bo kajdany skruszył swe: (...)

Znowu Węgier stał się Węgrem
Szablę chwyta w krzepką garść:
W nagiej klindze igra słońce,
W śmiałych oczach błyska skra! (...).

Jednoznaczna wymowa wiersza może wzbudzać pytanie, w jaki sposób udało się uzyskać akceptację cenzury dla jego opublikowania. Odpowiedzią może być, wydrukowana małą czcionką, data powstania utworu - rok 1848. Tragiczny zbieg okoliczności sprawił, iż ten numer "Przemian" ukazał się 4 listopada 1956, w dniu, w którym armia radziecka rozpoczęła krwawo zakończony (co najmniej 2 tysiące zabitych) szturm na Budapeszt. Szybko na łamach "Przemian" zaczęły się pojawiać echa tych tragicznych wydarzeń. Najbardziej poruszający był poemat Tadeusza Kijonki *Węgrom* (nr 7).

Nocą szlocham i krzyczę
Pięściami oczy gniotę;
Nie umiem dłużej milczeć,
Za mało płakać o tym.

- tak rozpoczyna poeta swój bardzo osobisty utwór wypełniony żalem, a przede wszystkim poczuciem bezsilności wobec okrutnej potęgi. Obok wiersza Kijonki, na tej samej stronie, zamieszczono końcowy fragment dramatu *Prawo Gaspara Varro* autorstwa Uliusza Hayea (w tłumaczeniu Marii Klimas-Błahutowej), węgierskiego dramaturga, prozaika i publicysty, przeciwnika stalinizmu, prześladowanego w czasach, jak to określono, "rządów kliki Rakosi-Goere". Akcja prezentowanego dramatu rozgrywa się w spółdzielni na węgierskiej wsi 1953 roku i wyraziście demaskuje mechanizmy stalinowskiego systemu.

Numer ósmy otworzyło zdjęcie zniszczonej kopuły kościoła (katedry?) z podpisem "Zniszczony Budapeszt". W numerze jednak niemal brak bezpośrednich odniesień do węgierskiej tragedii. Pojawia się ono jedynie w artykule poświęconym sytuacji w krakowskiej AGH:

Nową kartę studenckiego października zapisała węgierska tragedia. Pierwszy znicz płonie w murach Akademii. Stąd ruszają wici, niosące trójbarwną chorągiewkę. Stąd wyrusza pierwsza honorowa warta przed Instytut Węgierski. W Akademii powstaje Studencki Komitet Pomocy Węgrom. (Leszek Mech, *Wysokie napięcie w Akademii Górniczo-Hutniczej*, nr 8).

Zamieszczono natomiast w tym numerze bardzo posępne grafiki węgierskich twórców - przewija się w nich motyw śmierci i rozpacz. Prezentowani autorzy to Janos Vaszary, Bela Uitz, Balogh Janos Nagy. "W numerze węgierskim wybieraliśmy rysunki z przedwojennych albumów, specjalnie takie posępne" - wspomina Jerzy Moskał.

Węgierska grafika pojawiła się również w innych numerach, sięgnięto wówczas po rysunki Imre Perely'ego - także smutne, przedstawiające nieszczęśliwych ludzi (numery 13 i 16). Do wydarzeń węgierskich odniesiono się również w recenzji z adaptacji *Matki* Karla Čapka wystawionej na deskach Teatru Śląskiego (Joanna Grey [Andrzej Wydrzyński], *Lekcja ucziwości*, nr 10).

Nieskazitelną dykcją, mocne, dramatyczne napięcie tkwiące jakby pod powłoką silnie stonowanej interpretacji, nabój aktualnej, emocjonującej wszystkich sprawy węgierskiej "wystrzelony" w tym momencie przez speakera i przez widza [...]

Tu, właśnie dla nas, dla ludzi zmęczonych wojną i nienawidzących wojny, którzyśmy jednak uznali i uczcili tragiczne bohaterstwo węgierskich powstańców - rodzi się niezwykła aktualność tej sztuki.

W taki sposób pisano o dramacie, którego tytułowa bohaterka, utraciwszy wcześniej męża i czterech synów, stara się ochronić najmłodsze dziecko przed koszmarem wojny; dochodzi jednak do sytuacji, w której sama wręcza mu karabin. Trudno o bardziej aluzyjną sztukę. Decydując się na taki wybór repertuaru i przygotowując do premiery (miała ona miejsce 1 XII 1956 roku), zapewne nikt w Teatrze Śląskim nie spodziewał się, jakich kontekstów nabierze przedstawienie.

Sporo odniesień do wydarzeń węgierskich znalazło się w trzynastym numerze "Przemian". W maleńkiej notce na pierwszej stronie zespół i współpracownicy redakcji wyrazili "całkowitą solidarność" z treścią oświadczenia, dotyczącego "węgierskiej tragedii", podpisanego przez "wielu polskich pisarzy", które opublikowano w "Nowej Kulturze". Do tych samych wydarzeń odnosić się musiał fotomontaż autorstwa Jerzego Moskala, przedstawiający olbrzymiego gołębia (z zaklejonymi oczyma - niczym przestępcy na zdjęciach), jadącego na czołgowej gaśnicy.

W numerze tym zamieszczono również trzy wiersze, których autorem był József Attila - węgierski poeta z początku dwudziestego wieku (*Wiesz, że nie ma przebaczenia...; Ogrodnikiem będę...; Jeszcze nie odjeżdżaj...*; przełożył Tadeusz Fangrat). To smutne wiersze, przepełnione cierpieniem i tęsknotą, ale również przekonaniem, iż "zło nade mną nie ma władzy".

W numerze 16 znalazła się wypowiedź węgierskiego reżysera Miklósa Bende, poświęcona sytuacji teatru na Węgrzech (*Teatr węgierski w styczniu 1957*, przełożyła B. Jaszczowa). Wspominał on, że lata rządów Rakosiego i Gero to czas, kiedy

karmiono widza węgierskiego głównie specjalnie dobieranymi, co słabszymi sztukami z repertuaru radzieckiego, krzywdząc tym nie tylko węgierskiego odbiorcę, lecz zarazem opinię o rosyjskiej literaturze.

Później sytuacja repertuarowa uległa poprawie, ale tragiczne wypadki październikowe nie mogły nie wywrzeć wpływu również na życie teatralne. Niektóre budapesztańskie sceny są zniszczone, kierownictwa teatrów "są przygotowane" (!) do podjęcia dyskusji na temat swobody wyboru repertuaru, stylu inscenizacji i gry, a przedstawienia odbywają się jedynie po południu, ze względu na wczesną godzinę milicyjną.

Zamieszczony w czwartym numerze wiersz Tadeusza Sokoła *Węgierskie wesele*, przykuwa oczywiście uwagę swym tytułem, ale jest to raczej nastrojowy obrazek, pozbawiony politycznych odniesień.

Podobnie nie sposób dostrzec aluzyjności w wierszu Mihály Babitsa - węgierskiego poety z okresu międzywojennego - *Miło jest w domu* (nr 33), będącego pochwałą domowego zacisza, równie cennego o każdej porze roku.

Nie było to oczywiście niczym wyjątkowym - wydarzeniami na Węgrzech żyła wówczas cała Polska, w wielu miejscach organizowano pomoc dla Węgrów, oddawano krew itp. Wiesław Władyka pisał: "Sprawa węgierska była w Polsce ogromnym przeżyciem społecznym. Reportaże, zdjęcia, informacje, apele nie schodziły z pierwszych stron gazet." (W. Władyka: *Na czołowiec*, s. 98). Literackim odzwierciedleniem tych wydarzeń są antologie: ***Polscy poeci o węgierskim październiku*. Red. G. Gömöri. Londyn 1986 oraz *Polskim piórem o węgierskim Październiku*. Red. I. D. Molnár. Poznań 1996.**

W. Pronobis: *Polska i świat w XX wieku*, s. 431.

Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001.

Opisywanie Śląska i Polski

Z decentralistycznymi postulatami wielokrotnie obecnymi w "Przemianach" doskonale korespondowały reportaże, licznie zamieszczane na łamach tygodnika, wnikliwie prezentujące sytuację społeczną i kulturalną miast i miasteczek głównie Śląska, ale także innych regionów. Właśnie reportaże odebrać można jako jeden z istotniejszych działów pisma, szczególnie z punktu widzenia dzisiejszego czytelnika. W pięćdziesięciu trzech numerach tygodnika doliczyć się można około dwudziestu pięciu prezentacji miast i miasteczek. Reporterzy dzielili się swymi spostrzeżeniami i wrażeniami powstałymi po wizytach w różnych miejscach Górnego Śląska, jego najbliższej okolicy, jak i innych dzielnic Polski. Z opisami dużych, ważnych ośrodków sąsiadowały impresje na temat małych wiosek. Ich autorzy koncentrowali się na codziennym życiu mieszkańców, sytuacji kulturalnej i ekonomicznej miejscowości, panujących nastrojach, perspektywach rozwoju. Reportaże, będące i dziś świetnym materiałem do poznania życia "powiatowego" 1957 roku, raczej nie przedstawiają pozytywnego obrazu.

Właściwie w każdym z nich pada wiele gorzkich słów na temat złodziejstwa, niewyobrażalnie głupich decyzji lokalnych decydentów i przede wszystkim wszechobecnego poczucia beznadziei. Opisywano wiele skandalicznych wydarzeń, takich jak: demontaż i wywiezienie do Warszawy wszystkich urządzeń filtrujących, zainstalowanych w zakładach w Bielsku-Białej, co spowodowało katastrofalny wzrost zanieczyszczenia powietrza (Lesław Królicz, *Sahara*, nr 30), bezkarność "werbusów", pijaństwo i chuligaństwo, czy też wciąż liczną emigrację miejscowej ludności do Niemiec.

Często już tytuł mówi wszystko - *Częstochowskie klęski* (nr 35) to opowieść Stanisława Broszkiewicza o życiu kulturalnym Częstochowy.

Przyjrzyjmy się bliżej poszczególnym reportażom. Pretekstem do reporterskiej wyprawy do Kluczborka były obchody ku czci księdza Jana Dzierżonia (Jan Baranowicz, *Podróż w dzierżonowskie strony*, nr 6). W tle wspomnień o wielkim Ślązaku (a także wybitnym znawcy pszczelarstwa) pojawia się wiele wzmianek na temat krzywd wyrządzonych mieszkańcom Opolszczyzny.

Niezwykły jest reportaż Janusza Łonickiego z Kłodzka i Barda Śląskiego (*Piękno odzyskane czy utracone*, nr 8). Jego wyjątkowość polega na tym, iż został on wzbogacony kilkoma pięknymi rysunkami z opisywanych miejsc, pełnymi uroku szkicami z regionu, w którym ma się wrażenie "jakby jakaś ręka niewidzialna przewróciła kartę wydawnictwa z barwnymi widokami, ukazując nagle krajobraz tak odmienny [...]". Równocześnie są to jednak miejsca postępującej niezmiernie szybko dewastacji zabytkowych, urokliwych budowli.

Żadnych pozytywnych refleksji nie dostarczyła Stanisławowi Meszkowi Poręba koło Zawiercia (*Reportaż z prowincji, czyli jak Poręba dąży do socjalizmu*, nr 10). Beznadziejność życia toczącego się w tej miejscowości przebija się z każdego zdania.

Na tym tle kształtuje się typ człowieka - mieszkańca tej osady, człowieka, który nie ma dostępu do kultury i który jej nie pragnie. Zainteresowania tutejszych ludzi to wąski nurt egoistycznych dążeń, dążeń bardzo prymitywnych, zamykających się w kręgu pieniądza.

Do południa życie w Porębie to nieustanny trzask maszyn, trzęsący ulicą [...] Pod wieczór mężczyźni wracają z posiedzeń. Zewsząd słychać ich ochryply śpiew.

Ciekawie czyta się tekst Jana Wyżgoła *Rekoniesans w opolskie* (nr 21), sprawozdanie z czterodniowej wędrowki po okolicach Strzelec Opolskich, Toszka, Tworoga i okolicznych wiosek. Jego lektura utwierdza się w przekonaniu, iż na wsiach przeobrażenia nie następują

zbyt szybko - autor wciąż natrafiał na dziewiętnastowieczne relacje międzyludzkie typu gospodarz-parobek. Spostrzegł również co innego:

Wyczułem, że na opolskich wsiach panuje atmosfera oczekiwania. Miejscowi chłopcy są lojalni i sumienni w podatkach i obowiązkowych dostawach produktów rolnych dla państwa. Ale niemal wszystkich trawia pytania. Co będzie dalej? Jakie niespodzianki przyniosą lata przyszłe? Mam tu na myśli nie tylko nasz byt i rozwój polskiej drogi do socjalizmu, lecz również cały zespół spornych zagadnień polityki międzynarodowej, problem rewizjonizmu niemieckiego i stosunek olbrzymiej armii "aussiedlerów" do Ziemi Zachodnich.

*

Szare, senne miasteczko, godzące się ze swym losem, jak stara panna. Tylko w jego nazwie kryje się jakaś daleka pieszczota, okrusz sentymentu. Posłuchajcie - Toszek.

Te początkowe słowa reportażu Leszka Mecha *W jakim kraju leży Toszek* (nr 21) wyraźnie pokazują z jakim wrażliwością wrócił reporter z miasteczka położonego na północ od Gliwic i Tarnowskich Gór. Autor poruszył kilka zagadnień - wywiezienie najważniejszych urządzeń miejscowego browaru (dokąd? przez kogo? - odpowiedzi nie padają, choć zapewne nie muszą), rozbiórkę zabytkowych kamieniczek, wyłączenie przez Gminną Spółdzielnię miejscowego piekarza. Sporo uwagi poświęcił problematyce wyjazdów do Niemiec ("Z Toszka tygodniowo wyjeżdżają trzy rodziny"). Dziwi go, iż wyjeżdżający nie sprzedają swego dobytku, ale oddają w dzierżawę bliskim krewnym. Może zaskakiwać, iż nie rozumie pytań: "A jak kiedyś wrócę?". Autorytatywnie stwierdza, iż skoro ktoś wybiera ojczyznę w Niemczech, nie ma dla niego powrotu.

Równie obszerny reportaż poświęcono Siewierzowi (Maria Klimas-Błahutowa, *Kradnij, zabijaj, ale Siewierz omijaj*, nr 24). Dużo w tym tekście wspomnień z historii dawnej i całkiem nieodległej (na przykład wspomnienie rozkradania niemieckiego mienia pod koniec II wojny światowej, skutkującego przy okazji zniszczeniem miejscowego archiwum), ale sporo również słów na temat aktualnej - sennej i prowincjonalnej - atmosfery miasteczka. Zwracają uwagę dwie ciekawostki: wspomnienie bardzo porządnym niemieckich urzędników, rodem ze Śląska, którzy podczas hitlerowskiej okupacji nie odmawiali wydawania przydziałów na materiały budowlane, dzięki czemu wybudowano sto kilkadziesiąt domów, co wydatnie poprawiło sytuację w miasteczku. I wyraźne podkreślenie, iż miejscowość zdecydowanie ciąży w stronę Śląska i Katowic, a nie Częstochowy.

W Siewierzu reporter zatrzymał się również w ośrodku zamieszkiwanym przez górników leczących gruźlicę, czy też raczej umierających na tę chorobę (Władysław Bochenek, *Jesień w Siewierzu*, nr 6). Co niezmiernie symptomatyczne autor podkreśla dwukrotnie, iż ich choroba jest skutkiem pracy w kopalniach ... belgijskich!

Wioska Kamieniec pod Gliwicami stała się okazją do reportażu ukazującego patologiczną sytuację w miejscowym PGR-ze (Józef Pogan, *Na krętych ścieżkach Kamieńca*, nr 28). Tadeusz Bobrowski odwiedził natomiast PGR w Chróście Nyskiej, wiosce, w której pozostały jedynie trzy rodziny ludności tubylczej (*Przyszedliśmy tu z całej Polski. Burki*, nr 49). Na początku autor wyjaśnia tytuł swego reportażu:

"Burkiem" nazywa się robotnika rolnego na dość znacznym obszarze Polski. Burek to wiejski pies-włóczęga, to kundel bezpański, którego można kopnąć, obić.

W taki mniej więcej sposób traktowane są osoby z PGR-u. Bardzo niskie, głodowe wręcz zarobki, wynikający z tego brak chętnych do pracy w PGR-ach, a jednocześnie totalne pijaństwo - to główne elementy opisywanej rzeczywistości. Zwłaszcza pijaństwo, które stanowi treść i sens ich życia. Bo ci młodzi robotnicy już naprzód cieszą się na ten dzień, kiedy otrzymają pieniądze, za które będą mogli pić. A nie są to wcale ilości małe. [...] Przepijają wszystko, do ostatniego grosza, tak, że nawet na papierosy nie starcza.

Jedną z mniejszych wiosek opisanych w "Przemianach" były Starokrzepice koło Częstochowy. Reportaż poświęcił im Tadeusz Bobrowski (*Mocniejsze mieliśmy głowy*, nr 40), który odnotował powszechne pijaństwo i wciąż bardzo wyraźne podziały społeczne, różnicujące ludzi w zależności od posiadanych hektarów. Podziały te sprawiały, że często paradoksalnie zdarzało się, że osoby nie posiadające ziemi, a dzięki pracy w miastach osiągające większe dochody niż w rolnictwie, nie poprawiały swego statusu w stosunku do osób uprawiających rolę. Autor wskazywał również, iż w PZPR na wsi kluczową rolę odgrywają najprzebieglejsi chłopci, ci, którzy przed 1939 rokiem trzymali się kościoła. *Miasto na szlaku*, czyli Pszczyńę, opisuje Jan Baranowicz (nr 29), najwięcej miejsca poświęcając historii i charakterystyce zamku, w którego opisie nie brak dziwnie nieco brzmiących uwag na temat "drapieżnych księżąt", wręcz krwiopijców gnębiących w zamkowych lochach pszczyński lud.

Ciekawy tekst o Mirowie i Bobolicach napisała Danuta Hanulanka (*Kontakty ze współczesnością*, nr 32). Jej główne spostrzeżenia dokonane w położonych u podnóża zamków wioskach to bieda i zacofanie, zastanawiające w kontekście częstych kontaktów ich mieszkańców z "cywilizacją".

"Bezbarwny, pusty i nagi" - taki krajobraz mijala Maria Klimas-Błahutowa, podróżując okolicami Zawiercia i Myszkowa - przez Żarki, Pilicę, Złoty Potok (*Ziemia woła*, nr 30). Odnotowywała ucieczkę młodych ludzi do miast, zamykanie jednej z dwóch szkół średnich w powiecie, totalnie ograbiony pałac Krasińskich.

Podobne wrażenia miał Józef Pogan, który zamieścił dziennikowy zapis z pięciu dni wakacyjnego pobytu *W Złotym Potoku* (nr 50). Poza biedą ("Tu wszystko jednakowe: chude konie, krowy, ludzie. Wszystko jak ten piasek niedożywione") i pustką, odnotowuje masową nielegalną wycinkę drzew i połów ryb w stawach:

Teraz nie to, co przed wojną - mówią. - Jest Polska Ludowa, więc nie będziecie do nas strzelać, jak za hrabiego.

Obszernie zaprezentowany został czytelnikom "Przemian" Radzionków (Jan Wyżgoł, *Radzionków czekał na Kische*, nr 32). Zręcznie napisany tekst, którego autor stylizuje się na "reportera z rozwichrzoną czupryną, ubranego w szary, lichy prochowiec i uzbrojonego w gruby notes" wędrującego przez cały dzień po miasteczku, ukazuje niemal pełny obraz miejscowości. Obraz utworzony z przeróżnych szczegółów - "nieczynnej już" (!) stacji zagłuszającej, dołączonego do miasta nowego, dużego osiedla Stroszek (co gruntownie zmieniło strukturę społeczną Radzionkowa), wielu rzeczy, które udało się załatwić dzięki pomocy pułkownika Jerzego Ziętka (nota bene przedwojennego burmistrza miasta). Kilka numerów później bez ceregieli rozprawiono się z publicystą tygodnika "Co dalej", który zbyt serio podszedł do kreacji autora reportażu.

Pismo nasze przeznaczone jest dla inteligentnego czytelnika. Nie sądziliśmy, że weźmie je również do rąk jakiś (jak), a zwłaszcza, że zacznie czytać i - co gorsza - myśleć. Każdy nasz czytelnik rzuciwszy okiem na tytuł wyczuł zawartą w nim dozę ironii, a zaznajomiwszy się z reportażem mógł się przekonać, ile w tytule jest sarkazmu. - [(mag), *Co dalej z ponurakami*, nr 35].

Na pierwszej stronie 48 numeru zamieszczono wiersz Jana Marii Gisgesa *Placz nad Paczkowem*, w ośmiu strofach zawierający treści podobne do zamieszczanych w wielu reportażach:

Miasto murów i wieżyc
Zapomniane i groźne [...]
Miasto wyblakłych szyldów
Byłoś piękne jak broszka

- pisze poeta.

Wyjątkowy portret miasta - Wrocławia - zaprezentował Leszek Mech. Jego wiersz *Wrocław 1956* zamieszczono na pierwszej stronie szóstego numeru.

Ruiny.

Zgliszcza.

Popiół.

Tłum przechodzący niemo. [...]

Sterczą odarte maszty,

zielsko pokłady zarasta.

Wybił dzwon jedenasty

pamięć zmarłego miasta.

Bardzo oszczędnie i z dużym poetyckim kunsztem dawkując słowa, tworzy Mech w dwunastu strofach obraz równie sugestywny jak w obszernych reportażach.

Taki obszerny reportaż Leszka Mecha *Wrocław 1957* otwiera 33 numer tygodnika. Jest to smutna opowieść o posępnym mieście ruin i beznadziei. Mieście, którego - zdaniem autora - nikt nie kocha, w którym wszyscy czują się obco, a kończący tu naukę studenci, zapominają o nim szybciej niż o przygodnej awanturze. Przy pomocy wyszukanych metafor Mech przeciwstawia Wrocławowi Katowice - miasto wprawdzie bardziej zanieczyszczone, ale z dostrzegalną chęcią życia, rozwoju. Dobrym uzupełnieniem tego reportażu jest wiersz Leonarda Drzewieckiego *Miasto* - utwór o ponurej miejscowości.

Leszek Mech zajął się jeszcze, nieco chaotycznie, polityką kulturalną Gliwic (*Wrony i historia*, nr 38).

Jan Baranowicz dotarł ze swoim reporterskim notesem do Pławniowic (*Pławniowickie rozróbki*, nr 33). Odnotował głównie zasygnalizowane w tytule chuligaństwo - należy dodać - nie spotykające się z należną reakcją sądów. Bywało, że zaczynem awantur stawały się pijackie śpiewy w języku niemieckim.

"Dni Opola 1957" stały się inspiracją dwóch tekstów w "Przemianach". W otwierającym numer 37 niepodpisanym artykule *Ani laurka ani kropla goryczy* wskazywano, iż

Ziemie Zachodnie wymagają nie tylko rozumu, ale i serca, choć pryzmat problematyki ekonomicznej jest oczywisty - nie przestaniemy wołać także i o dobrą, serdeczną życzliwość dla Ziem Zachodnich.

Drugi tekst to bardzo osobista i piękna zarazem impresja na temat miasta autorstwa Jerzego Gałuszki (*Nie wolno zabijać motyli*, nr 39). Napisany w formie toczonej podczas "Dni Opola" rozmowy z dziewczyną, wskazuje między innymi na bardzo duże postępy w odrestaurowaniu centrum miasta w ciągu ostatnich kilku tygodni - po kilkunastu latach bezczynności w tej dziedzinie.

Raz jeszcze pisze Gałuszka o swoim mieście w ostatnim numerze "Przemian" (*Belkot a nowoczesność*, nr 53). Tym razem w gorzkich słowach ocenia sytuację kulturalną Opola, krytykuje - między innymi - nadmierne, sztuczne szermowanie nowoczesnością, w sytuacji braku rzeczywistych artystycznych atutów. Ponadto zwraca uwagę na fakt "zamykania się" Opolan na tematykę śląską:

Zawsze z zazdrością wracam z Katowic. Tam pisze się zawsze dużo o Śląsku. Poświęca się tej dziedzinie arkusze książek i szpalty gazet, nie uważając bynajmniej tego tematu za mniej godny uwagi od innych. Pisze się o przeszłości i teraźniejszości Śląska i nikt z tego powodu nie czuje się upośledzony, gorszy, biedniejszy.

O kiepskiej sytuacji kulturalnej zarówno Opola, jak i całej Opolszczyzny pisał Gałuszka już wcześniej w tekście *"Bulba" kontra teatr* (nr 16).

Umyjcie ręce i mózgi - w takich ostrych słowach zwraca się do mieszkańców Szczyrku Wojciech Ciech (nr 39), wskazując na absurdalne "wojny" o stanowiska, brak myślenia perspektywicznego i inicjatywy w uroczej, mającej duże perspektywy rozwoju miejscowości. *Pyskowice. Sypialnia na 20.000 osób* - tytuł artykułu Haliny Lipowczan (nr 43) mówi wiele. Przerost i chaos planowania, brak pomysłu na dalsze funkcjonowanie miasta, to główne tezy artykułu.

W Pyskowicach straszy. Straszy nudą, beznadziejnością, straszy dziećmi, które rodzą się tu w nigdzie niemal nienotowanych ilościach 4 proc. rocznego przyrostu - toż to prawdziwa fabryka dzieci! Nie przewidzieli tego projektanci, układając strukturę mieszkań według obowiązującego schematu.

*

Trudno uwierzyć, że Nysa była zaliczona w 1494 roku przez jednego z wielkich artystów do trzydziestu najpiękniejszych miast świata

- pisał Jerzy Gałuszka w reportażu *Kup pan papę!* (nr 44). Co spowodowało taki stan rzeczy?

[...] przed kilku laty przyjechał na Opolszczyznę delegat ministerstwa, który zażądał dwudziestu milionów cegły z całego województwa. Ta cegła miała pochodzić z rozbiórki. Dwanaście milionów z samej Nysy. [...] Waliły się więc dobre i zabytkowe mury. Na miejscu całych ulic otoczonych zdrowymi murami, powstawały puste place.

Choć Gałuszka nie pisze o tym wprost, nietrudno się domyśleć, dokąd wysyłano cegłę, uzyskaną kosztem zabytkowej nyskiej starówki.

Siedemsetlecie Wodzisławia Śląskiego było inspiracją do napisania reportażu dla Stanisława Broszkiewicza i Stanisława Szymańskiego (*Takie tam goście*, nr 52). Obszerny tekst relacjonujący wędrowkę po mieście z założenia jest żartobliwy, stąd odnaleźć można w nim następujące fragmenty:

Jest ta ciągłość historyczna. W dawnych wiekach na Wodzisław napadali Tatarzy, w wiekach obecnych werbusy. Tyle tylko, że Tatarom od czasu do czasu obrywało się od wodzisławian solidnie po krzyżach, dziś jest wyłącznie na odwrót. Werbusy są nietykalni i ... nie tylko "werbalnie". [...] No, ale cóż? Przyszłość narodu.[...]

[Rozmowa z wiceprzewodniczącą Prezydium]: - A jak u was z czytelnictwem? - Dobrze. U nas czytelnictwo jest do tego stopnia rozwinięte, że aż przybiera formy nieco wynaturzone... - To znaczy? - Tu u nas czytają nawet "Przemiany"...

Od przyjrzenia się życiu kulturalnemu Zabrze rozpoczął reportaż o tym mieście Rajmund Hanke (*Wysiadać, zajechaliśmy!*, nr 53). Pisał o ciągnących się bardzo długo budowach Domu Kultury w Rokitnicy oraz Hali Sportowej. Nie mógł jednak powstrzymać się od podjęcia innych tematów, mających długoletnią tradycję krwawych bójek mieszkańców poszczególnych dzielnic, czy też prostytucji.

Niezwykły reportaż przygotowała dla "Przemian" Irena Sławińska (*Na pogorzeliśku poetyckiej sławy*, nr 43). Odwiedziła ona miejsca związane z życiem Josepha von Eichendorffa. Artykuł ten to kolejny przykład, jak bardzo "Przemiany" wyprzedziły na Śląsku swoją epokę; było to być może pierwsze po wojnie upomnienie się o należne docenienie rangi tego wybitnego poety rodem ze Śląska. Zarówno w rodzinnych Łubicach, jak i Nysie, w której zakończył swoje życie wybitny romantyk autorka próżno szukała śladów poety - "beziemienny" kadłub dawnego pomnika w Łubicach ("Ci, którzy wydrapali z obelisku napisy i wizerunek poety, sądzili pewnie, że niszczą jakąś hitlerowską legendę") oraz zapomniany i zaniedbany grób w Nysie. Podobnie było ze świadomością mieszkańców, chociaż w Łubicach starsi ludzie pamiętali przywożone tam tabuny niemieckiej młodzieży ("Jak oni pięknie śpiewali"), a w Nysie pracownik miejscowego muzeum uratował w 1945 roku popiersie

Eichendorffa, które jednak zalega gdzieś pośród muzealnych rupieci. Autorka kończy apelem, aby po związanym całym życiu ze Śląskiem Eichendorffie nie pozostawały jedynie zgliszcza i niepamięć:

Jesteśmy narodem kulturalnym i wiemy, co to znaczy tolerancja dla wielkiej, choć nie polskiej sztuki. Eichendorff zaś, poeta romantyczny o znaczeniu światowym, nie był nacionalistą. Był lirykiem, który sławił w poezji krajobraz śląski. Od kolebki do grobu życie jego wypełnia obraz ziemi śląskiej [...].

Z apelem o troskę o grób Eichendorffa zwrócił się Silesius [Wilhelm Szewczyk?] (*Do przewodniczącego Miejskiej Rady Narodowej w Nysie*, nr 38). Dodatkowo zamieszczono wiersz *Pożegnanie* w tłumaczeniu Stefana Napierskiego:

Wąwozy i kotliny,
Zielono-mgławny bór,
O, rdzawe jarzębiny,
Jak zamyślony chór!
Świat, wiecznie zadurzony,
Miele wśród wartkich kół,
Obym twój strop zielony
Nad senną skronią czuł.

Gdy szaro wokół dnieje,
Gleba paruje w krąg,
Ptak nuci poprzez knieje,
I rosa lśni wśród łąk:
Niech pierzcha w błędne kraje
Pradawny zmartwychwstaje,
Jak blask porannych fal!

Porzucę wkrótce ciebie,
Tam, gdzie się kończy jar,
Na obcym śledzić niebie
Widowisk smętnych czar.
O, żegnaj mi, dolino,
Twój liść i mrok i mech,
Samotne dni popłyną,
Gdy leśny zamrze dech.

*

Nie tylko najbliższe okolice bywały obiektem reporterskiego zainteresowania "Przemian". Halina Lipowczan wybrała się do Rzeszowa. Wspomina między innymi o 30 tysiącach zarejestrowanych bezrobotnych w województwie rzeszowskim, przede wszystkim jednak skupia swą uwagę na panującej w mieście kulturalnej drętwocie, swoistej intelektualnej beznadziei.

Ciekawie czyta się tekst Leszka Elektorowicza *Wybrzeże oczekiwań* (nr 45), ukazujący jak wyrazista pozostawała w roku 1957 granica dzieląca Polskę centralną i Ziemię Zachodnie (na przykładzie różnic pomiędzy Gdańskiem i Gdynią).

Radźcie sobie ludkowie sami (Stefan Miedziński, nr 32) - kolejny wymowny tytuł; tym razem reportażu prezentującego sytuację Słubic - miasta po raz drugi, po 1945 roku, zaczynającego od nowa. Zaczynającego w realiach szabru, pustostanów, z zamkniętym mostem granicznym, na którym mieszkańcy z obu stron rzeki spotykają się jedynie raz w roku - na pierwszomajowej manifestacji. Autor uważa, iż określenie "miasto" jest czymś zdecydowanie na wyrost wobec Słubic.

Jest to bowiem na razie sztuczny twór, bez zaplecza produkcyjnego, bez stacji kolejowej i bez (znów na razie) możliwości prowadzenia godziwej, miejskiej egzystencji.

Sytuacja taka jest o tyle tragiczna, że

Ślubice w toku wojny nie zostały nawet tknięte bombami. Ale barbarzyńskie ręce doszczętnie porozbijały wszystkie piece w nie zamieszkanym blokach, powyrywały drzwi i okna, instalacje elektryczne i wodociągowe.

Szczególnie tragiczny obraz nędzy, dewastacji i "intelektualnej pustki" wyziera z reportażu Wilhelma Szewczyka *Granica milczenia* (nr 11/12), będącego reminiscencją samochodowej wędrówki przez Ziemię Zachodnią aż do "worka żytawskiego".

Nawet wczasowy wypoczynek był inspiracją do napisania reportażu. *Po coś tutaj wstąpił wędrowcze?* - tak zatytułował swoje refleksje po wczasach w Jeleniogórskim Władysław Most (nr 37). Przedstawia wioski zamieszkałe wyłącznie przez repatriantów ze wschodu ("Po autochtonach nie pozostało ani śladu"), którzy

[...] nie rozumieją wielu problemów, a przede wszystkim nie rozumieją swego pionierstwa. Weszli w obce gospodarstwa i wbrew naiwnej propagandzie, czują się tu wciąż jeszcze jakoś "nietęgo". Nikt się nimi zresztą naprawdę nie interesuje, nikt nie pomaga im w rozwiązywaniu szeregu trudnych spraw.

Pisze także o miasteczkach, w których repatrianci mieszkają z ludnością autochtoniczną. Przedstawia fabrykę zabawek, gdzie pracownicy "mają nawet swoją niemiecką świetlicę". Jednak ludzie ci, choć "Dwanaście lat temu zdeklarowali się na pozostanie na starych śmieciach, dziś deklarują się na wyjazd. Ciągnie ich do NRF [...]".

W *Korespondencjach* znalazł się także sporych rozmiarów reportaż z Polanicy Zdroju (Maciej Mazur, nr 46). Autor humorystycznie ukazuje jak wiele brakuje jeszcze uzdrowisku do właściwego standardu, choć dostrzega gorliwe próby naprawy tego stanu rzeczy.

"Nie ma w Polsce drugiego miasta wojewódzkiego tak zaniedbanego kulturalnie jak Zielona Góra" - tymi słowami rozpoczyna swój *List z Zielonej Góry* Jacek Drwicz (nr 11/12), dalej podając przykłady potwierdzające te słowa. Ten sam autor zapraszał na "Gody winobrania" do Zielonej Góry (*Przed winobraniami*, nr 51).

*

W wędrówkach po Śląsku reporterzy "Przemian" nie zapomnieli o skrawku regionu leżącym po czeskiej stronie granicy. *Przytulona do Polski* (nr 35) to reportaż Władysława Mosty z Jabłonkowa. Kulturowana polskość wielu mieszkańców, znacznie wyższa kultura i poziom życia niż w Polsce, ignorancja i milczenie w Polsce na temat rodaków mieszkających w Czechosłowacji - to niektóre z poruszonych wątków. Wspomniano również o szybko wynaradawiających się Polakach, którzy przybyli na te ziemie z Małopolski - w przeciwieństwie do Ślązaków, którzy skutecznie opierają się czechizacji.

O *Polakach za Olzą* pisał także Jerzy Sroga (nr 51). Stwierdzał on, iż chociaż w przeszłości bywały problemy, to obecnie dzięki Komunistycznej Partii Czechosłowacji sytuacja przedstawia się już lepiej, zaś istniejące granice są w interesie Polski.

Aleksander Widera odwiedził artystów w opawskim Śląskim Instytucie Naukowym (*W Opawie u przyjaciół*, nr 29) oraz czeskich i polskich ludzi kultury *W Ostrawie* (nr 20).

*

Rzadko przebiegał się z zamieszczanych w "Przemianach" reportaży optymizm; jeśli zaś już się pojawił, dotyczył przyszłości, a nie stanu obecnego. Tak jest w artykule Marii Klimas-Błahutowej *Cieszyn na pokucie* (nr 20), tekście będącym wnikliwą analizą sytuacji kulturalnej w tym mieście. Tytułową pokutą określali miejscowi działacze kultury obecne realia, będące swoistą gorzką "karą" za lata bujnej przeszłości kulturalnej. W przemianach politycznych

autorka dostrzegła szansę zaprzestania destrukcyjnych procesów (takich jak zlikwidowanie Macierzy Szkolnej oraz miejscowego teatru) i przywrócenia do dawnej świetności cieszyńskiego życia kulturalnego.

W zasadzie jedynym miastem przedstawionym w "Przemianach" w pozytywnych słowach były Tarnowskie Góry, być może dlatego, że nie stały się one bohaterem obszernego tekstu, a krótkiej notki dotyczącej działającego aktywnie do dziś Stowarzyszenia Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, zaś jej autorem był tarnogórzanin związany z tym stowarzyszeniem (Feliks Woźniczka, *"Klub inteligencji" w Tarnowskich Górach*, nr 25).

Miastu temu poświęcono uwagę również w 51 numerze (Bolesław Lubosz, *Iżby z uciesznymi krotocliwami*), przedstawiając (ilustrowaną bogato zdjęciami) zgrabną relację z pierwszego Święta Gwarków - organizowanych do czasów obecnych dni miasta, imprezy, która przez wiele lat miała rangę największego tego typu wydarzenia na Śląsku, a być może także w całym kraju.

Nie można mieć wątpliwości, iż krytyka sytuacji w wielu małych miasteczkach wynikała z troski o ich los. Wyraziście widać to w artykule Spartacusa [Wilhelm Szewczyk] *Nie trzeba litościwej renty...* (nr 28). To błyskotliwa riposta na artykuł "Trybuny Ludu", skazujący małe, prowincjonalne miasteczka (szczególnie na Ziemiach Zachodnich) na nieunikniony upadek, mający być nieuchronną konsekwencją czasów sprzyjających dużym, uprzemysłowionym metropoliom. Autor zdecydowanie polemizuje z taką tezą, przywołując będące w świetnej kondycji miasteczka w "obu państwach niemieckich", czy też Jelenią Górę nawet jeszcze z lat pięćdziesiątych, przed masowymi zniszczeniami dokonanymi przez napływające do tego miasta osoby. Wskazuje jednak na konsekwencje sytuacji, gdy do "wspaniałego, choć zniszczonego miasta" przybywają ludzie, mający ambicję na miarę Grajdolka.

Rozdział drugi PROBLEMATYKA KULTURALNA NA ŁAMACH PISMA O literaturze

"Przemiany" były tygodnikiem społeczno-kulturalnym. Przeprowadzony w poprzednim rozdziale przegląd artykułów pokazuje, jak bardzo redakcja "trzymała rękę na pulsie" bieżących wydarzeń. Zdecydowanie mylnie byłoby jednak przypuszczenie, iż kultura spełniała w piśmie mniej istotną rolę. Wręcz przeciwnie - stanowiła ona niezmiernie ważny element katowickiego tygodnika. Mniej więcej od dwudziestego, dwudziestego drugiego numeru tematyka kulturalna zaczyna w "Przemianach" pojawiać się coraz szerzej i nieraz dominować. Świadczyć to może zarówno o kształtowaniu oblicza pisma w takim właśnie kierunku, jak i o tym, że coraz trudniej było swobodnie poruszać tematy interwencyjne i społeczne.

*

Spośród wszystkich tekstów poświęconych literaturze - zarówno recenzji książek, przedstawień sylwetek pisarzy i omówień ich twórczości - największe wrażenie robi utwór Jana Krenza *Konstantemu Ildefonsowi epitafium w pięciu odsłonach* (nr 10). To, oczywiście, pożegnanie wielkiego poety, pożegnanie - należy wyraźnie podkreślić - niezwykle. Wybitny dyrygent (wówczas jeszcze u początków swojej kariery), stworzył pięcioczęściowe epitafium nawiązujące do utworu muzycznego i tak też segmentowane: *Prehudium, Mała fuga, Elegia, Wielka fuga, Postludium*.

Kilkukrotnie prezentowano sylwetki pisarzy i omówienie ich twórczości. Pisarstwo Wojciecha Żukrowskiego szeroko przybliżył Lesław Bartelski (*Gwiazda Żukrowskiego*, nr 3), sylwetkę cieszyńskiego pisarza, niedrukowanego po wojnie, przywoływała Maria Wardasówna (*O Walentego Wrzósza*, nr 28), obszernie o Józefie Lompie pisał Bolesław Lubosz (*Nadzieje i radości*, nr 38).

Zamieszczono przedruki wywiadów z Jerzym Andrzejewskim, Adamem Ważykiem i Melchiorem Wańkowiczem na temat ich aktualnych zajęć [(ZR), *Wyznania trzech pisarzy*, nr 34].

Jerzy Sochanik, pisząc o książkach Kalmana Segala (*Ludzie są dobrzy*, nr 10), podzielił się z czytelnikami refleksją, iż ostatnie lata pozbawiły bohatera literackiego jednej istotnej cechy - mianowicie dobra.

W trzech numerach zamieszczono bardzo osobiste wspomnienia Jana Brzozy *Jak zostałem pisarzem* (nr 38-40), ukazujące proces wyboru drogi zawodowej. Opublikowano również podobną relację niemieckiego pisarza Hermanna Hessego (*Trudna droga*, nr 39).

Maria Klimas-Błahutowa zamieściła swoje refleksje o zmieniającym się obrazie kobiety w prasie i literaturze (*Portret kobiety pracowitej*, nr 34).

W numerze 23 zamieszczono trzy teksty poświęcone wyjazdom literatów na Opolszczyznę, zorganizowanym zarówno w celu spotkań z mieszkańcami, jak i poznania specyfiki tej ziemi. Maria Klimas-Błahutowa (*Z drugiej strony rampy*), także na podstawie własnych doświadczeń, wskazywała na potrzebę takiej akcji (organizowanej wcześniej na Warmii i Mazurach), Jerzy Gałuszka (*Niewdzięczny temat*) krytycznie ocenił jej przebieg (jego zdaniem nie oparła się ona pokusie monumentalizacji), natomiast Janina Zabierzewska (*Notatki z Opolszczyzny*) wypowiadała się o niej bardzo pozytywnie. Jan Baranowicz pisał o spotkaniu autorskim w Kłobucku (*Spotkanie z książką*, nr 34).

*

Stosunkowo niewiele pojawiało się w "Przemianach" recenzji. Najwięcej zamieścił ich Franciszek Szymiczek - prezentując *Książki o Śląsku* (nr 30), pisał m.in. pochlebnie o pracy Henryka Rehowicza *Rok 1936 w Zagłębiu Dąbrowskim* oraz monografii czasopisma "Dziennik Górnośląski"; w tekście *Taaa-ki uśmiech* (nr 33) recenzował *Bery i bojki* Stanisława Ligonia, w *Książkach* (nr 36) pamiętniki Arki Bożka, w numerze 45 książkę

Antoniego Gładysza o Janie Dzierżonie, a w *Nowych książkach* (nr 46) pracę Zenona Szusta *Średniowiecze Łańcuta*.

Na temat książki Jana Brzozy *Ziemia*, traktującej o repatriacji z Ukrainy na Śląsk, pisał Zdzisław Hierowski (*Temat do epopei*, nr 5); Janina Lewandowska recenzowała *Wybór nowel* Gustawa Morcinka (*Pisane sercem*, nr 9). Monika Warneńska przedstawiła swoje refleksje po lekturze książki Szewczyka *Skarb Donnersmarcków* (*Na tropie reportażu historycznego*, nr 18), Nina Rydzewska zamieściła opinię o powieści Marii Klimas-Błahutowej *Przedmieście* (*Książka o śląskim przedmieściu*, nr 20).

Baśnie Jana Baranowicza *Fortel kota myszopłota* recenzowała Zofia Bronikowska (*Tylko dla najmłodszych*, nr 24), a tom opowiadań *Święta z Kępy* tego autora Maria Klimas-Błahutowa (*W drodze przez wieś*, nr 41) oraz Andrzej Wyrzyński - razem z *Ziarnem* Pierra Gascara (*Ścieżka Jana Baranowicza*, nr 52).

Dwie recenzje antologii poezji *Wierszem o Śląsku* przygotowanej przez Aleksandra Widerę, opatrzone wspólnym tytułem - *Dobrze i źle o antologii "Wierszem o Śląsku"*. Były to Zbigniewa Pędzińskiego *Poetycka monografia Śląska* oraz Kazimierza Popiołka *O antologii krytycznie* (nr 26).

O wydanej na Zachodzie polskiej książeczce *Anglicy w dzień i w noc* Karola Zbyszewskiego-sarkastycznie prezentującej Anglików pisał Jan Rakoczy (*Anglicy*, nr 34).

WISZ [Wilhelm Szewczyk] poddał krytyce przedmowę Gustawa Morcinka - złą, z licznymi błędami - do traktatu E.L.G. Abta *Memoriał w sprawach kopalnictwa rud ołowiu i srebra na Górnym Śląsku* (nr 35). Sam Gustaw Morcinek pisał *O "Zeszytach oświęcimskich"* (nr 44).

Swoje *Uwagi o "Roczniku Literackim"* przedstawił Sławomir Folfasiński (nr 27).

W napisanej w formie listu recenzji tomiku poetyckiego Adolfa Niedworoka Jan Wyżgoł zamieścił bardzo osobiste wyznania o swoim dochodzeniu do polskości (*Do autora "Opolskich słów"*, nr 34).

Dwa *opolskie debiuty* literackie odnotował Bogumił Wyszomirski (nr 37) - były to recenzje tomów *Urodził się człowiek* Kazimierza Kowalskiego oraz *W Jemielnicy sądnym dzień* Zbigniewa Zielonki. Stanisław Broszkiewicz recenzował książkę Olgierda Terleckiego *Kierunek Cassino* (nr 39).

Zbigniew Pędziński przygotował recenzje tomików wierszy: *O tym, co najbliższe* Aleksandra Baumgardtena (*Blaski i cienie poetyckiej miłości*, nr 38) oraz *Złoty klucz* Czesława Ślęzaka (*Szukamy poetyckiego klucza*, nr 44); opublikował też krytycznoliteracki artykuł *O Marii Dąbrowskiej* (nr 53).

Pojawiały się również w "Przemianach" krótkie notki recenzyjne, głównie o publikacjach wydawnictwa "Śląsk", jak i innych wydawnictw poświęconych śląskiej tematyce.

150 lat cieszyńskiej drukarni odnotował Władysław Most (nr 11/12), o *Bibliotece Kraszewskiego w Cieszynie* pisał Ludwik Brożek (nr 18).

W notkach na temat różnych zagadnień (*Dzień powszedni*, nr 22) Jadźwing wyrażał nadzieję na odstępianie od prohibitów w bibliotekach. Na fakt bagatelizowania "w fermencie dyskusji kulturalnej" roli bibliotek, także o przypadkach zamykania tychże pisał Józef Pogan (*Zapomniane biblioteki*, nr 46).

Ibrahim Ibn Jakub [Wilhelm Szewczyk] apelował o inny, zdecydowanie bardziej humanistyczny profil Biblioteki Śląskiej, bez nadmiernej liczby radzieckich gazet (*Prosimy o inny profil*, nr 46).

Charakterystykę pism ukazujących się na Śląsku przedstawił Franciszek Szymiczek (*Co czytaliśmy i czytamy na Śląsku*, nr 49).

O tym, że *Prasa polska przynosi zyski* pisał r.p. [Wilhelm Szewczyk] (nr 50). Podkreślał, że podobnie jest ze śląską prasą traktowaną kompleksowo, niemniej "Przemiany", jak wszystkie pisma społeczno-kulturalne w Polsce oprócz "Po prostu", nadal są deficytowe (273 tys. złoty w II kwartale).

Odgórnie ustalanie nakładów książek krytykował Antoni Sylwester (*Dom książki to nie tylko księgarze*, nr 28). Przekazano również ustalenia narady Związku Literatów Polskich, dotyczące rynku księgarskiego (*Narada nad przyszłością*, nr 29). Obszernie o polskim rynku wydawniczym pisał Celestyn Kwiecień (*Mądrości prowadź!*, nr 39). Przykład wielce nierzetelnej recenzji podała Maria Klimas-Blahutowa (*Czytał - nie czytał?*, nr 52). Przywołuje ona zamieszczone w "Tygodniku Zachodnim" przez (r.b.) zdanie mówiące o "trzeciej czy nawet czwartej książki niemieckiego pisarza Kalmana Segala" i wyjaśnia, że chodzi o czwartą pozycję Kalmana Segala, polskiego pisarza urodzonego w Sanoku, piszącego od paru lat po polsku, zamieszkałego na Śląsku i jak najściślej współpracującego z prasą śląska [.]

Przy okazji wydania książki o Opolu w wiekach X-XII, skrytykowano działanie Domu Książki - Ibrahim Ibn Jakub (Młodszy) [Wilhelm Szewczyk] *Kronika naszych skandali* (nr 19), o pracy Wydawnictwa "Śląsk" pisał jego dyrektor Antoni Sylwester (*Książki Wydawnictwa "Śląsk"*, nr 15).

Ibrahim Ibn Jakub (Młodszy) [Wilhelm Szewczyk] przedstawił nowy skład Zarządu Katowickiego Oddziału Związku Literatów Polskich (nr 22), zaś A.W. [Andrzej Wydrzyński] wyraził *Pochwałę Klubu Literackiego w Gliwicach* (nr 23), pisał także aprobatywnie o serii spotkań z pisarzami (*Śląskie dni oświaty. Księgarze z pisarzami*, nr 32).

*

Kilkukrotnie skupiono uwagę na obecności literatury polskiej za granicą.

O znajomości literatury polskiej w Czechosłowacji pisał, dosyć lakonicznie, Franciszek Szymiczek (nr 8), natomiast o obecności tejże w NRD Kurt Harrer (*Przekłady*, nr 19); o niemieckich tłumaczeniach "Pana Tadeusza" pisał Walter Panitz (*Jak powstał niemiecki "Pan Tadeusz"*, nr 42). (rp) [Wilhelm Szewczyk] wspominał o krytycznej ocenie *Faraona* Bolesława Prusa zamieszczonej w gazecie w NRF (nr 33).

Paweł Kupke [Wilhelm Szewczyk] odnotował śmierć wdowy po Gerharcie Hauptmannie - literacie, nobliście pochodzącemu z Dolnego Śląska (*Za tą kobietą szalał Gerhart Hauptmann*, nr 23). Obszernie o *Polskiej miłości Karola Hauptmanna* - brata noblisty, również literata - pisał Jan Koprowski (nr 11/12). Ten sam autor przedstawiając *Dom Hauptmannów w Szklarskiej Porębie* przekonywał, że "nie trzeba zacierać wszelkich śladów po wszelkich Niemcach" (nr 33).

*

Zajmowano się oczywiście również literaturą zagraniczną.

Szeroko o *Dzienniku Anny Frank* - samym tekście i licznych jego adaptacjach w Niemczech - donosił w "korespondencji własnej z NRD" Kurt Harrer (*Dziennik Anny Frank*, nr 8).

O powieści Włodzimierza Dudincewa *Nie samym chlebem...* ukazującej prawdziwy obraz ZSRR (co napawa nadzieją na nową erę w literaturze radzieckiej !) pisał Jerzy Szumilas [Wilhelm Szewczyk] (*Nie samym chlebem człowiek żyje*, nr 17). Na przykładzie tego utworu Andrzej Wydrzyński podjął rozważania o randze wolnej myśli twórczej (*Dobry anioł rewolucji*, nr 18).

Obszernie opowiadania Jean-Paul Sartre'a analizował Bogusław Chmielewski (*Z tamtej strony muru*, nr 44). O sztuce *Brudne ręce* tego autora, dotyczącej partii komunistycznej, pisał Bolesław Bułka (nr 31). Bogusław Chmielewski ("*Mandaryni*" czyli o nadziei, nr 10) wystąpił z wielką pochwałą Sartra i egzystencjalizmu.

W rubryce *Literatura zaangażowana* (nr 35) zaprezentowano numer "Twórczości", przedstawiający lewicowych pisarzy francuskich [(en), *Głos pisarzy Francji*], ankietę angielskiego tygodnika dotyczącą bieżącego zaangażowania pisarzy [(z), *Głos pisarzy Anglii*] oraz notkę (wraz ze zdjęciem z Kongresu Intelktualistów we Wrocławiu) francuskiego pisarza-agnostyka Vercorsa.

Przy okazji ukazania się numeru kwartalnika "Opcje", poświęconego literaturze radzieckiej, rozważania na temat jej obrazu prowadził Optymista [Andrzej Wydrzyński] (*Dzwonki alarmowe literatury radzieckiej*, nr 48).

Odnutowywano przyznawane nagrody literackie. Sylwetkę laureata literackiej Nagrody Nobla w roku 1956 - hiszpańskiego poety Juana Ramóna Jiménez, przedstawił Wojciech Natanson; zamieszczono również dwa wiersze poety (nr 9). Przypomniano także postać noblisty ze znacznie wcześniejszych lat, rosyjskiego pisarza Iwana Bunina (N.A., *Zrehabilitowany laureat Nobla*, nr 17).

Wiktor Bazielich zaprezentował *Laureata polskiego Pen Clubu Julije Beneszića* - chorwackiego pisarza (nr 52). Scharakteryzowano również *Nagrody literackie we Francji* (nr 16).

Pisarz Somerset Maugham był bohaterem obszernego eseju przygotowanego na podstawie zagranicznych publikacji przez Irenę Sławińską (*Sława i pieniądze*, nr 16).

W numerze piątym zamieszczono przedruk szkicu z NRD-owskiej gazety swoiście "rehabilitującej" Karola Maya (Arnolt Bronnen, *Prawdy i herezje o Karolu Mayu*). We wstępie zaznaczono, iż na łamach polskiej prasy jeszcze niedawno w atakach na twórczość Maya przodował Kazimierz Koźniewski.

Sylwetkę amerykańskiego pisarza Johna Steinbecka przedstawiono przy okazji jego studium *O krytykach* (nr 22).

Na pytanie: *Samuel Beckett - genialny kpiarz czy nowator?* odpowiedzi udzieliła Irena Sławińska (nr 22).

Postaci hiszpańskiego poety Federica Garcii Lorki poświęcił uwagę Eugeniusz Rustanowicz (*Tajemnica życia i śmierci Garcii Lorca*, nr 28); ten sam autor pisał o rozrywkach Ernesta Hemingwaya (ER, *Hemingway poluje*, nr 28).

Zaprezentowano sylwetki morawskiego pisarza Wojtecha Martinka [(red.), *Kartka z albumu przyjaźni*, nr 29], reportera-pisarza Egon Erwina Kisch (Monika Warneńska, *E.E.K.*, nr 29) oraz austriackiego dziennikarza, przeciwnika faszystów (żyjącego w latach 1874-1934) - (b.j.) [Jan Baranowicz], *Karl Kraus* (nr 31).

Tekst *Okrucieństwo i pornografia* J.B. Priestley'a (nr 43) traktuje o brytyjskiej literaturze popularnej.

Odnutowano wydanie antyklerykalnej książki francuskiego dyplomaty i pisarza (*Nowa książka Peyrefitte'a*, nr 43).

Bestseller sprzed stu lat (nr 36) to tekst o włoskiej powieści sensacyjnej *Pisan - albo wyznania osiemdziesięcioletniego*, przeciwstawianej przez autora notki *Złemu Tyrmandu*. Zamieszczono rozmowę z czeską aktorką Olgą Scheinflugową, żoną dramaturga Karla Čapka (Rudolf Janiček, *Ulica braci Čapków*, nr 36).

Śmierć pisarza Szaloma Asza odnotował b.j. [Jan Baranowicz] (*Podzwonne Szaloma Asza*, nr 43), a Curzia Malapartego Bolesław Bułka (nr 44). Specjalną (dla "Przemian" i "Trybuny Robotniczej") rozmowę z radzieckim pisarzem Konstantym Paustowskim przeprowadziła Irena Sławińska (*Odwiedziny u Paustowskiego*, nr 44).

Zygmunt Kaliński zamieścił relację *Odwiedziny u Franza Csokora* (nr 53) - austriackiego pisarza, który mówił m.in. o swoich związkach z Polską. Aresztowanie hiszpańskiego liryka D. Riduejo przez "policję Franko" odnotował b.j. [Jan Baranowicz] (nr 44), a Roman Niewiadomski poddał krytyce tłumaczenie książki rosyjskiego autora Stiepanowa (*Tłumaczom do sztambucha*, nr 53).

O sytuacji literatury w Jugosławii (po wizycie kilku literatów w Katowicach) pisała Maria Klimas-Błahutowa (*Po spotkaniu z pisarzami Jugosławii*, nr 8). Wskazała między innymi na znacznie mniej rygorystyczne realia w porównaniu do polskich, choćby zniesienie cenzury w roku 1948.

Literacką korespondencję z NRD nadesłał Gustaw Schrammel (*W kręgu drezdeńskich pisarzy*,

nr 27).

O przygotowaniach do wydania na Zachodzie radzieckiej książki krytykującej wypaczenia systemu pisał Jan Baranowicz (*Książka bez licencji*, nr 27).

W pozytywnych słowach scharakteryzowano amerykański dwumiesięcznik "Perspektiven" ukazujący się NRF (*"Perspektiven"*, nr 10).

Postulat ten - jak pokazała przyszłość - został spełniony. Dziś Dom Hauptmannów, odremontowany i przekształcony w muzeum, stanowi jeden z najciekawszych zabytków Szklarskiej Poręby.

O muzyce

Nie brakowało na łamach "Przemian" refleksji o muzyce. Pisanie o niej rozpoczął Adolf Dygacz analizując szeroko frywolne wątki pieśni ludowych (*Pieśni frywolne*, nr 6). Później autor ten odpowiadał na krytyczne uwagi Józefa Pogana sformułowane wobec fragmentów tego tekstu (*W odpowiedzi Józefowi Poganowi*, nr 14).

Opisywano muzyczne wydarzenia największego kalibru. Eugeniusz Rustanowicz odnotował w "Przemianach" pierwszy Międzynarodowy Festiwal Muzyki Współczesnej "Warszawska Jesień" (*Na marginesie Festiwalu Muzyki Współczesnej*, nr 4). Mając świadomość, iż nawet najwięksi obecnie klasycy nie byli uznani przez współczesnych, krytyk nie został przekonany do współczesnych utworów epatujących "469 milionami kombinacji dźwiękowych".

Jednoznacznie pozytywnie o tym festiwalu pisał natomiast - specjalnie dla "Przemian" Vaclav Smetáček, profesor Akademii Muzycznej w Pradze, dyrygent uczestniczący w "Warszawskiej Jesieni" (*O warszawskiej jesieni*, nr 5). Sporo miejsca poświęcił on występom Filharmonii Śląskiej pod dyrekcją Karola Stryi i WOSPR-u w Katowicach pod batutą Jana Krenza.

Postać Lubomira Różyckiego obszernie zaprezentował Roman Hrabar (nr 15). W katowickim tygodniku opublikowano również wspomnienia wybitnego kompozytora, bardzo cenne i interesujące (numery 41, 44, 48 i 53).

Często zamieszczano *Notatnik muzyczny* z krótkimi informacjami głównie z Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej i katowickiej Filharmonii. W numerze czwartym ukazała się notka o "młodym, wybitnie uzdolnionym kompozytorze" Wojciechu Kilarze; podobnie nazwano go w numerze dwudziestym czwartym. Sam Kilar zamieścił w "Przemianach" relację z koncertu Igora Strawińskiego w Berlinie Zachodnim (*Widziałem Strawińskiego*, nr 7).

W trzecim numerze zamieszczono artykuł poświęcony repertuarowi Opery Śląskiej w Bytomiu [(ad) [Adolf Dygacz], *Opera Śląska*], czteroletnią działalność Operetki Śląskiej scharakteryzowano w numerze dziewiątym [(ad) [Adolf Dygacz], *Operetka Śląska*]. Zdzisław Pyzik napisał *Dokument entuzjazmu* (nr 14) - recenzję książki poświęconej Operze Śląskiej. *Orkiestra symfoniczna w Zielonej Górze* (nr 14) to tekst poświęcony głównie potrzebom zespołu. Rozmowę z dyrektorem WOSPR-u w Katowicach Piotrem Perkowskim przeprowadził Tadeusz Sokół (*Nie zamierzam rewolucjonizować WOSPR*, nr 7).

O obecności muzyki Mozarta w Polsce - pod koniec Roku Mozartowskiego - przypominał Franciszek German (*Mozart wśród Polaków*, nr 6). O festiwalach chopinowskich w Dusznikach Zdroju, organizowanych na pamiątkę koncertów 16-letniego kompozytora w tym mieście, donosił Wojciech Dzieduszycki (*Epizod dusznicki*, nr 48). Pobyt Beethovena na Śląsku - specjalnie dla "Przemian" - opisał czeski muzykolog Vladimír Gregor (*Beethoven na Śląsku*, nr 26).

Sylwetkę wybitnego dyrygenta Toscaniniego prezentował (jr) [Jerzy Run] (*Ze świata*, nr 14), Prokofiewa wspominał Aram Chaczaturian (*Życie dla melodii*, nr 17); *O kunszcie wielkich pianistów światowych* pisano w numerze 25; *O muzyce współczesnej rozmowę ze Stanisławem Skrowaczewskim* przeprowadziła Halina Lipowczan (nr 41).

L.M. [Leszek Mech] *U progu nowego sezonu* muzycznego pisał o "wkraczaniu muzyki współczesnej" do repertuarów filharmonii (nr 53).

W przygotowanej przez Jana Brzozę relacji z *Drugiego zjazdu kompozytorów ZSRR* (nr 30) pozostawiono bez komentarza uwagi o "zepsutej muzyce Zachodu" oraz kiepskiej sytuacji nowojorskiej opery. O problemach młodych kompozytorów w USA pisał r (*W USA szukają muzycznych talentów*, nr 53).

Odnotowano sukcesy polskiej pianistki w Czechosłowacji (*Lidia Grychtolówna w ČSR*, nr 31).

Przeciwko planom przeniesienia cennych organów z sali koncertowej w Zabrzdu do katowickiej filharmonii protestował Jerzy Hutka (*Na organach można grać także w Zabrzdu*, nr 5).

O krytyce muzycznej - jej celach, istocie i funkcji - pisał Eugeniusz Rustanowicz (*Na marginesie polemiki*, nr 15).

List muzyczny z Opola przesłał Jerzy Pośpiech (nr 25), natomiast *List z Ameryki. Koncert na milczących fortepianach* Stephena Grahama (nr 34) traktuje o nowojorskim życiu muzycznym.

Zamieszczono zdjęcie Louisa Armstronga, występującego wraz z londyńską orkiestrą symfoniczną Royal Philharmonic Orchestra (nr 22).

O śpiewakach i śpiewaczkach francuskich pisał Rajmund Pisarski [Wilhelm Szewczyk] (*Hymne à l'amour*, nr 21). Dociekał dlaczego banalne w gruncie rzeczy teksty w interpretacji Edith Piaf nabierają artystycznego wyrazu i dlaczego podobnie nie dzieje się w Polsce. Na postawione pytanie udzielił wyczerpującej odpowiedzi:

Myślę, że nieśmiertelność i powodzenie piosenki francuskiej, to przede wszystkim zasługa francuskich pieśniarzy. U nas ubzdurało się niektórym, że wystarczy mieć jakąś tam kulturę wokalną, by być pieśniarzem. Dlatego krąży po Polsce widmo mizdrzących się, nieporadnych pieśniarek, widmo sztywnych, lalkowatych pieśniarzy. Naszych rodzimych sław nie ratują nawet piękne ciuchy - Edith Piaf zresztą występuje w prostej, aż zadziwiająco niemodnej ciemnej sukience do kolan. [...] Nasi pieśniarze po prostu nie mają talentu dramatycznego. Sława piosenki francuskiej uczy nas, że obok głosu trzeba mieć taki właśnie talent. [...] nasza pieśń ludowa ma tę samą zawartość filozoficzną i poetycką, co francuska piosenka bulwarowa. Ale pieśniarze musieliby ją inaczej podawać, niż robią to zespoły w rodzaju "Mazowsza". Właśnie tak, jak Edith Piaf.

O plastyce

W "popaździernikowym" procesie odchodzenia od socrealistycznych kanonów niebagatelną rolę odegrała plastyka i dyskusje dotyczące tej dziedziny sztuki. Marian Kisiel pisał:

Spór o funkcję nowoczesności w sztuce i literaturze zapoczątkowała Ogólnopolska Wystawa Młodej Plastyki, zorganizowana w stołecznym Arsenale z okazji V Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów. [...]

Wystawę tę oceniano różnorako: i pozytywnie, i negatywnie. Wskaźnik pozytywności widoczny był zwłaszcza w głosach pisarzy i krytyków literackich, którzy dostrzegli w Arsenale zaczątek nowej świadomości estetycznej, pierwiastki nowego tonu w sztuce.

Odnosi się [...] wrażenie, że bez plastycznego początku stanowiska prezentowane przez literatów byłyby mniej wyraźne, a przynajmniej nie tak stanowczo kierowałyby się w stronę awangardowych technik dwudziestolecia międzywojennego i tradycji modernistycznej.

Plastycy dodali literatom odrobinę niezbędnej odwagi, by upomnieć się o to, co rzeczywiście, a nie w formie iluzyjnych hipostaz, kształtowało odrębny charakter utworów przedwojennych

Również na Górnym Śląsku prekursorami nowoczesnej sztuki okazali się plastycy, konkretnie grupa St-53_.

Wiele tekstów w "Przemianach" (bogato ilustrowanych reprodukcjami) dotyczyło sztuk plastycznych, kilkakrotnie pisano też St-53. Bardzo wnikliwą, a jednocześnie jednoznacznie afirmatywną relację z warszawskiej wystawy tej grupy napisał sam Julian Przyboś (*Warszawska wystawa ST-53*, nr 17). Pisał on m.in.:

Byli oni [...] najpierwsi w Polsce wychowankami szkół malarskich uczących socrealizmu, którzy się przeciw tej nauce zbuntowali. Nie "Arsenałowcom" warszawskim, nie warszawskiej "Grupie staromiejskiej" przysługuje tytuł pierwszeństwa w walce z brzydotą i zacofaniem socrealistycznego naturalizmu, ale im, katowiczanom. [.]

Nie pisuję recenzji z wystaw i jeśli skreśliłem te uwagi, to uczyniłem to na prośbę redakcji "Przemian" i w przekonaniu, że Grupa St-53 jest spośród wielu nowopowstałych ugrupowań młodych plastyków jedną z trzech w Polsce, z którą można wiązać nadzieje na przyszłość.[.] Katowiczanie [.] mają ambicję połączoną ze skromnością i chęcią sumiennego opanowania nowych sposobów kształtowania i zestroju kolorów, sposobów nowoczesnych. Oni obok niewielu w Polsce pracują nad przyswojeniem sobie zdobyczy europejskiej sztuki XX wieku.

Alfred Ligocki szczegółowo i entuzjastycznie pisał o drugiej wystawie tej grupy w katowickim BWA (*Drugie spotkanie z grupą St-53*, nr 31). Zamieszczono także list plastyka dotyczący milczenia na temat wystaw współczesnego malarstwa, m.in. grupy St-53 (Tadeusz Ślimakowski, *Refleksje młodego plastyka*, nr 18).

Regularnie pojawiała się rubryka *Plastyka*, w której prezentowano postaci artystów i ich twórczość. Przedstawiono w niej rzeźby Gustawa Seitza i sylwetkę artysty (opracował Jerzy Run, nr 9), obrazy i rysunki Zenona Moskwy (nr 9), malarstwo: Hilarego Krzysztofiaka (nr 13), Marii Rogi (nr 18), Leona Dołżyckiego (nr 25) i Bernarda Boutsy (nr 25), rysunki Stanisława Wyspiańskiego *Z teki nieznanych karykatur* (nr 42), Stefana Suberlaka (nr 14), grafiki Fransa Masereela (nr 26); plakaty grupowe *Z wystawy Młodej Plastyki w Katowicach* (nry 15 i 17) i Jerzego Moskala (nr 29), teatralne dekoracje i kostiumy autorstwa Andrzeja Cybulskiego, drzeworyt Ferdynanda Szypuły (nr 31).

Przybliżono postać niemieckiej malarki i graficzki Käthe Kollwitz (brzym [Wilhelm Szewczyk], nr 43), sylwetki malarzy *Oskara Kokoschki* (KABE, nr 47), *Otto Nagela* (IS [Irena Sławińska], nr 50). W cyklu *Ze świata* zaprezentowano postaci Bernarda Buffeta, Federico Garcii Lorci [(jr) [Jerzy Run], nr 14].

Przedrukowany w siódmym numerze tekst Paula Eluarda *Picasso* (tł. Stefan Flukowski, nr 7), został zilustrowany kilkoma pracami artysty. Dwie anegdotki z życia *Pabla Picassa* przedstawiła (K.B.) [Krystyna Bekker] (nr 30).

Zamieszczono rozmowę z profesorem warszawskiej ASP Aleksandrem Rakiem, którą przeprowadziła Maria Podolska (nr 8), artykuł Ireny Sławińskiej *Carl Hofer. Malarz, który przeczuł ruiny* (nr 14) wraz z reprodukcją kilku obrazów oraz *Mój testament* malarza Maurice'a de Vlamineka (nr 23).

Wspomnienie o malarzu Ludwiku Kubie przygotował Jerzy Szumilas [Wilhelm Szewczyk] (*Malarz spokoju*, nr 18), a impresję o perypetiach malarza-amatora Danuta Hubalanka (*Głody Pawła*, nr 19). Sylwetkę prekursora współczesnego malarstwa Wasilija Kandinskiego (od roku 1914 przebywającego na emigracji) prezentował Adam Karcz (*Liryzm Kandinskiego*, nr 22).

Współczesne malarstwo amerykańskie przybliżył ER.G. (nr 27), natomiast MAG. szyderczo odnotował fakt opowiedzenia się "Kierunków" - pisma społeczno-kulturalnego katolików, po stronie socrealizmu w "sporze" z modernizmem.

Wystawę *Plastyków Zagłębia* odwiedziła Danuta Hanulanka (nr 28), ona też przybliżyła *Fotomontaże Aleksandra Krzywobłockiego* - bardzo dobre artystycznie, z wysmakowaną erotyką (nr 29).

Odnaleźć można również w "Przemianach" notkę o NRD-owskim grafiku Horście Bartschu (nr 31), informację o sporze dwóch włoskich miast o obraz Rafaela [(E.R.) [Eugeniusz

Rustanowicz], *Perypetie niemej*, nr 34]; stylizowane na dialog, dość schematyczne rozważania na temat malarstwa współczesnego [(b) [Władysław Bochenek], *Sąd nad malarstwem (Dialogi pożyteczne)*, nr 35] oraz obszerny tekst Marii Rączaszkówny *Na początku był Egipt. Uwagi o malarstwie Stefana Krygiera* (nr 45).

Alfred Ligocki pisał o wystawie plastycznej w ZPAP w Katowicach *Wystawa prawdziwie wiosenna* (nr 35), zaś A.K. [Adam Karcz] na temat artystycznej wyprawy na Saharę (*Imne Tanit*, nr 28).

Tadeusz Ślimakowski, pisząc o sztuce współczesnej, postulował zwiększenie roli plastyków w projektowaniu przedmiotów codziennego użytku, wskazywał również na konieczność wprowadzenia nauczania rysunku (*Otacza nas rzeczywistość*, nr 46).

Alfred Ligocki przedstawił *Przechadzki po salonach plastycznych Warszawy* (nr 47), a po wystawie w katowickim ZPAP wskazywał na potrzebę nowej sali wystawowej w Katowicach (*W malarzkiej poczekalni*, nr 51). *Z dziennika podróży* Marii Rączaszkówny to tekst powstałe po wizytach w galeriach Krakowa, Warszawy i Łodzi (nr 21, 22 i 26).

Niepodpisana notatka *Plastyka naszych czasów* (nr 48) traktuje o monachijskiej wystawie rzeźby "od naturalizmu, aż po najbardziej abstrakcyjne formy wyrazu".

O obrazie diabła w sztuce i religiach pisał Adam Karcz (*Szatańskie wizerunki*, nr 35).

O powszechnej nieznajomości wielu zasłużonych twórców (malarzy, pisarzy) pisał Celestyn Kwiecień (*Fikcja popularyzacji rocznic kulturalnych*, nr 11/12).

Krytycznie poziom wystawy wytwórczości rzemieślniczej oceniał Jerzy Hutka (*Wycieczka w zacofaną przeszłość*, nr 14), rzetelnie *O sztuce robotniczej* pisała Danuta Hubalanka (nr 20).

*

Kilka razy na łamach "Przemian" pojawiała się fotografia. *Zdechły kot w kanale weneckim albo o I Międzynarodowej Wystawie Fotografii Artystycznej w Warszawie* Alfreda Ligockiego (nr 41) to - oprócz relacji ze wzmiankowanej w tytule wystawy - rozważania o początkach fotografii jako sztuce i wskazanie na konieczność odejścia od dosłowności tej dziedziny. Tekst zilustrowano dwoma zdjęciami, w tym jednym wysmakowanym aktem.

O wystawie fotografii amatorskiej pisał A.L. [Alfred Ligocki] (*Amatorzy fotografują*, nr 39), prezentację fotografii Adama Śmietańskiego w Opolu odwiedził J.G. [Jerzy Gałuszka] (*Potrzebna wystawa*, nr 22). Zamieszczono również fotografie Stefana Stellerera *Pocztówki z Pragi* (nr 41).

M. Kisiel: *Zmiana.*, s. 88-89.

O grupie, w której skład poza plastykami (Maria Otremb, Urszula Broll, Zdzisław Stanek, Stefan Gajda, Tadeusz Ślimakowscy) wchodził przez pewien czas również Andrzej Wydrzyński, Tadeusz Kantor, Julian Przyboś i Konrad Swiniarski zob. K. Zakrzewska: *St-53*, [w:] *Polskie życie artystyczne w latach 1945-1960*. Pod red. A. Wojciechowskiego. Wrocław-Warszawa-Kraków 1992, s. 34-35; tam też bogata bibliografia. Pierwszym tekstem poświęconym tej grupie był artykuł Andrzeja Wydrzyńskiego *Grupa St-53* w "Dzienniku Zachodnim" (nr 151/1955).

Był to kolejny tekst Przybosia na temat St-53 - wcześniej opublikował on w "Przeglądzie Kulturalnym" (nr 24/1956) artykuł *W Łodzi i Stalinogrodzie*.

To co przetrwa. O kulturze

Pozostałe obszary kultury także pojawiały się w obszarze zainteresowań redakcji "Przemian". "Sztandarową" wizytówkę kulturalną regionu zaprezentował czytelnikom Andrzej Wydrzyński (*Za kulisami zespołu "Śląsk"*, nr 19). Pisał o tragicznych warunkach lokalowych panujących w pałacu w Koszęcinie, także o przemęczeniu zespołu, zmuszonego obsługiwać

mnóstwo oficjalnych imprez, spotykającej często zespół niesłusznej krytyce i wielu wyrazach uznania widzów z drugiej strony.

O zespole "Śląsk" pisał na łamach "Przemian" również Gustaw Morcinek (*Pracowity jest "Śląsk"*, nr 25). Opisując tournée zespołu w Belgii, z zalem konstatawał brak sprawozdań na ten temat w polskiej prasie (w przeciwieństwie do szerokich relacji z zagranicznych występów "Mazowsza"). Autor *Wyrąbanego chodnika* sporo pisał o bardzo ciężkiej pracy tancerzy, napomynał również o osobie "politruka" nieustannie towarzyszącego zespołowi. Notatkę o Polskim Zespole Tańca zamieścił (ad) [Adolf Dygacz] (nr 28).

Jerzy Hutka wskazywał na niszczenie zabytków budownictwa ludowego (*Odwiedziny w skansenie*, nr 11/12) oraz na niewłaściwą troskę o zabytkowe dwory na Ziemiach Odzyskanych (*Wawel zamienię na skład siana*, nr 15). Jan Zubik apelował *O zabezpieczenie zbiorów bibliotecznych Jana Wantuły w Ustroniu* (nr 17), Jan Baranowicz wskazywał na niszczenie - z powodu braku odpowiedniego lokalu - Archiwum Państwowego (*Mala chatka*, nr 44), natomiast Stanisław Gadomski apelował, aby *Ocalić zamki Jury Krakowsko-Częstochowskiej* (nr 39). Roman Leszczyński pisał o niszczących zabytkach archeologicznych, przeoraniu prac wykopaliskowych w Opolu (*Pozwólmy mówić wiekom*, nr 42), GAJ [Jerzy Gałuszka] wskazywał na szkaradne "upiększenia" tego miasta (*Nie potrzeba Corbussier'a*, nr 42).

O niewłaściwym podejściu do amatorskich zespołów śpiewaczych, traktowanych jako swoiste "instytucje usług kulturowych dla załogi danego zakładu pracy, czy innej określonej grupy społecznej", pisał Józef Ligęza (*Marzenia na gruzach świetlic*, nr 15). Leon Markiewicz, odnotowując *II Wojewódzkie święto pieśni i tańca* w Bytomiu, wspominał również o kłopotach chórów w czasach stalinowskich (nr 53). O złej pracy kierowników świetlic kulturalnych pisał Mikołaj Bugajski (*O kulturze pisanej małymi literami*, nr 22).

Codziennie zakładowych świetlic, bibliotek i domów kultury zajmował się Władysław Bochenek (*Jeszcze o kulturze pisanej małymi literami*, nr 47). Krytycznie na ten temat pisał Józef Pogan (*Ciemne świetlice*, nr 7); Maria Krajewska podsumowała organizowany przez katowicką rozgłośnię Polskiego Radia konkurs na pamiętnik śląskich działaczy kulturalno-oświatowych (*Z pamiętnika działacza kulturalnego. Dzisiaj znowu popiliśmy*, nr 37).

Zamieszczono notkę o badaczu folkloru Podbeskidzia (*U Jana Brody*, nr 48); zasłużoną dla folkloru rodzinę z Istebnej przedstawiła Danuta Hanulanka (*Konarzewscy*, nr 48).

O likwidacji kin na Śląsku wspomniano w numerze ósmym (M.N.[Marian Niewiadomski], *Statystyka narzędzie demaskatorskie*).

Marian Niewiarowski pisał o esperanto wyrażając żal, iż język ten nie cieszy się popularnością w Polsce (*Nikt nie jest prorokiem we własnym kraju*, nr 16).

Zamieszczono również relację z wizyty Zespołu Pieśni i Tańca z Szopienic na jubileuszowych uroczystościach PZKO (*Polskie święto w czeskim Cieszynie*, nr 42).

Aleksander Rowiński donosił o atakach miejskich gazetek (m.in. Gliwic i Bielska-Białej) na wartościowe przedsięwzięcia kulturalne (*Szpetoto pokłoń się karmicielom*, nr 44).

W *Notatniku kulturalnym* wspomniano o planowanych pierwszych Juwenaliach w Gliwicach (nr 31).

Jan Baranowicz odnotował przyznanie nagród artystycznych miasta Katowice (*Laureaci Katowic*, nr 43), a (tp) ukazanie się opolskiego miesięcznika (*Na powitanie "Odry"*, nr 43); (sf) [Sławomir Folfasiński?] pisał na temat wydarzeń kulturalnych Częstochowy (*Kartki z Częstochowy*, nr 46).

Satyryczny *Dialog o tym, ile złotych damy na kulturę*, wskazujący, iż na tę dziedzinę życia państwo przeznacza od 0,7 do 1,4 % budżetu zamieścił lc. (nr 40).

W ramach *Kroniki 1957 roku* odnotowano również zamieszczony w "Dialogu" stenogram z sesji Europejskiego Towarzystwa Kultury w Wenecji, będącej rodzajem integracyjnego spotkania twórców Wschodu i Zachodu (Komentator, *Wschód i Zachód przy jednym stole*, nr

26). W tekście, spośród ważnych słów, obrazujących różnice realiów w jakich przychodzi pracować artystom obu politycznych bloków, odnaleźć można również sporo niezmiernie naiwnych wypowiedzi przedstawicieli Zachodu.

O teatrze

Często pojawiały się w "Przemianach" relacje teatralne, niejednokrotnie przybliżające czytelnikom wydarzenia najwyższej klasy.

Mały reportaż z Cricot 2 Włodzimierza Rychwickiego (nr 18) to bardzo dobrze napisana prezentacja rozpoczynającej wówczas działalność, jak to trafnie określono "jednej z najciekawszych scen w Polsce". Andrzej Wydrzyński wystąpił z obszerną krytyką Ministerstwa Kultury odmawiającego wsparcia dla teatru Tadeusza Kantora (*Sztuka pozaplanowa*, nr 27). Tak szybkie i jednoznacznie pozytywne odnotowanie teatru Kantora wyraziście świadczy o horyzontach redakcji.

Obszerne recenzje z premier w Teatrze Śląskim pisał Zdzisław Hierowski. Inscenizację *Zaproszenie do zamku* Jeana Anouilha (*Anouilh zubożony*, nr 6) ocenił dosyć chłodno, wskazując, iż przed katowickim teatrem stoi konieczność wyrazistego określenia swojej przyszłości. Inne recenzje Hierowskiego z katowickich premier to *Śmierć Dantona* Geорга Buechnera (*Zagubiony Danton i samotny Robespierre*, nr 24), *Miłość i grzech* Grahama Greena (nr 20), *Baryleczka* Fritza Hochwaeldera (*Prapremierowa seria trwa*, nr 30), *Krzesała* Eugene'a Ionesco (*Ionesco bez gwizdów*, nr 35), *Bal manekinów* Brunona Jasińskiego. Ta ostatnia zawierała fragmenty dotyczące tragicznych losów pisarza (nr 52).

Relację z wystawienia w Teatrze Satyry w Katowicach trzech jednoaktówek Prospera Mériméego w adaptacji Andrzeja Wydrzyńskiego [(z), *"Życie bez miłości jest piekłem"*, nr 5] wzbogacano projektami dekoracji Tadeusza Kantora do tego przedstawienia.

Premierę *Błędu młodości* w Teatrze Zagłębia oglądał Stanisław Broszkiewicz (nr 51), o repertuarze gliwickiej operetki pisał Marcin Kamiński (*5 lat lekkiej muzy*, nr 40).

O przedstawieniach Teatru Opolskiego donosił Jerzy Gałuszka (*Kobieta twojej młodości*, nr 46); Leszek Goliński przedstawił recenzję inscenizacji *Don Carlosa* Leona Schillera w teatrze opolskim (*Dramat o najprawdziwszej miłości*, nr 34).

O przepychankach personalnych w opolskim teatrze pisał Jerzy Gałuszka (*List teatralny z Opola*, nr 18), zgłaszając ponadto postulat teatru nowoczesnego. Autor ten przedstawił również opolski Teatryk Satyry "Ku-Ku-Ry-Ku" (nr 29).

Zdzisław Hierowski pisząc o premierze *Konfederatów* Adama Mickiewicza w Teatrze Częstochowskim, zamieścił bardzo wiele krytycznych uwag o tej sztuce (nr 36). Autor ten pisał także przekrojowo i obszernie o teatrze opolskim - pretekstem było wystawienie *Wesela na Górnym Śląsku* Stanisława Ligonja i Aleksandra Kubiczka (nr 28).

Rajmund Pisarski [Wilhelm Szewczyk] recenzował *Rendez-vous* wystawione w częstochowskim Teatrze Kameralnym (nr 26), występy bielskiego teatru w Czechosłowacji odnotowywał (blu) [Bolesław Lubosz] (*Spotkanie teatralne w Czechosłowacji*, nr 37), Artykuł Zbigniewa Kozińskiego *Teatry warszawskie po urlopie, czyli Festiwal Sztuk Polskich i Zachodnich* (nr 2) to przegląd repertuaru stołecznych scen we wrześniu 1956 roku, jak również krytyka niewłaściwie przygotowanej decentralizacji kultury.

Joanna Grey [Andrzej Wydrzyński] obszernie przedstawił adaptację *Hamleta* w krakowskim Teatrze Starym w reżyserii Romana Zawistowskiego:

Krakowski "Hamlet" jest wydarzeniem dużej miary, godnym wielkiej dyskusji, jest w naszym teatrze zjawiskiem wyjątkowo cennym i nieprzeciętnym - które wprowadza widownię w namiętne spory, drażni i zachwyca - i nie pozwala o sobie zapomnieć.

Premierę sztuki Jerzego Andrzejewskiego i Jerzego Zagórskiego *Święto Winkelrida* w łódzkim Teatrze Nowym - skupiając się zarówno na jej inscenizacji, jak i aluzyjności tekstu -

relacjonował WISZ [Wilhelm Szewczyk] (*O burmistrzu Jakubie, który by również po VIII Plenum spadł na cztery łapy*, nr 4).

Bardzo pochlebnie łódzki Teatr Nowy kierowany przez Kazimierza Dejmka oceniał Aleksander Rowiński (*Gdyby przyjechał na Śląsk*, nr 46).

O występach w Katowicach Państwowego Teatru Powszechnego z Łodzi pisała M.K.B. [Maria Klimas-Błahutowa] (*"Celestyna" w Katowicach*, nr 8).

O wydarzeniach scen poznańskich wspominał w "Przemianach" Leszek Prorok (*Faza ambitnych powrotów. List teatralny z Poznania*, nr 26).

Janusz Drwięga odpowiadał na artykuł z "Kroniki Beskidzkiej", dotyczący teatru lalek (*Czy entuzjastom dawać w pysk?*, nr 43).

Sarkastycznie o planach monumentalnego widowiska na Górze Świętej Anny wspominał Z.R. (*Jedna bzdura i tysiąc statystów*, nr 41). Już po przedstawieniu opartym na motywach *Potopu* Optymista [Andrzej Wydrzyński] poddał je druzgocącej krytyce jako "gigantyczne, żenująco przeprowadzone widowisko" (*Patrz z czego żyjesz*, nr 53).

Andrzej Wydrzyński pisał także o licznie powstających małych teatrzykach - studenckich i innych (*Krytyka od piwnicy po strych*, nr 7).

Z nierzetelnością i niekompetencją recenzentów teatralnych rozprawiał się Albin Zajączek [Andrzej Wydrzyński] (*Harce recenzentów*, nr 8), krótkie notki z kilku wydarzeń teatralnych przedstawiła osoba ukrywająca się pod pseudonimem Bufallo Bill (nr 28).

O żenującym poziomie pytań zadawanych przez redaktora "Przekroju" Juliusza Kydryńskiego wielkiemu aktorowi Laurence'owi Oliwierowi pisano w tekście *Proszę pana, a co to jest teatr?* (nr 41).

Czasami zamieszczano zdjęcia z teatralnych inscenizacji: pokazano *Wiele hałasu o nic* wystawione w Teatrze Zagłębia w Sosnowcu (nr 16), Teatr Polski w Bielsku i Cieszynie (nr 17), Państwowy Teatr Lalek "Banialuka" w Bielsku-Białej (nr 21) oraz Państwowy Teatr w Częstochowie (nr 22). Zaprezentowano też repertuar teatrów wrocławskich (nr 39).

Odnotowano *40-lecie pracy teatralnej Józefa Pelszczyka* - aktora teatrów łódzkiego i sosnowieckiego (nr 13), przedstawiono sylwetkę aktora częstochowskiego teatru Jana Otrembskiego (nr 25), zamieszczono rozmowę Haliny Lipowczan z Romanem Brandstaetterem (*Z dramaturgiem o teatrze*, nr 36).

Odwiedziny teatru z Martina relacjonował BL [Bolesław Lubosz] (*Na odwiedziny słowackiego teatru*, nr 50), zaś o wizycie angielskiego teatru w Polsce pisał J.Z. Pastuszko (*Teatr w Stratfordzie*, nr 39).

Krótko o nowych polskich dramatach (m.in. *O północy* Jana Wyki, poświęconego Komunistycznej Partii Polski) pisał pk [Wilhelm Szewczyk] (*A jednak się porusza*, nr 40).

W większości numerów pojawiał się *Notatnik teatralny* z krótkimi informacjami głównie ze śląskich scen. W rubryce tej scharakteryzowano m.in. działalność Państwowego Teatru w Częstochowie (nr 3), czy też zaprezentowano materialne problemy teatru w Zielonej Górze, połączone z apelem o decentralizację kultury (Jacek Drwicz, *Zielona Góra nie chce być piątym kołem u wozu Warszawy*, nr 4).

Henryk Brzeski wyrażał obawę, czy przejście od decentralizacji teatrów do sprawowania kontroli nad nimi przez rady narodowe nie będzie przysłowiowym wpadnięciem z deszczu pod rynnę (*Widma "mecenatów sztuki"*, nr 14).

*

Nie tylko wydarzenia na krajowych scenach znajdowały odzwierciedlenie na łamach "Przemian". Jan Rakoczy nadsyłał obszernie korespondencje z NRF. *Król Jeleń w Berlinie* (nr 4) to relacja z festiwalu teatralnego w Berlinie Zachodnim. Napisana bardzo pochwalnie - zarówno wobec festiwalu jak i samego Berlina - zwraca uwagę na wiele przedstawień, szczególnie skupiając się na premierze *Dzienników Anny Frank* i prapremierowego przedstawienia w berlińskiej operze:

Opera Bytomska, Warszawska, Wrocławska, Poznańska smażą się głównie w sosie tradycyjnych dzieł operowych, arcydzieł Pucciniego, Verdiego, Bizeta i in. setki razy już odegranych. Odcinają się, albo są odcięte od tego, co się dzieje na świecie w dziedzinie dramatów muzycznych.

Drugą relację z berlińskiego festiwalu (*W New York City Ballet*, nr 5) Jan Rakoczy poświęcił uwagę głównie występom baletowym. Z "pozateatralnych" spraw skupił się na opisie skuterów ("czyli zmotoryzowanych hulajnóg") oraz apelu o zniesieniu "żelaznej kurtyny", jak pisze niepotrzebnie znowu zawieszanej w Berlinie Zachodnim, w czasach, kiedy "wszędzie właściwie już ją zlikwidowano".

Rakoczy zrelacjonował również spotkanie z Erichem Marią Remarque'iem po berlińskiej premierze jego debiutanckiej sztuki *Ostatnia stacja (Pięć godzin z Remarque'm*, nr 7). Obszernie o życiu teatralnym w NRF pisał Rakoczy w artykułach *Obowiązuje czarny garnitur* (nr 21), *Magia teatru* (nr 23) oraz *Pałac ze szkła* (nr 27). W zakończeniu tego ostatniego tekstu, nieoczekiwanie zaznaczył, że polskie teatry wcale nie są gorsze. Być może za dużo było w korespondencjach pozytywnych słów o niemieckich teatrach i należało je jakoś zneutralizować?

Rakoczy nadesłał również teatralną korespondencję z Londynu (*Londyńskie teatry*, nr 38). *O teatrze niemieckim*, na podstawie prasy zagranicznej pisała Krystyna Bekker, wskazując m.in. na zagrożenie sensacyjnością (nr 22).

Milan Rusinsky przedstawił czytelnikom "Przemian" życie teatralne w województwie ostrawskim (*List z Ostrawy*, nr 4).

Wielki teatr małych form (mag, nr 36) to artykuł o Państwowym Leningradzkim Teatrze Miniatur.

Krytyczne uwagi o teatrze włoskim (ale także radzieckim, czego, zapewne ze względów cenzuralnych nie zapowiada tytuł) można przeczytać w tekście Sandro de Feo *Czy istnieje włoski teatr współczesny* (nr 11/12).

Za miesięcznikiem "Dialog" przedrukowano tekst Eugeniusza Mina *O teatrze radzieckim ostre słowa i dobre rady* (nr 22), wskazującym szczególnie na błędy w doborze repertuaru. Teoretyczne, wysoce fachowe rozważania o teatrze odnaleźć można w tekście Carla Zuckmayera *Notatki o sytuacji w dramacie* (nr 11/12).

Notkę o popularności sztuki *Człowiek* Emlyn Williams na paryskich scenach zamieszczono w numerze trzynastym; wspomniano o wystawionej w Londynie sztuce Becketta [(A.K.) [Adam Karcz], *Koniec gry*, nr 34], krótko przedstawiono Teatr Kameralny w Hamburgu [(K.B.) [Krystyna Bekker], nr 52].

O kłopotach z cenzurą dublińskiego teatru pisał Optymista [Andrzej Wydrzyński] (*Dlaczego ten człowiek zaczyna rozrabiać*, nr 41).

Specjalnie dla "Przemian" korespondencje teatralne aż z Japonii przysyłał Mieczysław Derbień. *Maski pana Yasui* to przedstawienie twórcy teatralnych masek (wraz ze zdjęciami kilku z nich, nr 37). *Budo - No - Kai* to tekst, w którym autor oprócz japońskiego teatru przybliży również realia Japonii, dając tym samym czytelnikom możliwość poznania tego kraju.

Okno na świat. O filmie

Redakcja poświęcała sporo miejsca także filmowi. Recenzje, zdjęcia oraz informacje z życia gwiazd ekranu - zamieszczane zazwyczaj na ostatniej stronie - odgrywały rolę nie tylko informacyjną. Były one dla czytelników swoistym oknem na świat.

Często zamieszczano zdjęcia seksownych gwiazd ekranu, bardzo niekompletnie ubranych lub zupełnie rozebranych. Obszerne wypowiedzi Brigitte Bardot, okraszone kilkoma zdjęciami aktorki w uwodzicielskich pozach, zamieszczono w numerze 11/12. O ocenzurowaniu jej

debiutanckiego filmu *I Bóg stworzył kobietę* wspomniano w notkach *Ze świata* w numerze 18.

Zamieszczono wielce intrygujące zdjęcie Rity Hayworth wraz z krótką notką o ostatnich dokonaniach aktorki (nr 20) i kadr z filmu *Trapez* z udziałem Giny Lolobrigidy (nr 38). O filmie *Bus-stop* z udziałem Marilyn Monroe pisano z żalem, iż nie można go zobaczyć w Polsce [(is) [Irena Sławińska], *Marilyn Monroe w nowym filmie cowboyskim*, nr 13].

W kuszących ujęciach na ostatniej stronie "Przemian" pojawiały się zarówno najznamienitsze aktorki, jak i takie, których głównym atutem był raczej wygląd. Spory był również rozrzut geograficzny - natrafić można zarówno na seksowną duńską aktorkę Ullę Lynn w prowokującej pozie (nr 7), włoską tancerkę, która ubezpieczyła swoje nogi na kwotę 20 mln lirów, prezentując te cenne nogi w pełnej okazałości (nr 21), jak i ładną czeską aktorkę Evę Kubeszovą (nr 26). Zamieszczono też zdjęcie ślubne Marii Schell (nr 33).

Kwestią nagości w filmie zajął się Rajmund Pisarski [Wilhelm Szewczyk] (*Od Afrodyty do strip-teasu*, nr 5), dochodząc do wniosku: "kult pięknych kształtów - przyjemniejszy niż... kult jednostki". Pod tym samym pseudonimem zamieścił Szewczyk żartobliwy wierszyk poświęcony zawrotnej popularności Brigitte Bardot (nr 23).

W "Panoramie" czy "Przekroju",
od Beskidów aż po Hel,
jej się zdjęcia dwoją, troją
w prasie całej PRL.

Tu ubrana aż po szyję,
tyle że obcięty spód,
tam ją w skoku masz, aż przyje-
mnie lśni łukiem młodych ud.

Tu znów dwojgiem piersi świecąc
w wyobraźnię twą się pcha,
tam ku tobie z gołych pleców
elektryczna leci skra.

Co to jest panowie, pytam,
za szaleństwo z tą Bardot?
Chyba coś ma ta kobita,
ale co ma, co?

Ja rozumiem, że dla starszych .
ale (byłe) ZMP
także wokół ud jej tańczy
i też od niej czegoś chce.

Nowe życie tętni z ulic,
wszedł do Sejmu Hanke Wit,
a tu wszyscy o smarkuli,
o Bardot, Bardot Brigitte!

Dość, panowie trza z tym skończyć,
do archiwum z tą Bardot,
bo jak rzekł ks. Norbert Jończyk:
nie to zło, co w łapach trzymasz,
lecz zło czyni, czego imasz.
O!

Dynamice erotyzmu w kinie poświęcił uwagę (ak) [Adam Karcz], tekst okraszono kilkoma bardzo odważnymi zdjęciami (nr 24).

Opublikowano zabawne rymowanki Joachima Jajkowa *Czego nie mógł wymarzyć nawet Rubens* (nr 47) na temat kształtów słynnych aktorek, z przedstawiającym je rysunkiem.

Nawet Rubens nie marzył,
że przyjdą lata tłuste
i będzie świat oddychał
Lollobrigidy biustem.

Nawet Rubens nie marzył,
że kiedyś męskie oko
w ocenie Sophii Loren
zagłębnie tak głęboko.

W krótkiej notce ironicznie zaapelowano o dopuszczanie na polskie ekrany zachodnich filmów, nawet jeśli "horyzont ich twórców jest ograniczony", poddając w wątpliwość nieomyślność osób podejmujących takie decyzje ("*08-15*" na ekranie, nr 4).

Negatywnie o filmie *Nikodem Dyzma* z Adolfem Dymszą w roli głównej pisał Jerzy Run (*Kurs na pozytywnego bohatera*, nr 6).

Entuzjastycznie oceniono francuskie filmy: *Gdyby wszyscy ludzie...* (autorstwa Kurta Harrera, nr 29) oraz *Odrodzeni* Allegreta [(en), *Uważamy, że film "Odrodzeni"*, nr 53].

O *La Stradzie* Felliniego pisała (K.B.) [Krystyna Bekker] (*Chaplin w spódnicy*, nr 31); niezbyt pochlebnie o superprodukcji Paramountu wspomniano w numerze trzynastym (R, "*Dziesięcioro przykazań*" de Mille'a). Japoński film *Wrota piekieł* prezentował Zbigniew Chojnacki (nr 15); zamieszczono też recenzję filmu *Czerwone i czarne* (Zbigniew Chojnacki, nr 9).

Stare nieme filmy, jak i wrażenia z ich oglądania w baraku w małej górniczej osadzie pod Katowicami przypominał Rajmund Pisarski [Wilhelm Szewczyk] (*Z albumu starego kinomana*, nr 16).

Obszernie i bardzo pochwalnie o filmowcu-amatorze Edwardzie Poloczku pisała Irena Sławińska (nr 19).

Zaprezentowano sylwetki aktorek - Agnès Laurent (W.G., *Jak Agnès Laurent debiutowała w filmie*, nr 17), Danielle Darrieux (Jerzy Wielgosz, *Trzy miłości i cztery kariery*, nr 18), Ingrid Bergmann (nr 25) oraz reżyserów - Elię Kazana (Adam Karcz, nr 19) i Tennessee Williamsa (nr 23). *100 ról Greta Garbo* odnotowano w numerze 30 (opr. E.R. [Eugeniusz Rustanowicz]).

O wrocławskiej wytwórni filmowej i szerzej o sytuacji polskiego filmu pisał (en) [Egon Naganowski]- *Hollywood we Wrocławiu*, (nr 32). Natomiast w numerze 50 wyrażono żal z nienależytego wykorzystania wrocławskich hal filmowych (*Raport z filmowego Wrocławia*). Wytwórnię filmów animowanych w Bielsku-Białej przedstawiła Barbara Jaszczowa (*Tajemnicza wytwórnia*, nr 21).

Na kryzys w amerykańskim przemyśle filmowym wskazywał (r) (*W amerykańskim filmie*, nr 49). Raczej pochlebnie wytwórnię filmową *Walta Disneya* oceniał (W.B.) [Władysław Bochenek] (nr 31), o repertuarze *W kinach NRF* pisał J.R. [Jan Rakoczy] (nr 29).

Zamieszczono tekst *O pisaniu scenariuszy* Alberto Morawii, włoskiego pisarza (nr 40).

Rozmowę z Antonim Bohdziewiczem, reżyserem filmowym przeprowadziła Halina Lipowczan (nr 32).

Zwrócono uwagę na plakat z rysunkiem nagiej kobiety, reklamujący nowy radziecki film. Pisząc, iż obecna w tym filmie nagość nie jest najważniejszym jego elementem, zaznaczono, iż obraz ten pokazuje, "co jest dla filmu radzieckiego pewnym novum - prawdę o ludziach ZSRR" (nr 34).

Sukces *Kanału* w reżyserii Andrzeja Wajdy na festiwalu w Cannes odnotował WISZ [Wilhelm Szewczyk], wskazując również na "modę na Polskę" na Zachodzie (*A więc już po festiwalu w Cannes*, nr 36).

rp. [Wilhelm Szewczyk] informował o obsadzeniu Sonji Ziemann w adaptacji *Ósmego dnia tygodnia* (nr 53).

Opisywano początki dyskusyjnego klubu filmowego "Kaczka" zawiązanego przy Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, a działającego w katowickim Pałacu Młodzieży (RAK, *O narodzinach pewnej "Kaczki"*, nr 2).

Zamieszczono krótkie omówienie francuskiego artykułu traktującego o filmowych adaptacjach arcydzieł literatury (Hawu, *Czy można pokazywać na ekranie arcydzieła literatury?*, nr 2).

Jako przykład udanej adaptacji sztuki teatralnej na ekrany przywołano *Kadeta Winsłowa*, którego recenzję, autorstwa Allana [Aleksandra Baumgardtena] zamieszczono w numerze trzecim.

Rozrywka

Wiele artykułów w "Przemianach" służyło rozrywce, ale ich zamieszczanie na łamach pisma miało także inne znaczenie. Zdjęcia gwiazd ekranu, często roznegliżowanych, przybliżały czytelnikom odległy zachodni świat. Mówił o tym Jerzy Moskał:

"Poligrafią zajmował się Henryk Piecha - on robił wszystkie zdjęcia i reprodukcje. Wilek [Szewczyk] dostawał debitorowe pisma - Sterny i inne. Z tego to przedrukowywaliśmy, teraz nazwano by to kradzieżą praw autorskich, ale wtedy nie było to w ogóle uregulowane. Zamieszczaliśmy to na ostatniej stronie, łącznie z winiętami, przeplatane z naszymi rzeczami. Wtedy to był żywy układ gazety, było to novum.

Ostatnia strona, roznegliżowane panienki - to wtedy przybliżało Zachód. Nie było najważniejsze, że były one roznegliżowane (choć oczywiście też); to była namiastka czegoś stamtąd, można było chociaż zobaczyć coś za szybą. Czytelnik tego żądał, to był symbol kontaktu z Zachodem.

Szukało się usprawiedliwienia dla publikacji takich zdjęć - na przykład artykuł poprzez "Od Afrodyty do streap teasu". Trzeba pamiętać, że Ekberg i Giulietta Masina zostały zamieszczone z okazji premiery filmu Felliniego".

Poza fotosami aktorek czy artystycznymi aktami zdjęcia skąpo odzianych pań zamieszczano również w humorystycznym cyklu *Rozmaitości "Przemian"*, opatrzonych dowcipnymi komentarzami.

Pojawiały się w "Przemianach" również inne artykuły o charakterze "rozrywkowym".

Wyróżniał się bardzo dobry ilustrowany *Słowniczek języka współczesnego* Gwidona Miklaszewskiego (nr 28).

"*Pin-Up*" w roli aktorki i aktorka w roli "*Pin-Up*" (nr 11/12) to krótka relacja o współpracy i zamianie ról dwóch gwiazdek.

Zamieszczono tłumaczenie tekstu poświęconego niemieckiej Miss Świata (*Petra Schuermann. Miss Świata - intelektualistka w świetle jupiterów*, nr 16). (mag) sarkastycznie pisał o wyborach miss i innych zachodnich zwyczajach w Polsce (*Swoje chwalimy*, nr 36).

Rajmund Pisarski [Wilhelm Szewczyk] z ironią odnotowywał udział generała Andersa w wyborach Miss Polonia w Londynie i pisał niezbyt przychylnie o polskiej emigracji (*Nawet generał Anders wybierał Miss Polonia*, nr 37).

Ploteczki ze światowych kręgów artystycznych prezentowano w wielu numerach w rubryce *Ze świata* (m. in. w nrze 11/12). W numerze trzynastym w tej rubryce pisano m.in. o rock'n'rollu - "zarazie, która zatruwa dusze młodych ludzi"! Tekst opatrzono zdjęciem dwójki młodych Niemców w żywiołowym tańcu.

W numerze dwudziestym rubrykę opatrzone podtytułem *Ludzie o których się mówi* - znaleźli się pośród nich Maria Callas oraz Jean-Paul Sartre.

W numerze 35 całą ósmą stronę zajmują *Anegdota ze świata* - raczej średniej jakości przedruki z zachodniej prasy. Chaotyczny wybór drobnostek z prasy zachodniej zaprezentował również Wincenty Adler (*Wielki świat i jego małe sprawy*, nr 35).

W numerze dziewiątym opublikowano obszerny artykuł poświęcony księstwu Monako oraz zjawisku hazardu (George Mikes, *Monte Carlo jako światopogląd*).

Zamieszczono notatkę o przedstawieniu Reprezentacyjnego Chóru Związku Zawodowego Górników z Siemianowic Śląskich [(ad) [Adolf Dygacz], *Melodyjny fedrunek*, nr 14] z uwagami o tańcach jazzowych i zbyt przejawiskawych treściach erotycznych w teatrze. Relację z jazzowego koncertu w klubie "Młynek" zilustrowano malowniczym zdjęciem (nr 21).

Festiwal Moskiewski obiektywem Henryka Piechy (nr 46) to m.in. zdjęcie trzech atrakcyjnych śpiewaczek radzieckiego zespołu jazzowego!

Szeroko o rozróżkach towarzyszących sopockiemu festiwalowi jazzowemu pisał Jacek Halski (*Witaj radości - żegnaj smutku*, nr 47).

O zapotrzebowaniu na skandale w USA, prowadzące do upadku stroniących od nich szacownych czasopism, wspominał (R) (*Skandale są poczytniejsze*, nr 27). Przykład takiego sensacyjnego artykułu - o awanturze rozwodowej słynnej peruwiańskiej piosenkarki - przedrukowano w numerze 32 (*Comic Strip w domu Ymy Sumac*). O zamknięciu amerykańskiego tygodnika, spowodowanym konkurencją telewizji, pisał rp. [Wilhelm Szewczyk] (*Podzwonne dla "Picture Post"*, nr 36).

Gawędę z obszaru etykiety, ze szczególnym uwzględnieniem wizytówek, sygnował Szefer Protokołu (*Rzecz o wizytówkach*, nr 38).

Maria Sarama krytykowała dużą liczbę "nieparkowych" imprez organizowanych w WPKiW (*Jedenaste "Nie fanzol"*, nr 45).

Bolesław Surówka zamieszczał (od numeru trzeciego do ósmego) *Leksykon Śląski* (oczywiście niekompletny) składający się z króciutkich humorystycznych haseł. Przykładowe:

AKTY - a) rodzaj twórczości plastycznej, zupełnie na Śląsku nie reprezentowany; b) akty teatralne. Mogą być dłuższe lub krótsze. Te ostatnie są zwykle lepsze.

CENTRALNE BIURO WYSTAW ARTYSTYCZNYCH - jest położone centralnie (przy samym dworcu w Katowicach) i wystawia cały rok, co tylko może.

CHACHAR - śląska odmiana chuligana. Pisany przez "h", jest śląską odmianą - huligana.

PIERONA - to, co na Śląsku zastępuje każdy inny tzw. publiczny wyraz.

Pojawiały się również zagadki kryminalne, z podanymi rozwiązaniami (*Opowieści detektywistyczne*): *Kto był złodziejem* (nr 16), *Kiedy Piotr wrócił do domu?* (nr 19), *Pracowałem w tajnym wywiadzie* (nr 24).

Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001.

Hoff

W dziale "Przemian", który umownie można by określić jako "rozrywkowy", szczególnie wyróżnić należy cykl lekko pisanych felietonów [Barbary] Hoff, absolwentki historii sztuki, początkującej wówczas projektantki mody, felietonistki związanej głównie z "Przekrojem" (jej felietony w tym tygodniku ukazywały się aż do roku 2003), a wówczas także z katowicką "Panoramą". Jej teksty, opatrzone winietką *Moda*, poświęcone były jednak nie tylko tytułowemu zagadnieniu, ale również szeroko rozumianej obyczajowości.

Ponieważ tytuł zobowiązywał Hoff pisała niejednokrotnie o zagadnieniach stricte dotyczących mody i ubioru - o kłopotach z przerabianiem rzeczy dostępnych w sklepach na

rzeczy ładne (*Ubieramy się ponad stan*, nr 1), o różnicach w spojrzeniu na kwestię ubioru kobiet i mężczyzn (*Mężczyźni nie lubią kapeluszy*, nr 2), o stylizowaniu się na bohaterów filmów włoskiego neorealizmu (*Wpływ proletariatu na modę*, nr 3), o ulubionych starych rzeczach (*Kochane stare buty*, nr 5), humorystycznie o przydatności kalessonów (*Ścisłe tajne*, nr 7). Przedstawiła satyrę na eleganckie, acz niewygodne rzeczy (*Kiedy człowiek się kąpie*, nr 11/12), krytykowała ludową stylizację polskiej mody (*Na bal z ciupagą*, nr 13), wskazywała, że elegancja nie zależy od zasobności finansowej (*O pewnych zagadnieniach elegancji*, nr 23),

Podkreślała znaczenie funkcjonalności ubioru (*Nie rób gafy*, nr 25), indywidualnego stylu (*Nie rób gafy. Styl indywidualny*, nr 26), właściwego doboru kolorów (*Nie rób gafy (3). Kolor*, nr 27) oraz dbania o sylwetkę (*Nie rób gafy (4). Sylwetka*, nr 30).

Doradzała jak sprawdzić czy "coś na nas dobrze leży" (*O sylwetce inaczej*, nr 32), wykazywała, iż o starzeniu się świadczy zaprzestanie przywiązywania wagi do ubioru (*O starości*, nr 37), apelowała do kobiet o zwracanie uwagi na swój wygląd i sposób poruszania się (*Mężczyźni oglądają się*, nr 8).

Uwagę poświęcała również męskiemu podejściu do mody - pisała o kompleksach mężczyzn i ich braku starań o własny wygląd (*Czy pleć brzydka? I*, nr 50), o tym, że mężczyźni w Polsce wyglądają i ubierają się bardzo brzydko (*Czy pleć brzydka? II*, nr 52); wskazywała na brak męskiej mody i jej zróżnicowania (*Czy pleć brzydka? III*, nr 53).

Także z perspektywy mężczyzny tłumaczyła kobietom przyczyny zainteresowania innymi kobietami (*List otwarty. (Mężczyźni się oglądają)*, nr 10).

Pisała również ironicznie na temat rzekomych znawców Paryża i tamtejszej mody (*Mowa...*, nr 9) i o *Letniej niedzieli* (nr 38).

W jednym z numerów "Przemian" zamiast felietonu zamieszczono rozmowę z Barbarą Hoff, która m.in. tłumaczy, że jej czasowa nieobecność na łamach wynika z natłoku zajęć.

Każdego tygodnia czekają na mnie "trzy P" - "Przekrój", "Przemiany", "Panorama". Jakoś sobie z nimi radzę, opracowawszy ścisły harmonogram - gorzej, gdy dojdzie coś jeszcze.

Jednym z najciekawszych felietonów Barbary Hoff jest tekst zatytułowany *Z materiałów do prześladowań "bikiniarzy" w Polsce* (nr 4). Autorka rozpoczyna go żartobliwym stwierdzeniem, iż ma w przygotowaniu "siedmiotomowe dzieło na temat prześladowań >bikiniarzy< w Polsce", a teraz zaprezentuje jedynie jego fragment. Następnie wyjaśnia kogo rozumie pod pojęciem bikiniarzy.

Chodzi mi wyłącznie o ludzi inteligentnych i kulturalnych, o młodzież, najczęściej studencką, często z uczelni artystycznych, czasem pracującą już samodzielnie. O ludzi mniej więcej między 19-27 rokiem życia. O pokolenie, które robi u nas jedno z najlepszych pism: "Po prostu", jeden z najlepszych teatrów: "Bim-Bom", jedną z najlepszych wystaw malarskich: Wystawa Młodej Plastyki w Arsenale, jedno z najciekawszych zjawisk w muzyce: orkiestrę Komedy.

Rozwijając swój felieton, Hoff przytacza cytaty z prasy, która relacjonując warszawski Festiwal Młodzieży z roku 1955, zachwycała się barwnie wyglądającą polską młodzieżą (nieodbiegającą wyglądem od zachodnich rówieśników), natomiast opisując po roku Festiwal Jazzowy w Sopocie, barwnych młodzieńców nazywała chuliganami.

Warto tu przypomnieć, iż autorka tych słów, to przecież przyszła żona Leopolda Tyrmanda (współorganizatora tegoż sopockiego festiwalu). Jak się okazuje, towarzyszka życia "króla warszawskich bikiniarzy" (ich ślub miał miejsce w roku 1959_) w obronie bikiniarzy występowała już jakiś czas wcześniej.

Przywoływany powyżej felieton stał się zarzewiem małego konfliktu z redakcją (a nawet

zniknięcia Hoff z łamów na jeden numer). Przyczyny tego faktu autorka wyjaśniła w PS. felietonu *Ścisłe tajne* (nr 7).

W 4 numerze "Przemian" [...] w moim felietoniku pod tytułem "Z materiałów do prześladowań *bikiniarzy* w Polsce" redakcja tak uzupełniła zakończenie:

"Pomijam tu oczywiście wydarzenia towarzyszące festiwalowi jazzu. To już inna sprawa. Ja piszę o modzie".

Być może, że w pojęciu redakcji wyjaśnienie takie było konieczne; cieszy mnie ta troskliwość, lecz było to sprzeczne z moim zdaniem.

Bardzo ironicznie o krytykowaniu osób inaczej się ubierających, w tym bikiniarzy, pisała Hoff ponownie w tekście *Co sądzicie o karze chłosty* (nr 21). O karnawale, rock'and'rollu i "nieco bikiniarskiej" modzie pisała w felietonie *Z kotem po śledziu* (nr 22). W innym felietonie Hoff pozornie krytykując, wyrażała aprobatę dla studenckich zabaw przy rock'and'rollu (*O polski styl zabawy*, nr 19).

Felietony Barbary Hoff, jak już wspomniano wyżej, były doskonale pisane i świetnie się je czyta - ale tego wątku nie trzeba chyba rozwijać, gdyż lekkość pióra Hoff znana jest szerokiej rzeszy jej wieloletnich czytelników.

Ukazało się dwadzieścia pięć takich felietonów, począwszy od pierwszego do ostatniego numeru.

Zob. L. Tyrmand: *Dziennik 1954. Wersja oryginalna*.

Sport

Począwszy od numeru dziesiątego, w "Przemianach" swoje miejsce znalazł także sport - w miarę regularnie (w sumie dwadzieścia cztery razy) ukazywały się felietony podpisywane Olimpijczyk.

Tematyka sportowych felietonów była zróżnicowana, często poddawano krytyce patologiczne zjawiska w polskim sporcie. Taki charakter ma tekst *Refleksje. Sport* (nr 11/12), krytykujący stan organizacyjny polskiego sportu, monopol CWKS Legia Warszawa, czy też fikcyjne amatorstwo oraz brak wydawnictw sportowych. O niezyciowości kategorii "amator" i "zawodowiec", jak wypaczeniach w ich stosowaniu pisał Olimpijczyk także w felietonie (*Wątpliwości amatorów*, nr 18). Ponadto krytykował Główny Komitet Kultury Fizycznej za skupienie się na sporcie, przy całkowitym pomijaniu kultury fizycznej (*Złote runo i GKKF*, nr 15), pisał o zaniedbaniach kultury fizycznej młodzieży (*Degradacja młodzieży*, nr 17), o krzywdzącym Katowice podziale miejsc na Naradę Aktywu Sportowego (*Iks polskiego sportu*, nr 16).

Olimpijczyk zwracał się z apelem o finansowanie klubów sportowych (*Falszywe alibi sportu*, nr 21) i wskazywał, iż w zapowiadanej reformie sportu generalnie para poszła w gwizdek (*Sport Anno Domini 1957*, nr 24).

Szczegółowe pytania dotyczące nieprawidłowości w sporcie padły w felietonie *Kilka x dlaczego?* (nr 33)

Czasami na łamach "Przemian" odzwierciedlenie znajdowały również bieżące wydarzenia sportowe. Pisano na przykład o nieudanym występie polskich bokserów w Melbourne (*Lewy prosty*, nr 10), szczegółowo zagadnieniem tym zajęto się ponownie w tekście *Kłeska* (nr 27), w którym skrytykowano poczynania Polskiego Związku Bokserskiego. Wspominano o lekkoatlecie, który przejadł się przed startem olimpijskim (*Casus Chromik*, nr 13) oraz o walce bokserskiej nieprzygotowanego zawodnika, występującego dzień przed maturą (*Foul*, nr 38).

Krytyce poddano fakt "odpuszczania" przez polskich kolarzy wszelkich imprez (z Mistrzostwami Świata włącznie) poza Wyścigiem Pokoju (*Nasi kręcą!*, nr 51), jak i unikania

przez polskich lekkoatletów kontaktów z rywalami z ZSRR i USA (*Okład na głowę*, nr 52). O odchodzących (odsuwanych?) wybitnych trenerach polskich (m.in. trener bokserów Feliks Stamm) i węgierskich mówi felieton *Dlaczego?* (nr 31).

Gangsterzy w sportowych kostiumach (nr 37) to opowieść o piłkarzu Śląska Tarnowskie Góry, który ranił nożem działacza Startu Chorzów.

Na szybkie wypalanie się talentów polskich sportowców i brak postępu w ich dalszym szkoleniu wskazano w felietonie *Na marginesie* (nr 42).

Najpopularniejszej w Polsce dyscyplinie sportu - piłce nożnej - Olimpijczyk przyjrzał się w felietonie *100 lat* (nr 28), krytykując obniżający się poziom, niesportowy tryb życia piłkarzy oraz na utwierdzający tę sytuację brak jakiegokolwiek krytyki takich zachowań sportowców w czasopiśmie sportowych.

O polskiej reprezentacji piłkarskiej (m.in. o Gerardzie Cieśluku) przed meczem z ZSRR pisano w tekście *Podyskutujmy* (nr 34). O pozornym amatorstwie polskich piłkarzy, a także o ich pijaństwie opowiada felieton *Aniołowie sprzętu* (nr 47).

O kiepskim stanie dziennikarstwa sportowego w Polsce oraz nagannym stylu życia sportowców traktował felieton *Czarodzieje* (nr 30). Pierwszy numer "Śląskiego sportu" przywitano wieloma niezmiernie mentorskimi radami (*Nad pierwszym numerem*, nr 35).

Natomiast *Brawo* (nr 49) to pochwała programów imprez sportowych wydawanych przez "Sport".

W *Quo vadis?* (nr 45) Olimpijczyk wyrażał żal z powodu braku literatury dotyczącej sportu i wysuwał postulat zmiany tego stanu rzeczy.

Oprócz felietonów Olimpijczyka raz można odnaleźć tematykę sportową w inaczej sygnowanym tekście. W.M. pisze o jubileuszowej wystawie polskiego narciarstwa, na której całkowicie pominięto dorobek narciarstwa śląskiego (*Rycerze i ciury*, nr 49).

Historia, głównie najnowsza

Czasami na łamach katowickiego tygodnika pojawiała się tematyka historyczna; zazwyczaj poruszająca zagadnienia dotyczące wydarzeń stosunkowo nieodległych.

Obszernie o walkach o Chorzów we wrześniu 1939 roku pisał Paweł Dubiel (*Obrona Chorzowa*, nr 11/12); przeżycia z czasu II wojny światowej przywoływał Jan Baranowicz (*Pamięć i wzruszenie*, nr 18), na temat *Oświaty na Śląsku w latach okupacji* pisał Kazimierz Popiołek (nr 24).

Obszerny reportaż historyczny zamieścił w "Przemianach" Tadeusz Kijonka (*Szubienice gotartowickie*, nr 32), wówczas młody, debiutujący dziennikarz, który na rowerze (!) wybrał się do Gotartowic, żeby opisać losy konspiracyjnej organizacji harcerskiej, działającej w tej miejscowości w czasie II wojny światowej - jej działalność, liczne stracenia, jak i szczególnie gorzko odbierane powojenne szykany wobec tych, którzy przeżyli (np. odmowę przyznania zasiłku rodzinom pomordowanych).

Tadeusz Kijonka napisał też recenzję *Wieży spadochronowej* Kazimierza Gołby oraz *Dolinieckich zuchów* Franciszka Klona (nr 49).

Czasom II wojny światowej poświęcone są teksty Henryka Ostrowskiego - *Ze wspomnień żołnierza o generale Władysławie Sikorskim* (nr 32) oraz *Monte Cassino* - wspomnienie Alfreda Mrowca, uczestnika walk, wskazującego m.in. na błędy popełnione podczas operacji i wynikające z tego duże straty (nr 33).

Sporo artykułów dotyczących II wojny światowej znalazło się w numerze 47, który ukazał się 1 września 1957. Leszek Mech odwiedził miejsca walk w Pszczynie, gdzie zastał zapomniane groby i brak pamięci o bohaterach walk (*Galązka kaliny, czyli pamięć narodu*). O

wydarzeniach września 1939 roku pisał Stanisław Ziemia (*Żołnierz nie odszedł bez walki*).

Tekst Melchiora Wańkowicza *Burmistrz Fojkis* opowiadał o walkach w Michałkowicach; Paweł Dubiel pisał o potyczkach z sierpnia 1939 roku i o oddziałach byłych powstańców

śląskich. *Wrześniowy pamiętnik* Bolesława Surówki również przywoływał tamte dni. Pozytywnie zaskakuje zamieszczony w tym numerze artykuł Optymisty [Andrzeja Wydrzyńskiego] *W obronie prawdy i wolności*, przedstawiający postaci Niemców ukrywających w czasie wojny Żydów, jak również mówiący o francuskich zbrodniach w Algierii (podkreślając oskarżycielską aktywność Sarte'a wobec tych wydarzeń). Powyższe teksty zostały wzbogacone fragmentem poematu Bolesława Lubosza *Rapsod o śląskim wrześniu* oraz pacyfistycznym, skierowanym głównie przeciwko Anglii i Niemcom, wierszem Karola Madeya *Jestem młody*.

W kolejnym wrześniowym numerze (48) także nie brakło tekstów poświęconych II wojnie światowej. Andrzej Wydrzyński na podstawie książki Wańkowicza pisał o dywersji niemieckiej przed wrześniem 1939 roku (*Kwiaty na grób*). Zamieszczono wspomnienia uczestnika walk o Tobruk (Alfons Mrowiec, *Chrzest bojowy karpackiej Brygady*) i dziennik z Powstania Warszawskiego (Zofia Malewska, *Na ulicy Nowogrodzkiej*, nr 48).

Swoją refleksję po wrześniowych uroczystościach przedstawił Jerzy Ziętek, zwracając uwagę na udział w nich, po dłuższej przerwie, powstańców śląskich (*Święta miłości ojczyzny*, nr 50). *Zawsze w pierwszej linii* (nr 14) to zapis - zorganizowanego przez redakcję - pierwszego "poranka dyskusyjnego" z udziałem "niepodległościowców śląskich".

Konrad Szczygieł przypominał Pułk Strzelców Bytomskich (*Pułk Strzelców miły Śląskowi*, nr 42). Tematyka znalazła rozwinięcie w artykule Jana Przybyłka pod takim samym tytułem (nr 48), opisującym początki akcji werbunkowej do tej formacji.

Żymla. Z pamiętnika powstańca śląskiego Augustyna Twardowskiego (nr 31) to wspomnienie zdobywania broni podczas powstań.

W odpowiedzi na krytyczny wobec Jerzego Ziętki artykuł opublikowany w "Po prostu", zamieszczono notkę poświęconą jego postaci [(r-rd.), *Jerzy Ziętek*, nr 14]. Na początku odniesiono się do tekstu "Po prostu" -

Jak nam wyjaśniono, artykuł ten, odrzucony przez Redakcję "Po prostu" znalazł się na łamach pisma za sprawą przypadku i w wyniku trudności jakie wynikły po wycofaniu w ostatniej chwili kilku innych artykułów z przygotowywanego numeru.

W prezentacji biografii Ziętki w "Przemianach" z konieczności pojawiło się wiele bardzo ogólnie zaprezentowanych epizodów, szczególnie dotyczących pobytu w ZSRR:

Wraz z 25 śląskimi górnikami **zagnało go** aż na Kaukaz. [...] **Dostali robotę** [podkr. TG] przy budowie urządzeń wysokiego napięcia.

"*Kartki odnalezione*" (nr 15) to tekst na temat niemieckiego raportu z 1936 roku, poświęconego polskim organizacjom na Opolszczyźnie; natomiast artykuł *Stalin nie wymyślił granicy na Odrze i Nysie* (Optymista [Andrzej Wydrzyński], nr 49) to omówienie wydanej na Zachodzie książki na temat stosunków polsko-niemieckich.

Historyczny przegląd amerykańskich prezydentów przedstawił Janusz Orłowski (*ABC o prezydentach USA*, nr 15).

Władysław Most przywoływał postaci Żwirki i Wigury, wskazując na wymazywanie ich z pamięci (*Nad Żwirowiskiem*, nr 49). Artykułowi towarzyszył wiersz Aleksandra Baumgardtena *RWD* o tej samej tematyce.

Jerzy Wołczyński upominał się o godne warunki życia dla weteranów wojny domowej w Hiszpanii (*Wyrzecz, że nie nadaremnie*, nr 3), zaś jeden z czytelników "Przemian" postulował przywrócenie należytego szacunku żołnierzom frontu zachodniego (Kyszeryński, *O cześć dla generała Sikorskiego*, nr 9).

Jedną z najbardziej skomplikowanych kart w historii powojennej Polski - organizacją PAX i postacią Bolesława Piaseckiego - zajął się Andrzej Szczypiorski (*Niebezpieczne związki*, nr 6). W obszernym artykule, w którym często przywoływany jest tekst Konstantego Jeleńskiego z paryskiej "Kultury", wykazywał jak przedwojenni aktywiści skrajnych ugrupowań endeckich

zwolennicy totalitarnych rządów "silnej ręki", wrogowie wolności i swobód demokratycznych - znaleźli się w sojuszu z przedstawicielami stalinizmu.

Pierwszą rocznicę tragicznych wydarzeń w Poznaniu odnotowano krótką notką, w której napisano m.in. o dojrzałej postawie Partii po czerwcu 1956 roku (*Tragedia rodzinna 1956*, nr 38).

Dawna historia w "Przemianach" to fragment XV-wiecznej kroniki Raciborza (nr 45), czy artykuł o kazirodczych związkach króla Augusta Mocnego (Jan Baranowicz, *O królu, który łamał nie tylko podkowy*, nr 28).

*

Sporo miejsca zajęły spory na temat historii Śląska, jak również sposobów jej prezentowania. Kwestię fałszowania śląskiej historii podjął Alojzy Targ. W obszernym artykule *Jeszcze jeden produkt minionego okresu* (nr 13) wskazywał na liczne kłamliwe stwierdzenia zawarte w publikacjach historyków ośrodka wrocławskiego, m.in. określanie Wojciecha Korfantego mianem "zdrajcy narodu polskiego", czy też gloryfikowanie niemieckiego ruchu komunistycznego.

Niebawem artykuł ten, spotkał się z żywiołową polemiką ze strony zaatakowanych naukowców. Demagogicznie odpowiedziała Ewa Maleczyńska (*Krytyka? Tak! Ale rzeczowa*, nr 19), a z tekstem sprawiającym wrażenie pochodzenia całkowicie z poprzedniej epoki (krytykującym m.in. postawę Wojciecha Korfantego w czasie powstań) wystąpił Henryk Zieliński (*Czyżby produkt nowego okresu*, nr 19).

Poparcia dla krytycznych uwag Alojzego Targa udzielił pracownik Uniwersytetu Wrocławskiego dr Seweryn Wyśłuch (*Koniec zmywy milczenia*, nr 30) oraz Bolesław Surówka (*My som chłopcy co się nie bojmy*, nr 42), który krytykując historyków kłamliwie przedstawiających powstania śląskie, przypominał prawdziwe piosenki powstańcze (przeciwstawiając je "tworzonym" po latach).

Natomiast zdecydowanie w obronie krytykowanych historyków stanął Kazimierz Popiołek (*Czy rzeczywiście zmywa milczenia*, nr 34 oraz *Zacietrzewienie to jednak nie wszystko*, nr 43). Najgorsze wrażenie sprawia tekst Stefana Migdała *Alojzy Targ - w roli obrońcy marksizmu* (nr 43), który m.in. wykazywał popieranie przez Korfantego "niemieckiej reakcji".

Pokłosem tej polemiki był artykuł Ireny Nalepy-Orłowskiej *Historia to nie wyszywanie róż* (nr 26), wskazujący na konieczność rzetelności w badaniach historycznych.

Podobnie było w innych pismach tego czasu. Wiesław Władyka omawiając artykuły poświęcone najnowszej historii publikowane w czasie przełomu październikowego pisał: "Podstawową potrzebą świadomości społecznej stała się zmiana stosunku do najbliższej przeszłości narodowej". (W. Władyka: *Na czołówce*, s. 48).

Nauka

Niewiele było w "Przemianach" informacji poświęconych nauce. Zazwyczaj umieszczano je w *Notatniku naukowym* - zamieszczano w nim na przykład wzmianki o *Zeszytach Naukowych WSP w Katowicach* (nr 33) i o podobnym wydawnictwie opolskiej uczelni [(bl) [Bolesław Lubosz], *Zeszyty opolskie*, nr 39].

Jerzy Hutka zamieścił krótką notkę na temat Polskiego Towarzystwa Archeologicznego - Oddział w Stalinogrodzie, który - z braku lokalu - swą siedzibę znalazł w sklepie pończoszniczym w Będzinie (*Urny i nylony*, nr 2). Archeologicznym wykopaliskom z czasów Etrusków poświęcono notkę w numerze siódmym.

Obszerną relację z prac archeologicznych prowadzonych w Opolu zaprezentował Paweł Jasienica (*Drewniane miasto i skaliste góry*, nr 9), o *Plonach i planach folklorystyki* pisał Józef Lięża (nr 3), a o chorzowskim *Planetarium* Józef Sałabun (nr 9).

Z goryczą o milczeniu jakim otaczane było Muzeum Górnicze w Sosnowcu pisał Włodzimierz Grab (*O Muzeum Górniczym z goryczą*, nr 8).

Z okazji setnej rocznicy założenia pochlebnie tonie pisano o berlińskim wydawnictwie słownikowym, przeciwstawiając mu Państwowy Instytut Wydawniczy (*100 lat Langenscheidta*, nr 6). Adam Karcz na podstawie "Le Mond'a" pisał o konferencji Międzynarodowego Towarzystwa Studiów Francuskich (*Ludwik XIV w opalach*, nr 6).

Korespondencję własną z udziału w konferencji Instytutu Szekspirowskiego nadesłała Teresa Micewicz (*Kurs w Stratfordzie*, nr 50).

Widziałem spadającą bombę wodorową Williama Laurence'a (nr 18) to przedruk tekstu opowiadającego o obserwacji prób jądrowych, sprzeciwiającego się ich dokonywaniu. Sylwetkę nowego prezesa PAN profesora Tadeusza Kotarbińskiego zaprezentowali Adam Podgórecki i Andrzej Krawczyk (*Kotarbiński*, nr 21).

Śląski Instytut Naukowy w Katowicach pracuje to rozmowa Anny Jurkiewicz z dyrektorem placówki Jackiem Koraszewskim (nr 46).

(W.B.) [Władysław Bochenek] pisał o *III panafrykańskim Kongresie prehistoryków* (nr 28), pojawiła się notka o konferencji PAN na temat geomorfologii i hydrografii GOP (Alfred Horning, *Pożytki pewnej konferencji*, nr 31).

Krótką notkę poświęcono - pozytywnie ocenionej - książce Stefana Nowakowskiego *Adaptacja ludności na Śląsku Opolskim (Czy mamy przeszłości*, nr 37), nazwanej "świadectwem odradzania się nauk socjologicznych w Polsce Ludowej".

Literatura

Literatura zajmowała bardzo dużo miejsca w "Przemianach". Pośród zamieszczonych w tygodniku tekstów odnaleźć można wiele wartościowych utworów, sporo jest również rzeczy przeciętnych. Publikacja niektórych pozycji literatury obcej była dużym wydarzeniem, nie brakowało jednak rodzimej prozy zbliżonej zarówno klimatem, jak i poziomem do takiej, jaka zapelniała prasę w poprzednich latach. Aleksander Rowiński bez entuzjazmu ocenia poziom tego działu pisma:

"Jeśli chodzi o prozę to nie byliśmy szczególnie oryginalni - to co nam przynosiła [Maria] Klimas-Błahutowa, która się tym zajmowała, to drukowaliśmy. To było w konwencji tych lat" .

Szczegółowa analiza działu literackiego byłaby zbyt obszerna, z konieczności poprzestanę na wzmiankowaniu opublikowanych wierszy, opowiadań, fragmentów powieści.

Proza w "Przemianach" wypełniała niemal każdorazowo całą, zazwyczaj czwartą, stronę tygodnika.

Kilkukrotnie pojawiała się twórczość Kalmana Segala: *Opowiadanie o współczuciu* (nr 15), bardzo dobra metaforyczna miniaturka o staniu w miejscu - *Dziwna podróż* (nr 20), a także inne miniatury: *Głaz* (nr 41) i *Mistrz* (nr 52), humorystyczne opowiadanie *Młode cierpienia* (nr 39) oraz fragment powieści rozgrywającej się w środowisku żydowskich emigrantów z Polski w obozie UNRRA w Austrii (*Na rozdrożu*, nr 4).

Trzy opowiadania zamieścił Tadeusz Brzeziński: *Samotność* (nr 26) oraz *Chłopiec z trąbką i Zazdrość* (oba w numerze 42).

Dwa razy drukowano prozę Stanisława Broszkiewicza. *Ballada z Rocca Lanciano* (nr 5) to opowiadanie w kostiumie historycznym, trudne do jednoznacznej interpretacji, natomiast *Raptus puellae* to opowieść o namiętności, rozgrywająca się w środowisku polskiej armii we Włoszech podczas II wojny światowej (nr 33).

Dwukrotnie również pojawiła się twórczość Marii Klimas-Błahutowej: były to fragment powieści historycznej *Rodzina Wincklerów (Narzeczeni*, nr 2) oraz opowiadanie *Arka Noego* (nr 44).

Dwa opowiadania obozowe opublikował Włodzimierz Grab: *Sumienie* (nr 15) oraz, napisane w pierwszej osobie, *Kesseltraegerkommando* (nr 35).

Dobrze napisane opowiadania o miłości *Halina* Krystyny Grajewskiej i *Kradzione szczęście* Jerzego Gałuszki zamieszczono w numerze 6.

Katowicki tygodnik opublikował także krótkie opowiadanie Zofii Bronikowskiej *Kryształowy człowiek* (nr 3) i miniaturkę *Przydział zrealizowanych marzeń* tej samej autorki - o istocie marzeń i możliwościach zawodu po ich zrealizowaniu (nr 11/12).

W dwóch numerach (8 i 9) zamieszczono opowiadanie Gustawa Morcinka *Czarna Julka* - rozgrywane się w Karwinie. Jako ciekawostkę można przytoczyć jeden z jego pobocznych wątków, mówiący o tym, iż do czeskich szkół posyłali swe dzieci (w zamian za wymierne korzyści materialne) jedynie Polacy pochodzący z okolic Żywca i Wadowic. Nie czynili tak natomiast Ślązacy, wysyłający swe dzieci do szkół polskich. Koresponduje to z reportażem z Jabłonkowa autorstwa Władysława Mosta *Przytulona do Polski* (nr 35).

Fragment powieści Gustawa Morcinka *Monte Sicuro*, rozgrywanej się w powojennych Włoszech, pojawił się w numerze 49.

Aleksander Baumgardten opublikował fragment powieści *Pierwsze dni* rozgrywanej się w 1945 roku w Katowicach w środowisku aktorów przybyłych ze Lwowa (nr 10) oraz wojenne opowiadanie *Nocny nalot* (nr 38).

Jan Baranowicz przypomniał się opowiadaniem *Srokata i kary* - o życiu konia (nr 11/12), *Cyganka* - "ze wspomnień szkolnych", o krzywdzie młodej Cyganki (nr 51) i *Święta z Kępy* (fragment, nr 25).

Edmund Wojnarowski zamieścił zjadliwą humoreskę *Odnaczony* (nr 30) oraz miniaturki satyryczne *Kąpiel patrioty* (nr 15), *Dwaj dyrektorzy* (nr 20), *Kropiciel* (nr 42).

Miniatury publikowała też Iza Grodowska. Nosiły one tytuły: *Nieśmiały* (nr 19), *Rapsodia błagalna do śląskiej gry liczbowej "Karolinka"* (nr 39), *Stary człowiek i pies* (nr 44), *O chwili dobrej nadziei* (nr 49).

Literackie miniatury pojawiały się często, zamieszczali je: Jan Polityk (*Kochaliśmy się przecież*, nr 9), Władysław Bochenek (*Smak rzeczy*, nr 11/12), Lesław Król (*Klucz*, nr 28), Zbigniew Jankowski (*Piąstki*, nr 15), Teodora Banasiowa (*Obiektywna ocena. Z pamiętnika krytyka*, nr 28).

Ponadto zamieszczono opowiadanie historyczne Gotfryda Kellera *Pajacyk* (nr 28), *W karnawale* - fragment powieści Jana Brzozy (nr 17), marynarskie wspomnienia, których autorem był Mieczysław Derbień - *Lampa* (nr 17), tekst na pograniczu opowiadania i reportażu - Władysława Bochenka *Banalny dramat z Rue de Diable*, rozgrywanej się wśród mieszkających w Belgii Zagłębiaków (nr 14), opowiadanie Czesława Michniaka *Muzyka* (nr 15).

Bardzo dobre opowiadanie o miłości, sztuce i pieniądzach rozgrywanej się w 1946 roku opublikował Henryk Vogler (*Pajęczyna*, nr 20).

Pojawiły się też humorystyczne opowiadanie Niny Rydzewskiej *Dom pod sową* (nr 18), satyra Adama Wasilewskiego *Walne posiedzenie wysokiego prezydium* (nr 39) i miniatura Tadeusza Nuckowskiego *Bukiet szopenowski* (nr 19).

Stefan Chmielnicki opublikował tekst *Kozmarny sen. Humoreska fantastyczna* (nr 25). Jej fantastyczność polegała na zaprezentowaniu świata, w którym . nie występuje zjawisko kradzieży.

Inne opowiadania w "Przemianach" to: *Tatus* Danuty Polasińskiej-Myśliwcyk (nr 26), *Józef z królewskich lasów* Mieczysława Kofty (nr 45), *Ostatnie słowo oskarżonej* Seweryny Szmaglewskiej (nr 30) - aktualne i zaangażowane, *Mała wyspa* tejże autorki (nr 52), *Manewry* Władysława Machejka (nr 32).

Nina Rydzewska opublikowała *Molo na Krzyskim Wzgórzu*, fragment powieści *Ryby bez sieci*, rozgrywanej się na Kaszubach w latach 1944-45 (nr 34), a Czesław Michniak

opowiadanie o czasei II wojny światowej i latach powojennych w Poznaniu (*Fräulein*, nr 36). *Wędrujące uszy* oraz *Poszukuję mego przyjaciela* - dwa abstrakcyjne opowiadania Rajmunda Hankego z przedmową WISZ-a [Wilhelma Szewczyka] ukazały się w numerze 40.

*

Prezentację prozy zagranicznej rozpoczęto od krótkiego fragmentu *Dla kogo biją dzwony* Ernesta Hemingwaya (nr 3), potem było opowiadanie włoskiej autorki Anny Marii Ortese *Okulary* (nr 11/12) - o zakupach okularów dla ubogiej dziewczynki, o klimacie przywołującym skojarzenia z włoskimi filmami z tego okresu. Dalej była nowelka Luigiiego Pirandella *Wachlarzyk* (nr 13) i opowiadanie Karla Čapka *Jasnowidz* (nr 13). W numerze 46 ukazały się jeszcze dwa opowiadania tego autora - *Przypadek z dzieckiem* oraz *Sąd ostateczny*.

Opublikowano też opowiadania *Narzeczona z marzeń* Ernesta Teodora Amadeusza Hoffmanna (nr 37) oraz Izaaka Babla *Konkin* (nr 36);

Począwszy od numeru 11/12 (aż do 19) zamieszczano *Dialogi heter* Lukiana z Samosaty, spolszczone przez Jana Baranowicza - frywolne opowieści z dawnych wieków.

Ważne (i symptomatyczne dla czasów, w jakich ukazywały się "Przemiany") było zamieszczenie fragmentu *Upadku* Alberta Camusa - *Człowiek sądzi siebie sam* (nr 19).

Było również wojenne opowiadanie Marii Jacobsen *Manfred* (nr 16), opowiadanie François Sagan *Umierający mężczyzna* (nr 14), opowiadanie Walentego Katajewa *Swojacy* (nr 29), fragment powieści *Edukacja europejska* Romain Gary'ego (nr 41) i opowiadanie Erskine'a Caldwell'a *Babie lato* (nr 43).

Każdy ma swoje złudzenia Baudelaire'a opublikowano wraz z sylwetką pisarza przedstawioną przez Adama Karcza (nr 45).

Zamieszczono opowiadanie Franka Harrisa *Spotkanie* (nr 50) oraz humoreskę Conan Doyle'a *Małżeństwo brygadiera* (nr 50).

Bardzo interesujące jest opowiadanie amerykańskiej pisarki Flannery O'Connor *Może i twoje życie jest w niebezpieczeństwie* (nr 53).

Ciekawe, świadczące o ambicjach "Przemian", były przekłady chińskich tekstów, dokonywane przez Jana Wypiera: *Córka króla żebraków* - ze starych chińskich opowieści (nr 27) oraz wiersze Li Tai-Po (*Gdy nadchodzi wino*, nr 37), Tu Fu (*Do przyjaciela Wei Pa, literata*, nr 41), oraz Kuo Mo-Żo (*Po deszczu*, nr 46).

*

Nie brakowało na łamach "Przemian" oczywiście poezji.

Wiersze niektórych poetów pojawiały się kilkakrotnie - Bogumiła Wyszomirskiego *Krajobraz wieczoru i jesieni* (nr 3), *Wirtuoz i mrówki* (nr 40); Jana Wyżgoła *Kipiące brzegi* (nr 4), *Mój świat* (nr 41); Romana Brandstaettera poematy *Hieronim Bosch* (nr 9), *Podróż do środka serca* (nr 11/12) i *Kassandra* (nr 36) oraz wiersze *Kwiaty mojej żony* i *Przed obrazem Breughla "Śmierć Ikara"* (nr 16), *Hymn do proporcji* (nr 20); Stanisław Horak *Prośba o las* i *Wiersze* (nr 23, 37 i 51); Adolfa Niedworoka *Nocna wędrówka*; *Słodka niepamięć przemijania* (nr 16), *Mieszkać* (nr 24), *Naszego życia morze* (nr 42), *Wy, jeszcze nieszczęśliwi* (nr 49).

Pod tytułem *Z wierszy miłosnych* zamieszczono trzy utwory Jana Baranowicza (nr 22), inne utwory tegoż autora to *Owoc brzoskwini* (nr 49), *Rezygnacja* i *W parku* (nr 52).

Sporo było poezji Leonarda Drzewieckiego - poemat *Podróż do wysp słonecznych* (nr 26); wiersz *Tragedia w Toluzji* (nr 41), wiersz parodiujący Hłaskę i Tyrmanda *O Matko Polko* (nr 42), wiersze *Parodie* (nr 43), *Dusza* (nr 44), *Fabryka w Toluzji* (nr 48), *Na nutę Słowackiego* (nr 49), parodie "pijackie" *Tęskno mi Panie* (nr 46) i *Testament mój* (nr 47); wiersz *Alkohole* (nr 51).

Wiersze Ryszarda Marii Jedlińskiego zamieszczono w numerze 28; wiersz *Ociepka* tegoż autora zilustrowano rysunkiem tytułowego bohatera (nr 42).

W wielu numerach pojawiały się bardzo dobre, krótkie wiersze Piotra Lachmana (często na kilku stronach w jednym numerze) (m.in. numery 31, 34, 37, 38, 40, 41, 42, 43,).

Poetycką twórczość Wilhelma Szewczyka reprezentowały wiersze *Niedziela* (nr 38) oraz *Zeszkicownika* (nr 46).

Wyróżnić należy utwór *Kniażnin i żołnierz* Jana Lechonia (nr 7) oraz *Barwę poezji* - wiersz Bolesława Lubosza poświęcony pamięci Leopolda Staffa (nr 35).

Szczególną, nie tylko literacką wymowę miała *Marsylianka* Brunona Jasińskiego (nr 29).

Poetycko-marksistowskie, można by rzec, *Posłowie o śmierci Brechta* Guenthera Weisenborna (w tłumaczeniu Jana Baranowicza) zamieszczono w numerze trzecim.

Banię z poezją w numerze 11/12 wypełniły wiersze Czesława Szlęzaka (*Wiosna 1956*), Izy Grodowskiej (*Loczek i Mona Liza*), Leonarda Drzewieckiego (*Capri i Nieszczęście*), Mieczysława Miszewskiego (*Słonecznik*), Krystyny Broll (*Człowiek*), Leszka Elektorowicza (*Ofiarowanie*), Bolesława Lubosza (*Legenda o kamiennej Pannie*) oraz miniaturki prozatorskie Janusza Koniusza (*Pamiętka z Dachau i Staruszka*).

Opublikowane wiersze Leszka Mecha to *Romantica sentymentalna* (nr 28) oraz *Kubek* (nr 48), a Jana Bolesława Ożoga: *Droga* (nr 29), *Zima* (nr 52) i fraszki (nr 36).

Pojawiało się wiele wierszy różnych autorów: *Najlepsze łowy* Aleksandra Widery (nr 3), *Dziewczynki*, *Choinkowe aniołki*, *Zachód* oraz *Drogowskaz* Marii Bieleckiej (nr 6), Zbigniewa Jankowskiego *Krzyk ostrzegawczy* (nr 15), Wandy Karczewskiej *Ballada o szalonej* (nr 14), *Wiersze* Stefanii Wierzejewskiej (nr 13), *Chłopiec* oraz *Architekt* Janusza Koniusza (nr 17), *Dwanaście lat po wojnie* (i inne wiersze) Jerzego Bielewicza (nr 21), *Wiersze* Tadeusza Nuckowskiego (nr 24), *Wiersze* Jana Koprowskiego (nr 25), wiersze Tadeusza Chrościelewskiego (nr 26), *Biały czepek* Jana Marii Gisgesa (nr 27), *Ręce* Tymoteusza Karpowicza (nr 27), *Rewolucja - parowóz dziejów* Kazimierza Koszutkiego (nr 30), wiersze Marii Kudery *Z poetyckiego notatnika lekarza* (nr 32), Józefa Andrzeja Frasika *Odwiedziny* (nr 32), Juliusza Kosiora *W miasteczku za 3 grosze* (nr 32), Jana Włodzimierza Zielińskiego *O nocy inteligentnej* (nr 33), wiersze Jerzego Kosa (nr 33), *Na jubileusz chirurga* Jerzego Hordyńskiego (nr 34), Izy Grodowskiej *Kołysanka* (nr 34), *Romantyczność* Janiny Zabierzewskiej (nr 34), alegoryczny wierszyk *Wśród księżek* Romana Kozłowskiego (nr 35), erotyki Witolda Wirpszy (nr 37).

Satyryczny, aktualny wierszyk (opisujący manko) zamieścił Stanisław Broszkiewicz (*Ballada o Robercie Szewczyku*, nr 38).

Ponadto pojawiły się wiersze Leszka Łukasiewicza i Jana Wyki (nr 39), wiersz Jerzego Hordyńskiego (nr 42), *Problemy* Stanisława Wróblewskiego (nr 43), wiersz Marii Bieleckiej (nr 45), wiersze Mieczysława Dziaczka (nr 46) i *Pragnienia* Henryka Jasiczka (nr 48).

Poezja w ostatnich numerach "Przemian" to wiersze Andrzeja Zeylanda (*Dziewczyny*, nr 52) i Czesława Szlęzaka (*Wróżbita*, nr 52) oraz *Legenda* Włodzimierza Krzemińskiego - poemat o zamku w Chojnie (nr 53) i *Wiersz o siedmiu kołtunach* Jerzego Jesionowskiego (nr 53) - satyra.

Fraszki opublikowali Jerzy Jesionowski (nr 20 i 28) i Witold Zechenter (nr 31), *Czterowiersze* Tadeusz Kotarbiński (nr 5), a *Myśli* Andrzej Szczypiorski (nr 3), Edward Leśniewski (nr 7), Edmund Wojnarowski (nr 13, 25) oraz Janina Zabierzewska (nr 17).

*

Poeci z różnych krajów trafiali na łamy "Przemian". Tak jak w przypadku utworów polskich poetów pozostaną na ich wyliczeniu.

Były to *Ludzka matka* Desny Parun - chorwackiej poetki (nr 29), Helmuta Preisslera - wiersze z *Głosów umarłych* (nr 38), wiersze niemieckiego poety Christiana Morgensterna wraz z notką ich tłumacza Włodzimierza Krzemińskiego na temat poety (*Powietrze, Szczupak, Narodziny filozofa, Dwa korzenie* oraz *Westchnienie*, nr 40).

Poza tym Karol Madevy *Rekolekcje* (nr 41), Janko Jesenky *Me życie* (nr 42), Dawid

Scheinwert *Jestem poetą* - fragment poematu (nr 45), Davida Ledesma Vazqueza *Wizyta* (nr 46), Hans Eisler *Kantata na śmierć Bertolta Brechta* (nr 47), Christo Botew *Patriota* (nr 49), Sergio Roman Armendariz *Puerto Rico płacze* (nr 52) - poemat.

Także - tłumaczenia wierszy irlandzkiego noblisty z roku 1865 Williama Butlera Yeatsa dokonane przez Bolesława Lubosza (*Życzył sobie chusty nieba* i *Nakazuję odwagę swemu sercu*, nr 53).

Ponadto Leonida Martynowa *Cena życia* (nr 5) i *Wiersz* (nr 31); fragment poematu Jacquesa Rabemananjara *Atsa* (nr 10) zamieszczony z okazji odbytego w Paryżu "kongresu pisarzy i artystów rasy czarnej"; frywolna sielanka Gottfrieda Augusta Buergera *Grześ i Haneczka* (nr 11/12), wiersz *Sumienie* Georgija Timofiejewa (nr 16), powstańczy wiersz Juliette Darle w tłumaczeniu Władysława Bochenka ("Powstańcy przysięgali.", nr 18) oraz wiersze Aleksandra Lukina *Samotna kobieta* i *Cień* (nr 53).

Ciekawy, bardzo aluzyjny jest wiersz Paula Eluarda (nr 31) - ("[...] podarte gazety / Z jakimi rzuciłeś się na podbój jutrzeńki").

Klasykę reprezentował J.W. Goethe *Odwiedziny* (nr 39).

*

Dramat pojawiał się w "Przemianach" rzadko, ale należy szczególnie podkreślić opublikowanie jednej sztuki. Fragmenty dramatu Alfreda Jarry *Ubu Rogacz* (drugiej części utworu *Król Ubu - czyli Polacy*), wraz z notką tłumacza tej sztuki - Bolesława Surówki pojawiły się w numerze 31.

Ponadto zamieszczono miniaturkę dramatyczną Hanny Jarosz *Kawa* (nr 7) oraz krótki dramat abstrakcyjno-katastroficzny Teodory Banasiowej *Wzdychając do Kokota* (nr 41).

*

Szczególnie odnotować należy publikowanie w "Przemianach" polskiej poezji emigracyjnej. W numerze 14 zamieszczono wiersz związany z londyńskim środowiskiem Stanisława Balińskiego (*Melodia, która powraca; Na głuchych prowincjach serca; Mój kapitanie, już wieczór* oraz *Twarze*).

Były również przedruki z paryskiej "Kultury" - dokonywane za zgodą Jerzego Giedroycia. W numerze 17 pojawiły się cztery prozatorskie miniaturki Mariana Pankowskiego (*Wnętrze sadu; O lotach rozmaitych; O smagłej swobodzie, jaką ją spotkać można* oraz *Poezja*). Był to przedruk z tomu *Smagła swoboda* wydanego w bibliotece "Kultury"; fakt ten odnotowano w numerze 21, kiedy rozpoczęto drukowanie opowiadania Andrzeja Bobkowskiego *Spotkanie*, które ukazywało się aż w czterech, kolejnych numerach (21-24). Zaznaczono, że autor przeznaczył należne honorarium na pomoc dla repatriantów z ZSRR.

Rozmowa przeprowadzona w Warszawie w dniu 1.05.2001.

Warto dodać, że w *Korespondencjach* w numerze 36 znalazł się zdecydowany protest wobec zamieszczenia tego, w ocenie czytelnika pornograficznego, opowiadania w jednym numerze ze wspomnieniami spod Monte Cassino.

Rozdział trzeci **Ocena "Przemian"**

Wygląd pisma

Oddzielnie należałoby poświęcić uwagę szacie graficznej pisma stworzonej przez Jerzego Moskala. Niejednokrotnie wskazywano na jej nowatorski charakter, Olgierd Terlecki pisał na ten temat w "Życiu Literackim" już w 1956 roku:

Czytelnicy kilku miast polskich z pełną satysfakcją mogą dziś sięgnąć po swój własny, ukazujący się w ich mieście tygodnik; w tej sytuacji prasa literacka Warszawy czy Krakowa uzyskuje cenny doping.

Od razu pierwszy numer uderzył czytelników, nawykłych do spokojnego, przeważnie aż nazbyt spokojnego, monotonnego układu graficznego pism tego typu. "Przemiany" pokazały się czytelnikom jako skrzyżowanie pisma literackiego z magazynem; duży format wykorzystano bardzo umiejętnie w żywym, przestrzennym, wykorzystującym światło, efekty materiału drukarskiego i rysunku, łamaniu kolumny. Ten charakter pismo utrzymuje z coraz większym powodzeniem przez wszystkie sześć numerów, jakie się dotąd ukazały. Szczególnie ostatnia - recenzyjno-informacyjna - kolumna tygodnika sprawia wrażenie wręcz zaskakujące. Nie ulega kwestii, że tylko tak żywo łamane pismo ma szansę trafić do rąk nowego czytelnika, nowego inteligenta; pozostanie zaś w tych rękach, o ile żywość treści odpowie żywości formy.

Otóż w wypadku "Przemian" tak właśnie się dzieje - tygodnik jest żywy nie tylko przez układ graficzny jego kolumn. Już pierwszy numer przyniósł materiały, które nie tylko na Śląsku przeczytano z uwagą. [...] dużo miejsca oddano śląskiej plastyce i oddawano konsekwentnie w następnych numerach. Ta proporcjonalność zainteresowania redakcji po równi literaturą i plastyką obszaru wydaje się po prostu niezwykle cenna. To stwarza przykład dla prawie wszystkich - prócz "Przeglądu Kulturalnego" - pism w Polsce, przykład wart podchwycenia. [...]

W sumie, jak dotąd "Przemiany" wchodzą na ogólnopolski rynek czytelniczy jako pismo o adresie co prawda regionalnym, lecz o charakterze całkowicie różnym od reszty tego rodzaju prasy; jako pismo, w pewnym stopniu równie atrakcyjne dla czytelnika z Katowic, jak i dla czytelnika z Krakowa, czy nawet Warszawy.

Po latach równie pozytywną ocenę wystawiał Tadeusz Kijonka:

"Przemiany" deklarujące się jako pismo przede wszystkim Górnego Śląska są od początku tygodnikiem o znacznie szerszej formule, z wyraźnymi ambicjami ogólnopolskimi w zakresie literatury i sztuki, ogarniającym nie tylko ważne wydarzenia krajowe. Obok czołowych pisarzy katowickiego środowiska pojawiają się znani i wybitni pisarze z obszaru całej Polski. No i nazwiska z wielkiego świata: Ernest Hemingway, Alberto Moravia, E.M. Remarque, Bertold Brecht, Albert Camus, Samuel Becket, John Steinbeck. Raz po raz rekomendowany jest Pablo Picasso. Obecna jest problematyka szeroko pojętej awangardy (o Igorze Strawińskim pisze Wojciech Kilar). Już te sygnały wystarczą dla zarysowania ambicji "Przemian" po otwarciu żelaznej kurtyny, gdy nagle objawia się inny świat.

Ten stan wyraża także kształt pisma, którego grafikiem jest od początku Jerzy Moskał: duży format (A2), dynamiczne łamanie, mocno wybite tytuły, zderzenia i kontrasty, świetna grafika - w tym głównie młodych: Marian Malina, Jerzy Suberlak, Maria Otremba, Urszula Broll, Danuta Knosała, Zdzisław Lachur.

Skład "Przemian" rzeczywiście także po latach uderza innowacyjnością i sprawia wrażenie nowoczesnego. Teksty przeplatane są z rysunkami, grafikami, reprodukcjami malarstwa, teatralnych inscenizacji. Różnorodne są kroje czcionek i wielkości tytułów - bardzo rzucają

się one w oczy, szczególnie na pierwszej stronie, gdzie często pośród "krzyczących" tytułów czasem niknie nawet winieta pisma.

*

Spośród zamieszczanych w "Przemianach" rysunków satyrycznych Gwidona Miklaszewskiego (przez dziesięciolecia obecnego na łamach śląskiej prasy, nawet już po śmierci), wspomnieć warto o kilku. Jeden przedstawia malarza przy gigantycznym obrazie. Górną część obrazu zajmuje postać hutnika z młotem, dolna to już abstrakcyjne treści, coś w rodzaju ogona syreny. Malarz tłumaczy swojemu gościowi: "Zacząłem go malować w 1952 roku." (nr 18).

Na innym przed Sejmem stoją torsy bez głowy, z ogromnymi dłońmi. Pod rysunkiem zamieszczono podpis: "Źle z nami towarzysze posłowie, podobno w nowym sejmie będzie się mniej klaskać, a więcej myśleć" (nr 3).

Przez przypadek swoją wymowę utracił rysunek przygotowany przed Zjazdem Literatów Polskich (nr 4). Przedstawia on wiele sylwetek zmierzających zgodnie z drogowskazem "Zjazd pisarzy"; wiatr unosi wokół nich mnóstwo liści. Jak powiedział mi Jerzy Moskał, pod rysunkiem miał widnieć napis: "Strach pomyśleć, ile liści laurowych tej jesieni opadnie", zaakceptowany nawet przez cenzurę. Najprawdopodobniej został on pomyłkowo usunięty w drukarni.

Specjalny rysunek przygotował Gwidon Miklaszewski do pięćdziesiątego numeru "Przemian". W kolejce do złożenia Redakcji życzeń stały "małżeństwa koleżeńskie" (swobodnie ubrane pary), "młoda plastyka" (jegomość o kubistycznych kształtach), "młoda poezja" (młodzieniec z transparentem: "Ach - ukosem przemian Śląsko porasta, ha -- ha --- ha"), "starsi panowie" (lubieżnym wzrokiem spoglądający na roznegliżowane panienki na szpaltach "Przemian"), "stołeczne redakcje" (trzech panów z zadartymi do sufitu nosami) oraz "związek literatów" (prezentowany przez kotłowaninę bijących się osób).

Żartobliwe obrazki z cyklu *Z dziejów strip-teasu* zamieszczał w wielu numerach Ryszard Twardoch.

(olg) [O. Terlecki]: "Przemiany" - "Nowe Sygnały" - "Tygodnik Zachodni". "Życie Literackie" 1956, nr 49.

T. Kijonka: "Przemiany" czasu przemian. "Śląsk" 1996, nr 10.

Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001.

Osobisty ton, czy autokreacja?

W zamieszczanych na łamach "Przemian" artykułach często natrafić można na osobisty ton pisania, nieraz mający cechy sporej autokreacyjności. Jak można było zauważyć na podstawie przywoływanych wcześniej tekstów, takie pisanie nie było obce Andrzejowi Wydrzyńskiemu. Osobisty ton przewija się w wielu tekstach zastępcy naczelnego "Przemian", na przykład w artykułach opisywanych wcześniej, takich jak *Teraz już wiem, że nie piszę w próżnię* (nr 24) czy *Głupcy wierzą w poranek* (nr 26). Autorem, w którego tekstach odnaleźć można fragmenty graniczące z "moralnym ekshibicjonizmem" był Jan Wyżgoł. Przyznaje on co prawda wprost (*Zawiłe są nasze losy*, nr 49):

Otóż piszę tak, gdyż mnie osobiście najbardziej odpowiada forma autobiograficzna; czuję w niej złudę autentyzmu,

ale gdy w innym tekście (*Czarne godziny filozofa w trepach*, nr 26), opisując swoje głębokie przemyślenia z czasów, gdy jako trzynastolatek doglądał krów, pisze:

W trzynastym roku życia jeszcze nie studiowałem Kanta i Schopenhauera, nie czytałem Tomasza Manna ani Prousta - ale już wtedy myślałem kategoriami "swojskiej" filozofii", po czym dodaje:

Płakałem w stajni na strychu, płakałem wieczorami przy szumiącym wodospadzie młyńskiego koła (...). Szlachetny, męski płacz bezbronnego poety jest majową rosą na ciernie naszego życia. I właściwie do dnia dzisiejszego nie wiem, ile tkwi we mnie podobieństwa do duszy młodzieńczego Żeromskiego?

chyba przekracza granicę, za którą czytelnik, przynajmniej dzisiejszy, zaczyna odczuwać lekkie zażenowanie.

W równie "wysokie tony" osobistego pisania uderza Józef Najdek (*Szukam posady*, nr 41), który zwierając się ze swego losy humanisty poszukującego bezskutecznie pracy, w taki o to sposób opisuje własną reakcję po niekorzystnej rozmowie z szefem wydawnictwa:

Usiadłem na parapecie okna w korytarzu. Było mi przykro. Chyba łyzy cisnęły mi się do ocz. Grdyka pchała się do gardła. (...) Ścisnąłem pięści, tamowałem złość, by nie dać poznać po sobie. Po raz pierwszy odczułem na własnej skórze, że nie jestem nikomu potrzebny. Tak: nikomu.

Przykładów autokreacyjności można by mnożyć wiele. Niejednokrotnie lektura reportażu może wywoływać pytanie, kto jest jego głównym bohaterem - opisywana miejscowość, czy też autor. Taka sytuacja zachodzi w przypadku tekstu Jana Baranowicza *Pławniowickie rozróbki* (nr 33), kończącego się słowami: "Myślę o Opolszczyźnie, o Polsce i wzruszenie ścisną mnie za gardło", opatrzony jeszcze dodatkowo zdjęciem przedstawiającym zadumanego autora, z notatnikiem w ręku, rozmawiającego z jednym z bohaterów reportażu.

Reakcje czytelników

We wcześniejszych partiach pracy przywoływano już kilka opublikowanych na łamach "Przemian" listów. Nadchodziło ich do redakcji bardzo wiele. Aleksander Rowiński mówi wręcz:

"Przychodziło mnóstwo listów, do tego stopnia, że nie radziliśmy sobie z tym, bo był bardzo szczupły zespół redakcyjny" -.

Czytelnicy pisali o swoich życiowych dramatach, analogicznych do przedstawianych na łamach, wyrażali podziw dla redakcji i życzyli wytrwałości. Nadchodziły listy od pojedynczych osób i całych środowisk.

Opublikowana na pierwszej stronie *Rezolucja środowisk powstańczych i niepodległościowych* (nr 10) zawierała m.in. żądania utworzenia powstańczej organizacji, innego nauczania historii powstań, jak i zmiany śląskich posłów.

W numerze dziewiątym listy czytelników zajęły całą stronę. "Przemiany" zostały entuzjastycznie i z wielką nadzieją powitane przez wiele osób, m.in. przez "młodą inteligencję Huty Batory", zaś jeden z czytelników krytykował zbyt upolitycznienie pierwszych numerów i niewielką liczbę artykułów poświęconych kulturze (wcześniej pisałem, iż proporcje te uległy z czasem zmianie). List nadesłał również Gustaw Morcinek, który podpisał się dodatkowo jako "były poseł na Sejm PRL". Tłumaczył on, iż kiedy w roku 1953 na forum Sejmu zgłaszał projekt uchwały zmiany nazwy Katowic na Stalinogród, jego rola polegała jedynie na przeczytaniu przygotowanego przez kogoś innego tekstu. Pisał: "Do dzisiaj nie wiem, kto właściwie był sprawcą tego przemianowania".

W *Korespondencjach* w numerze 11/12 apelowano o przywrócenie święta 3 Maja, jak również pisano o możliwości pogodzenia religii z socjalizmem.

W numerze 29 znalazły się m. in. prośba o pomoc osobie wysiedlonej ze swego domu w Bielsku, informacje o szerokim odzewie artykułu opisującego nieprawidłowości w technikum w Prószkowie, a także... protest przeciwko zamieszczaniu na łamach "Przemian" zdjęć roznegliżowanych panienek, dla których miejsce czytelnik widziałby w specjalnych pismach, niedostępnych w tak łatwy sposób dla młodego odbiorcy.

Szczęśliwie udało mi się porozmawiać z autorem jednego z listów zamieszczonych w "Przemianach" (*Nie dajcie się sprowadzić z dobrej drogi*, nr 26). Henryk Sporoń pisał m.in.:

Naprzód muszę wyrazić najgłębsze wyrazy uznania dla Waszego pisma. Nie dajcie się nikomu sprowadzić z drogi, po której obecnie kroczycie. Jest to droga właściwa. Niech Was żadne naloty, ataki i głosy oburzenia ze strony konserwatywnych elementów nie zrażają. [...] Wertuję wiele czasopism [...] Spośród nich uważam "Przemiany" obok "Po prostu" za najodpowiedniejsze i najatrakcyjniejsze. Wasze pismo przyniesie społeczeństwu na pewno więcej pożytku aniżeli wydawnictwa specjalizujące się ostatnio w atakach na rzekomych "rewizjonistów". Naprawa naszej Rzeczypospolitej wymaga bezwzględnej krytyki tego co złe i Wy to czynicie. [...] Mam poza tym do Was jedną prośbę, a mianowicie, abyście dali odpowiedni odpór rozpętywanej w niektórych środowiskach nagonce na wymagowanych "rewizjonistów". Ostatnio tym epitetem zbyt często się operuje. Mówię to z pełną odpowiedzialnością, gdyż sam jestem tzw. "aparaczykiem" (pracuję w KW PZPR - Opole) i uważam, że jest to nowe przyklepanie starych etykietek wszystkim, którzy się zdobywają na nieco śmielsze myśli, czy dosyć ostrą krytykę zbyt powolnego tempa likwidacji dawnych błędów oraz ich skutków.

Henryk Sporoń, związany przez większość swego życia z Tarnowskimi Górami, w opolskim Komitecie Wojewódzkim pracował w latach 1954-1958. Jak wspomina, "Przemiany" były w tym mieście czytane bardzo powszechnie, szczególnie przez ludzi młodych; wielokrotnie dyskutowało się na temat zamieszczanych w piśmie artykułów. Tygodnik niósł nadzieję na kontynuowanie linii "Października" - odnowy i naprawy błędów. Zamknięcie "Po prostu" i "Przemian" było, jak mówi, "piorunowym" sygnałem końca zmian. Jak wspomina, opublikowanie listu początkowo nie wywołało w jego życiu specjalnych skutków: "Rewizjoniści mieli wtedy wielu zwolenników. Ludzie uczciwi stali po ich stronie". List wywarł natomiast wpływ na jego życie po jakimś czasie. W roku 1958 wystąpił z partii i powrócił do Tarnowskich Gór. Dwójka jego przyjaciół - jak mówi - bez jego wiedzy, udała się do KW PZPR w Katowicach do sekretarza Jana Szydłaka, z informacją, że Sporoń wrócił na teren województwa katowickiego i pytaniem, czy może byłaby jakaś praca właściwa dla jego wykształcenia. Sporoń ze śmiechem wspomina, że jego przyjaciele (nie wiedzący o liście opublikowanym w "Przemianach") usłyszeli wówczas (dwa lata po publikacji listu) - "A co wy, towarzysze, prasy nie czytacie?". W skutek tego Sporoń (do roku 1954 pracujący w szkolnictwie) zajął się nauczaniem jazdy na traktorze, a do zawodu wrócił dopiero po jakimś czasie.

Jeden z opublikowanych listów czytelnika był powodem ataku na redakcję. Korespondent ów powtarzał za radiem "Wolna Europa" informację o wyjeździe (czy też, posługując się ówczesną nomenklaturą, ucieczce) za granicę Wandy Odolskiej (nr 7). Czytelnik w następujący sposób pisał o Odolskiej:

[...] urzędowy komentator Polskiego Radia, moralizatorka w wielu sprawach społeczno-politycznych, sędzia rzekomo niezawisły, [...] której głos słyszeliśmy prawie codziennie, która nas pouczała i karciała, która nam tłumaczyła, czym jest socjalizm i miłość Ojczyzny [...]

Odolska na łamach "Życia Warszawy" zdementowała informację o swoim wyjeździe i ostro zaatakowała "Przemiany" (jako jedyne publicznie podały one plotkę, która zdążyła już obiecać całą Polskę). Katowicki tygodnik odpowiadając na atak (Red., *W sprawie Wandy Odolskiej*, nr 14) pisał m.in.:

Przepraszając Wandę Odolską za sformułowania listu, które godzą w jej dobre imię, chcielibyśmy przy tej samej okazji stwierdzić, że tak jak Wanda Odolska nazywa publikację wspomnianego listu [...] "wyjątkowo obrzydliwym pogwałceniem dziennikarskiego obyczaju i nadużyciem wolności prasy", również i my mamy prawo oceniać obyczaje Wandy Odolskiej z lat minionych, kiedy to dość bezceremonialnie obchodziła się z dobrym imieniem niektórych ludzi. [...]

Wanda Odolska pisze jeszcze, że "wobec redakcji "Przemian" zostaną zastosowane rygory właściwe. Tego już nie rozumiemy, ponieważ Wanda Odolska znajduje się "czasowo w gipsie", jak informuje podpis, i o ile nam wiadomo, nie ma ona żadnych funkcji prokuratorskich. Czyżby te rygory już z kimś uzgodniła? Czyżby to była praktyka z niesławnych lat, kiedy rygor administracyjny był pierwszą i ostateczną instancją także w sprawach kultury?

Lektura "Przemian" pokazuje, że redakcję spotykały także inne przeciwności. W numerze 20 znalazła się podpisana przez Redakcję krótka notka *Czy tylko przypadek?*, rozpoczynająca się następująco:

W swoim czasie opublikowaliśmy w "Przemianach" artykuł pod tytułem "Krzycz Śląsku". Autorem tego artykułu był młody publicysta, który niedawno skończył studia na Uniwersytecie Jagiellońskim. Zatrudniony w jednej z instytucji państwowych - krótko po opublikowaniu artykułu został zwolniony z pracy. Czy to tylko przypadek?

Dalej zadano drugie pytanie:

W parę numerów później ogłosiliśmy artykuł pod tytułem "Czas tego nie uleczy" [...] mieliśmy ze strony niektórych osobistości zapytania, kto to jest ten pan autor, czy przypadkiem nie ten sam, który w pracy zawodowej (jest on jednym z dyrektorów pewnej instytucji) spisuje się ponoć nienajlepiej. Czy to tylko przypadek?

Kwestię tę uściślił autor artykułu *Krzycz Śląsku*, Grzegorz Kołodziej (*Jestem bez pracy*, nr 25):

W związku z zamieszczeniem w Waszym tygodniu notatki pt. "Czy to tylko przypadek?" - która wzruszyła mnie jako dowód zainteresowania Redakcji losem swego współpracownika - jestem zmuszony oświadczyć, że nie jest prawdą, jakobym miał otrzymać wypowiedzenie pracy. Prawdą natomiast jest, że od 1 stycznia 1957 roku jestem bez pracy.

Rozmowa przeprowadzona w Warszawie w dniu 1.05.2001.

Rozmowa przeprowadzona 21 lipca 2003 r. w Tarnowskich Górach.

Wspomnienia autora listu można przeczytać w książce H. F. Sporoń: *Z rodzinnych stron i emigracji*. Tarnowskie Góry 1999.

Skazy na wizerunku

W świetle przeprowadzonego powyżej opisu tygodnika, wydaje się, iż można pokusić się o bardzo pozytywną ocenę "Przemian". Uderza odwaga dziennikarzy gazety (przy świadomości, że był to czas kilkunastomiesięcznej eksplozji zamrożonej przez wiele lat odwagi). Wysoko należy ocenić poziom merytoryczny i dziennikarski pisma. Łatwo można dostrzec, iż tygodnik przygotowywany był dla myślącego odbiorcy - język artykułów, autorami których byli w większości literaci, na pewno nie "kokietował" tzw. przeciętnego czytelnika, jak często dzieje się w prasie współczesnej. Zwracają uwagę nietłumaczone cytaty w obcych językach (czasami bardzo obszerne) - po niemiecku, czy angielsku oraz łacińskie sentencje, wskazujące na adresowanie pisma do czytelnika znającego obce języki. Nieprawdziwe byłoby jednak stwierdzenie, iż jedynie godne pochwał teksty trafiały na łamy "Przemian". Pośród zdecydowanej większości dobrych i bardzo dobrych artykułów natrafic

można również na sprawiające wrażenie pochodzenia z czasów sprzed krótkotrwałej odwilży lub też po niej. Nie obciążają konta redakcji, zamieszczane na prawach prasowej polemiki, odpowiedzi kilkakrotnie krytykowane na łamach "Przemian" historyków parających się historią Śląska, o których wspominałem wcześniej.

Podkreślając wyraźnie, iż artykuły sprawiające negatywne wrażenie były w "Przemianach" w zdecydowanej mniejszości, warto wskazać kilka z nich. Należy do nich np. artykuł historyka z Lipska, który próbując dowieść historycznych korzeni sojuszu robotników polskich i niemieckich, nie cofał się przed stwierdzeniami, iż Komunistyczna Partia Niemiec właściwie sprzyjała powstaniom śląskim, zaś Wojciech Korfanty wskutek knowań z burżuazją niemiecką przedwcześnie zakończył III powstanie (Felix-Heinrich Gentzen, *Tradycje przyjaźni*, nr 3).

Trudno pozytywnie ocenić artykuł Józefa Kokota *Poczdam a Śląsk* (nr 3) tłumaczący rozmaite nieprawidłowości w PRL, usprawiedliwiający wysiedlenia Niemców, mówiący również o "terenach odstąpionych ZSRR".

Artykułem, który również sprawia wrażenie, jakby zagubił się w szufladzie na jakiś czas, jest tekst Henryka Florczyka *"Mazowsze" i "Śląsk" towar na eksport* (nr 15). Autor wyraża oburzenie, iż wymienione w tytule zespoły spędzają dużo czasu na zagranicznych wояżach, natomiast dostęp ludzi pracy na Śląsku do ich twórczości jest utrudniony. Szczególnie boli go fakt, iż

W czasie kiedy wymienione zespoły szykują się na wyjazd za granicę nasze społeczeństwo karmi się wyborami na "miss", gdzie przy okazji rodzą się nowe awantury i padają okrzyki chuligańskie.

Pośród różnych notatek ze świata zamieszczono informację o tym, iż niskie dochody włoskich robotników sezonowych uniemożliwiają im kontakt z operą i teatrem (nr 29), a na podstawie cytatów z prasy polonijnej dowodzone, że USA w roku 1957 są gorsze niż Rosja w 1826 (*Rok 1826 - i Rok 1957*, nr 42). Władysław Głowacz pisał o tragicznej sytuacji Polaków na emigracji i apelował o ich powrót do kraju (*Gorzki ryż emigracji*, nr 52).

Negatywnie wyróżniają się również obszernie, ale niezmiernie zawile i nieskładne tezy Mieczysława Dziaczka (*Ośmielam się twierdzić*, nr 52) na temat antypolskich wystąpień i niemieckiej propagandzie na Śląsku.

Z perspektywy czasu możliwe do oceny jedynie jako niemądre wypowiedzi poświęcone "królowi rock-and-rolła" zebrała M.B. (*Presley*, nr 25).

Z upływem czasu fałszywych artykułów pojawiało się w "Przemianach" więcej. Nie brak takich w numerze przedostatnim - między innymi na temat katastrofalnej sytuacji emerytów w NRF i straszliwej kondycji fizycznej młodej generacji w USA (Bolesław Bułka, *Przesiądźmy się z Forda na rower*). W numerze ostatnim natomiast znaleźć można niepodpisaną, zamieszczoną prawdopodobnie w ostatniej chwili (na co może wskazywać wyraźnie chaotyczny skład), notatkę popierającą dokonane nieco wcześniej zlikwidowanie tygodnika "Po prostu" - ogólnopolskiej październikowej trybuny (*"Po prostu" i niektóre sprawy polskie*, nr 53).

*

W rubryce *Każdemu według zasług* krytykowano niezbyt mądre teksty zamieszczane w innych pismach - np. relację w "Kronice Beskidzkiej" z partyjnego zebrania potępiającego w czambuł sztukę nowoczesną (nr 33), czy przykłady wyjątkowo bełkotliwej demagogii z "Wiadomości Sosnowieckich" (nr 43).

Odnoszono się do niefortunnych wypowiedzi zamieszczanych u "konkurencji". Przytoczono wyjątkowo naiwne treści opublikowane w piśmie "Co dalej", które pisząc o fatalnej atmosferze w jednej ze śląskich fabryk zaproponowało następujące rozwiązanie problemów: "wystarczy otworzyć okna i pozwolić wiatrom Października odświeżyć ją [tj. atmosferę] -

przyp. TG]" (*Święta naiwności i przewietrzanie*, nr 41). Krytyce poddano również bardzo kiepską gazetę ukazującą się w Częstochowie [(mag), *Lewar ci się przyśni - gazetę zobaczysz*, nr 33]. St. Br. [Stanisław Broszkiewicz] pisał o artykule w "Wiadomościach Sosnowieckich", krytykujących "mało komu znane >Przemiany<" za błędy składniowe i wskazywał podobne w tychże "Wiadomościach" (*Uderz w stół*, nr 41). Ponadto zamieszczono przykład nieco bełkotliwego tekstu zamieszczonego w tej gazecie z okazji 22 lipca (nr 43) oraz wdzięczny cytat: "Jednym z największych przywilejów młodzieży Polski Ludowej są kolonie i obozy" (nr 47).

W rubryce tej drwiono również z zawilosci *U brzegów jazzu* Leopolda Tyrmanda (nr 28). Trzeba zaznaczyć, iż raz (nr 50) w *Każdemu według zasług* wskazywano własne zabawne pomyłki z poprzednich numerów.

O okolicznościach zamieszczenia tego tekstu w piśmie traktują wypowiedzi w *Aneksie*.

Rozdział czwarty KONIEC "PAŹDZIERNIKA"

Sugestie, cenzura

Ciekawą kwestią podczas lektury "Przemian" może być wyszukiwanie śladów swoistej gry dziennikarza tygodnika z cenzurą. Świadczenia ingerencji dostrzec można w wielu tekstach. Artykuł *W obronie idei* (podpisany przez Komentatora, nr 17) i nie podpisany tekst *Do czytelników "Przemian" - Idzie ku lepszemu* (nr 18) to komentarze do niedawnych wyborów do Sejmu. Można w nich odnaleźć bardzo oględne informacje o tym, iż często miało miejsce uniemożliwianie "Przemianom" publikowania wypowiedzi na temat zmian w PZPR. Również Andrzej Wydrzyński, pisząc o konieczności pisania prawdy, sugeruje, iż jest to prawda "przesiana przez sito" (*Oplątek starej kobiety*, nr 13).

W różny sposób "obchodzono" w "Przemianach" cenzuralne obostrzenia. Jednym z nich było zamieszczanie, bez komentarza, tekstów dawniejszych, dających współcześnie możliwość innej interpretacji. Szczególnie wyrazistym tego przykładem może być, przywoływany wcześniej, wiersz *Znowu Węgier stał się Węgrem* (nr 4). Zabiegu takiego dokonała redakcja jeszcze kilkakrotnie. Jako "oręż walki" wykorzystano m.in. *Sonet LXVI* Szekspira (nr 3), którego jeden z wersów brzmi "I tak przez słaby rząd kuleje siła". Numer czwarty pisma otwierał cytat z Franciszka Zabłockiego: "A tu idzie o kraj twój, biedny oczywiście, będzie w nim lepiej - tylko mocno! Śmiało piszcie!"; natomiast przy okazji rocznicy Powstania Listopadowego przytoczono tekst Maurycego Mochnackiego, dotyczący tegoż powstania, pełen jednak fragmentów mówiących o totalitarnej władzy w Rosji (nr 7). W podobny sposób odczytać można wiersz z roku 1943, autorstwa niemieckiego komunistycznego poety Ericha Welnerta *Ślepi jesteście* (w tłumaczeniu Jana Baranowicza), umieszczony na pierwszej stronie przedostatniego numeru "Przemian". Według informacji wydrukowanej wyjątkowo małą czcionką, wiersz ten zamieszczony został z okazji rocznicy powstania Niemieckiej Republiki Demokratycznej, prawdziwe przyczyny były jednak na pewno inne.

Ślepi jesteście? Myśl w was jałowicie?
Wciąż nie widzicie, co szych i co kłam?
Wartoż z oszustem swe wiązać nadzieje,
co żadnej z przysiąg nie dotrzymał wam?

- pierwsza zwrotka tego wiersza niewątpliwie może być odczytana jako świadectwo głębokiego rozczarowania i krzyk rozpaczy wobec świadomości bliskiego końca nadziei. Dla wsparcia swoich tez sięgano również po fragmenty dzieł Lenina, pozostawiając je bez komentarza (*Era reform*, nr 6).

Bywało, że wobec braku możliwości swobodnej wypowiedzi, za jedyny komentarz służyć musiały zdjęcie zniszczonej katedry w Budapeszcie (nr 8), lub też fotomontaż (autorstwa Jerzego Moskala), prezentujący gołąbka na czołgowej gąsienicy (nr 13).

Wiele treści przekazywali dziennikarze w sposób aluzyjny, niedopowiedziany, czytelnikom pozostawiając właściwe odczytanie tekstu.

Dobrym przykładem językowej gimnastyki, jakiej musieli dokonywać autorzy, może być krótki reportaż z Kowar [(lech), *Dzieci umierają*, nr 45]. W pobliżu nich znajdowała się, zlokalizowana zresztą w sąsiedztwie wielu ośrodków sanatoryjnych, kopalnia uranu. Sama kwestia wydobywania uranu w Polsce i jego wpływu na ludzkie zdrowie była tematem tabu, słowo uran nie mogło również paść w tekście o Kowarach. Autor pisał zatem:

W Kowarach, pod okapami górskich sosen, bieleją gmachy sanatoriów. Przyjeżdżają tu chorzy na płuca. Na drugim końcu miasteczka znajduje się kopalnia. Na cmentarzyku myślałem o ludziach mieszkających w białych domach i o ludziach dotykających promieniotwórczej skały. Ale po chwili zainteresowały mnie żałobne tabliczki na krzyżach. Grób obok grobu, co trzeci, co drugi - dzieci.

Niektóre informacje pozostawia się bez podania wszystkich szczegółów: informuje się o "internowaniu" po wojnie górnik, nie podając miejsca tegoż "internowania" (*Korespondencje*, nr 6); pisząc o "stosunku Pablo Picasso" do wydarzeń węgierskich, w zasadzie nie mówi się nic o szczegółach tegoż "ustosunkowania się" [(K.B.) [Krystyna Bekker], *Pablo Picasso*, nr 30]. Niewygodne prawdy "przemyca się" w nieoczekiwanych miejscach - o obozach pracy w ZSRR wspomina się przy okazji recenzji książki francuskiej pisarki Simone de Beauvoir (Bogusław Chmielowski, *"Mandaryni" czyli o nadziei*, nr 10). Omówieniowy styl pisania wynikał oczywiście z ingerencji cenzury. Szczęśliwie do dnia dzisiejszego przetrwał komplet konfiskat, jakie cenzura dokonała w "Przemianach" - znajduje się on w posiadaniu sekretarza redakcji Aleksandra Rowińskiego.

"Kiedy się rozstawaliśmy po zamknięciu >Przemian<, Szewczyk obdarzył mnie konfiskatami cenzury. Zastanawiałem się, dlaczego on to robi, bo jego archiwa były ogromne, on był maniakałnym zbieraczem słowa drukowanego. Jak się rozstawaliśmy, to on powiedział: "Weź to i trzymaj u siebie". Prawdopodobnie zrobił to dlatego, gdyż był człowiekiem bardziej doświadczonym niż ja, na wypadek, gdyby się coś wydarzyło - rewizja, aresztowanie - żeby te materiały nie zginęły"

- wspomina Rowiński.

Wykreślone czerwoną kredką poszczególne słowa, akapity, przekreślone całe teksty albo bez skreśleń, ale z dopisanym na marginesie słowem "cenzura". Biorąc pod uwagę krótki czas ukazywania się tygodnika, uzbierało się tego bardzo dużo. Ingerencje cenzury bywały dla "Przemian" bardzo dotkliwe. Jerzy Moskal mówi:

"Ingerencji cenzury było dużo. Z cenzurą żarł się Olek Rowiński, Wilek [Szewczyk] uciekał, kazał mówić, że go nie ma i Olek musiał z nimi rozmawiać".

Sam Rowiński wspomina to następująco:

"Ingerencji cenzury było na tyle dużo, że mieliśmy w ostatnich numerach kłopoty, czasami duże kłopoty z wydawaniem pisma. Z czasem wycwaniliśmy się w ten sposób, że jeżeli nam zdejmowali artykuł, to mieliśmy gotowe inne materiały w to miejsce, często ostrzejsze od pierwotnych. Taką stosowaliśmy metodę, ale w pogotowiu mieliśmy już artykuły "strawne", bo raczej nie bardzo udawało się w ten sposób czegoś przepchnąć.

Powszechne są opinie, że cenzura w Katowicach była ostrzejsza, niż gdzie indziej? (pytanie TG).

Zdecydowanie tak. Potem miałem doświadczenia warszawskie i krakowskie (>Polityka<, >Życie Literackie<). Polityka na Śląsku była taka, że Śląsk dostawał trochę więcej masła i marmolady niż inni, ale za to musiał kurs trzymać właściwy".

Mocniejsze "przykręcanie śruby" przez cenzurę na Śląsku najłatwiej prześledzić na przykładzie kłopotów z zamieszczeniem w "Przemianach" tekstów opublikowanych wcześniej w innych pismach.

W numerze 11/12 w krótkiej notce planowano zamieścić informację o ukazaniu się w "Nowej Kulturze" oświadczenia polskich pisarzy w sprawie wydarzeń na Węgrzech, jego treść oraz wyrazy poparcia redakcji "Przemian" dla niego. Cenzura nie dopuściła do tego - w numerze 13 pojawiły się jedynie wyrazy solidarności z treścią oświadczenia. Wyrzucono samą jego treść, bardzo zdecydowaną, ale przecież opublikowaną kilka tygodni wcześniej na łamach pisma warszawskiego:

Wstrząśnięci tragedią narodu węgierskiego, nie mogąc milczeć wobec apelu pisarzy węgierskich, pragniemy - jako pisarze, obywatele kraju znajdującego wagę i cenę wolności - wyrazić swój najgłębszy ból z powodu rozlewu krwi, do którego doprowadziły skompromitowane metody rządzenia i interwencja obcych wojsk.

Bywało, że w "Przemianach" nie mogły ukazywać się przeglądy artykułów z innych pism. Tak było z przeglądem tekstów poświęconych sytuacji w PZPR - (Komentator, *To dobry wiatr*).

Zamieszczony w rubryce *Problemy naszego czasu* artykuł (en) [Egona Nagonowskiego] *Kultura i śledzie*, traktujący o postulatach rentowności kultury oraz ingerencjach cenzury we wznowieniach pamiętników Żeromskiego, początkowo w całości został opatrzony napisem cenzura. W piśmie ukazał się w znacznie krótszej, bardzo przeredagowanej wersji (nr 37). Nie mógł ukazać się także przegląd tekstów dotyczących marnotrawstwa, złego systemu gospodarczego i deficytowości wszystkiego w Polsce - (Optymista [Andrzej Wydrzyński], *Niewinne szprotki i niewinni ministrowie*). Fragmentów tekstów wydrukowanych w "Życiu Literackim", "Życiu Gospodarczym", "Nowej Kulturze" i "Kierunkach" nie można było opublikować w katowickich "Przemianach". Zdecydowały o tym zapewne następujące fragmenty:

Do produkcji dżemu, w jednym tylko województwie krakowskim, państwo dopłaciło pięć milionów złotych. W Sopocie, gdzie dyrektorem handlowym MHD był fryzjer, zgnił w magazynach towar na sumę miliona i trzystu tysięcy złotych. [...] Pisarski w "Życiu Gospodarczym" oskarża system pisząc:

"A może po prostu winien jest SYSTEM? System, który wbrew wszelkim zasadom naukowej organizacji maksymalnie oddala ośrodki dyspozycji od środków wykonania?... Zróbcie coś nareszcie z tym nowym modelem, bo ten dzisiejszy to skandal".

[...] Zakrzewski [w "Przekroju" - przyp. TG] [...] pisze:

"Myślę, że dopóki nie zmienimy systemu gospodarczego obowiązującego u nas w niektórych dziedzinach życia, nie będziemy mogli skutecznie walczyć z przestępstwami i marnotrawstwem, a wrogom nie wytrącimy bez reszty tezy, że socjalizm oznacza bałagan".

W całości odrzucono również tekst Anny Golde (pod nazwiskiem dodano dopisek "Życie i prawo"), prezentujący katastrofalne zaniedbania bezpieczeństwa w kopalniach. Czy było to odrzucenie przedruku, potwierdzające fakt ostrzejszego, niż w innych regionach, podejścia cenzury?

Nie mógł trafić na szpalty "Przemian" poświęcony cenzurze tekst Henryka Mierzyńskiego *Zamiast reportażu*, traktujący o niemożności napisania reportażu, lokalnej cenzurze znacznie bardziej restrykcyjnej niż warszawska, jak i o zakłamaniej prasie śląskiej, która do końca wzbraniała się przed podjęciem dyskusji na temat "Stalinogrodu". Autor pytał:

[.] czemu otwarcie publikuje się przebieg zebrań plenarnych Komitetu Centralnego Partii, a w miejscowej prasie przemilcza się Plenum Komitetu Powiatowego w Tychach? [.] Jeśli we wszystkich przypadkach odmieniano w śląskiej prasie nazwę Natolin, a do dziś cichaczem szepcze się o Paprocanach.

Wykreślony został także poświęcony cenzurze obszerny fragment - cztery akapity - artykułu Andrzeja Szczypiorskiego *Niebezpieczne związki* (nr 6). Autor, zgadzając się na konieczność funkcjonowania ograniczeń wypowiedzi, zwracał się z postulatem przekazania wytycznych cenzury bezpośrednio do kolegów redakcyjnych, co ułatwiłoby znacznie pracę redakcjom. Nie mógł pojawić się również tekst prezentujący swoisty rys historyczny cenzury, dzieje indeksów zakazanych książek. Maria Kępska w artykule *Książki na stosie* wymienia np. historyjki o Mickey Mouse zakazane w roku 1938 we Włoszech i Jugosławii oraz w 1954 w NRD, a także pisma Trockiego w ZSRR, czy twórczość Joyce'a w USA, Kanadzie, Anglii i Irlandii lat dwudziestych. W konfiskatach "Przemian" odnaleźć można ten tekst dwukrotnie -

w maszynopisie z naniesionymi odręcznie wieloma poprawkami i już umieszczony w składzie pisma, przekreślony w całości.

*

Fakt szczęśliwego przetrwania dokonanych w "Przemianach" konfiskat zobowiązuje do przyjrzenia się im z dużą wnikliwością.

Artykuł Komentatora *W obronie idei* (nr 17) zawierał sporo sugestii dotyczących cenzury; jak się jednak okazuje nie wszystkie poświęcone temu zjawisku treści udało się zamieścić.

Wycięto słowa "w chęci naprawienia naszego niezawinionego milczenia" mające niewątpliwie poinformować czytelników o wcześniejszych ingerencjach cenzury w "Przemianach". Usunięto także fragment, w którym autor domagał się ujednoczenia cenzury w całym kraju (a więc jej złagodzenia na Śląsku, gdyż ??):

W jednym mieście można opublikować artykuł na pewien temat - w innym jakieś siły, przez niego nikogo nie kontrolowane, stają temu na przeszkodzie.

Trzeba też dodać, że przedstawiony cenzurze artykuł opatrzony był tytułem *Naród głosował na wolność*, a nie takim, jaki znalazł się w druku. Ponadto z tekstu wykreślono jeszcze jedno słowo, niemożliwe już dzisiaj do odczytania.

Z płomiennego apelu Andrzeja Wydrzyńskiego o wolność słowa w prasie socjalistycznej (*O różowym lakierze i czarnej farbie*, nr 17) usunięto akapit informujący o decyzji Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, zabraniającej redakcji "Przemian" prenumeraty paryskiej "Kultury" (mimo, iż Wydrzyński pisał, iż katowicka redakcja chciała mieć możliwość zapoznawania się z argumentami strony przeciwnej i przeciwstawiania się im!).

W tekście (K.B.) [Krystyna Bekker] *Pablo Picasso* (nr 30) słowa "mimo słynnego listu protestacyjnego, podpisanego przez Picassa w związku z tragicznymi wydarzeniami na Węgrzech" zamieniono na sformułowanie "mimo stosunku Picassa do tragicznych wydarzeń na Węgrzech".

Niewielkich korekt cenzorskich dokonano w tekście Kazimierza Kozłowskiego *Starość* (nr 52). Jeden z fragmentów podkreślonych czerwonym ołówkiem znalazł się w gazecie.

Zaskakująca wydaje się ingerencja cenzora dokonana w reportażu Egona Naganowskiego z podróży po NRD (*Na wschód od Wismaru*, nr 17). Usunięto z niego fragment rozmowy autora ze Szwedem i obywatelem NRF, którzy bronili "Stalina i jego epoki", a w wypadkach poznańskich widzieli "robotę imperialistów".

Wielu ingerencji dokonano w tekście Mariana Niewiarowskiego *Milion ludzi z teczką* poświęconemu sytuacji w górnictwie (nr 23). Za nieprawomyślne uznano fragmenty o bardzo ciężkich warunkach pracy w kopalniach (przywołujące skojarzenia z wyzyskiem w krajach kolonialnych), więźniach i żołnierzach zmuszanych do pracy w górnictwie, czy opinie o "złych wzorcach rodem z ZSRR". Jako ciekawostkę należy przytoczyć fakt, że frazę "klasa ludzi z teczką", określającą urzędników, nakazano zamienić na "grupę ludzi z teczką".

Określenie "klasa" miało zbyt wyraźne zabarwienie ideologiczne.

W artykule Karola Laskowicza *Przekleństwo naszego czasu* (nr 23) w zdaniu: "Ale chyba każdy ma dość uspołecznionych punktów usługowych, gdzie reperacja kurka, czy dorobienie klucza trwa kilka dni [...]" czerwonym ołówkiem zakreślono słowo "uspołecznionych".

Ingerencja cenzury dokonana została również w jednym z najmniej chlubnych tekstów jakie ukazały się w "Przemianach" - w artykule Wilhelma Szewczyka *Tak polityki robić nie wolno, a jak?* (nr 23). Usunięto z niego fragment przypominający o kwestionowaniu w roku 1947 granicy na Odrze i Nysie przez NRD-owskiego polityka. Warto zaznaczyć, iż w przedstawionej cenzurze wersji tekstu nie był on podpisany nazwiskiem redaktora naczelnego "Przemian", lecz pseudonimem Jerzy Szumilas. Zapewne świadczy to o niechęci autora - świadomego faktu, iż może to zaszkodzić jego wizerunkowi - do sygnowania swoim

nazwiskiem prawdopodobnie wymuszonego tekstu.

Z tekstu *Niech się przemienia, czyli rozmowa inteligenta z robotnikiem* - (Podszuchwał Spartacus [Wilhelm Szewczyk], nr 2), wycięto fragment, domagający się jawności procesów rehabilitacyjnych osób skazanych na śmierć w czasach stalinizmu.

Z tekstu Jerzego Grabińskiego *Lekcja chińska* (nr 16) usunięto dwa fragmenty; w pierwszym autor protestuje przeciwko demagogicznemu przymierzaniu chińskiego pięcioletniego planu rozwoju do realiów Polski (kraju dwudziestokrotnie mniej liczebnego). Po raz drugi cenzor wziął za ołówek po wywodach autora, który dowodził, iż Polska osiągnęła rozwój gospodarczy dwukrotnie większy niż "ZSRR w momencie, gdy Stalin stwierdzał, że zbudowano tam socjalizm". Wykreślony fragment brzmiał następująco:

Naród nasz ma pełne prawo, znacznie większe nawet niż narody radzieckie w roku 1936, nie mówiąc już o chińskim, by stwierdzić, że zbudował w zasadzie socjalizm i może sięgnąć po owoce swej ofiary i wysiłku. Cena, którą zapłacił była i tak zbyt wygórowana.

W artykule Spartacusa [Wilhelma Szewczyka] *Choroby Polski Ludowej* (nr 13), poświęconym m. in. antysemityzmowi, po fragmencie przypominającym "słynne procesy przeciwko lekarzom żydowskim", wykreślono kilka słów, m. in. nazwisko skazanego.

Z *Korespondencji* wyrzucono fragment listu, w którym czytelnik domagał się przywrócenia święta 3 Maja.

Nie dopuszczono również do zamieszczenia listu czytelnika Stefana Kasperka z Bytomia, adresowanego do Stefana Migdała, który na łamach "Trybuny Robotniczej" zaciekle zaatakował "Przemiany". Ponieważ próbkę możliwości Migdała odnaleźć można także w "Przemianach" (*Alojzy Targ - w roli obrońcy marksizmu*, nr 43), można domyślać się formy tego ataku. Odpowiedź czytelnika - piszącego m.in. "Zaczęły wychodzić >Przemiany<, bojowe i na wskroś pożyteczne pismo" - choć miejscami mocno kontrowersyjna, nie mogła się znaleźć na łamach.

Cenzura usunęła również list Fr. Otto Rysia *Jak oszczędzać?*, wykazujący, iż podwyżki pensji nie nadążają za wzrostem przeróżnych opłat, które muszą rekompensować marnotrawstwo w gospodarce.

Z tekstu Jerzego Gałuszki *"Bulba" kontra teatr* (nr 16) zniknąć musiała wzmianka o żołnierzach, którzy powybijali okna w opolskim domu kultury.

Z artykułu *Wybory, ale do jakiego Sejmu* - podpisanego przez Zespół "Przemian" (nr 3), wykreślono fragment dotyczący ignorowania w ubiegłych latach Sejmu przez Radę Państwa. W tekście poświęconym Towarzystwu Przyjaźni Polsko-Jugosłowiańskiej (Wiktor Bazielić, *Jeszcze jedna zniszczona instytucja*, nr 16), ołówek cenzora przyciągnęło następujące zdanie:

Odczuwało się na każdym kroku zabiegi, by przypadkowo nie prześcignąć się ilością członków organizowanego wtedy także TPPR-u [Towarzystwa Przyjaźnie Polsko-Radzieckiej - przyp. TG].

W drążącym temat alkoholizmu tekście Jerzego Gałuszki *Wóda wyżej* (nr 51) zakreślono fragmenty sugerujące, iż władzom nie zależy na rzeczywistym zwalczaniu plagi pijaństwa, gdyż odbiłoby się to negatywnie na budżecie państwa oraz wskazujące na fikcję rzekomej podwyżki ceny alkoholu, wobec jednoczesnego obniżenia marży. Nie udało się Gałuszce zastosować częstego zabiegu w "Przemianach"- włożenia "niesłusznych" treści w usta rozmówcy, którego poglądów autor rzekomo nie popiera. Słowa

Nie można skazywać ludzi na karę śmierci, bo zbrodniczym instynktom ludzkim jest winien ustrój bez kościoła, jest winna partia, jest winien ZMP, w którym uczono pijaństwa

- zostały wykreślone.

Należy zaznaczyć, iż niektóre z podkreśleń cenzora ostatecznie znalazły się w opublikowanym tekście, na przykład:

Nie pisałem o wpływie wódki na absencje w zakładach, nie pisałem o wpływie pijaństwa na wzrost nadużyć i na zanik moralności młodzieży. Na walkę z tymi defektami społecznymi powinien przyjść czas.

Wycięto z niego natomiast motto autorstwa Geoga Büchnera:

Gdyby mi powiedziano, że poeta ma pokazywać świat takim, jakim być powinien, a nie takim, jakim jest, odpowiem, że nie mam pod tym względem większych ambicji niż sam Pan Bóg, który z pewnością świat zrobił takim, jakim być powinien,

oraz odredakcyjny komentarz:

Pytanie: czy nie za wiele piszemy o alkoholizmie? Odpowiadamy: zaplanowano, że wieś w roku przyszłym wyda na alkohol o miliard złotych więcej niż w roku obecnym.

W konfiskatach odnaleźć można również wykreślony fragment (nie wiadomo jakiego tekstu) dotyczący antykoncepcji i przerywania ciąży, wskazujący m.in. na problemy mieszkaniowo-lokalowe na jakie natrafiają młode małżeństwa.

Kilka ingerencji poczyniono w tekście Andrzeja Wydrzyńskiego *Rzeczy świata tego nie takie są jakie być powinny* (nr 9). Wykreślono fragmenty mówiące o torturach podczas przesłuchań, czy też określenie PZPR "Partią Oszukanych".

Dziennik z Powstania Warszawskiego Zofii Malewskiej *Na ulicy Nowogrodzkiej* (nr 48) skrócono o dwa zdania - oba mówiły o bierności stacjonującej na prawym brzegu Wisły Armii Czerwonej.

Sporo skreśleń dokonanych zostało w tekście Wilhelma Szewczyka *Kryzys techniki władzy* - opublikowanym jako *Technika władzy ludowej* (nr 50). Nie spodobały się określenia mówiące o "bezdusznej władzy wrogiej człowiekowi", przedstawianie niemożliwości załatwienia czegokolwiek, czy też opis sytuacji niepodjęcia przez sześć miesięcy decyzji w sprawie przyjęcia dużej pomocy finansowej z Niemiec.

Z tekstu Jerzego Srogi *Polacy za Olzą* (nr 51) usunięto kilka fragmentów mówiących o dyskryminowaniu i ograniczaniu praw ludności polskiej w CSRS jak również "prymitywnych i szkodliwych" metodach agitacji i propagandy stosowanych przez Polski Związek Kulturalno-Oświatowy.

Z artykułu Karola Laskowicza *O szacunek dla prawa* (nr 30) cenzor nakazał usunąć dwa fragmenty: domaganie się pociągnięcia do odpowiedzialności partyjnych dygnitarzy winnych nadużyć oraz postulat przeprowadzania wyborów do Rad Robotniczych bez sugestii "ze strony organizacji społecznych" (wykreślono te cztery ostatnie słowa).

Opowiadanie Seweryny Szmaglewskiej *Ostatnie słowo oskarżonej* (nr 30) zostało skrócone o akapit, pokazujący jak - ważniejsze od moralności - partyjne nakazy niszczą psychikę człowieka.

Artykuł Komentatora *Tym co polują na "rewizjonistów"* (nr 25) pozbawiony został fragmentu, w którym autor protestuje przeciwko "przyypinaniu łatki" rewizjonisty każdemu, kto "myśli samodzielnie, kto zamiast >aparaczkowskiego< żargonu używa po prostu języka polskiego". W "Korespondencjach" w numerze 27 znalazł się list Komentatora rozpoczynający się od słów:

W felietonie pt. *Tym co polują na rewizjonistów* (.) zniekształcono sens moich wywodów, opuszczając fragment, w którym streściłem niezwykle słuszne wywody felietonisty tygodnika "Polityka".

Okazuje się, że z tego wyjaśnienia cenzura także usunęła kilka słów - "prawdopodobnie nie z winy Redakcji", pierwotnie umieszczonych po słowie "opuszczając".

Nieco enigmatycznie prezentowana na łamach "Przemian" sprawa problemów ze znalezieniem pracy przez współpracownika "Przemian" Grzegorza Kołodzieja także została ocenzurowana - z listu samego zainteresowanego usunięto słowa:

Moje przejścia w ostatnich miesiącach utwierdziły mnie w niektórych poglądach, jakie częściowo przedstawiłem czytelnikom w artykule "Krzycz Śląsku".

Z tekstu *Współczesne malarstwo amerykańskie* (ER.G., nr 27) wykreślono następującą w sumie bardzo niewinne, ale przychylnie USA słowa:

Ameryka to kraj, gdzie artysta cieszy się należytych uznaniem, a jego osobowość włączona jest niejako w nurt życia amerykańskiego.

*

Wiele tekstów cenzura odrzuciła w całości.

Usunięto całą kolumnę - ankietę przeprowadzoną przez Leonarda Drzewieckiego i Stanisława Horaka - wśród kilkudziesięciu osób. Respondentom zadano trzy pytania dotyczące przyczyn bardzo rozpowszechnionych kradzieży oraz środków mających zaradzić rozkradaniu publicznego mienia. W odpowiedziach wskazywano głównie na bardzo niskie zarobki i demoralizację jaka dokonała się w minionych latach.

Z numeru 11/12 wycofano w całości artykuł Andrzeja Soroczyńskiego *Czy sprawiedliwości stanie się zadość*. Może to dziwić i pokazywać jak ostra była cenzura w Katowicach.

Soroczyński opisuje proces rewizyjny wobec prokuratora skazanego trzy lata wcześniej na 15 lat, na podstawie, jak się teraz okazuje, wymuszonych zeznań i sfabrykowanych dowodów.

Obszernie przedstawione mechanizmy tworzenia fikcyjnego oskarżenia, dość w sumie ogólnie scharakteryzowane metody przesłuchań stosowane przez UB, czy też próby zmuszenia oskarżonego do obciążenia innych prawników, skłoniły cenzora do zdecydowanego przekreślenia całego tekstu.

Nie mógł też trafić na łamy obszerny tekst Edmunda Bączyka (podobny w stylu do artykułów Wydrzyńskiego) *Tęsknimy do dni, które śpiewają*. To obszerna wypowiedź skonstruowana w formie listu do starego przyjaciela, komunisty z Francji, będąca odpowiedzią na ataki zachodnioeuropejskich partii komunistycznych na "październikowe" zmiany. Na przykładzie tego tekstu można dostrzec tok pracy cenzora - zanim przy pomocy kilku zamasystrych linii przekreślił cały tekst, wykreślał poszczególne słowa, zakreślał mniejsze fragmenty. Nim stwierdził, iż tekstu nie da się w żaden sposób zakwalifikować do druku skreślił m. in.:

Szalała wtedy w wolnej Polsce . cenzura [.]

Gdy Ty, Albercie, siedziałeś sobie w niedzielę z wędką i butelką białego wina w kieszeni nad kanałem de la Deule - nas spędzano do kopalń, hut i fabryk, byśmy niedzielę uczcili po stalinowsku. Pracą, którą niejednen z nas nazywał w duchu galerą lub katorgą [.]

Proces "walki" o umieszczenie tekstu w piśmie można też prześledzić na przykładzie bardzo obszernego artykułu Andrzeja Wydrzyńskiego *Wbijalem to wielokrotnie w głowy Polaków*, dotyczącego Konstytucji 3 Maja, pełnego cytatów z Marksa i Engelsa na temat Polski. W konfiskatach znajdują się dwa egzemplarze tekstu, w tym jeden z naniesionymi poprawkami - obydwie w końcu przekreślone. Można więc wysnuć przypuszczenie, iż długo trwały targi o ten artykuł. Cenzor zamienił m. in. słowo "antynarodowy" (określające kierunek badań historycznych) na "koniunkturalny", a we fragmencie wykazującym bezsens porównań majowej konstytucji z Manifestem Lipcowym dodał zdanie, trzeba przyznać czyniące tezy Wydrzyńskiego bardziej przejrzystymi: "Przecież twórcy Konstytucji nie znali Marksa ani Lenina". Artykuł ten miał znaleźć się w numerze, który ukazał się w "okolicach" rocznicy 3 Maja. Poniekąd w zastępstwie pojawił się inny tekst Wydrzyńskiego - *Święto bez fanfar* (nr

29), który autor rozpoczyna od refleksji na temat święta 1 Maja.

Także z tekstu Gustawa Różyckiego *Obalone mity* cenzor początkowo wykreślał poszczególne fragmenty, by w końcu przekreślić całość. W obszernie i kompetentnie analizującym polskie górnictwo artykule autor porównywał je do górnictwa amerykańskiego, jak nieco nie wprost pisał, lepszego niż radzieckie:

Jeżeli chcemy porównać gospodarkę naszego górnictwa np. z osiągnięciami w ZSRR, to możemy jedynie stwierdzić, że kryterium oznaczające prężność gospodarczą tj. wydajność, w naszym górnictwie 1,1 tony na roboczodniówkę jest wyższy od wydajności w górnictwie ZSRR (poniżej 1,0 tony na roboczodn.). Mimo zatem najwyższego uznania dla wyników tego górnictwa, które na pewno nie poprzestanie na takich osiągnięciach, nie może ono być dla nas wystarczająco atrakcyjnym bodźcem do przeprowadzenia studium porównawczego.

Dalej autor starał się "zrozumieć i poznać rewolucyjny i twórczy charakter czynnika postępu technicznego w amerykańskim górnictwie" i odpowiedzieć na pytanie, dlaczego

spotykając się po 15 latach odmiennych dróg rozwojowych przekładają bilans; tamci [USA - przyp. TG] bilans zysków, my bilans strat.

Artykuł ów miał znaleźć się w numerze 24. Z tego samego numeru odrzucono protest Rad Zakładowych Związku Zawodowego Górników w sprawie nieotrzymywania deputatów węglowych przez niektóre grupy pracowników.

*

Odrzucone zostało także, choć pojawiły się na łamach "Przemian" inne teksty poświęcone temu zagadnieniu, obszerne wspomnienie Jana Wiktora *W jesienny dzień* - we wstrząsający sposób przywołujące czasy szabru i bezkarnego gnębienia autochtonicznej ludności Śląska przez przybyszów z Polski.

Wypadała z "Przemian" także poezja. *Rejtan* Jana Lechonia choć przedstawiający historyczny obrazek, był zdecydowanie nazbyt antymoskiewski ("gdy niejedno poselstwo stopy w Moskwie liże").

Chyba nikt, nawet autor, nie miał złudzeń, że uda się opublikować wiersz Leszka Mecha *Żołnierze* w sposób bardzo publicystyczny przedstawiający tragiczną sytuację rekrutów w - nie ma co do tego wątpliwości, choć nie jest to powiedziane wprost - Ludowym Wojsku Polskim:

Któż ochotniczo z nas poszedł?

Za każdym w progu ktoś płakał.

Wróżyli z bębnow dobosze

Dni monotonne chłopakom.

(.)

REKRUT - żołnierz bez prawa.

Rekrut - to nie brzmi dumnie.

Kapral czwórkami ustawiał

Na komendę: "W dwuszeręg - durnie"!

(.)

Wżarł się w mięśnie młodego wieku

Ropień zemsty, pogardy, kłamstwa.

Tak uczono dławić człowieka

w pruskim drylu, w carskim poddaństwie.

Bito w oczy, aby oślepiły

Bito w usta, aby milczały.

I wkładano im na łby kepi,
Prowadzono przeciw zuchwałym.

(.)
Słyszysz? W ojczyściej ziemi
brzmi krzyk rekruckiej podeszwy.

(.)
Podporucznik w wełnianym swetrze,
Rękawiczki podbite futrem,

(.)
szeregowiec zbudzi się jutro
i napisze: "przyślijcie, mamó,
ciepły sweter, ciepły jak promień".

Na noc będzie chował pod siennik,
Po przeglądzie ubierał skrycie,
Skarb wełniany, jak życie cenny,
Bo chroniący od mrozu życie.

Są żołnierze, którzy w ciągu dwuletniej
służby nie odwiedzili domu.

DOWÓDCA twierdzi - jeden procent!
Czyżby naród normę zatwierdzał?
Siedemset dni, siedemset nocy
dławi skurcz samotnego serca.

Siedemset dni - ileż to godzin?
Każda tęsknotą wzbiera.
W samotnym domu żona rodzi,
a może. Może umiera?

(.)
WYSYŁAJĄ z gwiazdkami dwoma
w kąć Ojczyzny. Rozpacz, ruiny.
Noc przychodzi tu czarna, stroma,
nie o zmierzchu, już świtem sinym.

(.)
Przez lat dziesięć na tamtej ziemi
budowano kolczaste płoty,
stały miasta w martwocie niemej,
stały w miastach pułki piechoty.

Nazywano ten pas "Saharą",
był tu "Meksyk" i "Arizona".
I w te strony dłużej niż na rok
wysyłano z gwiazdkami dwoma.

ROZRZUCENI w nocach i w dniach,
żyjemy żołnierze prości.
Uczymy się walczyć i trwać
w nienawiści i miłości.

Podobnie trudno było raczej liczyć na zamieszczenie zgrabnej parodii Leonarda
Drzewieckiego *Czego chcesz od nas P(l)anie.:*

Ty uradzisz wszystkiemu, wszystko w Twoim ręku,
Wielą jaj zjeść trza twardo, a wielą jaj miętko.
Wielą ukraść ma łotrzyk, wielą zeżryć szczury,
Ty wszystko wielki Planie wyznaczyłeś z góry.

Jeszcze dwa inne utwory Drzewieckiego nie trafiły na szpalty "Przemian" - *Mecenat*, w którym pełnienie tytułowej roli pozostawiono cenzorowi:

I wieszają ordery.
I wieszają medale.
Czasem twórców wieszają.
dobrze choć,
że nie stale.
[...]

Bo opieka kochani
Nie szkodzi i nie plami.
Opieka
Dobra rzecz.

Co wam mistrzu mieszkanko!
Atelier? Co tam? Bzdura.
Ważny talent. Talentem
Już się zajmie
- cenzura.

oraz *Piesek*:

Pieskowi nie trzeba pensji.
Obrózkę i trochę zreć.
O mieszkanie piesek nie męczy.
Pieskowi nie trzeba nic.

Nie "przedostały" się na łamy także *Fraszki* Xawerego Worodota, które warto przytoczyć.

PRZESTROGA

Nic w rezultacie dobrego nie wyjdzie,
gdy krzywd naprawę oprzemy na - krzywdzie!

PRAWDA NIEZŁOMNA

By tradycyjnej nie ulec ułudzie,
trzeba od dzisiaj zamki budować na - ludzie!

SŁOWA. SŁOWA.

Gdy widzę inflację słowa, myśl mnie żre jak kornik:
Czy nie wraca drętwa mowa w przemienionej formie?

Cenzura nie ominęła też prozy - usunięto opowiadanie Izy Grodowskiej *Jureczek*, rozgrywające się w czasach stalinizmu, mówiące o zakłamanym szkole i szykanach spotykających wiele osób.

*

Usunięto przedruk z "Le Monde" (*Vercors rozmawia z przyjaciółmi radzieckimi*), relację z pobytu francuskiego pisarza w ZSRR. Artykuł przywoływał rozmowy z radzieckimi malarzami na temat przemian w sztuce, łaknienia przez nich awangardy.

Tak, walka awangardy toczy się teraz na froncie malarstwa. Sztuka stanowi pretekst lub płaszczyk, pod którym odbywa się znacznie głębsza walka. [...] Słyszając, że mówię po

francusku i domyślając się dzięki temu, kim jestem, otoczyło mnie 30 lub 40 młodych ludzi. Była to grupa uczniów szkoły pedagogicznej. Zostałem zmuszony niemal do wygłoszenia prelekcji. Pytania padały jedne po drugim. Dotyczyły Braqua, Picassa, malarstwa abstrakcyjnego. Jakiś chłopak zapytał: "Czy pan Vercors zechce nam powiedzieć, co sądzi o malarstwie radzieckim?" Nie zdążyłem nawet odpowiedzieć, pytanie zostało przyjęte wybuchem śmiechu.

Wykreślono także notkę, w której w dość dziwny sposób umieszczono obok siebie informację o walkach w Algierze oraz o przyznaniu Chruszczowowi orderów za skolonizowanie dziewiczych obszarów Syberii.

Odrzucono tekst Jerzego Gałuszki *Kowal, pieniądze, gwiazdy* - przedstawiający historię mieszkańca opolskiej wsi - Polaka i komunisty. W roku 1939 został on wywieziony w głąb Rzeszy. Do swojej wioski wrócił w roku 1944. Potem

Przyszły wojska, które wyzwoliły nasz kraj. Dzisiaj wiemy, że była jeszcze prawie wojna, że trzeba często lat, by potrafić oddzielić ludzi dobrych od złych, plewy od ziarna [.]. Ale czyż ta nasza wiedza, wyrosła z doświadczenia, jest zdolna zaprzeczyć temu, że Młockowi stała się krzywda, że było niesprawiedliwością wywozić go w 1945 roku w głąb Rosji, za Ural?

Choć na łamach "Przemian" pojawiło się wiele reportaży, tekst Marii Klimas-Błahutowej *Paczków. Miasto zniszczeń* został odrzucony. W bardzo obszernym tekście autorka przedstawiała obraz postępującej dewastacji:

Trawa czepia się obronnych murów, sypie się kamień i cegła. Zabytkowe kamienice w rynku i śródmieściu straszą ruiną

oraz beznadziei kulturowej; pisała również enigmatycznie o przejściach autochtonów. Bardzo dużo miejsca poświęciła przekonaniu mieszkańców o tymczasowości władania Polski nad tymi ziemiami, powodowanym "dywersyjną plotką z NRF".

Potykałam się wszędzie o tę plotkę [.]. Szczególne nasilenie dywersji wystąpiło przed wizytą tow. Chruszczowa w NRD [.]. Dba kanclerz Adenauer, aby ta plotka rosła [.]. Sugeruje więc kwestię "korekty" granic: trzy polskie województwa Niemcom, trzy radzieckie Polsce. [.]. Chyba to i prawda, bo nasi nie odbudowują Paczkowa . - wzdycha ten i ów ciężko i są tacy co się szykują w drogę do Borysławia i Drohobycza.

Te fragmenty zostały przekreślone czerwoną kredką kilkakrotnie; one też chyba przesądziły o usunięciu całego tekstu.

Także Wałbrzych nie został przedstawiony w "Przemianach" - reportaż Leszka Mecha *Wałbrzychowi grozi śmierć* nie przeszedł pozytywnie przez cenzorską lekturę. Mech pisał o katastrofalnych szkodach górniczych, braku wody, olbrzymim zanieczyszczeniu powietrza. Ostrzegał także przed nieodległą wizją braku wykwalifikowanych pracowników, która zrealizuje się wskutek masowych wyjazdów Niemców.

Artykuł prezentujący postać cenionego w CSRS poety Piotra Bezrucza nie mógł się pojawić ze względu na podkreślenie jego silnej antypolskości.

Kilka zamasztych skreśleń dokonano także w tekście Jana Baranowicza *Przodownicy mimo woli*, opowiadający o pracownikach umysłowych dorabiających fizycznie do głodowych pensji. Autor wskazywał także na obawę zainteresowanych przed podawaniem ich nazwisk. Niedopuszczenie do druku obszernych artykułów Jerzego S. Dutkiewicza *Lekarze i pacjenci* oraz *Lecznictwo zamknięte* sprawiło, iż w "Przemianach" nie zajęto się wnikliwie analizą sytuacji w służbie zdrowia. Taką rolę teksty Dutkiewicza mogły spełnić. W pierwszym z nich autor pisał o oplakanych skutkach likwidacji Spółki Brackiej, wskazywał na nędzne zarobki lekarzy i ich przeciążenie pracą, przy jednoczesnym braku możliwości leczenia się przez pacjentów. Wiele fragmentów jest poruszających:

Lekarze w służbie zdrowia nie posiadają etatów, lecz są zatrudnieni przez Rady Narodowe w wymiarach godzinowych. Czegoś takiego nie spotyka się w innych zawodach nie tylko w kraju, ale na całym świecie. [...] Fakt ten pociąga za sobą różne skutki organizacyjno-prawne. Na przykład pracownika pogotowia ratunkowego, udzielającego pierwszej pomocy w kopalni pod ziemią, nie można ubezpieczyć od wypadku, gdyż nie jest pracownikiem etatowym. [...] Personel pomocniczo-lekarski w swych usiłowaniach wydostania się spod dolnej granicy przedziału życiowego albo porzuca zawód, albo stopniowo wkracza na drogę przestępstwa. Łapownictwo jest jeszcze najlżejszą ich postacią. Kradzież mienia państwowego, okradanie pacjentów z żywności i leków, a wśród personelu płci żeńskiej nierząd, spotyka się nader często.

Drugi tekst obszernie prezentował nędzną kondycję szpitali w GOP-ie, wskazywał także przyczyny złej sytuacji zdrowotnej w Polsce.

Tekst Jacka Halskiego *Milion karmazynów* nie spotkał się również z życzliwością cenzora. Przedstawiał on sytuację w centrali zaopatrzenia górników, zwłaszcza monstrualnie rozrośnięte marnotrawstwo, kradzieże, bezsens i głupotę wielu rozwiązań.

Ze szkicu pokazującego problemy jakie nastrocza tłumaczom twórczość Brunona Jasińskiego, wykreślone zostały fragmenty dotyczące okoliczności procesu pisarza w ZSRR, prześladowaniach jego rodziny i programowego niszczenia pamięci o nim. Sam tekst poświęcony poecie, pozbawiony "nieprawomyślnych" fragmentów, nie ukazał się w jednak "Przemianach" - być może wcześniej zlikwidowano pismo.

Nie mógł ukazać się artykuł Andrzeja Wydrzyńskiego *Wielki anonim*, w którym autor przeciwstawiał się twierdzeniom, iż winna jest cała partia, żądając wskazywania konkretnych winnych. Wydrzyński rozpoczynał realizację swojego postulatu od przyznania się do swoich błędów.

Moje złe książki ja sam napisałem, a nie ANONIM, moje głupie artykuły sam pisałem, sam krytykowałem niesłusznie niektórych kolegów.

Z numeru 25 usunięto artykuł Karola Laskowicza *Jak przezwyciężyć bezrobocie*. Prowokować mógł oczywiście sam tytuł, akurat dosyć mylący, bo Laskowicz w niewielkim stopniu zajmował się problemem osób nie mogących znaleźć pracy, apelował natomiast o reformę administracji i obszernie przedstawiał postulaty odważnych reform gospodarczych, m.in. "50% reprivatyzacji".

Wśród konfiskat cenzury odnaleźć można również wyrwane z większych całości akapity - jeden poświęcony sądowej sprawie niejakiego Gawlicy i krytykujący fakt, iż "W Polsce Ludowej sądownictwo uwzględnia klimat, w jakim przestępstwo zostało dokonane"; drugi mówiący o emigracji do Niemiec byłych powstańców śląskich. Nie sposób dziś dociec, z jakich tekstów zostały one "wycięte".

*

Tekst Spartacusa [Wilhelma Szewczyka] *Kukurydza roślina partyjna*, który, jak wynika z ocalałych konfiskat, został wyrzucony z numeru czternastego, pojawił się w niezmienionej wersji w numerze osiemnastym.

Pośród konfiskat odnaleźć można również tekst Andrzeja Wydrzyńskiego *dwa razy dwa równa się cztery*, który jednak ukazał się w niezmienionym kształcie w pierwszym numerze (sygnowany WAN).

Podobnie było z tekstem *100 ról Greta Garbo* (opr. E.R.) [Eugeniusz Rustanowicz], nr 30), w którym zastrzeżenia zapewne mogły wzbudzić fragmenty dotyczące spotkania aktorki z radziecką primabaleriną.

Kilka ingerencji cenzora poczynionych zostało na tekście *Sahara* Lesława Królicza (nr 30), jednak fragmenty, opatrzone przypiskiem "cenzura", znalazły się w druku. O to one:

Gdy pewnego dnia aresztowano dwóch - jednak - złodziei, cała załoga Zakładów Mięśnych zagroziła strajkiem. Jakim prawem ktoś śmiał targnąć się na ich prawo do kradzieży? Jakim prawem milicja aresztowała tych dwóch z tysiąca uczciwych pracowników Zakładów Mięśnych? [...]

Na zebraniu nauczycielskim w jednej ze szkół Bielska-Białej nie bez słuszności nauczyciel domagał się, aby i "nauczycielom pozwolono coś ukraść". Ostatecznie i oni też są pełnoprawnymi obywatelami Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. [...]

Może dziwić, że pośród konfiskat odnaleźć można zakreślony czerwonym ołówkiem wiersz Romana Brandstaettera *Kwiaty mojej żony*, pozbawiony całkowicie elementów politycznych. Utwór ten został opublikowany w numerze 16.

Tak odważnie i prowokacyjnie brzmiący wiersz Ericha Welnerta *Ślepi jesteście* (nr 52) także początkowo został zdecydowanie przekreślony czerwoną kredką. Ciekawe byłoby zapewne poznanie mechanizmów, które w końcu doprowadziły do wydrukowania go w "Przemianach".

Rozejście się dróg tzw. "rewizjonistów" i Władysława Gomułki - w którym pokładali oni wielkie nadzieje - zaczęło następować praktycznie zaraz po wydarzeniach "październikowych". Pisał o tym chociażby Wiesław Władyka: "Prasa żyła nadal ideałami i wartościami Trzech Dni, władza żyła już realiami dni następnych". Władyka przytacza też wypowiedzi Gomułki, dobrze ilustrującego jego podejście do roli prasy: "Trzeba im [dziennikarzom] będzie wyperswadować - zalecał Gomułka 23 listopada [1956 roku] - bzdurną myśl, że oni są jakimś drugim, równorzędnym, czy nawet ponad kierownictwem partyjnym stojącym czynnikiem, bo tym oni nie są i być nigdy nie mogą. [...] Wiele z tych artykułów - mówił Gomułka 20 grudnia [1956 roku] - które ukazały się przed VII Plenum, krytykując czy to kierownictwo partii, czy metody jego pracy były na pewno dobrą robotą i spełniły dobrą robotę [...] Ale równocześnie ta sama robotą czy podobna w podobnych artykułach, w okresie po VIII Plenum, kiedy sytuacja już była inna i w naszym narodzie - to takie artykuły bezwarunkowo mogły wywołać i wywoływały szkodliwe konsekwencje" (W. Władyka: *Na czołówece*, s. 98-99).

O problemach z cenzurą innych pism tego czasu zob. W. Władyka: *Na czołówece*. Autor pisze m.in.: "Komentarz redakcyjny >Po prostu< poświęcony >czarnemu czwartkowi< [podczas wydarzeń poznańskich - przyp. TG] przerabiany był podobno dziewiętnaście razy, aż osiągnął stan, który był do przyjęcia dla cenzury" (s. 77).

Rozmowa przeprowadzona w Warszawie w dniu 1.05.2001.

Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001.

Rozmowa przeprowadzona w Warszawie w dniu 1.05.2001.

Choć takie same sformułowania ukazały się w omówieniu tekstu Gustawa Różyckiego z "Gospodarki Górnictwa" w 25 numerze "Przemian".

Likwidacja pisma

Wbrew opisanym przeciwnościom pismo rozwijało się, a wnikliwa lektura "Przemian" daje podstawy dla sformułowania tezy, że redakcja zakładała wieloletnią działalność.

W numerze 36 ogłoszono ustanowienie dorocznej nagrody literackiej Czytelników "Przemian". Miała ona być przyznawana w trzech kategoriach - literatury pięknej poruszającej tematykę Ziemi Zachodnich ze szczególnym uwzględnieniem Śląska, publicystyki i reportażu dotyczącego Śląska oraz najlepszego przekładu z literatury niemieckiej lub czeskiej. Wręczenie nagród następować miało 4 grudnia. Jak się okazało, do skutku nie doszła nawet pierwsza edycja nagrody...

Z okazji wydania książki Edmunda Osmańczyka *Świat w którym żyjemy* - jak napisano **zapoczątkowującej** (podkr. TG) *Bibliotekę "Przemian"*, o książce i jej autorze pisała Monika Wareńska (*Na biegunach myśli politycznej*, nr 34).

W numerach 28-30 zamieszczano pytania, dotyczące śląskiej historii (rozwiązanie i lista nagrodzonych opublikowane zostały w numerze 38), nagrodami w konkursie były: odbiornik radiowy, adapter, magnetofon i rower oraz jedna, której nie udało się do końca wypełnić - bezpłatna prenumerata tygodnika do końca grudnia 1957 roku. Warto zauważyć, że wśród nagrodzonych był czytelnik ze Szczecina.

W numerze 51 (!) zapowiedziano stałą współpracę z "Przemianami" ze strony Emila Kurońskiego.

*

Jak już pisałem wcześniej, zawartość działów kulturalnego i literackiego powiększała się, dodatkowo uzyskując w ostatnich numerach zdecydowanie wysoki poziom. Również pozostałe działy (np. dyskusje społeczne) taką "tendencję wzrostową" wykazywały do końca ukazywania się pisma. Rozwój "Przemian" został gwałtownie zatrzymany 13 października 1957 roku. U dołu pierwszej strony pięćdziesiątego trzeciego numeru zamieszczono następujący komunikat:

Niniejszy numer "Przemian" ukazuje się jako ostatni w tej formie. Redakcja zawiesza wydawanie pisma na pewien okres czasu. Przyczyniły się do tego kłopoty finansowe pisma oraz konieczność zreorganizowania pracy redakcji.

Chcąc zdobyć szerszą liczbę czytelników oraz możliwość lepszego przekazywania treści społeczno-kulturalnych śląskich, zespół nasz ustalił - w porozumieniu z redakcją "Trybuny Robotniczej", że problematyka społeczno-kulturalna Śląska będzie szerzej uwzględniana na łamach kilkusettyśięczonego nakładu "Trybuny Robotniczej", w sobotnim wydaniu tego popularnego dziennika śląskiego.

Mamy nadzieję, że Czytelnicy nasi pozostaną nam wierni również i na tym, następnym etapie pracy.

ZESPÓŁ REDAKCYJNY "PRZEMIAN"

Pod oświadczeniem znalazły się jeszcze dwa zdania:

W uzupełnieniu komunikatu Redakcji, Śląskie Wydawnictwo Prasowe RSW "Prasa" w Katowicach informuje, że jednorazowy nakład "Przemian" w miesiącu wrześniu br. wynosił 13.400 egz. przy 35% zwrotach, czyli faktyczna sprzedaż wynosiła 8.710 egzemplarzy. Natomiast deficyt "Przemian" za 3 kwartały br. zamyka się w cyfrze 838 tys. zł.

WYDAWCA

O pośpiechu, w jakim likwidowano "Przemiany", może świadczyć fakt, iż ze stopki ostatniego numeru nie usunięto informacji dotyczącej prenumeraty zamykanego periodyku. Po śląskim tygodniku społeczno-kulturalnym pozostały 53 numery, samo zaś pismo uległo zapomnieniu. Poświęcane mu były jedynie krótkie, zdawkowe akapity w większych opracowaniach i pojedyncze artykuły. W niewielu miejscach zachował się komplet numerów pisma.

O kulisach zamieszczenia tego komunikatu traktują wypowiedzi w *Aneksie*.

ANEKS

Rozmowy z ludźmi "Przemian"

W 2001 roku przeprowadziłem rozmowy z żyjącymi osobami pracującymi w redakcji "Przemian" - jej sekretarzem Aleksandrem Rowińskim oraz grafikiem Jerzym Moskałem. Niewielkie fragmenty tych rozmów zostały wykorzystane we wcześniejszych fragmentach pracy. Z uwagi na dużą ich wartość, należy przekazać je w możliwie najobszerniejszym kształcie. Doskonale pokazują one atmosferę panującą w redakcji, jak i realia w jakich przyszło jej funkcjonować.

1. Początek pisma

Aleksander Rowiński:

Śląsk został wepchnięty tylko w nurt produkcyjny, wyciskało się maksymalnie wiele z hutników i górników, bardzo mało dając w zamian, a kultura była na ostatnim miejscu. Grono humanistów śląskich, ludzi wykształconych, zdawało sobie z tego sprawę i chciało za wszelką cenę to zmienić. Pismo mogło być nie tylko miejscem wyrażania opinii, ale mogło pomagać integracji środowiska. Inicjatorem powstania pisma był zdecydowanie [Wilhelm] Szewczyk, który był swoistą "wizytówką" humanistyki śląskiej. Władza musiała się z nim liczyć, z jego żądaniami, miał dużą siłę wpływania na decyzje.

Tak się stało, że na fali październikowej pismo dostało odpowiednie dotacje i mogło zaistnieć.

Wcześniej na Śląsku wystartowała, co również jest charakterystyczne, "Panorama". Było to pismo o charakterze rozrywkowym, pierwowzór pism kolorowych, których teraz mamy zatrzęsienie. Władcy Śląska doszli do wniosku, że to zadowoli powszechny poziom zapotrzebowania. Myśleli, że to powinno wystarczyć, jednak żądania intelektualistów śląskich szły dalej. Potrzeba pisma ambitnego, społeczno-kulturalnego była bardzo silnie akcentowana, aż w końcu wymuszono powstanie takiego.

Proces nasycenia wartościami kulturalnymi prasy śląskiej zaczął się od "Dziennika Zachodniego", pisma niepartyjnego, w przeciwieństwie do "Trybuny Robotniczej", która była organem PZPR. Przy "Dzienniku" powstał dodatek "Perspektywy" - niedzielny, bardzo skromniutki, czterostronicowy. Ja tym dodatkiem kierowałem. To był początek rozszerzenia tematu kulturalnego w pismach codziennych na Śląsku. Tam pojawiły się już nazwiska poetów, pisarzy, artystów śląskich, pisał tam [Gustaw] Holoubek - dyrektor Teatru Śląskiego. Tam się pojawił [Jerzy] Moskal jako ilustrator i stamtąd został wyłowiony przez Szewczyka. Wiele osób z tego dodatku przeszło do "Przemian". Przewinęło się tam wiele nazwisk, bardzo dużo debiutów miało tam miejsce. Ten dodatek miał chyba ponad rok, kiedy Szewczyk miał jakieś kłopoty z sekretarzem redakcji. Nie wiem dokładnie jakie, ale chcieli się pozbyć [Jerzego] Wołczyńskiego, który był człowiekiem partii. Udało się i wtedy ja dostałem propozycję zostania sekretarzem redakcji. Decyzja była dla mnie bardzo trudna do podjęcia, gdyż dodatek bardzo lubiłem w takiej formule, ale z drugiej strony znalezienie się w takim piśmie, też było bardzo pociągające.

2. Atmosfera w redakcji

Jerzy Moskal:

Kiedy ukazały się "Przemiany", wszyscy w redakcji byli już ukształtowani. Wilek [Szewczyk] wiadomo - literat, poeta, miał dorobek niebywały, przedtem robił "Odrę"; [Andrzej] Wydrzyński - dramaturg, literat, kierownik literacki Teatru Śląskiego; [Jan] Baranowicz - poeta, autentyczny chłop z pochodzenia, świetny facet, który zwariował na punkcie łaciny, tłumaczył "Hetery", przyjaciel Wilka sprzed wojny z "Fantany", miał już wtedy wydane książki; [Jerzy] Gałuszka - literat również.

Zastałem tam ludzi wtedy dla mnie prominentnych, których podziwiałem, choć tak naprawdę

oni wcale takiego wielkiego dorobku nie mieli, niemniej mogę powiedzieć, że wpadłem jak śliwka w kompot w nowe zagadnienie - zakończyłem robienie plakatu i dostaję się do roboty w gazecie.

To była redakcja artystów, panowała tam zupełnie inna atmosfera. Jedynym dziennikarzem właściwie był Olek Rowiński, który przyszedł w połowie. Cała atmosfera, co jest ogromnie ważne, była atmosferą artystów - luz niebываły, wszyscy byliśmy po imieniu. Nie było tego cholernego stopniowania - redaktor naczelny itd.

Technicznym do pewnego momentu był [Stanisław] Szymański, później on znika. I Szymański, i Wołczyński to byli ludzie spoza kręgu. To był taki kamyczek, który przeskadzał w tym trybie. Dominantą redakcji byli Wilek i Wydrzyński. Wilek na Jasia Baranowicza i na Klimas-Błahutową mówił "te stare grzyby", on który był prawdopodobnie starszy od nich. Wilek Ignął do młodych ogromnie i promował ich. Ściągnął Leszka Mecha - literata, potem jednego ze scenarzystów serialu *Bolek i Lolek*.

Jakiś czas technicznym był (tego nie ma w stopce) Jan Wyżgoł, poeta z Tychów, wrażliwy człowiek; pisywał takie artykuły "z robotniczego kręgu". To był bardzo gorący człowiek, ciągle zniknął, szukaliśmy go cały czas. Ale to się wybaczało. Techniczny to jest nerw redakcji, a tu poeta. Myśmy z Olkiem [Rowińskim] kiedyś pojechali chyba do Kłodzka po niego: Wyżgoł zniknął i przysłał nam kartkę, że znalazł dziewczynę, że ma wszystko w nosie i już się nie pokaże. Ponieważ podał ulicę, pojechaliśmy go szukać, znaleźliśmy i w końcu jakoś go ściągnęliśmy z powrotem. Mówię to, gdyż pokazuje to, jaka była atmosfera w redakcji. Taka anegdota przypomina mi się. Wyszło zarządzenie, że na drzwiach mają być wizytówki. Szewczyk mówi: "Jurek, ty tam coś wymyśl" i mrugnął okiem. Redakcję mieliśmy w gmachu "Trybuny Robotniczej" na trzecim piętrze. Był długi korytarz i każdy miał swój pokój. Miał przyjść dyrektor administracyjny, który był zaprzyjaźniony z Wilkiem i z nami, i miał sprawdzić, czy są wizytówki. Zrobiłem to tak, że przed każdym był znak drogowy - na przykład przed Klimas-Błahutową, która była korpulentna, znak "wyboje na drodze". To było nietypowe w redakcjach.

Były rzeczy, które emanowały z nas wszystkich. Kiedyś przyniosłem do redakcji dmuchaną fokę, gumową; taką śmieszna. Wszystkim to się spodobało, więc na drugi dzień kupiłem każdemu. Oczywiście, tym dwóm "grzybom" nie, tylko dla naszej paki. Po wysłaniu materiału często chodziliśmy do restauracji, na wódkę. To teraz wydaje mi się nieprawdopodobne, ale myśmy z fokami pod pachą chodzili po Katowicach. I jak przyszliśmy do "Polonii", czy do "Savoju", to stawialiśmy te foki rzędem naokoło stolika. Wszyscy to tolerowali, traktowali jako jakąś artystowską sprawę. Jest to bardzo ważne, bo świadczy o Wilhelmie i o całym zespole. Wygląda to niby zabawowo, ale wcale to tak nie było. To był luz artystyczny, luz demonstrowany celowo w tamtych czasach.

Redakcja, zanim użyczyli nam piętra w "Trybunie Robotniczej", była na ulicy Warszawskiej nad "Piwniczką" (teraz tam jest "Marchoń"). Co myśmy mieli pod redakcją! W "Piwnicze" jeden kelner był przydzielony dla nas. Mówię to dosyć oględnie, ale nie ma czego się wstydić. Zazwyczaj w "Piwnicze" jeden ubek miał za zadanie nas podsłuchiwać.

Najczęściej go upijaliśmy, raz nawet on zostawił broń, którą schowaliśmy do lodówki. Wrócił przerażony po kilku godzinach, oddaliśmy mu ten pistolet.

Wilek był niesamowitym człowiekiem, niezmiernie pracowitym. Wstawał o piątej, robił sobie jajecznicę, zapalał cygaro i zasiadał do maszyny do pisania. O dziewiątej przychodził do redakcji - wszystko miał już zrobione. Nie było co robić, trzeba więc prowadzić życie towarzyskie. Ile tam się ludzi przewijało, jacy ludzie! Przyjeżdżali zza granicy, przyjeżdżali ci uważani za reakcjonistów ówczesnych - [Jerzy] Andrzejewski, [Jarosław] Iwaszkiewicz.

Aleksander Rowiński:

W redakcji pracowały sekretarka i archiwistka - bardzo piękne dziewczyny, dodatkowo jeszcze przewijała się Basia Hoff, zjawiskowo piękna. To zasługa Wydrzyńskiego, który

uważał, że piękne dziewczyny powinny pracować w gazecie. Ruch był duży w redakcji, ci z gazet partyjnych przychodzili oglądać nasze dziewczyny. Redakcja naprawdę przyciągała, tam się wszyscy ze sobą przyjaźnili.

3. "Październik"

Aleksander Rowiński:

Panował popaździernikowy optymizm, wiara w zmiany. W sytuacji, kiedy socjalizm zapanował i nie było innego wyjścia, jedyną postawą możliwą do przyjęcia, było uczynienie z tego najweselszego baraku w obozie.

Nie miałem czasu pisać, to była mała redakcja. Tydzień w tydzień - 150 stron przerobić, to trwało od rana do wieczora. Wtedy pierwszy raz w życiu utylłem, tak cały dzień siedziałem w redakcji. Pierwszy przychodziłem do redakcji.

Cykl składania gazety - nie pamiętam dokładnie, ale to był cykl bieżący. Po studiach dziennikarskich, w Katowicach nauczyłem się roboty redakcyjnej. Potem jako redaktor innych pism stosowałem zasadę, żeby tygodnik robić w tempie dziennika. Numer się zamykało dwa dni przed wyjściem.

Na te czasy łamanie i grafika pisma były bardzo nowoczesne, Moskał wyprzedził to o parę lat.

Jerzy Moskał:

"Październik" to burza, w której uczestniczyliśmy wszyscy na swój sposób. Ja byłem zawsze bezpartyjny, Olek Rowiński też nie był w partii, ale pozostali w redakcji byli w partii. Byli mocno zaangażowani w to, co się działo, ta odnowa szła przez nich. Ja jestem wypędzony ze Wschodu, z lwowskiego, ja miałem na to kurestwo zadreć już tam, w 1939 roku, nie miałem złudzeń. Natomiast oni byli zaangażowani bardzo. Ja Wilka ceniłem i cenię nadal bardzo; cóż miał robić proletariusz, syn górnika z familoka, jak nie odebrać tego jako szansę. Jeżeli [Jerzy] Andrzejewski, [Jan] Kott - inteligenci, późniejsza cała opozycja, chwalili tak, że po oczach waliło. Różnie się losy układały. Nie można mieć Wilkowi za złe, że posłem był; więcej w barze siedział w Sejmie, niż na sali obrad.

4. Kultura

Jerzy Moskał:

Muszę zwrócić uwagę na taką rzecz: wydaje mi się, że po latach cenniejsza od publicystyki jest kultura w "Przemianach". Tam są niebywale rzeczy. Publicystyka była gdzieś obecna, ale wewnątrz nasze było ogromnie artystyczne.

Ta otoczka, która niby jest dodatkiem, była naszą pasją. To, co trzeba było robić, czyli publicystykę, to się robiło. Ale to, co zostało we mnie z tego czasu, to kultura, tym żyliśmy.

1956 rok to odwilż kulturalna przede wszystkim. Polityczna to było "trele-morele", to się szybko skończyło, jak się okazało, natomiast to, co się dokonało w kulturze, było ważne.

Nie były omawiane tylko teatry Katowic, Opola czy Częstochowy, ale także zagraniczne - niemieckie, angielskie. Mieciu Derbień, który był korespondentem w Japonii - to był kiedyś sekretarz redakcji "Trybuny Robotniczej" - przysłał korespondencje teatralne. W Katowicach pismo się ukazuje i jest w nim o teatrze japońskim. To nie było takie powszechne.

Odnutowywane były ważne rzeczy w kulturze, powstawało wtedy Cricot, myśmy tam jeździli, na prapremierze byliśmy. Jest w "Przemianach" Kantor, który robił tutaj "Czarującą szewcową" - świetny, genialny spektakl. Teraz, po latach szukaliśmy projektów Kantora, do drugiej, obok "Czarującej szewcowej", sztuki, którą tu zrobił [chodzi o sztukę *Życie bez miłości jest piekłem* - przyp. TG], w Teatrze Satyry na [ulicy] Wieczorka [dziś Staromiejska - przyp. TG]. To zginęło, nikt nie wiedział, jak ta scenografia wyglądała. Na reprodukcje natknąłem się dopiero teraz w "Przemianach", kiedy przeglądałem je przygotowując się do

rozmowy z panem. Zawiadomiłem "Cricotekę", że to jest. Przetrwało to dzięki "Przemianom" Pierwszy raz po wojnie miało miejsce warszawskie przedstawienie Kordiana z [Tadeuszem] Łomnickim - u nas jest recenzja. To było wydarzenie. Myśmy walczyli o bieżące sprawy, ale to są rzeczy odnotowane na wieki. W Opolu, czy w Zielonej Górze się o tym na pewno nie pisało, a tu się ukazało.

Hamlet w Teatrze Starym w Krakowie, rewelacja - jest omówienie tego u nas.

Leon Schiller, reformator polskiego teatru. Zrobił w 1947 roku w Teatrze Wojska Polskiego w Łodzi - "Celestynę" Fernanda de Rojas, hiszpańską komedię ze wspaniałą scenografią, [Jadwiga] Chojnacka w roli głównej. Przyjechali tutaj na gościnne występy i w "Przemianach" jest artykuł o tym. Te tropy były nam - artystom - znane, to trzeba odnotować. [Kazimierz] Dejmek zaczynał w Teatrze Nowym w Łodzi, jest już u nas tekst o nim - Olek Rowiński o tym pisze. Prapremiera "Godota" w Warszawie - było to u nas odnotowane.

Katowickie, niby lokalne pismo - nie, ogólnopolskie miało być!

Mieliśmy wiele reportaży z premier, reprodukowaliśmy wiele projektów scenograficznych, były na przykład projekty Kazimierza Mikulskiego do *Komedii omyłek* Szekspira w katowickim teatrze.

Była ogromnie forowana młoda plastyka i młoda poezja. Rysowali u nas profesorowie z Akademii - Górecki, profesor [Aleksander] Rak. Było to przeplatane z młodymi, nawet studentami, albo absolwentami, którzy tutaj debiutowali - np. [Andrzej] Czeczot.

Były też takie rzeczy jak reportaż rysunkowy - Dutkiewicz, również profesor. On pojechał do ZSRR, pamiętam jak dziś - Wilek mówił: Ja tego zdjęcia nie dam, bo na zdjęciu zaraz gwiazda musi być; narysuj jakieś wydarzenie. I on rysował jakieś chałupki. ZSRR jest pokazany inaczej poprzez plastykę. Czy też jest taki reportaż rysunkowy z Barda Śląskiego Janusza Łonickiego - to jest również ciekawa koncepcja.

Wilek [Szewczyk] kochał drzeworyty, kochał szttychy. To oddziaływało na mnie, ja w "Przemianach" rysowałem portrety kreską.

Andrzej Wydrzyński był zamieszany w grupę St-53, siłą faktów propagowali ją.

Pamiętam jak dziś, jak Andrzej mówił: Jak chytrze wymyśliłem tę nazwę, na Strzemińskiego się powoływać, w tym czasie, jak go męczyli głodem, to nie można było; czyli Stalinogród 53. Debiutowała u nas Ulka Broll.

Jest Picasso *Od modela do aktu*, to nie było takie powszechne, to robił tylko "Przekrój".

Wilek przez swoje znajomości kaptował dla nas rysownicze sławy - Maja Berezowska dla nas pracowała.

Wojtek Kilar pisał o Strawińskim, wspaniale pisał. [Lubomir] Rózycki, który tu mieszkał, pisze o genezie powstania Pana Twardowskiego To się rzadko zdarza.

Jasiu Krenz, który był dyrektorem WOSPR-u, napisał po śmierci Gałczyńskiego (to był wstrząs dla nas, ostatni romantyk umarł), epitafium, którego części były jak części utworu muzycznego. Piękna rzecz. Wojtek [Kilar], Krenz wówczas zaczynający, teraz obaj są pierwszej wielkości, wtedy u nas objawiają się jako piszący.

Bodzio [Bolesław] Surówka - tłumaczył z francuskiego "Ubu-Króla", ale drukowaliśmy drugą część Ubu-Króla, to jest też niebywałe. Nikt na to nie wpadł, on znalazł gdzieś, że jest druga część.

Jan Rakoczy - to był dziennikarz "Dziennika Zachodniego" albo "Trybuny Robotniczej", był korespondentem w NRF. Przysyłał sporo tekstów i przysłał też taką rzecz - "Spotkanie z Remarquem". Wtedy Remarque był ogromnie modny.

Albo reprodukcje i artykuły o Buffecie. To było objawienie egzystencjonalizmu w malarstwie. On dopiero co zaczynał w Paryżu i już był u nas.

Dziennik Anny Frank także odnotowywaliśmy zaraz po premierze.

5. Przeciwności

Jerzy Moskal:

W pewnym momencie Andrzej [Wydrzyński] odszedł. Nie wiem, jak to się stało.

"Małżeństwa koleżeńskie"- jego pomysł, był kontynuowany po jego wyjściu z redakcji. Nie wiem, co było przyczyną odejścia. Wyleciało mi to z pamięci.

Przy dobieraniu składu redakcji funkcjonował klucz - z Komitetu był [Jerzy] Wołczyński, stąd był ten dystans nasz do niego, potem udało się go awansować. Liczyli, z tego co wiem, że Andrzej Wydrzyński też będzie taki, bo on w czasie stalinizmu był bardzo twardogłowy. Ja go znam z całkiem innej strony, poznałem już jako prawego człowieka - opiekował się, pomagał wszystkim. Ale Wilek [Szewczyk] miał mu za złe parę rzeczy z tych czasów.

[Maria] Klimas-Błahutowa była "wstawką" z Zagłębia. Wtedy pomiędzy Ślązakami, w konflikcie Śląsk - Zagłębie, nie było za bardzo dla mnie miejsca. Ślązacy się nie interesowali nami - repatriantami, ja uciekałem w nie-śląskie tematy, ogólniejsze sprawy. Była bariera polityczna. Ale to, że w "Przemianach" prawie w ogóle nie ma Zagłębia, było zasługą Wilka. Wilek zawsze zachowywał rezerwę [wobec Zagłębia - przyp. TG]. Nie siedziałem wtedy tak głęboko w tych sprawach. Wydawało mi się, że to są antagonizmy zarówno racjonalne jak i irracjonalne.

Aleksander Rowiński:

Wydrzyński zniechęcił się po konfiskatach, to była jego osobista decyzja [odejścia z redakcji - przyp. TG]. On bardzo szybko i dynamicznie rozwinął skrzydła na nadziejach, jakie niósł Październik i potem w miarę, jak się z tego wycofywano, psychicznie źle to znosił. Jego odejście nie było wymuszone.

Jeśli chodzi o animozje z Zagłębiem, to bałbym się jakichś interpretacji, ale odrębność Śląska i Zagłębia była bardzo silnie zaznaczana w tamtych czasach.

Maria Klimas-Błahutowa była tolerowana w redakcji, ale to było ciało obce. W miarę jak się rozwijał ten nurt polityczno-reformatorski, to ona coraz bardziej zniknęła z łam. Szewczyk, Klimas-Błahutowa, [Jan] Baranowicz stanowili dla władz gwarancję właściwej linii pisma. Wprawdzie ingerencji cenzury było mnóstwo, ale dzięki temu nie było artykułów narzucanych redakcji.

6. Koniec pisma

Aleksander Rowiński:

Jak weszliśmy z artykułami o górnictwie, to się urywały telefony od różnych sekretarzy kopalń. Być może te głosy były podreżyserowane, a może spontaniczne; wymyślali nam od różnych takich i owakich. Były też interwencje różnych instytucji. Nie było dnia, żeby nie było telefonów. Jak tylko numer wyszedł, to zaraz były telefony: co wy tam zamieszczacie, nie możecie tego pisać itp.

Teraz panu powiem rzecz, której chyba nikt nie wie poza mną.

Manewrem władz partyjnych, który miał uspokoić redakcję "Po prostu", było udzieleni im przerwy wakacyjnej. W tym czasie odbywały się rozmowy partyjne, żeby dzielni chłopcy zawrócili z fałszywie obranej drogi. Ale to nic nie dało. Ci reporterzy szykowali się do bardzo ostrego wznowienia pisma.

"Przemiany" miały dość bliski kontakt z redakcją "Po prostu". Ja jedną nogą byłem w "Po prostu", Wydrzyński miał bliskie kontakty z redakcją. Na Śląsk przyjechało dwóch reporterów. Na skutek publikacji w "Przemianach", które dotyczyły warunków pracy robotników, deprecjonowania Ślązaków, spraw ekologicznych i tym podobnych, "Po prostu" chciało wziąć Śląsk do swojego pierwszego numeru po wakacjach. Przyjechało dwóch reporterów - Jerzy Ambroziewicz i Jan Olszewski. Oni przez tydzień, sterowani przez Andrzeja Wydrzyńskiego i przeze mnie, ale również swoimi kanałami, spotykali się z różnymi osobami, które im dostarczały materiałów na temat sytuacji na Śląsku, oczywiście także ruchów rewizjonistycznych. Wyjechali z potężnymi materiałami, ale ich obecność i

kontakty zostały zarejestrowane przez UB, pewnie materiały gdzieś im w hotelu przejrzeni, i partia została powiadomiona, co się szykuje. Wobec tego na Wilka Szewczyka nastąpił bardzo silny nacisk i okazano mu duże niezadowolenie, że takie kontakty poufne, ukryte miały miejsce. W każdym razie było jasne, że coś się szykuje, grozi jakieś niebezpieczeństwo. Osobą, która w redakcji reprezentowała interes partyjny, była Maria Klimas-Błahutowa; ona też musiała nieźle Wilkowi zarzucać takie postępowanie.

Myśmy potem musieli, za to co zrobiliśmy, czyli za pomoc redaktorom "Po prostu", odżegnać się od nich. To jest rodowód tego artykułu, który popiera zamknięcie "Po prostu". Jest to artykuł pisany obcą ręką - czyją nie wiem. Wiem, że dostaliśmy taki artykuł i musieliśmy wydrukować. Ten artykuł ukazał się w ostatnim numerze, ale dostarczony był wcześniej. Teraz sobie przypominam, że trwały targi o wydrukowanie tego; być może myśmy go wypchnęli z numeru, stosując jakieś kruczki (z numeru przedostatniego), tak to mogło być. Nie pamiętam, jak ta szpalta wyglądała. Czy to nie było tak, że poza wiedzą redakcji ukazały się zarówno ten dopisek szkalujący nas, bo nieprawdziwy, jak i może ten artykuł? Może to zrobiono w drukarni cudzymi rękami. Nie wykluczam tego, ja po prostu nie pamiętam, żebyśmy ten artykuł dali. Jeżeli się przechowała makietka, czy to było zmakietowane? Może Jurek Moskał by pamiętał, czy on to zmakietował. Układ strony jest trochę dziwny, wyraźnie chaotyczny. Nie pamiętam, żeby to był materiał planowany.

Natomiast pamiętam, że to [notka na pierwszej stronie, w sprawie nakładu i deficytu "Przemian" - przyp. TG] zobaczyłem dopiero w kiosku. Ktoś w nocy wsadził to w drukarni. Jeśli sekretarz redakcji o tym nie wie, to zostało to zrobione prawdopodobnie w wydawnictwie - drukarze inaczej by tego nie wydrukowali, byłaby awantura. To nie były już czasy, kiedy UB weszłoby do redakcji, przystawiło drukarzom pistolet do głowy i kazało coś dać do gazety. Natomiast wydawca mógł to umieścić - dyrektor wydawnictwa, wicedyrektor byli uprawnieni do wydania takiej dyspozycji.

Pismo szło szalenie do przodu, nie pamiętam jak to dokładnie wyglądało, ale 50 tysięcy nakładu uzyskaliśmy szybko i zmierzaliśmy do 100 tysięcy. To co w tym komunikacie stworzył wydawca było bałamutne i oszukańcze. Być może w Archiwum RSW "Prasy" albo w drukarni dałoby się coś znaleźć na temat nakładu?

Jerzy Moskał:

Autorem notki w ostatnim numerze był dyrektor wydawnictwa Szwarcki. Bujdy na resorach to są. Każde pismo rozprowadzał "Ruch", a kioski do prowadzenia dostawały rodziny ubeckie. Mogli nie sprzedawać jeśli chcieli, doprowadzić do upadku finansowego. Jeśli zamykają nas, gdy mamy 13 tysięcy nakładu, a z tego 8 jest sprzedanych i to jest zarzut?! Dla tej posuchy kulturalnej jaka była tutaj?! To znaczy, że prawda była o wiele bardziej pozytywna dla nas. Z "Poglądami" też tak potem było.

Aleksander Rowiński:

Szarą eminencją wtedy była pani Irena Bednarek z "Trybuny Robotniczej", podobnie pan Mieczysław Kofta, dyrektor Radia [w Katowicach]. Para chyba małżeńska, albo w konkubinacie, to byli dyspozycyjni dziennikarze, byli informatorami i trzęśli prasą śląską. W tym okresie organizowany był w Katowicach ośrodek telewizyjny. Pani Irena Bednarek zaprosiła mnie na rozmowę 2-3 tygodnie przed zniknięciem "Przemian" i jako redaktorka "Trybuny"(!) złożyła mi propozycję, jak ja bym widział swoje przejście do telewizji, kierowania tam publicystyką. Ja mówię, że to jest niemożliwe, bo po pierwsze nie znam specyfiki telewizji, nie interesuje mnie ona, a po drugie bardzo dobrze się czuję w "Przemianach". Ona nalegała i w pewnym momencie powiedziała nawet nie jedno zdanie, ale

pół zdania: A wie pan, gdyby "Przemiany" na przykład przestały istnieć? Ja to zrozumiałem jako żart, tak jak się mówi, że komuś cegła spadnie na głowę. A potem zrozumiałem, że to już była decyzja, która dojrzała.

W redakcji dowiedzieliśmy się o likwidacji pisma w jej przededniu. Szewczyk niezwykle wzburzony przybiegł do nas i powiedział, że pismo nie będzie wychodzić, że mamy się zgłosić do KW. Na rozmowę poszliśmy w trójkę - Szewczyk, Wydrzyński i ja. Trudno to nazwać rozmową, to było nawet niedługie przemówienie [Jana] Szydłaka [sekretarza propagandy KW PZPR - przyp. TG], który zazwyczaj mówił długo. Tu mówił krótko. Że jesteśmy rewizjoniści, że nie rozumiemy roli dziennikarstwa, działamy przeciwko partii, nie zasługujemy na to, żeby kierować tygodnikiem kulturalnym dla ziemi śląskiej i że złotymi zgłoskami na grobie tej likwidacji będą Wydrzyński i Rowiński. Musiały być kozły ofiarne, to nie mógł być Szewczyk - on był kochany przez górników, miał wielu przyjaciół wśród establishmentu śląskiego, niełatwo byłoby wytłumaczyć wielu osobom, że go taki despekt spotyka. Na pewno byłyby interwencje, chcieli go więc ochronić i nie mieć kłopotów. Sprawował również mandat poselski i oczywiście byłyby kłopoty z tym w Warszawie. Mówiłem o wcześniejszych sygnałach, że takie przymiarki były, że rozważano zamknięcie. Ale co zdecydowanie przyspieszyło proces likwidacji tego tygodnika, to zajścia w Warszawie związane z "Po prostu", wizyta ludzi z tej redakcji u nas, przygotowywanie materiału i jeszcze jedna rzecz.

Najpierw muszę wspomnieć o sytuacji wcześniejszej, o której ktoś mi opowiadał. W 1956 Szydłak ciekawie się zachował. Kilka osób siedziało w kawiarni i ktoś przyniósł informację, że są rozruchy. To był gorący dzień, wszyscy siedzieli w koszulach; Szydłak rozerwał koszulę i krzyknął: "Towarzysze, co teraz mamy robić". To tyle z czasów przed "Przemianami".

Do redakcji przyszły dwa listy - jeden podpisany był przez słuchaczy Wojskowej Szkoły Partyjnej, drugi przez działaczy związkowych kopalń i hut. Nie pamiętam, o który to chodziło, może awantura była o oba. Jeden list cenzura zdjęła i po tym zadzwonił Szydłak do redakcji. Szewczyk powiedział: Słuchaj, ja nie mogę z nimi rozmawiać, rozmawiaj ty. I odbyła się taka wesoła rozmowa, której treść mniej więcej była taka:

Szydłak życzy sobie, żebyśmy ten list przysłali natychmiast. Ja mówię, że podpisy są zastrzeżone do wiadomości redakcji. Szydłak pyta jakie tam są podpisy, ja mówię, że ci ludzie zastrzegli sobie podpisy do wiadomości redakcji. Szydłak na to: przysyłajcie oryginał, bo my nie wierzymy, czy coś takiego. Mówię, że w tym momencie nie mogę tego przysłać, ponieważ na skutek konfiskaty mamy kłopoty i pracujemy nad uzupełnieniem pisma, nie mamy czasu, nie mamy samochodu, możemy przysłać jutro. Po prostu chciałem odwlec, zastanowić się co robić.

Szydłak: nie jutro, natychmiast. Ja odpowiadam: przyslijcie samochód, ale podpisów nie dostaniecie, na co Szydłak: jak to, jak wy śmiecie.

Wtedy powiedziałem: Sytuacja narasta i żeby wam się nie powtórzył ten moment, kiedy rozrywacie koszulę i pytacie, co macie robić. Szydłak rzucił słuchawką. Po 48 godzinach pismo zostało rozwiązane.

Wiem, że likwidacja "Przemian" była przesądzona. Niemniej myślę sobie, że może powinienem się trochę powstrzymać, może gdybym nie rozjuszył Szydłaka, być może łagodniej by się to odbyło, być może łaskawy władca zezwoliłby na to, na co nie zgodził się podczas tej rozmowy, kiedy prosiliśmy, żebyśmy mogli pożegnać się z czytelnikami. Mówił wtedy: to jest ostatni numer, następny nie wychodzi i koniec. Myślę, że bez tej rozmowy moglibyśmy być w stanie to wynegocjować. Zamieszczono tylko krótką informację o rozwiązaniu pisma, taką bałamutną, że "Trybuna [Robotnicza]" to przejmie. Cośmy uratowali, co pan wyłowił też, to informacja o prenumeracie, która poszła. Był to sygnał dla czytelników, żeby było wiadomo, iż decyzja o rozwiązaniu nie pochodzi od redakcji.

Takie są kulisy, jest pan pierwszą osobą, która to słyszy, chciałem to zachować dla swoich

wspomnień, które chcę wydać, ale jeśli pojawi się to w innym miejscu również, to nie zaszkodzi.

Jerzy Moskal:

Moment zamknięcia był zaskoczeniem. Gdzieś tam się o tym mówiło, od 5 numeru właściwie [czyli od artykułu *Kto siedzi górnikowi na karku* - przyp. TG], ale jakoś to szło. Jak zamknęli "Po prostu" to gdzieś się to czuło, ale spadło to jak grom z nieba. Skończył się "Październik".

Aleksander Rowiński:

Zamknięcie pisma to jeszcze nie był całkowity koniec historii. W tym czasie przewodnia siła narodu musiała mieć jakiegoś straszaka na prasę. Kilka dni później Szewczyk wydelegował mnie na zebranie redaktorów naczelnych czasopism. Pierwszy raz znalazłem się w takim gronie partyjnym - nie byłem ani partyjny, ani naczelny, ale Szewczyk miał jakiś swój zamysł, żeby tam nie jechać, a wydelegować mnie. Sala była wypełniona (ok. 300 osób), wszyscy z całej Polski byli. Nie pamiętam, ale to chyba sekretarz [Jan] Głubczyk przemawiał. Sens tej narady był taki - ponieważ ruchy niezadowolenia, nurty rewizjonizmu pojawiały się w różnych miejscach, tytułach prasowych, na ulicach Warszawy pałowali studentów protestujących przeciwko zamknięciu "Po prostu", potrzebny był mocny akcent. Zamknęliśmy "Po prostu", nie dopuścimy wichrzycieli do głosu, nie cofniemy się przed dalszymi konsekwentnymi krokami, zamknęliśmy przed kilkoma dniami "Przemiany" na Śląsku i niech sobie inne pisma nie myślą, że nie będą musiały się podporządkować. Jeśli się nie podporządkują będziemy zamykać, wyrzucać itd. Na tej naradzie nie było dyskusji. Śląsk, w osobie sekretarza Szydłaka, zrobił władzom prezent na tę okoliczność w postaci likwidacji "Przemian".

*

Wydaje się, że na miejscu będzie również zamieszczenie fragmentów hasła "*Przemiany*" z *Alfabetu śląskiego* Bolesława Lubosza:

Katowicki tygodnik społeczno-kulturalny powstał w okresie rozbudzonej odwilży po śmierci Stalina w 1956 roku. Reformatorzy wiązali z tym pismem wielkie nadzieje. Z urzędów, szkół i dworców kolejowych zniknęły gipsowe popiersia wodzów rewolucji i, choć batuszka-językoznawca został zdezonizowany nawet w swojej radzieckiej ojczyźnie, u nas - na Śląsku - nie można było dojść do ładu w sprawie przywrócenia stolicy województwa jej godności, bo wciąż jeszcze nazywała się Stalinogrodem.

W takim to czasie Wilhelm Szewczyk przygotowywał z powołanym przez siebie zespołem redakcyjnym pierwszy numer nowego tygodnika.

[.] wkroczyłem - jako współpracownik - do [.] wesołego zespołu redakcyjnego, w którym rej wodzili - poza naczelnym - sekretarz redakcji Aleksander Rowiński [..], naczelny grafik Jerzy Moskal, zdobywający tam wielkie umiejętności przy artystycznym kształtowaniu pisma; zastępcza naczelnego Andrzej Wydrzyński, który do niedawna jeszcze stał na twardych pozycjach, a teraz należał do najgorliwszych i najrzetelniejszych odnowicieli.

Chcąc utrzymać pewną równowagę wiekową (do gromadki młodych redaktorów należeli jeszcze Leszek Mech i Jan Wyżgoł) Szewczyk przyjął do zespołu dwoje bardzo doświadczonych literatów: Marię Klimas-Błahutową i Jana Baranowicza. Ale ton nadawali młodzi. Nazywaliśmy ich "Wesołe bębny", bo taki kabaret EMPiKu przy ulicy Jana kreowali Moskal i Rowiński.

Któregoś dnia cały zespół (oczywiście bez najstarszych kolegów) wyruszył gęsiego na miasto z ogromnymi, nadmuchanymi kaczkami pod pachami (to miała być demonstracja przeciwko twardogłowym), innym razem puszczały na Rynku kolorowe baloniki w imię powszechnego

kochania się i drobnych, alkoholowych drinków. Każdy z nich miał swoją piersiówkę, z której niby to pociągał. Kto miał, ten miał. Jestem pewien, że Rowiński pił herbatę. Tygodnik był robiony na wielkim luzie. W stałych kąciakach pokazywano przedziwne rysunki i fotografie z zapytaniem: "A co na to MDH?" NP. pod widokiem Sahary widniał następujący podpis: "Na pustyni jest wiele piasku. I co na to MDH?"

Głównym pomysłodawcą owych niby to dziwactw, był Rowiński - jedyny niepijący w tym zespole i zawołany abstynent do dzisiaj. Znakomity kolega. W "Przemianach" dominowały jednak artykuły krytyczne, odważnie atakujące wszelkie wynaturzenia w naszym życiu. Nic więc dziwnego, że ze strony oficjalnej sypały się gromy - nawet z Warszawy - ale redakcja trwała na swoich pozycjach.

Rozmowa przeprowadzona w Warszawie w dniu 1.05.2001.

Rozmowa przeprowadzona w Katowicach w dniu 7.03.2001.

Barwnie pisał o tym miejscu Bolesław Lubosz (zob. hasło "*Piwniczka*" w: B. Lubosz: *Alfabet śląski*, s. 112-113).

Wynikało to z faktu, iż poprzez kioski "Ruchu" prowadzona była dystrybucja niektórych deficytowych towarów i ich prowadzenie było intratnym zajęciem.

Być może Rowiński ma na myśli spotkanie z udziałem Władysława Gomułki, które odbyło się 5 października 1957 roku. Zostało ono opisane przez Wiesława Władykę (zob. W. Władyka: *Na czołówece*, s. 111-114).

Specyfiką zdjęć w rubryce *A co na to MDH?*, poza dowcipnymi komentarzami, była obecność na nich skąpo odzianych kobiet.

B. Lubosz: *Alfabet śląski*, s. 117-118.

ZAKOŃCZENIE

Zamierzeniem autora jest, aby powyższa praca stała się przyczynkiem do podjęcia intensywniejszych badań czasopiśmiennictwa regionalnego po roku 1956. Potrzeba taka występuje nie tylko w stosunku do pism ukazujących się na Śląsku, choć oczywiście brak opisanego "Poglądów" jest szczególnie zauważalny.

Powstanie po przełomie październikowym nowych - co istotne wartościowych, nieodbiegających poziomem od ogólnopolskich - pism w różnych regionach kraju stworzyło inną jakość życia tak kulturalnego, jak i społeczno-politycznego. Centralizm prasy musi skutkować niewłaściwym traktowaniem regionów, wynikającym niekoniecznie tylko z lekceważenia, ale także nieznajomości zagadnienia. Powstałe w 1956 roku tytuły (choćby "Przemiany", "Tygodnik Zachodni", wrocławskie "Nowe Sygnały", szczeciński "Jantar", zielonogórskie "Nadodrze", czy olsztyńska "Panorama Północy") były narzędziem wyrażania lokalnych aspiracji, a także przybliżania czytelnikom nurtów społecznych i kulturowych istotnych w skali kraju i świata. Redakcje spełniały ponadto rolę kulturotwórczą, integrując lokalne środowisko twórcze.

Skrupulatny opis pisma staje się więc również prezentacją sporego wycinka historii regionu, w którym ono się ukazywało, opowieścią o czasach jego wydawania. Być może powyższa dysertacja będzie przyczynkiem do takiego właśnie patrzenia na polityczne, literackie i kulturalne przełomy - poprzez pryzmat pisma, które najszybciej wchłania i przekazuje szerokiemu gronu odbiorców najżywotniejsze aktualnie idee.

Dwutygodnik społeczno-kulturalny ukazujący się w Katowicach w latach 1962-1983.

Bibliografia

- M. Fazan, W. Nawrocki: *Katowickie środowisko literackie w latach 1945-1967*. Katowice 1969.
- T. Głogowski: "Przemiany" - zapomniany tygodnik śląskiego Października. "Zeszyty Prasoznawcze" 2001, nr 3/4
- T. Głogowski: *Wilhelm Szewczyk jako redaktor "Przemian"*. W: *Wilhelm Szewczyk - pisarz, publicysta, niemcoznawca*. Red. J. Śliwiok. Katowice 2002.
- J. Glensk: *Bibliografia opracowań prasy śląskiej. Tom II 1945-1975*. Opole 1976.
- J. Glensk: *Bibliografia opracowań prasy śląskiej. Tom IV. Suplement za lata 1945-1999*. Opole 2000.
- J. Glensk: *Diariusz prasy polskiej na Śląsku. Tom II 1945-1989*. Opole 1994.
- J. Glensk: *Wilhelm Szewczyk jako redaktor i publicysta (z okazji dziesiątej rocznicy zgonu wielkiego Ślązaka)*. "Rocznik Historii Prasy Polskiej". Tom V, z. 1/2002.
- T. Kijonka: "Przemiany" czasu przemian. "Śląsk" nr 10/1996.
- M. Kisiel: *Więzy i wzloty. Przełom 1955-1959 w literaturze - próba modelu*. Kielce 1996.
- M. Kisiel: *Zmiana. Z problemów świadomości literackiej przełomu 1955-1959 w Polsce*. Katowice 1999.
- B. Lubosz: *Alfabet Śląski*. Katowice 1995.
- (olg) [O. Terlecki]: "Przemiany" - "Nowe Sygnały" - "Tygodnik Zachodni". "Życie Literackie" 1956, nr 49.
- Polskim piórem o węgierskim Październiku*. Red. I. D. Molnár. Poznań 1996.**
- Polscy poeci o węgierskim październiku*. Red. G. Gömöri. Londyn 1986.**
- W. Pronobis: *Polska i świat w XX wieku*. Warszawa 1991.
- L. Tyrmand: *Dziennik 1954*. Londyn 1980.
- W. Władyka: *Na czołówce. Prasa w październiku 1956 roku*. Warszawa 1989.